

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50, na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (noupaleilu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 1 (13) października 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (3190)

A. Tęczynski, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wilcza 28. (2623)

WILNO.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA ul. Botaniczna, d. Czarnowskiego.

KURS

RYUNKU I MALARSTWA DLA PAŃ.

Rysunek z gipsów i z natury, rysunek wykreślny.

Malarstwo dekoracyjne. Malowanie na tkaninach, drzewie, skórze. Gobeliny. Wypalanie. Szwedzka rzeźba (Kerbschnitt). (6948)

WILNO.

Adwokat Paulin Karpowicz.

Kancelaria pomocy prawnej, przezwaznie dla osób niezamożnych. Sprawy sądowe, administracyjne i bankowe. Ul. Zawalna, d. hr. Rostworowskiego. (7088)

Kupuje: masło, sery, wędliny, grzyby, marynaty, konfitury domowe, miód i t. p. większe produkta. Ekaterynosław, sklep «Agricola». (7050)

WAŻNE

DLA CHEMBOdawców!!

Strzegę bezinteresownie wszelką uczciwą pracę rodaków. Mińska gubernia, poczta Użany, dominium Zamość. ALEKSANDER JELSKI. (9988)

Bluzki

Jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris“

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki na SUKNIE I KOSTJUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli parzyckich. (650)

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

Kapitały, zabezpieczające ruskie asekuracje, oddają się Ruskiemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczenia życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21.

Jenerałny Pełnomocnik P. J. POPOW.

(7068)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAWŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszezenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznitzenko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształny pereulok № 60.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSEAW, Prospekt.

Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwań“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

Fabryka maszyn

WŁADYSŁAWA MENCEL

z Białej Cerkwi

uprzejmie uprasza WW. Panów plantatorów buraków i Administratorów fabryk cukru o łaskawe wcześniejsze, do Nowego roku, robienie obstalunków na siewniki burakowe «NOWY TRIUMPH» i «MATADORY», wysiewające jednocześnie nasiona burakowe i sproszkowane nawozy sztuczne, gdyż z powodu żądań różnych ilości rzędów w siewnikach i różnych odległości pomiędzy rzędami, fabryka zapasów robić nie może. (93)



Wzrost 1.60 m

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów 10 k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowców, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednokowem. markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa. Aleja Jeruzolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

ZAKOPANE

Hotel Liljana z wykwintem urządzony, poleca na zimę pokoje z pościelą, opalem i światłem od 80 kop. — 3,50 rb. dziennie. Kompletny pensjonat z pokojem od rb. 2,40 Miesięcznie taniej. Kuchnia wykwintna. Wjazd od Chramcówek. Prospekt na żądanie. (2730)

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karawanna № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWICKI na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Cierpienia chroniczne: żołądka, kiszek, wątroby i nerek; Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7064)

Herbarz Polski

wydawany przez

p. Adama Bonieckiego

wychodzi zeszytami miesięcznymi pierwszego każdego miesiąca i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. W prenumeracie cena zeszytu kop. 75. Wyszedł obecnie zeszyt 7.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Gebethnera w Krakowie. (2728)

STEFAN CELICHOWSKI

ogrodnik-planista

posiadający dyplom Instytutu Pomologicznego w Pruszkowie, podejmuje się zakładania parków, sadów handlowych, szparagarni i t. p. Sporządza plany ogrodów spacerowych, oraz przyjmuje inspekcje ogrodów stałe, za umową roczną. Dla udzielania rad i wskazówek na wezwanie Pp. Właścicieli ogrodów, przyjeżdżam na warunkach następujących: zwrot kosztów podróży, utrzymanie i rb. 7 wynagrodzenia za dobę w ciągu marca, kwietnia, maja, września, października i listopada, zaś rb. 5 w ciągu pozostałych miesięcy roku. WARSZAWA, Hoża, 36. (2690)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Jan Kontrymowicz-Ogiński.

„Z olbrzymów rodu“

Romans historyczny na tle epoki działalności Kazimierza Wielkiego. Kraków, w 8-cc, str. 354. Cena rb. 2,30. Do nabycia w każdej księgarni. Skład główny u GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie. (6990)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 250 str. p. t. «SZUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt przesyłki pocztą). Odesa, róg Puskynskiej i Bazarniej d. własny, № 79. S. Fejnstejn. (7015)

POLECAM w jednej osobie: specjalistę sadownika-paczelarza, leśnika i gospodarza. Człek zamożności. Z. Łaszcz się Mińska gub., poczta Użany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (7082)

WARSZAWA

BIURO UNGRA

Aleja Jerozolimska № 84
(róg Marszałkowskiej)
W WARSZAWIE.

Stale posiada na składzie Meble nowe i używane.
Wielki wybór Mahoni. — Ceny niskie.

(2737)

NOWE POWIEŚCI

wydane nakładem księgarni

JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat 9.

Dygasiński A. Zajac, rb. 1.
Dilński K. Losy, rb. 1.
Gruszecki A. Szachraje, 2 tomy, rb. 2.40.
Kosiakiewicz W. Niebezpieczny człowiek, kop. 80.
Laskowski K. Ruchla Tiulik, powiastka, kop. 12.
Sewer. Matka. Powieść z życia ludu, kop. 25.
Twań M. Humoreski i opowiadania, 2 tomiki, po kop. 20. (2725)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

SAMOUCZEK

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20, lub całe dzieło w 47-ku zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuzkie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4-eh językach. Zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 k.)

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (2719)

Na żądanie wysyła się bezpłatnie I-szy zeszyt „Samouczka“ Francuzkiego i Ruskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie.

Z CHWILI

Płynie dzisiaj wieść ciekawa.
Z tej strony i tej,

Ze babiego lata ciągle
Mniej teraz i mniej...

Badacz wszelki jest zdziwiony
Taką faktę grą...

No, a może tu przyczyną
Feminizmu są?

(Kolce).

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337, jedynie nieszkodliwy



Żądać wszędzie H. LACHS. Główny skład: Solna 9, w Warszawie. (2562)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW POKOJOWYCH,

Warszawa, Nowy-Swiat, 31.
Wykonują wszelkie roboty malarskie oraz sztyldy. (2666)

PRAKTYCZNA — Wiesz, żono, że zniono także aptekarską?
— Mój Boże, i akurat nikt z nas teraz nie choruje! (Kolce).

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

2 dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3.

NAJCENNIJSZY PODAREK

dla rodzin polskich

DZIEJE POLSKI

ILUSTROWANE

Profesora D-ra Augusta Sokołowskiego

na podstawie najnowszych badań historycznych, z ilustracjami oraz reprodukcjami z obrazów:

Jana Matejki, Wojciecha Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juljusza Kossaka

i innych mistrzów polskich.

Tom I (epoka Piastowska), złożony z 19 zeszytów (ostatni o pół raza powiększony) wraz z kartą tytułową przedstawiającą królów i książąt z dynastji Piastowskiej, genealogją Piastów ze spisem treści i ilustracją w liczbie 400, znajduje się do nabycia w Administracji wydawnictwa oraz we wszystkich księgarniach. Cena tego tomu zbroszurowanego rb. 6, w oprawie tańszej z wyciskiem Królowej Jadwigi rb. 6 kop. 85, w bardzo ozdobnej z wyciskami złoconymi rb. 7 kop. 50.

Wydawnictwo ma zaszczyt zawiadomić, że w dalszym ciągu przyjmuje prenumeratę od pierwszego zeszytu, nie krepując prenumeratorów terminami i że mogą wykupywać dalsze zeszyty, byle w porządku kolejnym wedle możliwości i chęci. (2717)

Administracja wydawnictwa: Warszawa, Nowy-Swiat 61.

Wydawnictwo BRONISŁAWA NATANSONA.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin

ADAMA MICKIEWICZA

(1798—1898).

2 tomy wielkiego formatu na welinie, ozdobione 74-ma rycinami i portretami wysokiej wartości artystycznej.

Tom I zawiera stronice 371. — Tom II stronice 300.

Całe dzieło obejmuje 149 nieznanych rozpraw, opowiadań, wspomnień, opisów i listów autorów żyjących i zmarłych.

Cena obu tomów razem rb. 5.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat № 9.

Zamawiający wprost ze składu głównego, kosztów przesyłki pocztowej w obrębie Królestwa i Cesarstwa nie ponoszą. (2728)

Wydawnictwo Tow. Akcyjnego S. Orgelbranda Synów.

S. Orgelbranda

ENCYKLOPEDIA PWSZECHNA

z ilustracjami i mapami.

TOM V

opuścił prasę; zawiera wyrazy od E do FYT, 445 rysunków, 5 map geograficznych i 1 kolorową tablicę flag.

Cena każdego tomu rb. 4, w oprawie rb. 4.60, z przesyłką rb. 5.20.
" " zeszytu kop. 20, z przesyłką kop. 24.

Nadsyłający przedpłatę wprost do Administracji (Krak. Przedm. № 66) na 10 zeszytów lub tom, kosztów przesyłki nie ponosi.

Pragnący nabyć od razu 5 wyszłych tomów, mogą je otrzymać za wpłatami miesięcznymi od rb. 1.

Całe wydawnictwo ukończoną będzie w przeciągu 4 lat. (2731)

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

poleca do NAUKI

JĘZYKÓW OBCYCH.

Berger H. ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 60.

— ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuzkiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóc. rb. 1 kop. 30.

— ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuzki i francuzko-polski t.zw. „Emigracyjny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Rapelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuzka, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70.
Część francuzko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 50. (2729)

Nowość!

Księżę Szczerbatow.

KAMPANJA POLSKA

Księcia Paskiewicza

W 1831 r. (2721)

Przekład z francuzkiego. — Cena rb. 1.20.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA, Warszawa, Nowy-Swiat 2.

PANI I KUCHARKA. — Marysiu, czy znasz jaką dobrą kucharkę?

— Znam, proszę pani.

— Czy umie gotować, jest pracowita, łagodna, trzeźwa?

— Tak, proszę pani.

— To jej powiedz, żeby tu przyszła za tydzień. Zajmie twoje miejsce.

(Flieg. Bl.).

KSIEGARNIA

E. WENDE i S-ka

Warszawa, Krak.-Przedm. 9,

otrzymała na skład główny:

D-ra J. CARO

DZIEJE POLSKI

TOM PIĄTY, 1455—1480.

Przełożył Stanisław Mieczynski.

— Cena 1 r2 — (2736)

Wydawnictwo z zapomogi Kasy pomocy imienia D-ra J. Mianowskiego.

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat 9,

poleca:

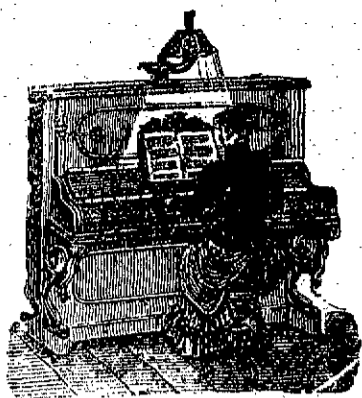
Teoria Ekonomji politycznej

napisał

Władysław Domański.

Str. 144. Cena rb. 1.

Dzieło to wydane zostało z zapomogi Kasy pomocy im D-ra Józefa Mianowskiego. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2724)



!PIANINA! (7070)
Specjalna Fabryka Pianin
Józefa Chojnackiego

Petersburg, W. Dworianska № 1-2.
 Posiada wielki wybór instrumentów zagranicznych i własnej fabryki. Sprzedawca na raty dla miejscowych i wynajem.
GWARANCJA
 za dobroć instrumentów.

NA BALU. — Kochany stryju, pożycz mi kilkadziesiąt rubli.
 — Daj mi pokój. Nie dostaniesz nic.
 — Owszem dostanę, bo gdy ty mi nie dasz, będę prosił o pożyczkę po kolei wszystkich twoich gości. (Flieg. Bl.)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
 Petersburg, ul. Kazajska № 48. (7080)

Uralskie i Syberyjskie
DROGIE KAMIENIE.
 PETERSBURG, Newski, 46, vis-à-vis Gościennego Dworu A. P. Sumin, w podwórzu, drugie piętro m. 32. (7069)

DOPEŁNIONE NIECO PRZYŚLOWIE.
 Z lubą byle chatka w lesie —
 Przy tysiącach rubli w kiesie.
 (Kolce).

ZAWIADANIANY, 12 PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
 w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
 Administracja «Kraju».

PETERSBURG

OBIAŁDY!

CODZIENNIE ŚWIEŻE

PACZKI
FAWORKI i CIASTA
W KAWIARNI POLSKIEJ

Petersburg, ul. Michajłowska 2. (7079)

MIEDZY NARZECZONYMI. — Słyszałem, Zosiu, że prawie co tydzień bywa u was sekwestrator.
 — O, nie bądź o niego zazdrosny. Wcale niemfody i brzydki. (Meg. Hum.-Bl.)

!!DYWANY!!

Perskie, tekińskie, bucharskie, turkmeńskie wszelkich wymiarów otrzymano w dużych partjach—ceny niskie.

PORTJERY od 3 rb. 50 k. i drożej.

WSCHODNIE MEBLE

Wielki wybór i kompletne urządzenie pokojów w wschodnim stylu.

Jakób Chodźeinatow

PETERSBURG, Newski prosp. № 34, vis-à-vis Dumy.
 WARSZAWA, ul. Niecała № 6. (7071)

„EKONOMJA“

Petersburg, Oficerska 15.
 Złocę wytarte hafty uniformowe i inne hafty złote. (7078)
 Detaliczna sprzedaż lekarstwa „RUSSIAN-WATERS“ dla leczenia chorób koni.

SNADANIA I KOLACJE

PONCZOCHY

damskie, męskie i dziecięce
 wełniane, puchowe w wielkim
 wyborze, świeżo otrzymano
 w magazynie

S. W. RIEZCOWA

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszow
 zaułek № 3. (7077)

Z MIASTA I Z CHWILI.

Ktoś słusznie twierdzi, że węgiel warszawski należy do najczarniejszych spraw naszego żywota.

(Kur. Św.)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (7074)

PRACOWNIA
 i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
 Petersburg, Wielka Morska,
 dom Turz № 21. (7075)

NA EGZAMINIE. Profesor. Proszę mi odpowiedzieć jeszcze na jedno ostatnie pytanie.
 Student (ucieszony). Słucham pana profesora.
 Prof. Jak pan mógłś, nie nie umiając, przystępować do egzaminu?
 (Flöh.)

CYGARA I TYTONIE

WYSOKIEGO GATUNKU
 na wszelkie ceny.
 Sprzedają się wszędzie.



TRZY MILJONY!
 codziennej produkcji papierosów.
 Upewniam, że papierosy

!!FRU-FRU!!

10 szt. 8 kp. — 25 szt. 15 kp.
 TOWARZYSTWA LAFERME W PETERSBURGU,
 są najlepsze w tej cenie. (7072)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA
 ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:
 W 1893 r. Wyższą nagrodą
 w Chicago; w 1893 r. Wielkim
 Medalem Srebr. w Moskwie;
 w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
 w Antwerpii; w 1895 r. Dypl.
 piomem honor. w Paryżu;
 w 1896 r. Złotym Med. w Niz.
 Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym
 Med. w Bergen w Norwegii
 na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedawca w Warszawie:
 w sklepach: Mikołaja Szelachowa,
 Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa
 i w większych handlach kolonialnych
 Królestwa Polskiego i Cesarstwa.
 Cenniki wysyła się na żądanie
 bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: **Bejla Odesa.**



NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

(NIE ACETELINOWE)

dla Prowincji, Teatrów, Ogrodów, Hoteli, Restauracyj, Zakładów Mechanicz., Fabryk, Szpitali, Kancelaryj, Mieszkań prywatnych i t. p. bez pośrednictwa fabryk gazowych. Działanie aparatu „Excelior“ bez użycia węgla, daje 60 i 500 świec każdy palnik. Bezwarunkowo tańsze od wszelkiego rodzaju oświetleń, nawet od naftowego. Ogrzewanie prac w laboratoriach i motorów. Na składzie żyrandole, palniki, brenery, latarnie i t. p., poleca: Biuro techniczne i urządzeń gazowych **INDERAU** i S-ka w Dreźnie. **FILJA W ODESIE:** Pocztowa № 28. (7009)

KAMIEŃ KOTŁOWY USUWA
BEZZWŁOCZNIE, UZNANY I WYPRÓBOWANY
 przez wielu Pp. fabrykantów w Rosji i Królestwie Polskiem.

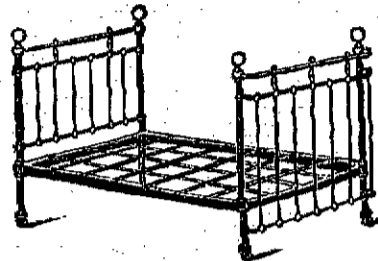
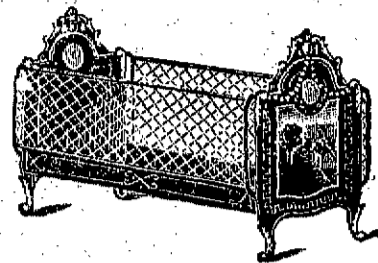
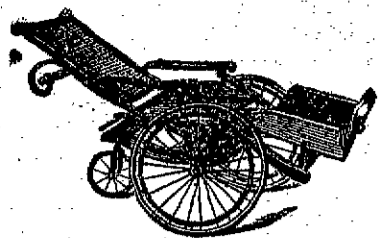
PROSZEK
 który rekomendujemy pp. Fabrykantom i właścicielom kotłów parowych, jako jedyny środek na osł powiększy. Posiadamy wszelkie przedmioty dla **OLEJARNI, MYDLARNI, FABRYK CZEKOLADY** i t. p.

M. PISKE i S-ka.
 ODESA, Aleksandrowski Prospekt, № 3. (6835)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka wyrobów żelaznych.

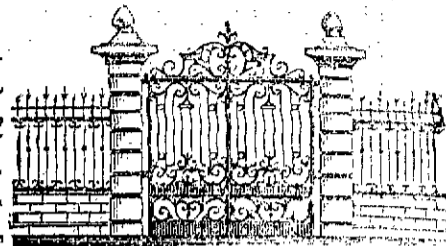


Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Różdżiestwlenka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebel żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerje i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wążkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łaźni.



Cenniki na żądanie franco.



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Lwowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI

B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 25.

Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wielki wybór fuzji fabryk:

belgijskiej—A. Francoffe & Co. w Liège, zulskiej—J. P. Sauer & Sohn i „Nimrod”, czeskiej—J. Nowotny w Pradze, angielskiej—W. W. Greener w Londynie, z gwarancją za trwałość i strzał każdej broni. (2633)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach. Nowe, obfite ilustrowane oenniki, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

W SKLEPIE. — Za maszynkę do wásów tak drogo pan policzył?

— Mam, panie dobrodzieju, tańszą, ale jest bardzo mała, dla dzieci... (Meg. Hum.-Bl.)



ROBERT ZIEGLER

WARSZAWA

Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z naj-więcej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalo-gi na żądanie gratis—franco. (2662)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazo-wiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Koldry, Portjery.

WDZIĘCZNOŚĆ.—Dlaczego tak nisko kłaniasz się temu panu?

— Bo mógł, a nie ośenił się z moja ciotką, po której dziedzicę duży majątek. (Meg. Hum.-Bl.)

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORJA”

dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie popravki są wykluczone, lekki, trwały i nader praktyczny, o czym uprz. przekonać się prosimy — poleca zarówno dla pań, jak panów



FIRMA „WYGODA”

WARSZAWA

Marszałkowska 118, 1-e piętro.

CENY, stosownie do rozmiaru, rb. 9 i 11.50. Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód pasa brzusznego, mierząc naokoło w najcięższym miejscu.

U w a g a. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pie-niądże, gdyby pas dla jakichkolwiek powodów oka-zał się niedogodnym. (7064)

Adres dla listów: „Wygoda” Warszawa 275 K.

KURSA RACHUNKOWOŚCI

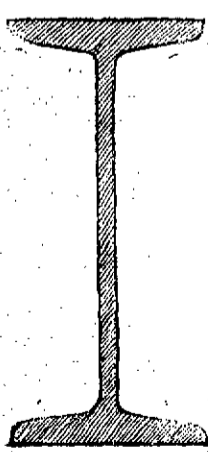
(PODWÓJNA BUCHALTERJA I HANDLOWA MATEMATYKA) oraz Francuzkiej Handlowej Korespondencji

Zarząd Ministerjum Finansów,

z ustawą zatwierdzoną przez P. Ministra Finansów.

Założyciel P. MANDIN.

Przygotowanie niewymagalne. Wykłady wieczorne dla osób zajętych dzienną pracą. Wykłady dla Dam oddzielnie. Z rozpoczęciem każdego miesiąca wykłady dla nowej grupy. Kurs półroczny, po 3 razy na tydzień. Kończący kurs, otrzymuje świadectwo urzędowe na tytuł buchaltera. Nie zdający egzaminu, korzysta z prawa bezpłatnego przechodzenia powtórnie kursu. Opłata za cały kurs buchalterji, handlowej rachunkowości i francuzkiej handlowej korespondencji 50 rb. Program wykładów na żądanie wysyła się bezpłatnie. Kursa otwarte w domu № 30 K, Lanżerowska ul., Odesa. (7045)



I. A. Edelstejn i S-ka

W ODESIE.

BELKI: dwutawrowe żelazne różnych profili i rozmiarów.

RELSY kolejowe i wążkotorowe systemu „Dek-kowila”.

ŻELAZO dachowe, kantowe, tawrowe, fasonowe i t. p.

WSZELKIE materiały budowlane.

Kantor: Odesa, Wielka Arnaucka № 42. Adres dla depeusz: „Edelstejn Odesa”. (6842)

Lekarz

potrzebny zaraz na 2 miasteczka i oko-lice. Wiadomość: Пощ. ст. Забудово, гродн. губ., въ Наревъ, Аптекарю. (7081)

ANDRZEJ GRZYCEWICZ

Krawiec męski z Warszawy. Teatralny zaułek № 16, d. Porta, obok Crédit Lyonnais, róg Jekaterynińskiej. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące; krój i wykoń-czenie według ostatniej mody. Ceny przystępne. Przy pracowni otwarta szkoła kroju męskich i damskich tualet. (7085)

Technikum Altenburg S/A.

Budowa maszyn, elektrotechnika i chemja.

Warsztaty dla praktyk. Programy bezpłatnie. (6798)

W CYRKU. — Tak, panie kapitanie; miałam już kilka specjalności: tańczy-lam na drucie, poskramiałam lwy... — W którym pułku? (Meg. Hum.-Bl.)

KURSA WYŻSZE

DLA

KOBIET

imienia

A. BARANIECKIEGO

utrzymywane kosztem gminy miasta Kra-kowa. Budżet 11.000 fl. Kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Rok szkolny od 15 października do końca czerwca. Plany oraz informacje przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie, Karmelicka 38, II p. (6857)

DYREKTOR

Józef Rostafiński.

Sanatorjum w Odesie

Mało-Fontańska droga № 14. (6832)

Otwarte cały rok. Przyjmowanie chorych na choroby wewnętrzne, nerwowe, chirurgiczne, kobiece, oraz rekonwalescentów i osób chcących poprawić i wzmocnić swe zdrowie. Hydropatja, Masaż, Elektroświatlane wanny. Powietrze zdrowe. Park wspaniały. Prospekty ilustrowane wysyłają się na żądanie franco i gratis. Adresować należy: Sanatorjum, Mało-Fontańska droga № 14.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 40

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 40 „KRAJU“:

z dnia 1 (13) października 1899 r.

Artykuł wstępny: Postawie polscy w sejmie pruskim, przez *Radeę*.

Artykuły bieżące: Położenie w Wiedniu, p. *Świadomego*. W sprawach wychowania publicznego, p. *Pedagoga*. Uczniowie uniwersytecy i służba wojskowa, p. *J.* Język wszechsłowiański, p. *J.* Rozmowa o stosunkach rosyjsko-polskich. Wyścig umysłowy. Sprawy Finlandji. Proces lwowski

Listy korespond. „Kraju»: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Z politycznego świata, p. *H. K.* Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustracyjny: Mozaika literacka (z portretem), p. *W. F.* Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy, według *M. K. Szildera* (dokończenie), p. *Sław.* Wierszyki, p. *Wiktora Gomułki*. Około tjary (z ilustracjami), p. *Weryhę*. Z dalekiego Wschodu (z ilustracjami), p. *Jakuta*. Zmierzch, powieść *Stefana Krzywosolskiego*. Manfred hr. *Clary-Aldringen* (z portretem), p. *Möla*. Goethe (z portretem), p. *J.* Z Transwaalu (z portretem), p. *J.*

Oddzielne ilustracje w tekście: *Fr. Zmurko*. Najpiękniejszy. Urządź abóz w r. 1899 (2 mapy).

Karta albumowa: Połów ostryg, obraz *Władysława Wankiego*.

Dodatek nadzwyczajny: Sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności.

POSŁOWIE POLSCY W SEJMIE PRUSKIM.

[Z Berlina otrzymujemy artykuł z uwagami o stanowisku Koła polskiego w parlamencie niemieckim. Ze względu na ważność poruszonych w nim zagadnień, artykułowi temu odstępujemy miejsce naczelne w bieżącym numerze].

Często się spotkać można, w kraju i w Berlinie, w poważnych kołach polskich ze zdaniem, że reprezentacja polska w sejmie i parlamencie niemieckim jest zupełnie niepotrzebna, zbyteczna, a jak dla nas, zbyt kosztowną zabawką. Korzyści z tej «zabawki» rzekomo w żadnym nie pozostają stosunku do trudów, jakie ponosi kraj przy wyborach, i do ofiar, jakie ponoszą posłowie, zwłaszcza w parlamencie, gdzie nie placą djet.

Twierdzenie to jest bardzo zwodnicze. Pozornie jest tak, jak pesymiści utrzymują, ale gdzie, na Boga, to powiedziano, że każda praca, każde usiłowanie musi mieć natychmiast i stale skutek namacalny, realny. Smiem nawet twierdzić, że prowokowana przez pesymistyczne zapatrywania abstynencja parlamentarna byłaby dla nas politycznym nieszczęściem, bo jakkolwiek same klęski ponosimy na arenie parlamentarnej, już sama bytność nasza w Berlinie daje świadectwo naszemu istnieniu, naszej sile, która niejednokrotnie daje się we znaki bądź to rządowi, bądź stron-

nictwom. Mało nas jest, a jednakże i ta mała liczba staje się niewygodną lub pożądaną, a więc nie jest czynnikiem zupełnie martwym. Przy zręcznym operowaniu tą siłą możnaby, bądź co bądź, zdobyć dla Koła jeszcze poważniejsze stanowisko, ale na to potrzeba przede wszystkim, żeby ustały w Kole małostkowe antagonizmy, paralizujące nieraz poważniejszą działalność. Śmiało twierdzić można, że gdyby nie te małostkowe komeraże i przeciwieństwa osobiste, w erze Caprivi'ego byłibyśmy osiągnęli daleko donioślejsze korzyści, a i dziś, kiedy pole pracy politycznej nadzwyczaj się zacieśniło, zawiści i niesnaski między osobistościami odgrywają daleko większą rolę, niż zwarta, wspólna działalność.

Działalność ta staje się coraz więcej robotą, którą się odrabia, żeby nie mówiono, że się próżnuje. Co prawda brak w Kołach naszych osobistości, przewagę mających nad rzeczpospolitą poselską. Ile głów, tyle zdań, a politycznego wyrobienia mało. Dlatego w obecnych stosunkach nie może być mowy o jednolitej akcji parlamentarnej ze strony Kół polskich.

Co prawda możnaby przypuszczać, że choćbyśmy w sejmach mieli najwybitniejsze zdolności parlamentarne i polityczne, jeszczeby posłowie nasi nie wiele zdziałali. Taka jest po drugiej stronie przewaga inteligencji, a przede wszystkim złej woli. Ani argumenty logiczne, ani odwoływanie się do praw słuszności, do uczucia ludzkości—nie wskórać nie mogą, skoro nietylko rząd, ale i poszczególne stronnictwa stanęły na stanowisku racji stanu, która rzekomo wykorzenie nakazuje żywioł polski, zanim przyjdzie do wielkiej rozprawy między światem germańskim i słowiańskim. Okoliczność ta musi naturalnie oddziaływać demoralizująco na posłów naszych, skoro wszystkie ich wysiłki, wszystkie słowa i mowy są grochem, rzucanym o ścianę. Trzeba wielkiego hartu duszy, żeby na tak bezowocnem stanowisku wytrwać i nie stracić woli i energii.

Były może nieraz chwile, że energia ta znajdowała jakiegokolwiek za-

dowolenie, ale wogóle cała historia naszych Kół parlamentarnych jest jednym pasmem zawodów i chylenia się ku coraz większej niemocy, wobec takich, czy owakich konjunktur politycznych.

To też trudno w historii naszych Kół upatrywać i odróżniać jakieś epoki. Wytyczne punkta w tej historii są jedynie zaznaczone przez wybitniejsze osobistości, jakie się przez arenę naszą polityczną przesunęły. Mieliśmy epokę, w której najdzielniejsi myśliciele nasi odzywali się w sejmach, a więc Cieszkowski i Libelt, ale i oni nie wywierali żadnego wpływu na politykę. Za to praktycznie polityczną osobistością był naprzykład Gustaw Potworowski, jedynie dlatego, że stosunkami swemi sięgał daleko i wysoko, i dlatego też w swoim czasie uratował Towarzystwo pomocy naukowej od niechybnej zagłady. Potem nastąpiła era protestu, w której rejdował Niegolewski, póki całe społeczeństwo nie przekonało się o zupełnej bezowocności ciągłego protestowania na każdym kroku. W tym czasie odznaczyły się takie osobistości, jak Kantak i Wierzbński. Pierwszy gotowością do polemiki na każdym kroku, drugi—śmiałością sądu politycznego. Sumienną pracą i niezamordowaną ochoczością na polu walk kościelnych i szkolnych odznaczył się także wtedy dzisiejszy ks. arcybiskup, a wówczas poseł, ks. dr. Stablewski, który tworzył pośrednie ogniwo między politykami protestu a późniejszymi ugodowcami. Jego pracowitość wskazała posłom nowe i zaniedbane pole pracy w komisjach, gdzie należało odzwyczaić się od protestowania i uciekania na stronę, a wdrożyć się do mroźszej pracy realnej i fachowej. Przyszła era ugodowa, w której się otworzyło nareszcie pole do zdobywania znaczenia dla opinii i głosów polskich. Ale era ta minęła jak sen i zaczęła się era anti-polskiego nacisku, w której dotychczas nie zdolaliśmy zrobić wyłomu. Stoimy sami wszyscy, stoją najlepszą wolą natchnieni posłowie nasi bezradnie wobec hakatyzmu i ostrzeliwają plac efektami, ratującami honor, ale nie przynoszącami żadnych korzyści.

A jednak byłoby, jak się z góry powiedziało, wielkim błędem, gdybyśmy z rozpaczy nad położeniem takim rzucić mieli nasze zewnętrzne forty parlamentarne i cofnąć się za główną cytadelę życia domowego, ekonomicznego, jak niektórzy radzą—w objęcia materializmu.

Położenie jest trudne, ani słowa; ale tem głębiej, a chłodno i poważnie, zajrzeć trzeba przeciwnościom w oko, żeby właśnie z księgi przeciwności wyczytać, co czynić należy, w którą stronę zwrócić swe usiłowania.

A rzecz leży jasno, jak na dłoni, co uczynić należy wobec rozpaczliwego położenia parlamentarnego. Przeciwnicy usiłują nam obrzydzić działalność parlamentarną bezowocnością. Głośno i mileżkiem mówią do posłów naszych: choćbyście mówili do nas jak Archaniołowie, choćby słowa wasze góry i skały poruszały, nas nie poruszają, niczego na nas nie zdobędziecie, niczego wam nie użyjemy; raczej sprawiedliwość zamordujemy, zanim wam naprawdę jakiegokolwiek przyznamy prawo.

Mamyż dlatego zamilknąć i dać za wygraną? Bynajmniej; musimy pozostać na mównicy parlamentarnej i powtarzać po raz setny i tyśiączny, że nam się krzywda dzieje; ale pracy tej syzyfowej nie powinniśmy uważać za *najważniejszą* i jedyną. Wykonywać ją owszem musimy z całym przeświadczeniem, że jest bezowocna, o ile się zwraca z żadaniami do naszych przeciwników. Nie chcemy być ich nauczycielami i apostołami, nawrócić zamierzającymi tegoczesnych pogan politycznych, którzy nas słuchać nie chcą. Niech to będzie jedyną naszą ambicją, że nas słuchać muszą, a my, a posłowie nasi, niech po każdej mowie, wypowiedzianej bezowocnie w Berlinie, odszkodują się dzieściu mowami, wypowiedzianymi do wyborców. Posłowie nasi dopiero spełnią w danych okolicznościach swój obowiązek, jeżeli zechcą zostać politycznymi nauczycielami ludu. Tu znajdują poklask, tu znajdują zrozumienie, tu znajdują podniecie prawdziwą siłę, steranych na walkach bezowocnych. Ten lud łaknie i pragnie, aby go posłowie pouczali, aby przed nim roztaczali obraz walki, jaką prowadzą w Berlinie, obraz całej niegodziwości politycznej, którą tam spotykają.

W tę stronę niech zwrócą posłowie swą główną uwagę i swe usiłowania, a nastanie zaiste nowa era

w historii Kół naszych. Taka dopiero praca nada znaczenie ich usiłowaniom parlamentarnym; wtedy dopiero zaczną się liczyć z ich wpływem i znaczeniem. Nie chcą ich słuchać i rozumieć dziś w Berlinie, niechże ich dojdzie grzmot opinii ludu, trochę wyraźniejszy, niż głos poselskiej jednostki.

Ale na to oczywiście potrzeba porzucić zamiłowanie do wygody, trzeba się zapalić powołaniem prawdziwego apostołowania między ludem na zebraniach wyborczych i wiecach, i budzić aż do najmniejszej chaty samowiedzę polityczną, odwagę cywilną i rozum polityczny.

Zaiste piękne zadanie, stokroć piękniejsze od tego, które się dziś nazywa «piastowaniem godności poselskiej» na pustyni politycznego znaczenia.

Tą drogą jedynie odzyskamy zaufanie do siebie i poruszymy masy, które już także zaczynają się orjentować i pytać, na co się to zda posłów wybierać, kiedy ich nawet poznać osobiście nie ma się sposobności. *Utinam falsus sim vates*, ale mnie się zdaje, że jeżeli posłowie nie zwrócą swej pracy politycznej *na wewnątrz*, nie będą nadal mogli liczyć na wierność swych wyborców. Zatem wybierajcie, panowie; innej drogi niema: trzeba zejść do ludu, który was wybiera. Jesteście jego mężami zaufania, trzeba mu się wywdziękzyć za to zaufanie.

Radca.

Berlin.

POŁOŻENIE W WIEDNIU.

[Pozwalamy sobie zwrócić uwagę czytelników na poniższy artykuł, omawiający poważne przesilenie, przez które przechodzi austriacka monarchja. Autor jego znajduje się w tem położeniu, że informacji szukać nie potrzebuje, ani tem mniej czerpać ich z drugiej ręki. Nawykł on, prócz tego, zdawna patrzeć okiem wytrawnego polityka wokoło siebie, by zdawać sobie jasno sprawę z tego, co się w wiedeńskim politycznym świecie dzieje jawnie i za kulisami. Można z wnioskami jego polemizować, — wszakże nie mniemamy, by ktokolwiek mógł podać w wątpliwość wierność informacji, służących za podkład jego rozumowania, lub zarzucić mu błędną ich ocenę. Pozwalamy sobie list jego podpisać pseudonimem „Świadomy“, tuszając sobie, że czytelnicy „Kraju“ niejednokrotnie nadal spotykają się z nim będą.]

Wiedeń, 6 października.

Zygmunt Krasiński w „Nieboskiej Komedji“ stawia pytanie, sięgające tych samych, dla zwykłego śmiertelnika zamkniętych wyżyn, do jakich sięgał Mickiewicz w wiekopomnej „Improwizacji“, pytanie, dozwolone tylko pocie wielkiemu

i wiara prawdziwą przejętemu: „co by się stało, gdyby Bóg oszalał?“ Kiedy ongi Koloman Tisza, przywódca stronnictwa ruchu i obstrukcji w sejmie peszteńskim, powołany został jako prezes gabinetu węgierskiego, pewien inteligentny obywatel, właśnie w owej chwili wypuszczony jako zdrowy z domu obłąkanych, usłyszawszy, że Tisza stanął na czele rządów w krajach zalitawskich, nanowo stracił rozum—opowiadamy fakt—twierdząc, że teraz dopiero żyje w domu obłąkanych.

Nastąpiły takie czasy, że mimowolnie nasuwają się pisaćemu, co tyle przeżył już dziwactw i rzeczy napozór niepojętych, podobne bolesne wspomnienia. Pomimo wszystkich zwrotów i skoków nagłych, nieprawdopodobnych, pozbawionych konsekwencji i logiki historycznej, jakich byliśmy w Austrii od lat trzydziestu świadkami, wyznać należy, że sposób „rozwiązania“ przesilenia w dniach ostatnich jest najsmutniejszy, najboleśniejszy. Trudno, ba! niepodobna opisać wrażenia i obucha, pod jakim zostaje obecnie świat konserwatywny bez różnicy narodowości. Trudno zaiste powtarzać ostre wyrazy krytyki, jakie teraz słyszeć można z ust mężów najwytrawniejszych, ludzi, co zajmują lub zajmowali wysokie stanowiska w monarchji. Każdy przejęty takim smutkiem, taką goryczą, jakby go dotknęło osobiste nieszczęście.

Katastrofa powagi państwowej, wystawienie uroku i tradycji na los loterii liczbowej—oto znamie tragedji tak nagłej i niespodziewanej w Austrii, czyli w krajach, reprezentowanych w Radzie państwa. To, czego nikt nie przypuszczał, czego nikt w snach swego widzenia, w obawie i w nadziei nie uważał za możebne, stało się i stanie się z monarchją, uzbrojoną w półtora miliona wojska, mogącą liczyć na poświęcenie się większości ludów i jeszcze znacznie więcej zastępu ludności, gdybyśmy mieli powszechne w Austrii głosowanie: złożyła broń i kapitulowała przed obstrukcją niemiecką, która brutalnie, nielitościwie, gorzej od wroga zagranicznego ścigała i smagała rządy, parlament i państwo. Ponieważ rewolucja uliczna obecnie jest, ze względu na wszechpotężną broń nowoczesną, z góry wykluczona, obstrukcja niemiecka wniosła rewolucję do parlamentu. Przedtem narody posiadające konstytucję nie znały nic podobnego, dopiero obstrukcja niemiecka stworzyła szkołę parlamentarno-rewolucyjną, która może później — w ślad każdej nowej—owładnie i innemi krajami.

Nie dość na tem, że obstrukcja niemiecka odniosła zwycięstwo! Zgotowano jej tryumf zupełny. Nie dziś pora decydować, czy znane rozporządzenia językowe Badeniego i Gautscha były dobre mi, pożądanemi, szczęśliwemi; zniesienie ich nie było z góry wykluczonem, ale jeżeli to miało nastąpić, jeżeli one miały lub nawet musiały paść ofiarą, to należało to zostawić układowi z dołu, konferencjom, prowadzonym przez rząd,

oparty na prawicy, t. j. na większości Izby. Mając taki tegi atut w ręku, jak rozporządzenia językowe, na których zniesieniu opozycji tyle zależało, można i trzeba było nie tak lekko nim szafować i nie dać go sobie wytrącić, bez rękoma porozumienia dwóch szczepli wrogich, zadających ciągle szach monarchji. A jeżeli już chciano poświęcić wszystko bez postawienia ceny, gdzie i dlaczego—pytają się ludzie dbali o powagę władzy—zachodziła potrzeba głaśkania obstrukcji, umizgów do hersztów obstrukcji tak wyuzdanej i impertynencjonalnej, jakiej dotąd świat nie znał i nie widział? Przyjęto tych ludzi na pokojach cesarskich z honorami, jakich doświadczają chyba ministrowie po wieloletniej służbie wiernej i skutecznej. Rozmowy z nimi trwały po dwie godziny; wychodzili oszołomieni i pod wrażeniem zupełnego do nich zwrotu. Naturalnie, że się omylił w swych rachunkach, jak już tylu mężów wyżej stojących się myliło. Wszystko to tembardziej dziwić i przerazić musi, o ile wiadomem i znanem jest prawdziwe, bynajmniej nie przyjacielskie usposobienie sfer najwyższych dla stronnictwa liberalno-niemieckiego, które w owych kołach uważają od dawien dawna za nieszczęście dla monarchji. Nadmiar przytoczyć warto fakt, że dr. Pergelt, jeden z przywódców stronnictwa niemieckopostępowego, powołany na audjencję, w mowie swej, przed dwoma laty wygłoszonej w Izbie poselskiej, zapowiedział „taką opozycję, że okna w zamku cesarskim zabrzęczą“.

Wrażenie wieści, że nowy rząd zniesie rozporządzenia językowe, jest tego rodzaju, że nawet Niemcy umiarkowani, tak samo jak wówczas, gdy przed dwoma laty poświęcono nagle gabinet hr. Badeniego ruchom i demonstracjom ulicznym, nie kryją się ze swą opinią, że są to straszne przykłady, którym żaden patriota nie może przykładać, z obawy przed demoralizacją polityczną i jej następstwami nieuniknionymi.

I wszystko to niby dla zapewnienia wyborów do delegacji wspólnych! Hr. Thun dopuścił się niestęchanego błędu taktycznego, świadczącego o jego krótkowidztwie politycznym że nie przeprowadził wyboru do delegacji wówczas, kiedy wybór ten nie był wcale kwestjonowanym, t. j. przed rokiem jeszcze. Nie zaprzeczamy, że wybór obecnie, dopóki hr. Thun stał na czele rządu, był już niemożliwym. Radykalne żywioły obstrukcji, to rzecz pewna, byłyby się rzuciły na ławę ministrów i byłyby w ten sposób uniemożliwiły wszelką pracę Izby. Ale ze zmianą rządu opozycja nie zdołałaby żadną miarą przeszkodzić wyborowi do delegacji. Każdy jako tako energiczny prezydent Izby byłby był z pewnością w stanie, pomimo obstrukcji, wybór ów uskuteczyć.

A więc—sama sprawa wyboru delegacji nie wystarcza na rozwiązanie za-

gadki, zadanej teraz ludom monarchji. Tyle ofiar i poświęceń dla tak błahego celu—byłoby to igraszką tak dziecinna, dysproporcją między tem, co się daje, a tem, co się osiąga, tyle rażąca, że głowę rozbijamy, aby dopatrzeć się innej jakiejś myśli lepszej, wyższej, politycznej. Bo kupiono sobie wprawdzie chwilowe uspokojenie Niemców, zakończenie obstrukcji, ale nie uzyskano bynajmniej zadowolenia Niemców, ani też rozwiązania i załatwienia sporu niemiecko-czeskiego! Owszem—i piszemy to bez ironji—jedyna to pociecha dla Słowian, że p. Wolf, szef wszechwładny najradykałniejszego stronnictwa narodowo-niemieckiego, upatrującego swe ideały poza granicami słupów czarno-złoty, uważa ustępstwo monarchji za pierwszy krok, jakby przeznaczony na zaprawę apetytu zachłannego, i stawia w piśmie swem „Ostdeutsche Rundschau“, jak równorzędny monarcha po wygranej wojnie, dalsze żądania koronie, przyczem zapowiada energicznie i kategorycznie, że od spełnienia tych żądań zawisł wybór do delegacji. Pod hasłem: *vae victis* żąda między innymi, aby korona w mowie tronowej uroczystie wyrzekła się rządów dalszych na podstawie § 14, i aby ogłoszono język niemiecki, jako język państwowy w Austrii. Mówimy, że głos ten p. Wolfa jest niejaka pociecha, bo jarzmo kaudyńskie, przez które ma przejść podług jego woli państwo, przecież zdolnem będzie ocucić uspioną władzę.

Jeżeli jakaś myśl tkwi w tem, co się stało, to chyba względ na politykę zagraniczną. Pomijając okoliczność, że w Berlinie istniały i istnieją prądy, jeśli nie urzędowe, to półurzędowe, lub takie wpływy, na które świat rządowy nie może z obojętnością się patrzeć, prądy przyjazne opozycji niemieckiej w Austrii,—nie ulega wątpliwości, że i ambasada niemiecka w Wiedniu bardzo niechętną była rządowi hr. Thuna, i dłuższe trwanie systemu niby antyniemieckiego w Austrii uważała—co wypowiadała za kulisami głośno—wprost za zagrożenie sojuszu między Niemcami a państwem austro-węgierskiem. Nie będziemy więc dalecy od prawdy, uznając *obawę tę*, jako główną sprężynę zmiany tak radykalnej w polityce wewnętrznej. A skoro tak—następne delegacje, których wybór tak znaczącą gra rolę, przedstawiają widok ciekawy. Być może minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, po raz pierwszy uczuje związek, zachodzący między zagraniczną a wewnętrzną polityką.

O ile ze stanowiska Polaków było do życzenia, aby posada ministra dla Galicji i w nowym gabinecie prowizorycznym nie została próżną, o tyle z drugiej strony jest ubolewania godnem, że Polak, i to minister dla Galicji, położy swój podpis na akcie, znoszącym rozporządzenia językowe dla Czech i Morawji. Wprawdzie p. Chłędowski został mianowany ministrem dla Galicji li tylko jako urzędnik, a Koło polskie

przez rząd nie było pytane o swą opinię, nie miało też zamiaru mieszać się do spraw rządu obecnego, ale nie zmienia to w niczem znaczenia udziału ministra dla Galicji w akcji rządowej. Były minister p. Jędrzejowicz, proszony o to, odmówił udziału w nowym gabinecie, znając usposobienie Koła polskiego.

Akcja nowego rządu rozpocznie się najprawdopodobniej w sposób następujący:

Gabinet, cofnawszy rozporządzenia językowe, zarządzi równocześnie—ponieważ *vacuum* jest niemożliwem, aż do załatwienia kwestji językowej w drodze ustawodawczej — przywrócenia dawnych rozporządzeń językowych d-ra Stremayera, bar. Prazaka i t. d. Gabinet nowy wejdzie do Izby, składając deklarację, jak zwykle, pięknie ułożoną i pełną najlepszych i najpiękniejszych teoretycznych przyrzeczeń. Izba przeprowadzi dyskusję nad tą deklaracją rządową. Dyskusja podobna pozbawioną jest celu praktycznego, albowiem regulamin Izby wyklucza postawienie wniosku lub zapadnięcie uchwały. Tego rodzaju dyskusja o losie gabinetu nie może decydować. Po wyborze delegacji odbędzie się rozprawa nad kredytem państwowym na zapomogę okolic, dotkniętych powodzią, ogniem i nędzą. Potem Izba się odroczy, by ustąpić miejsca delegacjom, a zapewne z początkiem grudnia Rada państwa napowrót się zberze. Jeżeli nie zaskoczą Izby jakieś nieprzewidziane burze i epizody gwałtowne, *pensum* własnie co wspomniane stanowić będzie pierwszy buljon, który zniesie chory zawsze parlamentaryzm austriacki. Jak i czy następnie, w grudniu, za powtórnym zwołaniem, pacjent ten strawi już tegi kawał kurczenia, t. j. uchwalenie prowizorium budżetowego na trzy miesiące, to się dopiero pokaże. Czy opozycja, pomimo pierwszych uścisków miłosnych z rządem, nie wystąpi z aktem oskarżenia przeciwko gabinetowi hr. Thuna o nadużycie § 14, jakie ona zajmie stanowisko wobec ugody z Węgrami, jakie trudności przedstawi załatwienie reszty tejże ugody, jeszcze nie objętej dotychczasowymi rozporządzeniami na podstawie § 14, mianowicie uregulowanie kwoty, tudzież tak zwanych przekazów podatkowych?—to szereg znaków zapytania, których w tej chwili rozwiązać nie mamy odwagi. To są i będą grube kęsy do spożycia i do strawienia.

Rząd obecny dotąd jeszcze nie powziął decyzji, czy *zamknąć* sesję Rady państwa (jest już zamknięta. *Przyp. Red.*), czy też prowadzić dalej takową bez użycia formy zamknięcia. Jedna i druga metoda posiada swe faktyczne zalety i wady.

Nowy gabinet, jak wiadomo, złożony z samych biurokratów. Naczelnik gabinetu, hr. Clary, ma reputację człowieka ze wszech miar zacnego, uczciwego, prawdomównego, brzydzącego się intrygą i wybiegami, ale pozbawionego sprytu i instynktu politycznego. Jeżeli jako urzędnik posiada opinię polityczną, to

to ma cechy liberalno-niemieckie. Nie jest mówcą, a do jakiego stopnia grzeszy naiwnością polityczną, a może i niezajomością stosunków austriackich, o tem świadczy fakt, że jako c. k. namiestnik w Styrii, w sejmie gradeckim zabierając głos przeciwko propozycji, aby skarb państwowy pokrył koszt szkół ludowych, wspominał między innymi, że byłoby to niekorzystne dla Niemców, ponieważ Polacy, jako reprezentanci kraju biernego, rzuciliby się na te fundusze, ciągnęliby zysk z tego i t. d. Hr. Clary marzy naprzykład o możliwości izolowania Czechów i wykluczenia ich ze składu większości w Radzie państwa.

Nad możebnymi konsekwencjami nowej sytuacji zastanowimy się szczegółowo w następnym artykule. Jeżeli dzisiejszy wypadek może zbyt długi, należy to kłaść na karb wielkiej doniosłości chwili obecnej. Nadmienimy jeszcze tylko na teraz, że przywódcy prawicy, to jest większości, od tygodnia starają się wszelkimi siłami, aby większość parlamentarna przeżyła i przetrwała obecne przesilenie bez szwanku, bez rozbicia się, aby w bardzo krótkim czasie była zdolną objąć spadek po gabinecie urzędniczym. Hasłem prawicy jest: dać państwu skarb i wojsko bez względu na rząd, a zresztą opozycja ścisła, spokojna, ale pewna i wiodąca do celu. Z tego wynika, że obstrukcja, zwłaszcza w znanych brutalnych formach, jest wykluczona, i że całym dążeniem innych stronnictw prawicy jest: powstrzymać Czechów, aby mimo zawodu, tak dla nich cierpkiego, nie dali się porwać gniewowi i szałowi.

Świadomy.

P.S. Komisja parlamentarna trzyma się dzielnie, a wszelkie pogłoski o rozdwojeniu, panującym w Kole polskiem, są bezzasadne. Tylko mała garsta nieprawnych ludzi choruje ciągle jeszcze na sojusz z Niemcami i domaga się w swym organie dziennikarskim opuszczenia Czechów. Ci sami politycy, co przekpiwali „czapkę z bączkiem“ (to jest czapkę urzędniczą) wzdychają teraz do rządu biurokratycznego. Przemawiają z jednej strony przeciw rządowi parlamentarnemu, z drugiej strony przeciwko rządowi na podstawie § 14; ugodę węgierską na podstawie § 14 odradzają, a domagają się doprowadzenia ustawy językowej na podstawie tegoż paragrafu. A jeżeli ci panowie mają odwagę grać na nutę opuszczenia Czechów, to pytają się tu wszyscy, jakieby wrażenie fakt przyczynienia się Polaków do ucisku jednego z najważniejszych szczepów słowiańskich wywołać musiał wśród ludności w Galicji, oraz w Ponnańskiem i w Królestwie Polskiem?

WYCHOWANIA PUBLICZNEGO.

Akademia wojenno-medyczna i „realiści“.

W poprzednim, 39 N-rze «Kraju», podaliśmy za pismami rosyjskimi wiadomość o powziętej w łonie Akademii wojenno-medycznej uchwale, mającej bardzo doniosłe znaczenie. Rada Akademii oświadczyła się stanowczo za tem, aby młodzieży, kończącej naukę w szkołach realnych, otworzyć wstęp do Akademii, pod warunkiem zdania egzaminu w zakresie trzech klas gimnazjalnych z języka łacińskiego.

Przedewszystkiem niewątpliwą jest rzeczą, że uchwała ta ma nie tylko znaczenie teoretyczne, ale że istotnie wpłynie na otwarcie dostępu do Akademii grupie młodzieży, która, choć posiadała wykształcenie średnie, jednak dotychczas prawa tego pozbawioną była. Rada Akademii roztrząsała tę sprawę nie z własnej inicjatywy, ale na zlecenie ministra wojny. To dowodzi, że naczelna władza ministerstwa uznała potrzebę podjęcia tej kwestji, i że po stanowczem oświadczeniu się Akademii na korzyść wychowawców szkół realnych, stosowne konsekwencje praktyczne z tego wyciągnięte zostaną.

Tak więc, jako bezpośredniego skutku uchwały akademickiej, oczekiwać należy otwarcia wrót Akademii dla t. zw. «realistów». Ale jest to tylko krok pierwszy, po którym i dalsze nastąpić muszą.

Skłaniają do tego przypuszczenia dwa względy. Popierwsze—trudno przypuścić, aby «realiści» uznani zostali za zdolnych do kształcenia się na lekarzy w Akademii wojenno-medycznej, i za niezdolnych do pobierania tychże samych nauk na uniwersyteckich wydziałach medycznych. Dalej zaś, otwierając dostęp do fakultetów medycznych, niepodobna zamykać przed «realistami» wydziałów: przyrodniczego i matematycznego. Wydział prawniczy, jako wymagający głębszej znajomości łaciny, a także filologiczny i języków wschodnich, pozostaną zapewne otwartymi wyłącznie dla «filologów», jakkolwiek dostęp do nich «realistom» mógłby być z warunkowaniem zdaniem egzaminu z łaciny w zakresie kursu gimnazjalnego.

Drugi wzgląd, skłaniający do przypuszczenia, że niedługo już «realiści» otrzymają prawo większej swobody przy wyborze zawodu, wypływa z samego charakteru szkół realnych. Jak wiadomo, wychowawcy tych szkół mieli dotąd prawo wstępu tylko do wyższych instytutów specjalnych. Już to

samo wskazuje, że początkowo, gdy szkoły te tworzone, zapatrywano się na nie, jako na szkoły zawodowe, praktyczne, a nie teoretyczne, ogólno-kształcące, jak gimnazja. Tem też tylko tłumaczy się okoliczność, że «realistom» wzbroniono wstępu na wydziały uniwersyteckie, uważając ich za nieprzygotowanych do twórczej pracy naukowej. Tymczasem okazuje się teraz, że szkoły realne nie dają bynajmniej wykształcenia wyłącznie zawodowego. Na egzaminach wstępnych do instytutów gimnaziści pomysłnie konkurują z «realistami», z czego wynika, że jednakowo z nimi są «zawodowo» przygotowani. Zresztą i w szkołach realnych wykształcenie fachowe rozpoczyna się właściwie dopiero w klasie ostatniej, siódmej, posiadającej oddziały mechaniczny i handlowy. Właśnie dlatego, że szkoły realne, wbrew swemu pierwotnemu przeznaczeniu, nie są zawodowymi, zrodziła się ostatnimi czasy potrzeba stworzenia szkół istotnie zawodowych, które też powstają nieustannie w coraz większej liczbie. Jeżeli jednak szkoła realna nie jest zawodową, musi być w takim razie uznana za ogólno-kształcącą, tak samo, jak gimnazjum klasyczne.

Wskazówkę, że władze naczelne ministerstwa oświecenia publicznego rzeczywiście w taki sposób zapatrują się na szkoły realne, daje nam okólnik ministra oświaty, podany w N-rze 35 «Kraju». Czytamy tam: «Zbadać wszechstronnie istniejący ustrój szkół średnich... zachowując przytem podstawy gimnazjum klasycznego i szkoły realnej». Tu oba te typy szkoły średniej są postawione obok siebie jako równorzędne, a poniżej oba przeciwstawiają się szkołom zawodowym: p. minister zwraca uwagę przyszłej komisji, że pożądane zmiany w gimnazjum klasycznym i szkole realnej winny się dokonywać stopniowo, i że liczba szkół zawodowych zostanie powiększoną. Następnie w okólniku znajdujemy wyrażenie: «Udoskonalenie szkół realnych i klasycznych, oraz rozwój wykształcenia zawodowego»... Tu już wręcz szkoły realne razem z gimnazjami uznają się za należące do jednej kategorii, a szkoły zawodowe—do drugiej, jako «zdolne przygotować wychowawców swoich bezpośrednio do działalności praktycznej».

Uznanie szkół realnych za współrządne z gimnazjami i przeciwstawienie ich szkołom zawodowym skłania do przypuszczenia, że istnieje zamiar, aby między dwoma temi typami, ogólnie i teoretycznie kształcących średnich zakładów naukowych, z czasem wyrównać choć

w części różnicę praw, które szkoły te nadają swym wychowankom.

Przypuszczenie to jest tem pewniejsze, że—jak się okazuje—minister wojny, przed zwołaniem Rady akademickiej, porozumiał się z ministrem oświaty, przyczem obaj przewidywali, w jakim duchu zapadnie uchwała i zasadniczo się z nią zgodzili. Możemy więc w niedługim czasie oczekiwać ważnych zmian, oddawna już przez cały ogół społeczeństwa pożądaných.

Nie sądzimy jednak, aby rozszerzenie praw «realistów» tak rdzenie zmieniło cały charakter publicznego wychowania młodzieży, jak to przypuszcza p. Siłowicz w «Now. Wrem.». Czytamy tam, że uchwała profesorów Akademii wojenno-medycznej jest strasznym ciosem dla gimnazjum klasycznego, którego zwietrzałe mury zdrząły, aby się niebawem w proch rozsypać, ponieważ z chwilą, gdy «realiści» otrzymają szersze niż dotychczas prawa, rodzice nie będą już chcieli oddawać dzieci do gimnazjów. Według p. Siłowicza, w Europie zachodniej oddawna zrodził się prąd przeciwko «jarzmu klasycznemu», a teraz w Rosji można oczekiwać zupełnego zniszczenia owego «jarzma».

Zdaje się, że radość autora jest przedwczesną, a niechęć jego do gimnazjum wypływa z mętnego pojęcia o zadaniach tego typu szkoły średniej. Niewątpliwie gimnazjum dzisiejsze wymaga reformy, i to rdzennej, ale istnienie dwóch typów szkoły średniej ma i zawsze będzie miało licznych zwolenników, dla których wskazówki psychologii nie są obcemi. Nie chodzi tu o rodzaj i zakres wiadomości w tych szkołach podawanych, ale o metodę. Gimnazja mogą z czasem nie uczyć żadnego języka starożytnego, a mimo to pozostaną gimnazjami, dopóki w nich przewagę będą miały nauki filologiczno-historyczne, wymagające stosowania innej metody, aniżeli nauki matematyczno-przyrodnicze, przeważające znów w szkołach realnych. Najnowsze i panujące teorie pedagogiczne zalecają, według możliwości, uwzględniać osobiste właściwości umysłu każdego ucznia. Kiedyż więc jesteśmy bliżsi tego ideału: czy mając jeden typ szkoły średniej, czy też dwa, zastosowane do potrzeb dwóch głównych typów umysłów ludzkich—przeważnie syntetycznego i przeważnie analitycznego? Zdaje się, że odpowiedź na to pytanie jest jasną.

Można postawić kwestję inaczej: czy w gimnazjach potrzebny jest wykład języków starożytnych, «klasycznych»? Zdaje się, że język grecki bardzo nielicznych znalazłby w tym względzie obrońców, ale z łaciną byłoby inaczej. Znajomość łaciny i

dziś, zwłaszcza dla historyka i prawnika, jest niezbędna; nawet w rosyjskich uniwersytetach, że już pominiemy zachodnio-europejskie, wykształcenie prawnicze, bez gruntownej znajomości prawa rzymskiego, jest niemożliwe. Tem bardziej nie zarzuca nauki języka łacińskiego społeczeństwa zachodnio-europejskie, których nietylko historia i prawo, ale nawet literatura nie może być badana poważnie przez ludzi, nie znających łaciny. Język łaciński jest potrzebny; chodzi więc tylko o to, aby go dobrze uczono, bo terazniejsze gimnazja, mimo codziennych ćwiczeń, celu nie osiągają.

Zupełnego zniknięcia gimnazjów w ogólności, a nawet gimnazjów terazniejszych, «klasycznych», oczekiwać nie można. Wskazuje na to brzmienie okólnika ministra oświaty, który zaznacza, że zmiany w systemie wychowawczym powinny się dokonywać stopniowo, oraz że przede wszystkim należy radzić nad zmianami, które pozwoliłyby zachować obecnie istniejące dwa typy szkół średnich. Nadto przypuszczenie p. Siłowicza, że gimnazja opustoszeją, nie ma podstawy: choćby wszyscy rodzice zapragnęli dzieci kształcić w szkołach realnych, nie będą mogli tego dokonać wskutek braku miejsca. Znaczna część, nawet wbrew chęciom, z konieczności będzie umieszczać dzieci tam, gdzie znajdzie się wakans. Wreszcie dziś ciągle słyszeć się dają zdania rodziców: «ten chłopiec ma zdolności do matematyki, a ten do języków»; przeto choćby powstała bardzo znaczna liczba szkół realnych, kandydatów do gimnazjów nie zabraknie, zwłaszcza jeżeli gimnazja te zostaną w części pozbawione dotychczasowego charakteru, wybitnie «klasycznego», a nabiorą cech szkoły ogólnie kształcącej, z przewagą nauk filologiczno-historycznych.

Właśnie dlatego, że rozszerzenie praw «realistów» nie pociągnie za sobą zbyt wielkiego przewrotu w systemie wychowania publicznego, z tem większą pewnością można reformy tej oczekiwać.

Pedagog.

UCZNIOWIE UNIwersYTECCY I SŁUŻBA WOJSKOWA.

Rożkaz, ogłoszony d. 29 lipca przez ministra spraw wewnętrznych („Kraj“ Nr. 32), dotyczący powoływania do służby wojskowej młodzieży uniwersyteckiej, wydalonej z zakładów naukowych za udział w zaburzeniach, powtórzony przez całą prasę rosyjską, podał miesięcznikowi „Russkij Wiestnik“ asumpt do wypowiedzenia uwag kilku, rozwijających poniekąd myśl przewodnią tego aktu urzędowego.

„Jakiemiż dotąd środkami—czytamy tam—rozporządzała władza uniwersy-

tecka w walce z zaburzeniami studentami? Z jednej strony miała w rękę drobne dyscyplinarne kary, z drugiej—wydalenie z zakładu naukowego. Wydalony z uniwersytetu uczeń, albo opuszczając wszechnicę na pewien czas ograniczony, z prawem wstąpienia znowu do tegoż samego zakładu lub do jakiego innego, albo też zostawał wydalonym bez prawa wstąpienia już kiedyś do jakiegokolwiek wyższego zakładu naukowego“.

Wydalenie terminowe miało, rzecz prosta, na celu — ucznia tego poprawę. To znaczy: „przypuszczano, że z czasowego wydalenia wróci ze szczerem zamiarem pracowania, ze szczerem zamiarem poddania się władzy uniwersyteckiej. Jakaż miał uniwersytet gwarancję, że taki właśnie wpływ wywrze czasowe wydalenie? Mógł on jedynie polegać na doniesieniach policji miejscowej i na wpływie dozoru rodzicielskiego. Wiadomo jednak, że organy policyjne, mające i tak już wiele czynności rozmaitych, dostatecznego kryterjum dać nie są w stanie. Zaś co do wpływu życia rodzinnego? Nie traćmy z oczu, że wydalony uczeń przybywa na łono rodziny, jako jednostka już poniekąd duchowo skryształizowana, oporna, często pozująca wobec najbliższych swoich na ofiarę wyższą nad swoje otoczenie. Nie poprawia się wcale w tem środowisku, przeciwnie, trwa dalej w błędach i chimerach swoich“.

„Gorzej jeszcze, jeżeli wydalony uczeń oprze się gdzieś w miejscowościach bardziej oddalonych. Tam znajduje kolegów swoich, wciąż w kółku ich przebywa, nie ma żadnych zajęć systematycznych, odwyka od pracy i opuszcza tę miejscowość częstokroć bardziej zdeprawowany, niż był przedtem“.

Otóż, jedynym środkiem poprawienia wydalonego ucznia w ciągu danego czasu ma być właśnie przewidziane w przepisach lipcowych oddanie go do wojska. „W szeregach armji wydalony student nie będzie mógł popisywać się heroicznymi czynami swojej „odwagi cywilnej“, nie będzie czasu trwożyć na próżniactwie, nawyknę do pracy, do posłuszeństwa i do wykonywania bez szemrania rozkazów. Powiedzą nam: armja nie istnieje po to, aby rzucać w jej kadry ludzi podejrzanych przekonanych politycznych. Zapewne, ale to argument nie przejmujący nas bynajmniej bojaźnią. Armja nasza ogromna, rozrzucona na olbrzymich przestrzeniach... Jak kropla w morzu utoną w niej te, o których mówimy, elementy.“

„Powtóre, sama perspektywa zakosztowania życia w koszarach będzie dla młodzieży naszej, pochopnej do burzenia się, doskonałym i zbawiennym hamulcem. Życie koszarowe ogranicza silnie osobistą swobodę, ma surową dyscyplinę, wyklucza wszelkie warunki życiowe, do których się nawykło i zniewala gościć się nawet z pewnymi materialnymi niewygodami“.

Wreszcie: „nowe prawidła ulepszają w znacznym stopniu system kar, stosowanych dziś w wyższych zakładach naukowych“, ponieważ kary te nie poprawiały uczniów, wracających napowrót w progi uniwersytetów, „zaś pobyt w wojsku, jak się rzekło, powinien wpływać swóją wywrzeć“.

Jedną tylko znajduje „Russ. Wiest.“ w okólniku stronę ujemną. Tę mianowicie, że terminu pobytu w wojsku nie uczyniono zależnym od „odznaczenia“ się w szeregach. Uczeń, znalazłszy się w wojsku, będzie odrabiał swoje ćwiczenia i zajęcia, jakby zadania jakieś niemiłe, będzie liczył dni i godziny, nie żyje się z wojskowymi sprawami, będzie im obcy. Natomiast całkiem inny osiągniętyby rezultat, gdyby ustanowiono, że uczeń tak długo przebywać będzie w wojsku, aż dosłuży się stopnia, dajmy na to, podoficera lub „praporczyka“. „W takim razie, patrzeć tylko, z jaką służąc będzie gorliwością, jak starać się będzie, aby awansem skrócić sobie służbę wojskową! Nawet—powiada dalej czasopismo—mógłby minister postarać się o taką właśnie zmianę odnośnego punktu w swoim okólniku“.

Tak radzi „Russ. Wiestnik“. Natomiast co do okólnika, zalecającego tworzenie przy uniwersytetach stowarzyszeń naukowych młodzieży („Kraj“ Nr. 34), czyni on kategoryczne zastrzeżenia:

„Kto ma zainicjować podobne stowarzyszenia?—pyta. Czy uczniowie, czyli też profesorowie, których zobowiązano mieć nad związkami temi nadzór i kierownictwo? Jeżeli uczniowie, to powstać mogą łatwo grupy, za których działalność żaden profesor nie zechce wziąć odpowiedzialności. Jeżeli profesorowie, to może się wśród nich znaleźć wielu, którzy uważać będą takie stowarzyszenia za rzecz poprostu komiczną i w takim razie znaczy to narazić takich profesorów na niepopularność wśród uczniów. I tak źle, i tak niedobrze. Najgorzej zaś to: takie tworzenie stowarzyszeń może dać powód do nieporozumień i wywołać objawy niepożądane, objawy, których nie należałoby popierać, a które przeciwnie należałoby obezwładniać całą powagą rzeczywistej nauki i jej poważnych przedstawicieli“.

W całym tem rozumowaniu widzimy jeno wyraźny nastrój obawy, chociaż nie znajdujemy jasnego i dokładnego sformułowania, czego mianowicie obawia się „Russkij Wiestnik“. Nie będziemy wszelakoż w mglistościach tych szukać przewodniego światła, podobnie, jak wstrzymujemy się od wyrażenia opinii o zacytowanych powyżej komentarzach. Są one przede wszystkim dokumentem, wyrazem zdania i przekonania pewnej frakcji społeczeństwa rosyjskiego i, jako takie, mają właśnie aktualną wartość i znaczenie.

J.

JĘZYK WSZECHSŁOWIAŃSKI.

Ostatniemi czasy wypłynęła na szpalty czasopism rosyjskich sprawa ustanowienia dla wszystkich ludów i plemion słowiańskich wspólnego wszechsłowiańskiego języka. Nietylko dla porozumiewania się między sobą (aby nie uciekać się, jak tego mamy przykłady, do języka niemieckiego), ale i dla pielęgnowania w tym właśnie wspólnym języku literatury i nauki! Kwestję wzbudził i dość jasno postawił p.

Korniłow w „Now. Wr.“; zawtórował mu organ p. Komarowa, a kilka innych pism wzięło się do rozprawy.

Postarajmy się powtórzyć to, co powiedzianem zostało w sprawie, tak silnie dotykającej przyrodzonych cech każdego w szczególności szczepu słowiańskiego, a więc i nas, którzy do wielkiej rodziny narodów słowiańskich należymy.

„Konieczność—pisze p. K.—kulturalnego zjednoczenia, przy pomocy jednego wspólnego języka literackiego, była i jest uznana przez wielu pierwszorządnych uczonych słowiańskich. Wielu z nich godziło się, że tym ogólnym, literackim językiem słowiańskim powinien być język rosyjski, którym mówi blisko stumiljonowa ludność, zamieszkująca obszernie państwo, mająca ogromną siłę i znaczenie w dziejach świata i wywierająca wpływ na losy wszystkich słowiańskich plemion“.

Według p. Korniłowa, podobne zjednoczenie wywarłoby świetny wpływ i na rozwój piśmiennictwa wszechsłowiańskiego, i na podniesienie politycznego i kulturalnego znaczenia narodów słowiańskich.

Projekt wszelakoż pozyskał wśród prasy petersburskiej jednego tylko żarliwego stronnika. «Swiet» poparł gorąco ideę «wszechsłowiańskiego języka». Konstatuje z goryczą sam organ p. Komarowa, że sprawa cała utknęła, nie znajdując szerszego oddźwięku.

„Now. Wrem.“ pomieściło artykuł p. Korniłowa o języku wszechsłowiańskim, zapraszając jednocześnie prasę słowiańską do wymiany sądów w tej tak ważnej dla słowian kwestji. Jakżeż postąpiła prasa słowiańska? Polska prasa, naturalnie, przemilczała zupełnie. Zresztą, trudno było spodziewać się czego innego po Polakach. Rosyjski język i jego piśmiennictwo, według ich zdania, nie jest lepszy od języka i literatury polskiej, a ponieważ siła materialna w sprawach kulturalnych nie powinna grać żadnej roli, więc polski język może współzawodniczyć z rosyjskim“.

To też w kilka dni później inny współpracownik «Now. Wr.», p. Ragozin, zwraca się już wręcz *ad personam*—do Serbji i Bułgarji.

P. Ragozin mianowicie biada nad tem, że pojedyncze społeczeństwa słowiańskie, mniej liczne, nie są w stanie zapewnić niezależnego bytu swoim literatom i uczonym, że nie są w stanie podtrzymać naukowych wydawnictw etc. Nawet sama Rosja—powiada—przy 130 milionach ludności, dopiero w ostatnich czasach zdobyła się na «Encyklopedję» własną, na nakładców dla dzieł naukowych, na wystarczające utrzymanie «z pióra» dla literatów swoich.

„Takich rezultatów—pisze—nie osiągną, rozumie się, Serbja albo Bułgarja—nigdy. Jeden pozostaje dla nich sposób rozwinięcia swego życia umysłowego i duchowego: przyjąć język rosyjski za język literacki. Tylko w tym języku narody słowiańskie będą w stanie otworzyć duszę swoją światu i w rozwoju ludzkości wziąć udział“.

Nie wiemy, co odpowiedzą na to serbowie i bułgarowie; wiemy tylko, że czeskie «Narodne Listy», chor-

wacki «Obzor», słowiańskie «Narodne Nowiny» i t. d., przedrukowały artykuł p. Korniłowa w całości lub częściowo, nie zaopatrując go w żadne komentarze.

Natomiast jeszcze jeden współpracownik «Now. Wr.», p. Swiatłowski, z rozmowy z pewnym «szanownym, siwym profesorem» z Pragi czeskiej, wyprowadził wniosek, że:

„Słowianie gotowi są obecnie przyjąć język rosyjski za język—do czasu—nie literacki, ale za język, służący tylko do porozumiewania się między sobą, za „*dorazumivacy jazyk*“, jak wyrażają się czesi. Co zaś do nauki, to *pierwszeństwo* przynajmniej językowi rosyjskiemu, ponieważ jako dialekt zajmuje centralne stanowisko między południowymi i zachodnimi językami słowiańskimi, ponieważ daje materiał najpodatniejszy dla stworzenia naukowej i praktycznej terminologii i t. p. Nikt wśród Słowiańszczyzny nie zaprzecza wielkiej roli, którą język rosyjski ma odegrać w przyszłości. Polacy tylko, nie stawiając żadnej kandydatury, wolą zachować się wobec sprawy odpornie. No, to Bóg z nimi! Nie przeszkodzi nam to porozumieć się z resztą słowian“.

Nie mówi tego ów szanowny, siwy profesor z Pragi, mówi to p. Swiatłowski. Profesor, zaraz przy pierwszych słowach, przytacza aforyzm: «*Prus vivere, deinde philosophari!*»

W nrze 36 tygodnika «Russkij Trud», zabrał głos w tej sprawie redaktor tego pisma p. Szarapow.

Przytaczając najpierw analogję, wprowadzoną przez p. Korniłowa między zapanowaniem języka niemieckiego nad prowincjonalnymi dialektami, oraz języka francuzkiego nad narzeczeniami, do dziś dnia we Francji istniejącymi, a projektowanem zapanowaniem języka rosyjskiego nad wszystkimi językami słowiańskimi, czyni p. Szarapow uwag kilka. Jego zdaniem, grupa słowiańskich języków, to bynajmniej nie narzecza, dające się porównać do jakiegoś niemieckiego *plattdeutsch* lub do francuzkiego *patois*; języki słowiańskie stoją na równych prawach obok siebie, podobnie jak obok siebie stoją języki: francuzki, hiszpański i włoski. Nie zdarzyło mi się słyszeć—powiada—aby zamarzył ktobądź o jakimś wspólnym języku dla wszystkich narodów łacińskiego pochodzenia. Żadnemu francuzowi, nawet w razie połączenia Francji, Hiszpanji i Włoch w jedną państwową całość, nie przyszłoby do głowy uczynić język francuzki—wszechłacińskim. A dalej:

„Nie jestem filologiem, lecz miałem sposobność poznać praktycznie wszystkie słowiańskie języki. Czytam książki, pisane we wszystkich tych językach, a oprócz ojczystego, mówię i piszę słowiańskimi językami dwoma. Mam więc za sobą niejaką kompetencję. Zróbmy tedy mały tych języków przegląd. Najpierw podstawowy język słowiański, źródło wszystkich innych język martwy i najzupełniej „klasyczny“, z którego początek wzięły wszystkie słowiańskie narzecza (p. Sz. w tym punkcie się myli. *Przyp. Red.*), który tak się ma do nich, jak łaciński do francuzkiego, włoskiego i

hiszpańskiego — to nasz dawny, cerkiewno-słowiański język. Nadzwyczajne bogactwo i piękno form, ostateczne wyrobienie i, aczkolwiek nieliczne, znakomite dzieła literackie, na przykład „Słowo o pułku Igora“...

„Powtóre, język rosyjski, którym mówi naród liczniejszy, niż wszystkie inne słowiańskie. Język piękny, barwny, bogaty. Ale zanotujmy sobie: 1) Język literacki odbiegł daleko od ludowego. Najbardziej ze wszystkich słowiańskich sztuczny i najbardziej skażony. Gramatyka ukształtowana według niemieckiego szablonu, — do niczego. 2) Język, znajdujący się jeszcze w okresie kształcenia się. W oczach naszych genialni autorowie wyrabiali go i kształcili, i proces ów trwa dotąd. Język niezmiernie trudny dla obcokrajowca, nawet słowianina. Opanować go w zupełności — prawie niepodobna.

„Po trzecie, język polski. Równie giętki, bogaty, aczkolwiek znacznie skażony łacińskimi naleciałościami. Posiada gramatykę bardziej skryształizowaną, a dla niektórych nauk (chemia, geometria) ma własną, bardzo udatną terminologję. Gramatyka opracowana wszechstronnie i oparta na ścisłych prawidłach. Język także w okresie rozwoju, ale dwa razy łatwiejszy niż rosyjski do nauczania się go i używania, ponieważ prawidła jego lepiej są wyjaśnione.

„Literatura obu tych języków dosięga wszechświatowego znaczenia.

„W czwartym rzędzie stoi język czeski, do niedawna prawie martwy; obecnie odrodzony. Wszechświatowego znaczenia nie posiada, ale ma piśmiennictwo duże i wszechstronne; wyrobiony wystarczająco dla samodzielnego bytu. Język słowacki stanowi jego odnogę i, aczkolwiek piśmiennictwo słowackie nie obfite, język ten dąży wyraźnie do samodzielności.

„Mamy w dalszym ciągu grupę południowo-słowiańską. Oto piękny, wspaniały, giętki i w formy bogaty język serbski lub, ściślej mówiąc, serbsko-chorwacki, ile że chorwacki i serbski różnią się między sobą alfabetem i wymawianiem. Gramatyka dostatecznie opracowana, chociaż ortografia wypaczona bezpowrotnie reformą fonetyczną. Piśmiennictwo nader bogate, lecz nie ma wszechświatowego znaczenia. Skarb w nim przedziwny: epos narodowy. Czegoś podobnego do serbskiego eposu ludowego nie posiada żaden naród słowiański, nawet żaden z wielkich żyjących narodów. Serbski epos ma tylko równy sobie w poezji starożytnych greków. Ale ów serbski język epiczny, nie martwy jest, jeno żywy. Mówi nim, nie zmieniawszy prawie żadnej z form, 10—12 milionów ludzi. Język do nauczania się nie trudny, trudna tylko wymowa.

„Odnoga jego, język słoweński, nie ma żadnego znaczenia i produktem jest sztucznym (?).

„Wreszcie — język bułgarski. Dziwny język, ze źródłostwem słowiańskim i francuską gramatyką. Literatura mało znacząca i nowego stempła. Szybko rozwija się i zdobywa sobie samodzielność, dzięki oswojeniu Bułgarii i faktycznej jej niezawisłości.

„Przejdźcie od serbskiego do bułgarskiego stanowi narzecze macedońskie. Macedończyk z równą łatwością może stać się bułgarem lub serbem; zależy to od szkoły, do której chłopca oddadzą. Język serbsko-bułgarski to placówka słowiańska, wysunięta w morze Niemieckie między południowymi a zachodnimi językami słowian. Mówi tem narzeczem garstka słowian, nie posiadających prawie żadnej literatury, aczkolwiek wydających czasopisma i książki.

„Tedy posiada Słowiańszczyzna ogółem języków siedm, z których jeden martwy i pięć najzupełniej literackich i samodzielnich.

„I oto nagle, ktoś, owijając frazesy w dyplomatycznych zwrotów bawelnę, przychodzi i powiada: Nam trudno rozmówić się ze

słowianami, ale jest nas milionów sto, a licząc tych, którzy rosyjski język znają, milionów sto trzydziści. Reszta słowiańskich języków, jak się tam one wszystkie nazywają — nie nie warta. Uczcie się wszyscy mówić po rosyjsku i używajcie tego języka“.

P. Szarapow polemizuje ostro z temi poglądami i nietylko uważa projekt za bezpodstawny, ale widzi w nim nadto chęć unicestwienia wspaniałego w przyszłości rozwoju narodów i plemion słowiańskich. Jeżeli już wreszcie — powiada — miałby być nieodzownym jakiś wspólny język słowiański dla porozumiewania się słowian między sobą, natenczas mógłby nim być, zdaniem p. Szarapowa, jedynie staro-cerkiewny język słowiański, podobnie jak niegdyś porozumiewały się między sobą narody cywilizowane językiem łacińskim. Ale ów język jest martwy, nie posiada już form, odpowiadających potrzebom dzisiejszym; trzeba by chyba tworzyć nowe słowa, dopełniać go sztucznie. Stary słowiański język pozostanie językiem kościelnym i z zakresu tego nie wyjdzie.

„Wszechśłowiański język jest utopją, istnieć nigdy nie będzie i — niepotrzebnym jest. Natomiast każdy wykształcony słowianin powinien znać i dobrze rozumieć pięć słowiańskich żywych języków i znać nadto doskonale język staro-słowiański (którego nauka powinna być obowiązująca w szkołach słowiańskich, zamiast na nie nam niepotrzebnej greki i za daleko posuniętej łaciny). Już ta jedna dokładna znajomość podstawowego języka słowiańskiego przyczyniłaby się znakomicie do rozumienia wszystkich języków słowiańskich żyjących. I wówczas na zgromadzeniach, na posiedzeniach naukowych, na zjazdach i t. p., każdy słowianin mógłby przemawiać we własnym ojczystym języku i wszyscy obecni rozumieliby go, bez względu na szepce, do którego należą; wówczas każda książka, pisana w jakimkolwiek języku słowiańskim, byłaby dostępną dla wszystkich słowian“.

Oto, wyluszczone z ostrej polemicznej rozprawy wywody redaktora „Russk. Truda“, zakończone plastycznym obrazem Słowiańszczyzny całej, w której piszący widzi wspaniałą pęk bujnych i różnorodnych kwiatów, w której słyszy chór potężny przepięknych, różnobrzmiących głosów, swobodnych i swobodnie zharmonizowanych z sobą.

J.

WYŚCIG UMYSŁOWY.

Współzawodnictwo szwajcarskich kantonów.

(Korespondencja „Kraju“).

Z nad Jeziora Czterech Kantonów, koniec września.

Za kilka tygodni odbędzie się w Szwajcarii doroczny pobór do milicji, co równa się tu przeglądowi nietylko pod względem zdrowotnym, lecz także umysłowym wszystkiej młodzieży męskiej, urodzonej w r. 1880. Z poborem łączy się bowiem popis młodzieńców, przed umysłowymi miejscowymi wydziałami z wiado-

mości, jakie wynieśli ze szkoły ludowej w czytaniu, pisaniu, rachunkach i dziejach ojczystych.

Mamunia Helwecja, jak mówią żartobliwie szwajcarzy, dowiaduje się tym sposobem co roku, w jakiej mierze każdy z jej dwudziestu pięciu synalków-kantonów, rządzących prawie samowładnie swemi gospodarstwami, dokłada starań, aby młode pokolenie dosięgło tego poziomu wykształcenia, który niezbędnym jest dla ugruntowania niezawisłości wyborców, mających z ukończonym dwudziestym rokiem życia bezpośredni brać udział w samorządzie kraju, — dla uczynienia z nich czegoś więcej, niż powodującej się lada jakim wpływem trzody głosujących.

Pomysł tego popisu, wprowadzony w życie dopiero zasadniczą ustawą związkową z r. 1874, okazał się wielce zbawiennym.

Ulegając wymaganiom czasu, Szwajcarja, z luźnego udzielnych państw zwiazku, stała się stopniowo państwem zwiazkowym, posiadajacem naczelne nad jednolitą milicją dowództwo, tudzież, w ciasnym co prawda jeszcze zakresie władzę prawodawczą, wykonawczą i sądową. W miarę, jak rosła potęga zwiazku, uszczuplała się oczywiście udzielnosc kantonów. Pozbyły się one najprzód na jego korzyść prawa zawierania sojuszków z obcimi mocarstwami, co Szwajcarię nieraz nad przepaść zguby wiodło i niepoczesne jej zyskało przysłowie: „point d'argent, point de Suisses“; pozbyły się dalej mienic, poczt i cel, których pstra różnaitość uniemożliwiała rozwój handlu i przemysłu; a z udzielnosci wojskowej, która na wypadek obronnej wojny — o zaczepnej szwajcarzy już dawno myśleć przestali — stawała się wprost zgubną, został im zaledwie przywilej mianowania w swoich oddziałach oficerów niższych.

Przez długi lat szereg toczyła się zacięta o te ustępstwa walka między zwiazkiem a kantonami, i trwa ona ciągle jeszcze, dzieląc Szwajcarię na dwa wielkie obozy, z których jeden, „centralistyczny“, pragnie coraz większego zśrodkowania władzy w ręku zwiazku — ze szkoda, rozumie się, udzielnosci kantonowej, — drugi, „federalistyczny“, broni do upadłego resztek tej udzielnosci i tem uporczywiej stoi na wyłomie, im goręcej tamten naciera.

Ustawodawstwa szkolnego, spoczywającego dotąd wyłącznie w ręku władz kantonalnych, zwiazek, mimo wielorakich zakusów, niezdolał jeszcze w niczem naruszyć. Tu natrafia on na najzacieńszy opór. A tymczasem jest niemala liczba kantonów, w których szkoły bardzo wiele pozostawiają do zyczenia. Szczęśliwym pomysłem podniesienia ich do tego poziomu, jakiego wymaga na samorządzie oparty społeczny ustrój kraju, było właśnie ustanowienie wspomnianego popisu. Wyniki jego bywają co roku ogłaszane. Jak w szkole uczni-

wie, tak pojedyncze kantony otrzymują na ich zasadzie swoje miejsca. Do jakiego stopnia rumienić się muszą przed krajem te z nich, które się widzą zepchnięte do. dwudziestego trzeciego, czwartego lub piątego, t. j. do ostatnich miejsc, pojąc łatwo, skoro się zważy ogrom wiekowym współzawodnictwem o lepsze karmionej miłości własnej tych udziałnych niegdyś, i z udziałności tej dziś jeszcze niezmiernie dumnych państwewek. Co roku więc zwiększają się usiłowania w upośledzonych pod względem szkolnictwa kantonach, aby z niższego miejsca wydostać się przy przyszłym popisie na wyższe.

Żywo mi staje w pamięci pewne kazanie, które przed kilkoma laty słyszałem w jednym w wiejskich kościołków kantonu Uri. Uranianie ostatnie onego roku otrzymali miejsce. Mówiono, że wyniku tego przyczyna leży w katolickim duchowieństwie, które w rzeczy samej rej wodzi w ludowej szkole uranian. Wskazywano na tę, zresztą prawdziwą, okoliczność, że i reszta katolickich kantonów, z bardzo małymi wyjątkami, nizkie zawsze zajmuje miejsca. Przytaczano mianowicie przykład kantonu Appenzell, podzielonego na dwa niezależne od siebie pół-kantony, z których jeden jest wyznania protestanckiego, drugi katolickiego. Ten ostatni pod względem szkolnictwa liczy się zawsze do najpośledniejszych, podczas gdy pierwszy zajmuje bardzo poczesne, szóste miejsce. Niezupełnie słusznymi jednak są te zarzuty. Katolickie kantony należą przeważnie do górskich, o pastuszej ludności. W kantonie Uri naprzykład niema ani jednej szkoły, do którejby nie uczęszczały dzieci, co od niej o dwie, półtory, jedną godzinę drogi są oddalone, bo ludność tu mieszka rozsiana rzadko po spadach gór, a ścieżki, z mieszkań wiodące, wiją się nadto po skałach nad głębokimi przepaściami. Zimą—a szkoły o tej tylko porze roku są otwarte, ponieważ latem górale potrzebują dzieci do strzeżenia kóz i cieląt po Alpach—śnieg na ścieżkach leży zaspami i na każdym kroku grożą lawiny. Jakże tu dzieci posyłać regularnie na naukę? Postępy w niej oczywiście nie mogą być tak znakomite, jak na równinach i po miastach. Temu nie zaradzi żadne związkowe rozporządzenie, jeżeli jednocześnie nie zmieni przyrody kraju i trybu życia ludności.

Owóż, wracam do rzeczy. Pleban ów, wzięwszy za przedmiot kazania upośledzenie to kantonu, jał jędrnemi wyrazami uraniańskiego narzecza, zwanego „krowią niemczyzną“ (*Chuedütsch*) tak doskwierać swoim parafjanom, że naszemu księdzu Markowi, gdy sromił konfederatów, wypadłoby się było w ką schować przed nim. — „I wy się chępcie być współrodakami Tella? — wołał—cha, cha, cha! toć on, moi niebożęta, gdyby zmartwychpowstał i was ujrzał, wlecących się u samego końca ogona związku, wyniosłby się co rychlej

do ziemi Schwytzerów, proch z swoich sandałów otrząsnąwszy... Wy mienicie się być mieszkańcami kantonu, któremu Szwajcaria byt zawdzięcza i wolność?... Osiłyście, gbury, bezmózgowe stworzenia, jak wasze krowy i cielęta! Ot, co!... Mnieście wykierowali na pastucha trzody raczej, aniżeli na dusz pasterza... Śnieg był tej zimy głęboki, mówicie? Furda!... Gdyby ten i ów z was, zamiast wygrzewać się po całych dniach na zapiecku i czarną kawę z wódką złopać, wziął był łopatę do ręki i ścieżkę z śniegu oczyścił, to dzieci nie byłyby po całych tygodniach szkoły opuszczały i kanton z popisu nie byłby wyszedł dwudziestym piątym! Wstydzcie się! A oto jeszcze moje ostatnie do was słowo. Jeżeli tej zimy nie będzie lepiej, to możecie sobie innego plebana szukać. Ja z bydłętami nie chcę mieć nic do czynienia! Amen!“

Dziś kanton Uri już o dwa miejsca naprzód poskoczył, co, mając wzgląd na tutejsze stosunki, jest bardzo wielkim postępem.

— At, jegomość dziś trochę przesadził—rzekł mi po owem kazaniu starszek, wybitne w onej gminie miejsce zajmujący.—Nie tacyśmy głupi, za jakich nas mają ci panowie w Bernie. Oto, naprzykład, nasi sąsiedzi z za gór, glarenczycy, zajmują dziewiąte miejsce. Wypadałoby z tego, że są, Bóg wie, jak mądrzy. A my ich ongi w pole wyprodaliśmy, że dziś jeszcze na nas płaczą. Pan znasz *Urnerboden*, to największe i najlepsze nasze pastwisko tam na górach, po stronie glareńskiego kantonu. Ono od nich nam się psim śwędem dostało. Były zatargi o granicę na tem miejscu. Postanowiono w następujący je zażegnać sposób. Pewnego dnia, o pierwszym zapianiu koguta, miał wyjść z Altdorfu uranianin w kierunku spornego miejsca; o tej samej porze miał pośpieszyć z Glarus naprzeciw glareńczyk. Gdzie się spotkają, tam miała być granica. Otóż, mądrale glareńscy, chcąc, by im kogut zapiął jak najrychlej i ich posłaniec mógł ubiedz naszego jak najwięcej, zaczęli ptaka tuczyć, jak, nie przymierzając z pozwoleniem powiedziałwszy, wieprza. Myśmy naszemu kogutowi nic prawie jeść nie dawali. Oczywiście, głodny zapiął na długo przed północą, tuczony zbudził się coś dopiero, gdy słońko miało wschodzić—i spotkanie nastąpiło o jakieś cztery godziny drogi od spornego miejsca, z naszą naturalnie korzyścią. Jeszcze nasz posłaniec ulitował się nad glareńskim, widząc jego niedolę. Obiecał mu tyle oddać przestrzeni, ile tenże będzie w stanie jej odzyskać, niosąc go na barkach. Zdyszany glareńczyk poniósł go może pół godziny drogi, potem upadł od wytężenia i ducha wyzionął. Na tem też miejscu ustanowiono granicę... A wtedy o szkołach nie jeszcze słyhać nie było...

Ks.

INTERVIEW „GERMANJI“.

We wtorkowym numerze berlińskiej «Germanji» zamieszczoną została następująca notatka, którą w dosłownym przekładzie podajemy. Rozmowa o stosunkach rosyjsko-polskich.

Ostatnie wiadomości o ulgach językowych w Królestwie wywołały w pewnej części prasy niemieckiej żywą dyskusję na temat możliwości radykalnej zmiany w postępowaniu Rosji względem polaków.

Ponieważ agencje telegraficzne podały jako źródło tych wiadomości „Kraj“, organ polski, wychodzący w Petersburgu i stawiający sobie za zadanie — doprowadzenie do porozumienia między polakami i Rosją,—skorzystałem więc z obecności w tej chwili w Berlinie naczelnego redaktora tego pisma, p. Erazma Piltza, aby zasięgnąć wiadomości, jak stoi kwestja „pogodzenia“ i ile jest prawdy w ulgach językowych.

Oto prawie dosłownie powtórzone informacje, jakich mi p. Piltz uprzejmie udzielił.

— „Od lat pięciu nastąpiła istotnie w stosunkach polsko-rosyjskich pewna zmiana na lepsze. Punktem wyjścia do tej zmiany była wspaniałomyślna inicjatywa Cesarza Mikołaja II, ozywionego humanitarnymi i tolerancyjnymi zasadami, który rozpoczął swe panowanie od zniesienia niektórych ograniczeń dla kościoła katolickiego i zwolnił polskich obywateli ziemskich w Kraju zachodnim od uciążliwej kontrybucji, ciężającej na nich od czasu ostatniego powstania w roku 1863. Dalej nastąpił szereg innych faktów z dziedziny stosunków społeczno-ekonomicznych. W Królestwie Polskiem rozszerzono teren pracy kulturalnej, pozwolono na stowarzyszenia rolnicze i przemysłowe, stworzono instytut politechniczny w Warszawie, udzielono pozwolenia na otwarcie średnich szkół technicznych i handlowych, utworzono biblioteki ludowe, w $\frac{1}{5}$ z książek polskich złożone, założono kuratorja trzeźwości ze współudziałem polskiej inteligencji, pod kontrolą rządu, mające na celu umoralnienie i podniesienie ludu, wreszcie obecnie mamy mieć ulgi językowe w szkołach. Wszystko to są rzeczy bardzo ważne, ale one nie oznaczają, jak przypuszcza pewna część prasy niemieckiej, zmiany systemu ogólnego, to jest zasadniczej polityki rządu, która polega stale na dążeniu do jaknajściślejszego zjednoczenia państwowego. Wszystkie koncesje dzieją się na gruncie i w granicach tego zasadniczego systemu. Przypuszczam, że rozwój stosunków na tym samym gruncie dokonywać się będzie i nadal, a nie będzie na niego bez wpływu rozważa i umiarkowanie przodowniczej inteligencji polskiej w Królestwie; a że te przymioty i nadal się okażą, to dla mnie nie może przedstawiać wątpliwości.

— A ulgi językowe?

— Nie mają one tej rozciągłości, jaką im przypisują w Berlinie. Szkoła pozostaje państwową z wykładem wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka polskiego i religji, po rosyjsku.

— Ale przecież wiadomość o tem, że odtąd wszystkie przedmioty w gimna-

zjach mają być wykładane po polsku podał „Kraj“?

— To jakieś nieporozumienie. „Kraj“ pisał tylko o postanowionym w zasadzie wykładzie języka polskiego w szkołach średnich po polsku, na co się cała prasa rosyjska, nie wyłączając „Nowego Wremieni“, zgadza. O wykładzie innych przedmiotów nie było w „Kraju“ ani słowa, i być nie mogło, bo kwestja uważana jest za stanowczo rozstrzygniętą i nigdzie podnoszoną nie była.

— A co do szkół ludowych?
— W tych liczba godzin języka polskiego została podwojona i tam wykład ma mieć na celu uczenie po polsku, czego dotąd nie było.

W dzisiejszych pismach petersburskich znajdujemy obszernie telegraficzne streszczenie powyższej rozmowy.

SPRAWY FINLANDJI

Pisma finlandzkie i petersburskie zaznaczają kilka nowych faktów na tle życia politycznego Finlandji. Zasluguje przedewszystkiem na uwagę fakt odwołania wice-konsula brytańskiego w Wyborgu, p. Wolfa. Według informacji «Aftonposten», p. Wolf otrzymał przez konsula generalnego w Petersburgu, p. Michela, zapytanie urzędowe poselstwa angielskiego treści następującej:

„Skutkiem tego, że jen.-gubernator finlandzki, jenerał-adjutant Bobrikow, zwrócił się do rosyjskiego ministra spraw zagranicznych ze skargą na wice-konsula Eugenjusza Wolfa, który wziął udział w agitacji politycznej w W. Księstwie i przy kilku sposobnościach wystąpił z mowami politycznej treści, krytykując stosowane do Finlandji rozporządzenia rządowe—hr. Murawjew, na rozkaz Jego Cesarskiej Mości, zawiadomił o tem poselstwo wielkobrańskie, które ze swej strony, z polecenia margrabiego Salisbury'ego, uprasza p. Wolfa o udzielenie wyjaśnień“.

Wyjaśnienia wice-konsula stwierdzić musiały czyniony mu zarzut udziału w agitacji politycznej, skoro rząd angielski uznał za stosowne p. Wolfa z jego urzędu odwołać. «Swiet» za pismami finlandzkimi podaje, iż ośmiu finlandzycy, piastujących urzędy wice-konsulów angielskich, zrzekło się tej godności.

W «Mosk. Wied.» ukazał się przekład odezwy, wystosowanej przez pomocnika jen.-gubernatora finlandzkiego, jen.-lejtanta Szipowa, do Senatu finlandzkiego. Pismo to brzmi:

„Załączając przy niniejszym mój okólnik do gubernatorów kraju, upraszam Senat, ażeby chciał od siebie wszelkimi środkami dopomóc do poskromienia działalności, jaką rozwijają towarzystwa prywatne i osoby, podróżujące po Finlandji i podburzające ludność do nieposłuszeństwa wobec rozporządzeń i czynności wyższej administracji. Tęgo rodzaju podleganie może spowodować na ludność Finlandji krzywdy i nieszczęścia, i jest niewątpliwie szkodliwym tak ze stanowiska ogólnopństwowego, jak ze względu na ściślejszą jedność ludności finlandzkiej z Cesarstwem, której potrzebę wielokrotnie zaznaczał Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan. Tak z przemówień prasy, jak z otrzymywanych przezemnie doniesień

widać wyraźnie, że agitacja polityczna istnieje. Proszę więc z tego powodu, ażeby Senat raczył zarządzić środki, zdolne zabezpieczyć ludność od szkodliwych podburzań, oraz zawiadomił mi, co może zdziałać w tym kierunku i co przedsięwzięć“.

W swoich «Notatkach finlandzkich» «Now. Wrem.» zaznacza, że „finlandzcy w dalszym ciągu podburzają opinię publiczną zagranicą przeciwko Rosji, organizując, jak to onego czasu czynili polacy, starannie obmyśloną kampanję w Europie i Ameryce. We Francji oblegali finlandzcy wszystkie redakcje, dostarczając im dokumentów i memorjałów, w Anglii agituje samowolna delegacja finlandzka; finlandczyk Nordenskjöld (po przyjęciu do poddaństwa szwedzkiego), zajął się zbieraniem podpisów na adresie uczonego świata Zachodu i t. d. Do agitatorów finlandzkich wyciągnęli ręce ormianofile zachodni i niektórzy bankierowie żydowscy“.

„W New-Yorku liczą około 7 tys. finlandzycy, którzy pod wpływem wieści z W. Księstwa wzburzyli się i zgromadzili w Brooklynie wielki meeting. Można wyobrazić sobie, jak były zabarwione wygłoszone tam mowy. Postanowiono obrać komitet dodatkowy, któremu polecono wynalezienie sposobów przeciwdziałania obecnej polityce rosyjskiej w Księstwie... Ośmielony przez zgromadzenie komitet centralny, wydał broszurę: „Russian Perfidy in Finland“, protestującą przeciwko „rusyfikacji“ Finlandji. Woprzek karty tytułowej widniejącej wyłożony fioletowo napis: „Prosimy o współczucie dla Finlandji“. Broszura zaczyna się od wykładu dziejów kraju od w. XII, ze znanymi powoływaniami się na traktat w Borgo, i kończy się najszczegółowszem sprawozdaniem z ostatnich wypadków w Finlandji“.

Zaznaczywszy, że sprawie nowej ustawy wojskowej poświęcono w broszurze sporo miejsca, «Now. Wr.» podnosi ustępy broszury ze szczegółami, dotąd nigdzie nie ogłoszonymi. Chodziło o Manifest z d. 3 lutego.

„Przedstawiciele narodu, zgromadzeni na sejmie, naradzali się długo d. 16 i 17 lutego (n. st.), jak mają postąpić. D. 17 wysłali oni deputację, by zawiadomiła Senat, że ich zdaniem manifest i dołączone przepisy „nie powinny być ogłaszane“... Jednocześnie w Helsingforsie zgromadzili się obywatele i ułożyli gorący adres, upraszający senatorów, by „zgodnie z ich obowiązkiem i przysięgą“ zarządzić środki, celem zapobieżenia obrazie ustaw zasadniczych... Posiedzenie Senatu trwało kilka godzin i uchwalono ogłoszenie aktu państwowego. Bezimienny autor broszury bez żadnej żenady dodaje, że uchwała ta nastąpiła na skutek pogroźek (!) wprowadzenia wojsk do kraju i ogłoszenia stanu oblężenia (!). I wszystkie te oburzające kłamstwa—dodaje „Now. Wrem.“ — puszczają w obieg lojalni finlandzcy, byle tylko obudzić współczucie dla swego położenia“...

„Autor broszury amerykańskiej zna nawet korespondencję poufną, która toczyła się w marcu i kwietniu r. b. pomiędzy naczelnikiem kraju a Senatem. Tak np. broszura powołuje się na pismo jen.-gubernatora z d. 4 (16) marca 1899 r. za Nr. 287 i na inne. Widać—czyni uwagę organ p. Suworina—że działacze finlandzcy pozwalają sobie na wszystko w walce z kierunkiem rosyjskim“.

Korespondent paryzki «Now. Wr.» poświęca jeden z ostatnich swoich listów omówieniu stosunku prasy francuzkiej i włoskiej do Finlandji. Oto jego relacja:

„Ludzie, nieżyczliwi dla Rosji, zamierzają skorzystać ze sprawy finlandz-

kiej i podjąć ją tutaj w prasie, krytykując działalność naszego rządu. Mówiono mi, że w tym kierunku działają niektórzy publicyści, na których wpływ wywarła hojność Niemców... W tych dniach u jednego z tych publicystów odbyło się zebranie, na którym pewien finlandczyk najciemniejszymi barwami odmalował terazniejszy stan rzeczy w Finlandji. Jego mowa zresztą nie miała wielkiego powodzenia. Do redakcyj gazet paryzskich przysłano z Londynu broszurę o Finlandji. Agitacja finlandzka dotąd nie znajduje szczególnych adeptów i pierwsze ich próby nie zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym. Warto zaznaczyć, że agitacja owa rozwija się we Włoszech i tam, na szpaltach gazet klerykałnych znajduje gruntu podatny. Leży przedemną numer gazety „La Discussion“, gdzie umieszczono artykuł: „Finis Finlandiae“... W artykule tym, zupełnie kłamliwym, napisanym z widocznym celem przekreślenia faktów, znajdują się namiętne napaści na kroki naszego rządu, skierowane przeciwko separatyzmowi finlandzkemu... Artykuł ten przedrukowały dwie, czy trzy gazetki paryzkie, ale powodzenia nie było. Obóz anty-rosyjski zresztą nie zniechęca się i ma nadzieję rozbudzić jeszcze tę sprawę“.

PROCES LWOWSKI.

Akt oskarżenia w sprawie nadużyć, popełnionych w galicyjskiej Kasie oszczędności, odczytany w pierwszym dniu rozpraw sądowych, podajemy na innem miejscu (por. „Dodatek“ do bieżącego numeru). W drugim dniu rozpraw, d. 3 października, przewodniczący sądu odczytał statuta Kasy, objaśniając, że jej wydział nie spełnił obowiązku wydania instrukcji dla urzędników, skutkiem czego nie wiadomo, jaki kto miał zakres działania; dalej wydział zaniedbał skontrolować efekta Kasy, a pozostawił, wbrew statutowi, dyr. Zimie oznaczanie wysokości eskonta weksli. Skutkiem śmierci Zimy odpada część aktu oskarżenia, jego dotycząca wyłącznie.

Z kolei przesłuchiowano oskarżonego Wędrychowskiego, który nie poczuwa się do winy, twierdząc, że on robił bilanse prawdziwe; te zaś fałszował następnie Zima, od którego oskarżony był zależnym. Zimy słuchali wszyscy ślepo, a nikt go nie kontrolował. Zima nie znosił żadnej opozycji, ani uwagi; potwierdzić to może komisarz rządowy, który ustąpił ze stanowiska, nie mogąc dać sobie rady z Zimą.

Nazajutrz zeznaje dalej oskarżony, że w przenoszeniu kwot z jednej rubryki do drugiej nie widzi zbrodni, tylko nieprawidłowość, na którą zwracał uwagę Zimie. Słowa swoje: „Zima doprowadził mię do kryminału“ oskarżony tłumaczy zamiarem Zimy podjęcia nieprawidłowego 50 tys., którego tenże zaniechał wobec groźby Wędrychowskiego, że rzecz ujawni. Przewodniczący wyjaśnia, że komisja rewizyjna nie badała ksiąg ściśle, a urzędnicy utrudniali jej zadanie. Wędrychowski twierdził przed komisją, że w portfelu weksli Szczepanowskiego niema; tłumaczy on to w ten sposób, że Zima zapewnił go właśnie, że „tego idealistę“ od interesów odsunął. Ewidencję weksli prowadził sam Zima. Z dawniejszych zeznań oskarżonego wypływa, że Zima wywijał się od interwencji cenzorów przy udzielaniu pożyczek, których wysokość tłumaczył chęcią podniesienia przemysłu. Zima rozporządzeń namiestnika nie słuchał, uważając Kasę za niezależną od niego i nadać chciał Kasie stanowisko regulatora stopy procentowej.

D. 5 października obrońca Wędrychowskiego twierdził, że wysokość portfelu wekslowego wpływała z konieczności uruchomienia kapitałów. Oskarżony objaśnia, że redukcji portfeli, której żądał namiestnik, szybko bez strat wykonać nie było można.

Świadek Koczyndyk, były buchalter Kasy, zeznaje, że Zima rzeczywiście nie znoślił opozycji, i świadka zmusił do ustąpienia, gdy tenże przestrzegał chciał statutow. Zdaniem świadka, obowiązkiem buchaltera (i bez instrukcji) było zwrócić uwagę na każde nadużycie. Wędrychowskiego nazywa świadek „uczciwym, ale słabym“.

Świadek Żelrowski, b. urzędnik buchalterji, opowiada, że przeniósł portfel do innej rubryki bilansu na polecenie Wędrychowskiego; Zima czytał mu dokumenty, stwierdzające, że weksle Szczepanowskiego były kaucjonowane.

D. 6 października przesłuchiowano najpierw świadka Szulakiewicza, który zestawiał bilanse według wskazówek Wędrychowskiego. Przenoszenie kwot do innych rubryk nie dziwiło go, bo i dawniej tak robiono.

Świadek Ziotecki, prowadząc księgę główną, słuchał Wędrychowskiego. Raz zrobił uwagę Zimie, który odburknął: „pilnuj pan swego nosa“. Świadek twierdzi, że kontrola komisji rewizyjnej nie istniała, członkowie jej podpisywali wszystko naoslep, a w nic nie wglądali.

Świadek Paciorowski, protokulant kasy, zeznaje, że protokoły posiedzeń pisał potem w domu z kartki, którą dawał mu Zima.

Świadek Roński, b. dyrektor Kasy, zeznaje, że za jego czasów w Kasie panował porządek. W dziale eskontowym Zima zaczął już wówczas działać samowolnie, wobec czego, na żądanie świadka, pełna dyrekcja wyznaczyła komisję dla zbadania tej sprawy. Potem świadek ustąpił z powodów osobistych. Pod naciskiem obrońcy, świadek przyznaje, że ustąpił z powodu Zimy.

Świadek adv. dr. Dulęba należał w roku 1896 i 1897 do komisji rewizyjnej. Co do przeprowadzania rewizyj, instrukcji nie było żadnych, członkowie otrzymywali tylko ustne informacje. Byli oni przekonani, że mają tylko porównywać cyfry bilansu z cyframi ostatecznymi księgi głównej. Czuli wprawdzie, że to nie wystarcza, lecz gdy zażądali od Wędrychowskiego i Zioteckiego okazania portfela, otrzymali odpowiedź, że należy to do innej komisji.

Przy badaniu księgi głównej zwrócił świadek uwagę na zbyt wielki dług Szczepanowskiego i Lityńskiego; odpowiedziano, że za Lityńskiego ręczy pos. Hupka, a co do Szczepanowskiego, że sprawę uregulowała zupełnie sprzedaż Schodnicy. Świadek podejrzewa, że już po rewizji robiono poprawki w księdze głównej.

Następnie odczytano zeznania d-ra Małeckiego, prezesa Kasy oszczędności, z których wynika, że kontrolę utrudniały niedokładne i przestarzałe postanowienia statutu. Co do długu Szczepanowskiego, Zima uspokajał świadka, a nawet podczas runu zapewniał, że wszystko dobrze się skończy.

Z odczytanych dalej zeznań członka dyrekcji ogólnej, d-ra Frankego, wynikało, że na posiedzeniach była mowa tylko o stanie wkładów, o hipotekach, o sprawach urzędników, a o wekslach nigdy. O długu Szczepanowskiego mówiono tylko poza urzędowanie, a Zima zawsze wszystkich uspokajał.

D. 7 października b. członek dyrekcji Kasy, świadek Mikolajek, zeznaje, że Zima na posiedzeniach dyrekcji wykazywał, że stan weksli nie przewyższa rezerw. O nieoficjalnych wekslach świadek nie wiedział. Protokół, w którym wymieniono cyfrę 8 mil. w portfelu, nie zgadza się z prawdą; nigdy Zima takiej cyfry nie wymienił. Świadek nazywa Zimę człowiekiem wyjątkowym, który wszystkim imponował.

Świadek Augustynowicz ustąpił ze stanowiska delegata wydziału, nie mogąc uzyskać interwencji cenzorów.

Świadek Romanowski, b. zastępca dyrektora, znał Zimę od r. 1863 i uważał go za człowieka uczciwego. Jako dyrektor, Zima był szorstkim i gburowatym. O wekslach Szczepanowskiego twierdził Zima, że są

umorzone. Wędrychowskiego uważał świadek za człowieka uczciwego.

Świadek K. Smolka, b. dyrektor działu hipotecznego, zeznaje, że nigdy nie zastępował Zimy, który nikomu nie pozwalał mieszać się do swych atrybucyj. Najwyższą cyfrę weksli podawał Zima na 3—4 milj. Świadek nie jest w stanie dać odpowiedzi co do ogólnej wysokości pożyczek w dziale hipotecznym, którego był szefem.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 8 października.

[Kłopoty p. Béranger'a. «Spisek». Trudności śledztwa. Jan Reszke u Rotszyldów].

△ P. Béranger niełatwe ma przed sobą zadanie. Senat powierzył mu przeprowadzenie śledztwa w sprawie „spisku“. P. Béranger, jako człowiek sumienny, pragnąłby uchylić wszelkie tajemnice, osłaniające ową podziemną robotę, — która istniała niewątpliwie. Lecz w tym labiryncie intryg przewodnią nić rwie się bezustannie i wyświechtanie całkowitej prawdy staje się niezmiernie trudnym.

Przyczyna jest prosta. „Spisek“ był prowadzony bezładnie, w najwyższym stopniu chaotycznie. Przedewszystkiem — „spisków“ było niemal tyle, ilu spiskowców. Każdy działał na własną rękę. Déroulède pragnął Rzeczypospolitej plebiscytowej, której on byłby prezydentem, a Marcel Habert dożywotnim prezesem ministrów. Jen. Roget myślał zapewne o dyktaturze wojskowej, z której w odpowiedniej chwili mogłaby się wyłonić nowa dynastia... Roget'ów. Guérin marzył o rewolucji ulicznej, któraby mu pozwoliła wdrzeć się do skarbcza Rotszyldów przy ul. Lafitte i zabezpieczyć raz na zawsze od komorników. Hrabina Martel (Gyp) widziała się w roli wielkiej ochmistryni przy dworze cesarza francuzów, Wiktora Napoleona. Wreszcie różne córki frankfurckich bankierów lub amerykańskich nababów, które kupiły sobie mężów o historycznych nazwiskach, rozkoszowały się nadzieją wspaniałych przyjęć, jakiemiby Filip Orleański nieomieszkał rączyć swą wierną szlachtę...

Więc sypały się stutysiącofrankowe czekki. Odbijano tysiące portretów, drukowano płomienne odezwy, tworzone nowe agitacyjne pisma. Gorączkowy nastrój umysłów, który wywołała sprawa Dreyfusa, wydawał się doskonałym gruntem do skutecznego przewrotu. *Un chambardement général!* Najprzód obalmy istniejący porządek rzeczy, potem — obaczmy.

Wyraźniejszy program, o ile można sądzić, mieli jedni orleaniści. Ks. Filip dawał pieniądze — wprawdzie nie swoje, lecz te, które u jego wysokich sędziów składali wierni wasale — zarówno Déroulède'owi, jak Guérin'owi. To jest do wiedzione. Mieli oni przygotować materiał wybuchowy, przyłożyć lont. Przy eksplozji śmiałowie często pierwsi giną i zostawiają wolne miejsce. Zresztą wywołanie zamieszek rewolucyjnych by-

ło sprawą najważniejszą. W mętnej wodzie połów jest najłatwiejszy: już Filip Egalité był wyznawcą tej politycznej zasady.

Fantastycznie budowany okręt rozbił się, nim dopłynął do brzegu. Jen. Roget, który miał w dzień pogrzebu Faure'a, wespół z Déroulède'm, ovladnąć Elizejami, cofnął się w ostatniej chwili. Jakiż był powód tej nagłej zmiany frontu, która wywołała gorzki wykrzyknik ze strony Déroulède'a: „Jenerale! Zdradziłeś nas!“ Jaki był powód? Oto na kilka godzin przed pogrzebem dwóch pułkowników z dywizji jen. Roget'a, powiadomionych przezeń o jego zamiarach, oświadczyło stanowczo: „Dochowamy wierności Rzeczypospolitej. Nie pójdziemy z panem. A żołnierze nas usłuchają i zdrajców rozstrzelają na miejscu!“

Jen. Roget, który jest człowiekiem bardzo sprytnym — dowiódł tego później podczas procesu w Rennes — spostrzegł, iż przeliczył się w swych rachunkach, i pozostał głuchym na rozpaczliwe nawoływania Déroulède'a.

Cały „spisek“ przeto jest szeregiem oderwanych faktów i intryg, między którymi bardzo trudno dopatrzeć się przewodniej nici. Przedewszystkiem, oprócz burd, wywołanych przez Déroulède'a i Guérin'a, brak w wywrotowej akcji czynów, któreby udowodniały przestępstwo. Ztąd trudności p. Béranger'a. Oskarżeni mówią mu otwarcie: „Istotnie, my nie jesteśmy zadowoleni z dzisiejszego porządku rzeczy. Pragniemy przewrotu. Ale takie pragnienie *in petto* nie jest wcale zbrodnią, skorośmy nie podjęli żadnych faktycznych kroków celem urzeczywistnienia naszych chęci“.

Mimo zrzecznej obrony obwinionych, słyszałem od osób zwykle dobrze poinformowanych, że p. Béranger zebrał niezbite dowody antypaństwowej akcji. Posiedzenia najwyższego sądu państwowego nie obejdą się bez sensacyjnych niespodzianek. Ale „Marianne“ (tak nazywają Rzeczpospolitą) może spać spokojnie. Gorączka, która ją na chwilę pochylila ku ziemi, minęła.

Teraz myśli wszystkich zwracają się ku wystawie, której termin otwarcia niedaleki. Każdy pragnie, aby likwidacja przykrych nieporozumień nastąpiła jak najprędzej, i ażeby uwaga zarówno rządu, jak i całego społeczeństwa, zwróciła się wyłącznie ku sprawie wielkiego turnieju cywilizacyjnego, na który Francja zaprosiła świat.

Wymieniłem na początku nazwisko Rotszyldów. Otóż słyszałem o paryzkim Alfonsie Rotszyldzie następującą anegdotę: Jest on oddawna w przyjaznych stosunkach z Janem Reszkem; mówiono nawet, że miał dostarczyć pieniędzy na stworzenie przy placu Vendôme nowego teatru operowego, którego słynny tenor byłby kierownikiem.

Jan Reszke śpiewał kilkakrotnie w salonach paryzkiego milionera, nie chciał jednak nigdy przyjąć żadnego za to wynagrodzenia. Ostatnio, na jednym z wieczorów, dał się słyszeć znowu, zachwycając audytorjum swym pięknym głosem. Pod koniec przyjęcia bar. Rotszyld doręcza śpiewakowi czek, wypisany *in blanco*, i prosi go, by sam wypełnił sumę.

— Byłem pańskim gościem — miał na to odpowiedzieć Jan Reszke. — Śpiewałem, bo chciałem zrobić przyjemność pańskim przyjaciółom. Lecz gdybym przyjął czek, nie mógłbym być nadal w pańskim domu.

Anegdota wydaje mi się bardzo podejrzana. Bar. Rotszyld, rozdający czek *in blanco*... — to nie leży w tradycjach tej rodziny. A prócz tego Rotszyld wie zapewne, że Jan Reszke jest tym białym krukiem wśród wirtuozów, który nigdy w domach prywatnych za pieniądze nie śpiewa.

Stef. Krzyw

Berlin, 7 października.

Prasa wolnomyślna o polakach. Jej krytyka systemu germanizacyjnego i poglądy na szkołę. Zjazdy naukowe. Pięćdziesięciolecie zgonu Chopina.

△ Gazety berlińskie szeroko omawiają nominację p. Bittera na prezesa naczelnego w Poznańskim; z głosów zaś tych najbardziej dla nas zajmującymi są uwagi prasy t. zw. wolnomyślnej. Składają się na nią pisma, nie zaślepione skrajnymi poglądami i programami hakatystów, ale pragnące niemniej gorąco zniemczenia polaków, pod berłem pruskim zamieszkałych. Chodzi im o to, by pracy germanizacyjnej nie podejmowano gorączkowo, lecz by postępowano naprzód powoli a stanowczo, wybierając jedynie środki skuteczne, pewne. Ztąd to w prasie tej napotykalimy tak często i napotykały ostrą krytykę działalności komisji kolonizacyjnej, a obecnie napomnienia dla hakatystów, by od nowego prezesa nie oczekiwali jakichś czynów nadzwyczajnych. W głosach tych pism, „trzeźwo“ zapatrujących się na sprawę polską, przebija pewne uznanie dla żywotności polaków, których, ich zdaniem, lekceważyć nie można, ale trzeba starać się zniemczyć z pomocą środków; najpewniej prowadzących do celu. Naturę tych środków wyjaśnia pewne pismo narodowo-liberalne. Oto komisja kolonizacyjna powinna jak najwięcej tworzyć osad niemieckich w pobliżu miasteczek polskich. Osady te, zamieszkałe przez rzemieślników i kupców niemieckich, wstrzymywałyby rozlew agitacji mieszczaństwa polskiego na okoliczne wsie, a nadto, popierając żywioł niemiecki po miastach, zmuszałyby polaków przemysłowców do coraz częstszego używania języka niemieckiego i t. d.

O ile te „trzeźwe“ plany dadzą się urzeczywistnić, przyszłość okaże. To pewna, że wszelkie przeciwko polskiemu stanowi średniemu podejmowane środki „praktyczne“ znajdują zawsze poparcie słowne i czynne u wolnomyślnych i liberalów stołecznych, mających w ręku zasoby materialne do krzepienia niemieczyny na kresach wschodnich. Do niepraktycznych zaś działań, ich zdaniem, należą, oprócz dotychczasowej czynności komisji kolonizacyjnej, także ryzykowne przedsięwzięcia przemysłowe na wielką skalę, proponowane przez najzagorzalszych hakatystów, dalej drobne nekrania polskiego żywiołu (t. zw. polityka klócia szpilkami) i t. p. Na jednym punkcie zgadzają się i „wolnomyślni“ i hakatysty, i punktem tym jest uznana przez nich konieczność stosowania nadal wypróbowanego rzekomo systemu szkolnego.

W stolicy i po wielkich miastach odbywają się zjazdy naukowe; np. niedawno zamknięto kongres geografów, w którym między innymi brali udział: Nansen i rodak nasz, Arctowski z Londynu; odbył się także kongres wszechświatowy przeciwników szczepienia ospy.

Pamiętkę 50-tej rocznicy zgonu Chopina i niemieckie koła muzyczne święcić będą. Tygodnik „Ueber Land und Meer“ podał już jego życiorys.

Janko.

Z nad Warty, w październiku.

Zmiany w urzędach. Ostre prześladowania. Proces w Śremie.

△ Jesteśmy urzędowo osieroceni. Opuścił nas najprzód prezes rejencji, wielki hakatysta Jagow, a następnie mały hakatysta, naczelnny prezes bar. Wilamowicz-Moellendorf. Pierwszy dostał dymisję za to, że głosował przeciwko kanałowi, drugi podał się do dymisji, gdy mu kazano prześladować opornych urzędników i agrarjuszów. Miejsce naczelnego prezesa zajmie dr. Bitter, który już urząd prezesa rejencji piastował w Opolu na Szlązku, a ostatecznie był radcą w ministerstwie. Uchodzi on za dzielnego urzędnika, hakatysty przeto wielkie w nim pokładają nadzieje, twierdząc, że nowy prezes zadowolni najwybredniejsze ich gusta. W rzeczywistości, jeżeli mu każą z góry, będzie nam głowy urywał, a jeżeli zalecą mu grzeczność, to będzie grzecznym. Stanowisko bowiem naczelnego prezesa poznańskiego bardzo straciło ostatnimi czasy na powadze: Baron Wilamowicz był człowiekiem miękkim, nie mającym inicjatywy. Dlatego wnet popadł w zależność, z której go ostatecznie wyzwoliło poczucie szlachetności, oburzone ostatecznie rolą „listonosza“, jaką mu narzucono w różnych sprawach jego zarządu.

Jakie stanowisko zajmie nowy prezes naczelnny, trudno przesądzać. W każdym razie będzie on w Poznaniu swobodniejszym, bo nie można przypuszczać, żeby mu uwiązano taką kulę u nogi, jaką włożył za sobą p. Wilamowicz, w postaci prezesa policji p. Jagowa. Ci dwaj ludzie nienawidzili się serdecznie, a Jagow rządził, nie pytając o naczelnego prezesa, który znów ulegał mu, żeby sobie nie psuć krwi walką i oporem. Ale z ustąpienia p. Jagowa jeszcze przesądzać nie można o stosunku nowej władzy naczelnnej do nas. Przedewszystkiem sam p. Bitter wcale nie dobrze dla nas jest usposobiony, a prócz tego jeszcze w ministerstwie siedzi i w sprawach polskich rozstrzyga radca ministerjalny Kügler, ten sam, którego nominację na naczelnego prezesa przed rokiem zapowiedzieli nam hakatysty. Jest on głównym mężem zaufania hakatyzmu. Pan Hansmann z Pempowa bywa u niego bardzo często i oni to we dwójkę układają i uprawiają całą politykę antypolską. Był on też najwierniejszym doradcą byłego ministra Bossego: pytanie, czy tak samo zawładnie ministrem Städtem? W każdym razie dopiero usunięcie p. Küglera mogłoby zapowiadać jakąś zmianę na lepsze.

Teraz jednak na czasy takie się nie zapośi. Są nawet objawy zaostrzenia systemu, zwłaszcza przeciwko stowarzyszeniom. Wszystkim stowarzyszeniom, tylko podejrzany o uprawianie polityki, nakazano, iżby podały policji spis

członków. Taki zresztą jest przepis, ale go niejednokrotnie zaniebawiano; teraz chcą się widocznie przekonać, czy do towarzystw takich, jak kółka wiościńskie, towarzystwa czytelni, nie należą urzędnicy. Wydalają też obcokrajowców, jak za najlepszych czasów, a urzędników polaków, nawet pocztowych, przesiedlają w „interesie służby“ do okolic rdzennie niemieckich. Ciekawy też zaszedł objaw nienawiści niemieckiej przy wyborze posła do sejmu prowincjonalnego z powiatu wrzesińskiego. Polacy, będący tam w większości, postanowili wybrać w miejsce ustępującego hr. Ponińskiego p. K., jednego z najwybitniejszych obywateli Księstwa. Dowiedziawszy się o tem, landrat zagroził, że złoży urząd, gdyż p. K., jego zdaniem, nie będzie się podobał „u góry“. Wyborcy, nawykli liczyć się z życzeniami władzy, zaczęli się wahać i postanowili p. K. wybrać już tylko na zastępcę posła. Ale i to nie podobało się p. landratowi, nie przestał grozić dymisją. Narazie przecież oburzyli się polacy i, jak jeden mąż, oddali głosy swe na p. K., jako posła. A pan landrat schował do kieszeni swe oburzenie i do dymisji się nie podał. Trzeba wiedzieć, że różni działacze niemieccy usiłują przy każdej sposobności straszyć polaków, ale te groźby zwykle nie mają skutku. To też poznano się u nas na tem i powtarzamy sobie często: strachy na lachy. Tak na przykład nie ulekli się polscy członkowie sejmiku powiatowego w Ostrowie. Kazano im zawotować pieniądze na patriotyczny (niemiecki) pomnik w Ostrowie, lecz oni bez dyskusji projekt odrzucili. Nie tak postąpili sobie kujawiaczy. Nietylko dali pieniądze na pomnik, lecz zaprosili nawet cesarza na odsłonięcie. Cesarz nie przyjedzie, tylko przyśle któregoś z książąt krwi, a na Kujawach już trzeci stanie pomnik tego rodzaju: jeden w Kruszwicy, drugi w Strzelnie, trzeci w Inowrocławiu.

Ohydna rzecz stała się po myśli hakatystów w Śremie. Jest tam prowincjonalny zakład dla biednych, w którym oczekują śmierci niedolegi, ślepy, kalecy i t. p. niebezpieczni (!) ludzie. Zarząd naturalnie jest niemiecki. Otóż podobno z powodu złego jedzenia i złego obchodzenia się, powstały w tym zakładzie rozruchy. Kalecy i ślepy rzucili się na służbę; przybyli żandarmi, poranili „rewolucjonistów“, a ostatecznie wytoczono im proces w tej nadziei, że się uda wynaleźć zewnętrzne źródło podburzań. Tymczasem proces wykazał, że nikt tych biedaków nie podszczuwał, ale szczerzył ich psem sam dyrektor. Mimo to udowodniono, że wszystkie skargi były fałszywe lub wysoce przesadne i skazano winnych na więzienie. Oskarżonym nawet z urzędu nie dano prawnego obrońcy w procesie. Niemcy się dziwią, że wśród takich stosunków sprawa pojednania male robi postępy.

Modest.

Ze Szlązka prusk., w październiku.

[Wystąpienie ks. Kubotha. Polemika między nim a „Katolikami“. Głos jednego z księży w tej sprawie.]

△ Stosunek naszego ludu polskiego do partji centrum i części duchowieństwa, wskutek wiecu katolickiego w Nisie (p. Nr. 35 „Kraju“), zaostrzył się i od czasu do czasu niektórzy duchowni

składają dowody wrogiego usposobienia względem dążeń naszych. Zaznaczamy wyraźnie, że objawy tego rodzaju, szkodzące obu stanom, tak katolikom niemieckim, jak nam, polakom, nie dają ogólnego wyobrażenia o usposobieniu całego duchowieństwa, gdyż znaczna liczba duchownych czuje, że sprawy religii i narodowości ściśle się u nas wiążą, ale niektóre jednostki psują pożądaną harmonję i cofają szanse tak potrzebnej spójni i porozumienia się zobopólnego. Niefortunnym właśnie w tym względzie krokiem była mowa księdza proboszcza Kubotha z Miechowie pod Bytomiem, wygłoszona przy poświęceniu ochronki dla dzieci. Proboszcz nadmienił tu o wrogach państwa, którymi nazywał socjalnych demokratów, oraz „polaków narodowych“, którzy teraz i na pruskim z uczuć Górnym Szlązku pracują nad stworzeniem wymarzonego państwa polskiego. „Organizują się, podburzają lud, aby cudacki cel ten osiągnąć. Prawdziwi patrioci nie powinni wobec tego pozostawać w bezczynności. Każdy dobry i dzielny patriota ma obowiązek starać się, aby ten zarazek narodowo-polski tępic (*ausrotten*) wszędzie i zawsze. Wielcy mężowie polityczni i doskonali pedagogowie uważają szkołę za jeden z najlepszych środków, prowadzących do tego celu. I ta ochronka ma być czynną w tym duchu, ażeby w serca dzieci wszczepić bojaźń Bożą i miłość pruskiej ojczyzny“.

Po tem przemówieniu, nastąpiła wymiana listów pomiędzy ks. Kubothem a „Katolikiem“. Proboszcz wystąpił między innymi z zarzutem, że „Katolik“ podburza szlązaków, aby ich przygotować do przyłączenia się z czasem do Królestwa Polskiego. Środkiem, prowadzącym do tego, ma być... socjalna demokracja! Zarzuca dalej ks. Kuboth, że „Katolik“ agituje na rzecz Galicji, a szczególnie Krakowa, gdyż narodowi polacy za pomocą „pogranicznych galicyjczyków“ cel swój osiągnąć się starają. „Katolik“ na zarzuty te odpowiedział, że gdyby polacy rzeczywiście nadzieję swe opierali na demokracji socjalnej, w takim razie nie liczyliby między sobą tak drobnej liczby jej zwolenników. Do odwiedzania zaś Krakowa i miejsc świętych w Galicji zachęcać ludu prawie nie potrzeba, gdyż lud szlązki udaje się tam z własnej chęci, nie po politykę wszakże, ale po strawę dla duszy. Ponieważ lud polski ze Szlązka jest ludem polskim, przeto zaszedłszy do Galicji, przychodzi do braci, i tak w kościele, jak za kościołem, znajduje u księży galicyjskich zawsze serce otwarte, uprzejmość i grzeczność, do czego nieraz nie jest przyzwyczajony.

Ze wystąpienia powyższego ks. Kuboth niemożna uważać za ogólne zdanie duchowieństwa górnoszlązkiego, dowodem jest głos innego księdza, ogłoszony w „Katoliku“. Kapłan ten pisze między innymi: „Jeżeli „Katolik“ zachowanie narodowości zaleca i nazywa lud nasz polskim, to przez to zaiste nie podburza ludu tego do oderwania się od Prus. Może ks. Kubotha pouczyć o tem przykład naszego monarchy, który nazywał amerykańców niemieckiej narodowości pro prostu niemcami, a przez podarowanie im chorągwi nie myślał przecie o buntowaniu Niemców przeciw Stanom

Zjednoczonym Ameryki. Podług naszego przekonania, „Katolik“ broni prawa narodowości i wiary sumiennie i bez fałszu, jako prawdziwy przyjaciel ludu i księży“.

Miejmy nadzieję, że rozsądny i uczciwy głos zacnego kapłana nie pozostanie głosem wołającego na puszczy, lecz znajdzie naśladowców.

Szlązak.

△ Berlin. Proces szulerów berlińskich rozpoczął się tu w d. 2 b. m. Na ławie oskarżonych zasiadli: referendarz Bruno Edwin Kayser, podporucznik rezerwy Hans Bernard Kröcher i Aleksander Paweł Schachtmeyer — pod zarzutem zawodowo uprawianego szulerstwa. Byli oni filarami „Klubu pocziwców“ (*Club der Harmlosen*), na który w szeregu artykułów w grudniu roku zeszłego zwrócił uwagę władz „Berliner Tageblatt“. W klubie tym szukali rozrywki i szczęścia magnaci, dygnitarze, posłowie, wyżsi oficerowie, jak np.: zmarły niedawno ks. następca tronu Sachsen-Coburg-Gotha, ks. Taxis, hr. Schwerin, baron Schneider-Glend, hr. Schliepenbach, kamerjunker hr. Pozzi i wielu innych. Oskarżonych wprowadził na drogę zbrodni niejaki Wolff, który zdołał uciec, przy pomocy podporucznika Schindera, który z powodu długów karciarskich otrął się w roku zeszłym w Ostendzie. „Klub pocziwców“ powstał w maju 1898 r., jako zlepek kilku drobnych klubów szulerskich. W klubie, jak śledztwo wykazało, używano stale kart fałszywych, które „założyciele“ tak manipulowali, by uczestników doszczętnie zgrywać. Sumy, które klub puścił w obieg, wynosiły, wedle śledztwa, 7 i pół milionów marek. Do rozprawy wezwano 170 świadków.

△ Wiedeń. Codziennie prawie pojawia się enuncjacja polityczna, stwierdzająca łączność stronnictw prawicy i silne ich postanowienie odpięrania wszelkich usiłowań rozbiicia tychże. Klub feudalnej szlachty czeskiej odbył d. 8 b. m. naradę, po której ogłosił rezolucję, o wiele dobitniej zaznaczającą solidarność stronnictw prawicy, aniżeli wszystkie dotychczasowe tego rodzaju manifestacje. To też i wybuch złości wiedeńskich organów niemieckich, z „Nową Pressą“ na czele, jest niepohamowany. Z pism słowiańskich „Hrvatska Domovina“, jeden z organów posłów chorwackich, omawiając anomalję rządu wiedeńskiego, nie radzi prawicy narazie obstrukcji, ale sworną, karną opozycję, któraby się nie dała uwieść syrenim głosem obietnic. „Obzor“ wyszczególnia stanowisko polaków, na których zwrócone są oczy wszystkich słowian w Austrii; od polaków zależy utrzymanie większości na prawicy i uchronienie się od hegemonii Niemców. „Teraz, albo nigdy, z nami, za nas i za siebie, lub przeciw nam i sobie. Dałby Bóg, aby polacy to usłyszeli, zrozumieli, odezwali się i podzielili ze słowianami zło i dobro“.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 26 września.

[Założenie nowej szkoły rzemieślniczej. Jeszcze o nocnej rzezi bydła. Oddziały kominiarskie. Bezpłatne porady lekarskie. Debiut spółki budowlanej. Godziny handlu w sklepach].

□ Pomimo otwarcia z początkiem roku szkolnego trzech nowych prywatnych szkółek początkowych chrześcijańskich i jednej żydowskiej, uczuwamy w Wilnie ciągły brak miejsc w niższych zakładach szkolnych. W swojej szkółce handlowej p. Gusarenko zamierza otworzyć klasy równoległe, a ma-

gistrat uchwalił oto założyć szkołę miejską czteroklasową, z warunkiem, aby w niej były dwa oddziały: stolarско-tokarski i ślusarsko-kowalski. Niektórzy głosowali za tem, aby szkoła nie miała charakteru rzemieślniczego, ale rada miejska odrzuciła ten wniosek, idąc za zdaniem p. Wasilewskiego.

W sprawie zniesienia rzezi bydła w nocy z soboty na niedzielę i w niedzielę, rada miejska żadnych zmian nie ustanowiła, mimo żądania administracji gubernialnej. Dopóki proceder rzeźniczy znajduje się w ręku żydów, niepodobna nic zrobić, gdyż w razie zakazu roboty w nocy na niedzielę i w dzień niedzielny, Wilno przez dwa dni w tygodniu pozostanie zupełnie bez mięsa. Dla chrześcijan rzeźników niema tu pola pracy, gdyż żydzi, w liczbie 80 tys., muszą mieć za rzeźaków własnych współwyznawców, a ci zarazem biją i dla chrześcijan.

Straż ochotnicza wileńska już w kilku pożarach pomagała straży miejskiej w walce z ogniem. Z inicjatywy zarządu straży ochotniczej, przystąpiono obecnie do organizowania brygady kominiarskiej na stałej pensji.

Z inicjatywy kilku lekarzy wojskowych, powstała myśl założenia w Wilnie Towarzystwa lekarskiego, udzielającego ubogiej ludności porad bezpłatnych. Tym sposobem wojskowi wyprzedzili cywilnych, bo chociaż przy niektórych szpitalach tutejszych lekarze poświęcają parę chwil na bezpłatną poradę, ale odbywało się to dorywczo i w zakresie, nie odpowiadającym potrzebom.

Nowozawiazana spółka budowlana rozpoczęła działalność niepomysłnie: w domu, przez nią stawianym, oberwały się gzymsy i strzaskaly rusztowania, przyniatając kilkunastu majstrów i robotników. Z nich jeden zmarł nazajutrz, pięciu zostaje między życiem a śmiercią. Spółka broni się od zarzutu niedbalstwa tem, że deszcz padał i nie pozwolił gzymsom wyschnąć. Co to za dom, który się rozsypuje od deszczu!

Po kilku latach rozważania, magistrat ostatecznie uchwalił godziny handlu dla wszystkich sklepów i zakładów (oprócz sprzedających trunki i artykuły spożywcze): w niedziele i święta od 1 do 7 godz., w dni powszednie od g. 8 z rana do 9 wieczorem. Podług ustawy, zarząd miejski nie ma prawa ustanawiać w dni powszednie godzin pracy, to też zaledwie wieść się o tej uchwale rozeszła, już drobni handlarze sklepikowi wzięli się do pisania skarg na nią.

A. R. Z.

Piungiany, pow. telsz., 20 września.

[Wystawa rolniczo-przemysłowa. Główne jej działy i wybitniejsze okazy].

□ W dniu 17 września, staraniem ludzi dobrej woli, z ks. Michałem Ogińskim na czele, otwartą została w Piungianach pierwsza w pow. telszewskim wystawa rolniczo-przemysłowa. Otwarcie jej nastąpiło w obecności gubernatora kowieńskiego, rz. r. st. Rogowicza, marszałków szlachty: gub. wileńskiej hr. Platęra i pow. telszewskiego p. Szulca, kilkunastu wybitniejszych gości z Królestwa polskiego i Księstwa poznańskiego, oraz liczego zjazdu okolicznych obywateli - ziemian i ludu rolniczego.

W dziale koni królował wnuk równin Arabji, zrodzony na Żmudzi i należący do znanego żmudzkiego hodowcy i miłośnika koni, p. Bolesława Sakiela z Olkśnian, który wystawił jeszcze jednego anglo-araba i kilka koni innych. Nadto wystawili konie: książe Bohdan i Michał Ogińscy, hr. Aleksander Tyszkiewicz z Kretyni, hr. Wład. Plater z Szatejk, p. Wolmer z Wieżaj, hr. Choiseul de Gouffier z Plotel, p. H. Münich z Wincentowa, wreszcie było też kilkadziesiąt koni czystej rasy żmudzkiej, wystawionych przez właścian.

Dalej wyróżniało się bydło hr. Aleks. Tyszkiewicza i hr. Wład. Platera czystej rasy holenderskiej, ks. Bohdana i Michała Ogińskich (rasa holenderska i miejscowa), ks. Jaczynowskiego z Retowa i innych. Owiec było bardzo mało; wystawili je tylko hr. Aleks. Tyszkiewicz, p. Sakiel (rasa opasowa), ks. Ogińscy (rasa poprawna) i pani Jadwiga Gadon (rasa miejscowa).

Niezwykłe dużo widzieliśmy tu tkanin, owych słynnych żmudzkich tkanin, przeważnie włociańskich, i wyrobów rękodzielniczych, z których szczególnie się odznaczały dywany makatowe pani Girdwojniowej, hafty—prawdziwe arcydzieła sztuki hafciarskiej—p. Chmielewskiej z Deguc i portjery, wyszywane ręcznie, oraz malowidła na atlasie p. K. Budrykowej z Białolesia. Ogólne też zainteresowanie wzbudził pawilon z warzywami ks. Marji z hr. Skórzewskich Ogińskiej, pokojowe drzewka owocowe ks. Bohd. Ogińskiego, owoce wystawione przez p. Jadwigę Gadonową, winogrona hr. Choiseul de Gouffier z Plotel i hr. Aleks. Tyszkiewicza z Kretyni. Wielki dobór palm i innych roślin cieplarnianych nadesłał p. Ludwik Hajduk, ogrodnik hr. Aleks. Tyszkiewicza z Kretyni.

Nową masę do utrwalania drewnianych dachów i ścian, która ma nadto zabezpieczać je przed ogniem i wodą, wystawił p. Piotr Bortkiewicz z Bordz. Masa ta jest już wypróbowaną i podobno dała świetne rezultaty. Cena jej ma wynosić 15 kop. za pokrycie jednego sążnia kwadr. P. Budkiewicz nadto zbudował bardzo praktyczny wózek dwukolowy do robót podwórzowych, oraz żłób przenośny, i przedstawił plan systemu irygacyjnego Korzybskiego u siebie w Bordziach. P. Hryncewicz wystawił własną drewnianą maszynę do czesania wełny, p. Wacław Wolmer — uprzęż na woły, szufłę konną do ziemi i żłoby dla koni. Ule swego pomysłu dali: p. Henryk Münich, ks. Tyrylis, Marja Peczkowska i Kazimierz Mieszkowski.

Największe zaciekawienie budził „pawilon leśny“ ks. Mich. Ogińskiego, gdzie zebrano wszystko, co tylko dotyczy hodowli i eksploatacji lasu. Były tu więc wszystkie gatunki drzew miejscowych, w przekrojach rozmaitego wieku i z odpowiednimi im gatunkami ziemi; egzemplarze pokaleczone, chore, karłowate i t. d.; wszystkie instrumenty, używane do siejby, sadzenia, znaczenia i ścinania drzew; robactwo i inni szkodnicy leśni i t. d. Żmudź obfituje jeszcze w lasy, lecz corocznie ilość ich się zmniejsza wskutek ryczałtowego ich wyprzedawania, braku umiejętnej hodowli i t. p. Ogromna większość właścicieli lasów nie

otrzymuje z nich żadnego zysku, oprócz opału dla siebie i budulca w razie potrzeby, gdy tymczasem każdy kawałek lasu, przy racjonalnem jego urządzeniu, może dawać stały dochód, zwłaszcza, gdyby korzystano z pomocy większej ilości fachowych leśniczych. Dziś posiadać swego leśniczego może tylko bardzo zamożny ziemianin, ale mogłoby kilku lub więcej ziemian utrzymywać na wspólną leśniczego, któryby urządził ich lasy i stale się niemi opiekował.

Niespodziankę w pewnym stopniu dla zwiedzających wystawę stanowiły dowody ogromnej pomysłowości ludu żmudzkiego. Wyroby z drzewa, ze słomy, koszyki, a wreszcie próby z dziedziny mechaniki, wprawiały wszystkich w podziw. Główny pawilon, zbudowany i pomysłany przez cieślę-samouka Jana Langieta, dwa inne pawilony, wzniesione przez jego syna Jakóba, nie pozostawiały nic do życzenia pod względem estetycznym. Kował Maczuris wykował miednicę z mechanizmem do nalewania i wlewania wody i wykuł niewielki ładny krucyfiks, a Żyliński, mechanik-samouk, do zwykłego budzika dorobił drewnianą figurkę, która o oznaczonej godzinie zapala świecę. Żal pomyśleć, że te zdolności marnują się przez brak szkół rzemieślniczych.

Po trzydniowem trwaniu, w dniu 19 września wystawa została zamknięta. Rezultat jej okazał się nadspodziewany, a to dzięki umiejętnemu urządzeniu, ogólnemu zainteresowaniu się nią (zwiedziło w ciągu 3 dni 2,500 osób) i dopisaniu wrześniowej pogody. Powiat teliszewski miał smutną, lecz zasłużoną opinię okolicy ospalej i zacołanej. W istocie, z wyjątkiem dóbr magnatów i kilkunastu majątków zamożniejszych obywateli, gospodarstwo znajduje się tu w stanie pierwotnym. Przypisuję to tylko nieświadomości. Jeżeli przypuszczenie to nie jest mylne, w takim razie wystawa płungiańska rozpocznie nową erę i można mieć nadzieję, że w latach przyszłych stopniowo coraz większy udział będą w niej brali nasi ziemianie. Pierwszy krok był trudny, lecz udał się najzupełniej, czego dowodem jest liczny zjazd obywateli i udział włocian. Nie można było znaleźć lepszej chwili dla pierwszej wystawy, jak terazniejsza, w której zatwierdzone już są gubernialne towarzystwa rolnicze, z filjami w miastach powiatowych.

Jedną tylko uwagę możnaby zrobić: w wystawie płungiańskiej, pomimo rozesłanych zaproszeń i do powiatów ościennych — zaledwie kilkunastu obywateli wzięło udział. Dziwnem jest również, że ani „Towarzystwo rosieńskie“, ani „Towarzystwo hodowli koni roboczych“ w Rosieniach nie uważały za właściwe nadesłać na wystawę płungiańską swych delegatów.

Miejmy nadzieję, że na wystawie w roku przyszłym ujrzymy nowe owoce pracy, dobrych chęci i postępu.

Kaktus.

Kowno, 19 września.

[Nabywanie ziemi. Elektryczność. Odnowienie ratusza. Dom ludowy. Pawilon na Piotrowce. Posiedzenie komisji sanitarnej].

□ Z wiadomości ogólnych możemy zakomunikować, że sąd tutejszy otrzymał już zawiadomienie o udzieleniu zezwolenia przez ministra spraw wewnętrznych ka-

tolikom na kupno ziemi w ilości 60 dzieści, pod warunkiem, jeżeli sami pracują na roli i prowadzą włociański tryb życia.

Miasto rok rocznie wzrasta: powstają nowe domy i gmachy publiczne, a za kilka tygodni zabłyśnie na ulicach elektryczność. Sprawa wodociągowa również posuwa się naprzód: przedsiębiorcy zawarli umowę względem budowy wodociągów z warszawską firmą „Drzewiecki i Jeziorański“; zniwelowano miasto, a plany wkrótce będą przedstawione ministerstwu do zatwierdzenia. Firma ta zbudowała już wodociągi w Żytomierzu i przedstawiła kowieńskiej Radzie miejskiej świadectwo pochlebne od tamtejszego zarządu miejskiego.

W tych dniach ukończono roboty przy odnowieniu ratusza, gmachu starożytnego i wspaniałego; wyniosła jego wieżycę wzbudza podziw podróżników, zwiedzających nasze miasto. Historji powstania tego gmachu niema już w archiwach; zapewne przy sprzedaży „na pud“ dokumentów archiwalnych przez jednego z poprzednich prezydentów miasta, papiery, dotyczące założenia gmachu, zostały też stracone. W sali tegoż ratusza d. 9 października Towarz. dobroczynności zamierza urządzić wieczór z tańcami i loterją.

Kuratorjum trzeźwości wykończy budowę nowego „Domu ludowego“, ozdobionego wysoką wieżą: znajdują się tu: piętrowa sala na przedstawienia ludowe, herbaciarnie, zaś w skrzydle bocznem 15 numerów dla przyjezdnych i na dole sale noclegowe. Inicjatorem budowy był marszałek gubernialny, p. Stołypin. Na górze Piotrowskiej, gdzie od lat kilku urządził się park i zkał roztacza się śliczny widok na miasto i Niemen, niedługo stanie piękny pawilon, wznoszony ze współudziałem funduszów miejskich.

Do uporządkowania miasta przyczyni się również działalność komisji sanitarnej, którą zajmują obecnie następujące sprawy: wypracowanie obowiązkowych przepisów przewożenia mięsa, uporządkowanie piekarni, uregulowanie ścieków, zanieczyszczających Niemen, oraz sprawa mieszkań w suterrenach. Ta ostatnia kwestja wywołała żywą wymianę zdań pomiędzy członkami komisji, gdyż jedni skłonni są do wypracowania surowych przepisów, inni zaś, mianowicie właściciele domów, są pobłażliwi i dowodzą, że każdy ma prawo mieszkać tam, gdzie chce i korzystać z takich wygód, na jakie mu środki pozwalają; niektórzy wreszcie dowodzą, że lokatora nie można wprawdzie zmusić do mieszkania tylko w dobrych i suchych suterrenach, lecz za to prawo może wzbronić właścicielom domów wynajmować suterreny nie odpowiadające wymaganiom higieny.

Wawar.

± Z Kobrynia piszą do nas: W mieście naszym powstała myśl zorganizowania straży ogniowej ochotniczej, lecz dotąd wiadomo, czy ten zamiar uda się wykonać. W ostatnich latach miasto ulegało trzykrotnym pożarom, które pozostawiły wielu ludzi bez dachu i chleba, a miejscowa straż ogniowa, nie posiadająca dobrej organizacji, wobec klęski była bezsilną. Miasteczko po tych pożarach odbudowało się wprawdzie, ale naturalnie kosztem wielu ofiar. Nowe dzielnice nawet posiadają domy murowane,

zamiast dawnych drewnianych, ale zarówno teraz jak i dawniej panuje w nich nieporządek i zaduch. Miasto nasze nie posiada dobrej wody do picia, dobrych bruków i ulicznych ścieków (wyjątek pod tym względem stanowi ulica Pińska); dotkliwym jest też brak łaźni. Łaźnie kolejowa i więzienna nie mogą służyć do publicznego użytku, tembardziej że ludność Kobrynia przenosi cyfrę 15 tys. mieszkańców. Niedawno nasi ziemianie powrócili z Grodna, gdzie odbywał się zjazd członków syndykatu rolniczego, największa ilość uczestników zjazdu pochodziła z powiatu kobryńskiego. Gospodarstwa rolne, acz w trudnych warunkach ekonomicznych prowadzone, doskonałą się ciągle w wielu majątkach zastosowano sztuczne nawozy i płodozmiany, a nadto zakładają się ogrody przemysłowe i gospodarstwa mleczne na większą skalę. Corocznie odczuwamy brak robotników, pomimo stosunkowo dobrej płacy i braku emigracji. Pochodzi to ztąd, że włościanin tutejszy szuka zarobku tylko wówczas, gdy do tego zmuszą go wyjątkowo ciężkie okoliczności. J. B.

± Z Odesy piszą do nas: Niedawno rodak nasz, p. Sokołowski, otworzył tu szkołę elektrotechniczną. Przyjęto 70 uczniów, wielu zaś kandydatom musiano odmówić z powodu braku wakansów. Między przyjętymi znaczny odsetek stanowią uczniowie przybyli z Warszawy. Szkoła pozostaje obecnie w zawiadywaniu ministerstwa spraw wewnętrznych, z czasem wszakże ma przejść do ministerstwa skarbu. Ze smutkiem notujemy fakt, że proboszcz ks. W. Hartmann zmuszony był wywieść ogłoszenie, wzbraniające głośniejszej rozmowy i palenia papierosów przed kościołem. Istotnie, zachowanie się niektórych osób przed kościołem, podczas odprawianego nabożeństwa, pozostawiało wiele do życzenia. Wzmagająca się coraz bardziej drożyzna życia w Odesie i wyzysk handlarzy zniewolili ludność tutejszą do powzięcia środków zaradczych. Z inicjatywy jednego ze współpracowników pism tutejszych i dzięki poparciu wielu przedstawicieli sfer finansowych, utworzyło się Towarzystwo „Samopomoc”. Zakres działalności Towarzystwa opiera się na wzorach amerykańskich. Oprócz otwierania składów z najrozmaitszymi towarami, Towarzystwo ma zamiar budować z czasem nawet domy własne z taniemi mieszkaniami; na członków zapisało się odrazu paręset osób. Na pierwszym posiedzeniu widzieliśmy wielu przedstawicieli społeczeństwa polskiego, a także proboszcza naszego ks. Hartmanna, który reprezentował dom sierot, członkami Towarzystwa bowiem mogą być nietylko osoby pojedyncze, lecz i instytucje. A. Oss.

± Kaukaz. Główny naczelnik cywilny Kaukazu zalecił w okólniku władzom obwodowym, aby rosyjscy poddani wyznania ormiańsko-gregoriańskiego składali przysięgę w języku rosyjskim. Kwestję tę wzbudziło inne zapatrywanie się na rzeczy synodu ormiańsko-gregoriańskiego, o czem doszła wiadomość do ministerstwa spraw wewnętrznych. Według doniesienia gazety „Kaukaz” rz. r. t. Goremykin zwrócił uwagę katolika ormiańskiego na to, że jakkolwiek w ustawach obowiązujących niema osobnych postanowień co do tego, w jakim języku różnowiercy mają składać przysięgę, jednak to nie stanowi nieściśłości, ani braku w ustawie. „Wobec istnienia w Rosji jednego tylko języka państwowego; t. j. rosyjskiego, nie może być wątpliwości, że przysięga powinna być składana w tym języku, tem bardziej, że tekst przysięgi wydany jest rosyjski i tłumaczeń jego na inne języki niema”.

± Mińsk. Dnia 26 b. m. odbyło się ogólne zebranie członków tutejszego Towarzystwa rolniczego, przy licznych zjeździe członków. Z ważniejszych uchwał, postanowiono urządzić w r. p. w Mińsku wystawę rolniczą, połączoną z licytacją pokazów. Sekcja hodowlana Towarzystwa otwiera w Warszawie pod firmą Towarzystwa sklep

z produktami nabiałowemi. Na zebraniu stwierdzono dotkliwy nieurodzaj kartofli w gub. mińskiej. W tych warunkach cena 56 kop. za wiadro okowity, ofiarowaną górzelniom przez zarząd akcyzy, uznano na sezon bieżący jako zbyt niską, i postanowiono wystąpić z prośbą o podniesienie tej normy.

± Jurjew. Obecnie na rogach ulic w Jurjewie—według doniesienia „Riż. Wiestn.”—przybyły nowe tablice, z nazwami ulic w języku estońskim. Dotychczas napisy były podwójne: rosyjskie i niemieckie. Z tego powodu „Now. Wr.” pisze: „Wobec ciągłych skarg zarządu miasta na brak środków i na znaczne długi, taki wydatek nieprodukcyjny wydaje się co najmniej dziwnym. Przed reformą nazwy ulic oznaczano tylko po niemiecku, i były zrozumiałe dla wszystkich; teraz zaś nawet dwóch języków za mało, choć oczywiście zupełnie wystarczyłby jeden — rosyjski”.

± Podole. Korespondent „Piet. Wjed.” donosi, że „isprawnicy”, na naradzie w Żmerynce, ułożyli projekt względem przedsięwzięcia środków zapobiegawczych przeciwko kradzieżom koni. Zaprojektowano ustanowienie nowych stróżów-soltysów, którzyby spełniali obowiązki policjantów konnych. Zjazd „mirowych pośredników” w Uszycy doszedł jednak do przekonania, że straty, wynikłe z kradzieży koni, wynoszą przeciętnie w pow. uszyckim najwyżej 3 tys. rb., a utrzymanie policji konnej wyniosłoby około 24 tys. rb. rocznie.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 9 października.

[Sprawy szkolne. Kuratorowie urzędowi i tytularni. Listy zastawne. Historia planu m. Warszawy. Zabawy i niespodzianki].

+ Wspominaliśmy w numerze poprzednim o potrzebie wyznaczenia nowych podręczników do nauki języka polskiego. W ostatnich czasach wyszło kilka dobrych książek w tym zakresie. Będą one ocenione przez specjalny komitet przy okręgu naukowym, ale decyzja w tym względzie pozostaje w zależności od ukończenia prac nad szczegółowym programem wykładu języka polskiego. Tymczasem jednak trzeba było wskazać podręczniki dla szkół początkowych, w których zastosowano już nowy plan wykładów. W roku 1896 kurator okręgu naukowego, poleceniem z d. 12 czerwca za Nr. 6,223, nakazał używać wyłącznie wypisów Dubrowskiego. Następnie wypisy te zostały pozbawione urzędowej aprobaty władzy naukowej, ale wobec niewskazania innych, pozostały w użyciu do dnia dzisiejszego. Obecnie inspektor szkół m. Warszawy, okólnikiem z d. 17 września roku bież. za Nr. 10,847, wskazał do użytku w szkołach początkowych następujące podręczniki do nauki języka polskiego: 1) „A. B. C.” Jeske’go; 2) Celichowskiego i 3) wypisy Dubrowskiego. Pierwsze dwie książki używane będą w dwóch niższych, a nieśmiertelny Dubrowski w wyższych oddziałach. W okólniku nadmieniono wszakże, że podręczniki te wyznaczają się „do czasu osobnego rozporządzenia”, wolno więc spodziewać się, że dni wypisów Dubrowskiego są już policzone.

Warszawski komitet kuratorjum trzeźwości wciąż jeszcze dotychczas odbywa posiedzenia swoje bez udziału członków-protectorów, którym wszakże, podług ustawy, przysługuje głos doradczy, a tym, którzy otrzymali tytuł kuratorów okręgowych, nawet głos stanowczy. Wo-

bec tego, współudział w sprawach kuratorjum żywieliu obywatelskiego ogranicza się jedynie do komisji zabaw i podkomisji teatru ludowego. Liczni zaś i zatwierdzeni już przez jenerał-gubernatora członkowie-protectorzy muszą dotychczas poprzestawać na tytule i dyplomie.

Na ostatniem posiedzeniu urzędowych członków komitetu zatwierdzono kontrakty z trupą teatru ludowego i wysygnowano 500 rb. na kupno widoków do obrazów nikańczych, przyczem, na wniosek pomocnika kuratora okręgu naukowego Dobrowolskiego, uchwalono nabyć, między innymi, także widoki miast Cesarstwa: Petersburga, Moskwy i t. d. Na teatr ludowy i zabawy zimowe narazie przerobiony będzie, kosztem 6,300 rubli, maneż przy ulicy Ciepłej, w przyszłości zaś zbudowany zostanie specjalny gmach teatralny, prawdopodobnie w parku na Pradze.

Wśród kapitalistów warszawskich i w sferach bankowych panował chwilo-wo niemały popłoch, w powodu ukazania się w obiegu fałszywych listów zastawnych Towarzystwa kredytowego m. Warszawy. Listy zastawne są u nas najpowszechniejszym papierem lokacyjnym, budzącym najwięcej zaufania u szerokiej publiczności. Na szczęście fałszerze zostali już wykryci i zeznali, że nie zdążyli wypuścić listów fałszywych więcej jak na 5 tys. rb.

Powszechnie podniesienie się stopy procentowej wpłynęło na znaczne obniżenie kursu listów, zarówno ziemskich jak miejskich; 4 i pół proc. listy Towarzystwa kredytowego m. Warszawy i m. Łodzi notowane były dzisiaj po kursie 92,25, a 4 proc. ziemskie po 90,50. Wobec takiego spadku, przygotowującego o znaczne straty stowarzyszonych, przystępujących do nowych pożyczek, władze Towarzystwa ziemskiego zamierzają podobno wstrzymać dalszą emisję listów 4 proc.

Pomiędzy różnemi „kwestjami”, zwanemi z gospodarstwem publicznem w naszym mieście, istnieje też kwestja planu m. Warszawy. Plan ten sporządzony został kosztem olbrzymiej sumy przez specjalne biuro pomiarów, urządzone przy biurze kanalizacji. Na czele biura stał p. Lichtweis, zalecony przez p. Lindley’a. Po ukończeniu prac pomiarowych i złożeniu planu, gdy już p. Lichtweis wyjechał zagranicę, okazało się: 1) że w rachunkach kosztów, na ten cel poniesionych, są jakieś niedokładności; 2) że wykonanie planu pozostawia wiele do życzenia i 3) że p. Lichtweis był nie tyle jeometra, ile oficerem rezerwy pruskiej. Obecnie do sprawdzenia planu na gruncie przystąpiła specjalna komisja, a koszta tego sprawdzenia wyniosą 10 tys. rb.

Zaczynamy być bardziej wymagającymi co do zabaw publicznych. Dotychczas zwykle każda zabawa była poprzedzana zapowiedziami różnych cudów i „niespodzianek”, a sprawozdania po zabawie brzmiały zawsze tonem zachwytu i uznania dla organizatorów. Aliści obecna jesień popsowała jakoś humor panom sprawozdawcom, i oto już dwie zabawy z kolei, jedna w Dolinie, a druga w ogrodzie Saskim, zostały ocenione bardzo surowo. Pp. organizatorom dostały się gorzkie wynówki za brak ładu

i urozmaicenia programu. Zdradzono przytem sekret terminologii reklamowej: zapowiedź „niespodzianek“ oznacza, że komitet sam jeszcze nie wie, co będzie w programie.

L. Gr.

+ Jak donosi „Warsz. Dniownik“, J. O. ks. generał-gubernator warszawski utworzył, pod przewodnictwem pomocnika generał-gubernatora, r. t. Podgorodnikowa, specjalną komisję do rozpatrzenia złożonych przez gubernatorów wniosków w kwestji rozszerzenia opieki nad obłąkanymi.

+ Regens seminarjum warszawskiego, ks. kanonik Kakowski, odkrył przy restauracji kościoła po-karmelickiego w Warszawie kilka cennych obrazów Smuglewicza. Opatrzono je nazwiskiem znakomitego malarza.

++ Lublin. W r. b., od stycznia do września, uciekło do Rosji 19 dezerterskożołnierzy z Austrii. Według doniesienia „Lub. Gub. Wied.“, z czterech danych im do wyboru guberni, większość wybrała na miejsce osiedlenia gubernie samarską i astrachańską.

PRZEGLĄD PRASY

— Okazuje się, że, przypisując «Krajowi» podanie takiej wiadomości, jakiej nasze pismo wcale nie ogłaszało, «Nowoje Wremia» miało na myśli zupełnie co innego. Notując nasze sprostowanie (p. Nr. 38 «Kraju») błędu, popełnionego przez «Now. Wr.», gazeta pisze:

„Mówiliśmy nie o samym tylko „Kraju“. Mówiliśmy o tem ogólnem wrażeniu, jakie wywarły na nas odczwy i zapowiedzi przyszłej „reformy“, podane przez całą polską i nawet część rosyjskiej prasy, przez organy kierunku „ugodowego“, a w szczególności artykuły „Kraju“, ton ich ogólny, a nie oddzielne zdania. Nie dlatego przecież pisaliśmy, aby schwytać na wędkę w „Kraju“ lub w innej gazecie jakiś wyraz lub zdanie, przyczepić się do tego słowa lub zdania i nosić się z niem ciągle“.

Podejrzana gazecie wydaje się np. radość, z jaką «cała (?) prasa polska nawet część rosyjskiej» podała wiadomość o przyszłej zmianie w wykładzie języka polskiego w szkołach średnich, bo korespondent «Now. Wr.» doniósł czarno na białem, że już i teraz nauczyciele języka polskiego niektórym, «niepojętym uczniom» udzielają objaśnień po polsku.

„Zkąd więc — pyta „Now. Wr.“ — racja do hałasu? Na cóż potrzebnem się wydało pewnej, przejętej gorliwością, gazecie rosyjskiej wspomnieć ze względu na oczekiwaną dopiero „reformę“ o hugonotach i edykcje Nantejskim?“

Radość przeto, o której pisze «Now. Wr.» — zdaniem tej gazety — musi mieć źródło w nadziei, że reforma wykładu języka polskiego w szkołach średnich jest tylko pierwszym krokiem, po którym nastąpią inne, dla języka polskiego jeszcze pomyślniejsze. Słowem radość ta wydała się «Now. Wr.» dowodem niedostatecznej dojrzałości politycznej polaków.

„Społeczeństwo polskie — pisze gazeta — robi usiłowania, aby dojrzeć politycznie. Przyznajemy to chętnie, ale właśnie dlatego pragnęlibyśmy, aby społeczeństwo to chłodniej witało kroki, prowadzące do wżajemnego zbliżenia. Więcej trzeźwości!“

Zdaje nam się, że «Now. Wr.» pragnęłoby nas w tym wypadku natchnąć nie trzeźwością, ale zupełną obojętnością na to, co bezpośrednio nas dotyczy.

— «Russk. Trud» powtarza za «Krajem» wiadomość o rozszerzeniu wykładów języka polskiego w szkołach ludowych Królestwa i, wspomniawszy o wydanym przez rząd pruski zakazie nauczania języka polskiego w kółkach rodzinnych, dodaje:

„Z jaką dumą patrijotyczną rosyjską możemy zestawić te wiadomości! Wielką jest zastuga ks. A. K. Ineretyńskiego i W. N. Ligina wobec Rosji i Słowiańszczyzny już dla samej możliwości takiego zestawienia. System, który do niedawna był błędą odbitką systemu niemieckiego, dziś może być uważany za jego przeciwieństwo zupełne. Oto, gdzie leży prawdziwy sposób rozstrzygnięcia kwestji polskiej, oto, chwała imienia rosyjskiego w świecie cywilizowanym!“

«Birż. Wied.» drukują list z prowincyj zachodnich, poświęcony *działalności spekulantów w zakresie kupna i sprzedaży własności ziemskiej*. Dawniej, gdy majątki nabywano z rozmaitemi «ulgami», nowonabywcy zachowywali się w sposób następujący:

„Z psa wściekłego — choćby garsć szerści!... Więc przedewszystkiem sprzedawano za bezcen las na wyrąb, czasem i budynki na zniesienie; potem ziemię wydzierżawiono dobroczynnemu żydowi na imię jakiegoś prawosławnego chłopka... W ten sposób kwestja wydawała się nowemu ziemianinowi szczęśliwie rozwiązana, polityczna zaś jej strona, cele „rosyjskiej własności ziemskiej“ dla tego rodzaju urzędowych „rusyfikatorów“ pozostawały całkiem obce... Wszystko to jest oddawna znane wszystkim, kto widział życie miejscowe na własne oczy i zna je „w naturze“.

Dziś rzecz — stoja inaczej, i ceny ziemi nienormalnie wzrastają, skutkiem spekulacji, rozwijanej przez tych wszystkich, którzy reprezentują nerwy ruchu ekonomicznego w prow. zachodnich, t. j. przez faktorów i «pośredników» wszelkiego rodzaju.

„Ale popiera spekulację i wprowadza w błąd poważnych nabywców, szczególny rodzaj „nabywców“, wolnych od wszelkiego kapitału, ale zasobnych w „przedsiębiorczość“, t. j. w śmiałość, żądę zysku i czelność, dla których cel uświęca środki. Tacy nabywcy nie „czystej wody“ ograniczają się do zapłacenia swego lub pożyczonego zadatku, następnie przyjmują obowiązek spłacania pożyczki bankowej, i sumę pozostałą zabezpieczają bądź zastawem, bądź tylko weksłami... Tego rodzaju nabywcy ryzykują tylko własnem obliczem. Potem następuje realizacja „przedsiębiorstwa“, przez sprzedaż lasu na wyrąb i wyprzedaż gruntów włościanom za możliwie wysoką cenę. Jeżeli spekulantowi na tej drodze nie uda się zakończyć sprawy i „zarobić“, wówczas znikną on z widowni, unosząc ze sobą zadatki włościan, i oddając majątek w ręce wierzycieli... Nie wesoły obrazek... A jeszcze gorzej wygląda to wszystko na myśl o placdze miejscowej, ciężającej nad tutejszemi ma-

jątkami ziemskimi i zwanej *serwitutami*, przez które, po powstaniu polkiem od r. 1863, przy zatwierdzaniu aktów uwłaszczeniowych, nadano włościanom prawo bezpłatnego wypasu bydła w lasach właścicieli większych, na polach stojących ugiorem, na ścierniakach i sianożęciach po skoszeniu siano... Jeżeli serwitut jest ograniczony, i właściciel broni się sądowo przeciwko samowolnemu wypasaniu bydła, to zaczynają się, że tak powiemy, „samowolne“ pożary budynków gospodarskich ze zbożem, bydłem i t. d. Działo się tak niedawno w dobrach Półkotyche o 22 w. od Pińska, i w trzech innych dobrach sąsiednich... Ponieważ podpalenia pozostają zwykle sądowo nie doowiedzione i bezkarne, przeto tak łatwy sposób zemsty stał się już jeżeli nie zwyczajem, to modą i *praktyką* wiejską, i przytem podpalacze są wszystkim znani, ale podpalają w nocy bez świadków; jeżeli zaś zemsta pochodzi od całej gromady wiejskiej, gromada swego podpalacza nie wydaje... W dobrach Juchnowiczach jeden z włościan trzy razy czynił szkodę. Dwa razy przebaczone mu, za trzecim zaś razem ściągnięto zeń rubla. Przy płaceniu włościanin zauważył naiwnie: „Budeż pan pamiatowaty sioho rubla“... i zaraz w noc następną spaliła się u pana obora i w niej sto sztuk bydła!... Takich przykładów w powiecie wiele...“

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Wysokości Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz i Wielka Księżna Marija Pawłówna d. 25 września powrócili do Carskiego Sioła z wycieczki do Spały.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Na zasadzie normalnej ustawy towarzystw dobroczynności, zostały zatwierdzone między innymi następujące towarzystwa, mające nieść pomoc biednym: w Permie przy kościele katolickim, w Libawie katolickie, w Tomaszowie ogólne (gub. piotrkowska), przy kościele katolickim w Jelisawetgradzie (gub. chersońska).

× „Sobr. Uzak.“ ogłasza Najwyżej zatwierdzoną d. 12 czerwca r. b. uchwałę Rady wojskowej co do reformy administracji wojskowej w Syberji i Azji średniej. Na mocy tej uchwały, utworzone zostają dwa korpusy armji: 1 i 2 turkiestański. Dowódca korpusu drugiego ma być zarazem naczelnikiem obwodu zakaspijskiego. Omski i irkucki obwody wojskowe, z wyjątkiem Siedniorzeczca, które wejdzie do obwodu turkiestańskiego, łączą się w jeden obwód syberyjski, i stosownie do tego urząd jen.-gubernatora stepowego i dowódcy wojsk obwodu omskiego zostaje przemianowany na urząd generał-gubernatora stepowego i dowódcy wojsk obwodu syberyjskiego. Generał-gubernator irkucki ma nosić tytuł irkuckiego wojskowego generał-gubernatora.

W PETERSBURGU.

— Przedstawienia amatorskie. Pani Zygmunta Staniewiczowa, przychylając się do prośby zarządu Tow. dobr., wyraziła jeszcze na wiosnę roku bież. gotowość zajęcia się zorganizowaniem towarzystwa amatorskiego, celem urządzenia kilku

przedstawień na rzecz naszego Towarzystwa. Obecnie dowiadujemy się, że trupa została już zorganizowana, dzięki dobrej woli grona osób, nie szcędzących trudu, aby przyść z pomocą biednym; próby się rozpoczynają niebawem, a pierwsze przedstawienie będzie miało miejsce w połowie tego miesiąca.

= **Ś. p. Justyn Połujański**, znany w szerokich kołach towarzystwa polskiego w Petersburgu adwokat przysięgły, zmarł prawie nagle, we środę, d. 29 września.

= **Handel niedzielny**. Jedna z gazet petersburskich zaznacza z przykrością, że miejscowi kupcy prawosławni rankami w niedziele otwierają sklepy. Gazeta stawia im za przykład kupców żydów, którzy zajęcia swe niedzielne zaczynają dopiero po południu.

= **Zarząd Tow. dobroczynności** zwraca się za naszym pośrednictwem do tych członków Towarzystwa, którzy jeszcze nie uiszcili składek za rok bieżący, z uprzejmą prośbą o uregulowanie tej należności w możliwie krótkim czasie, gdyż zbliżająca się zima wymaga, jak zwykle, zwiększonych zasiłków dla biednych, potrzebujących pomocy naszego Towarzystwa.

= **Złote medale**, udzielane referentom prac, przedstawionych do nagrody, Cesarzka Akademia nauk przyznała, między innymi pp.: Janowi Ptaszyckiemu, profesorowi czystej matematyki w uniwersytecie petersburskim i Aleksandrowi Dogielowi, profesorowi zoologii, anatomji porównawczej i fizjologii w tymże uniwersytecie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wypadki afrykańskie. Nadzieje pokojowe -- rozwiane. Wizyty polityczne. Sprawy francuskie].

Parlament angielski zgromadzi się w d. 17 października «dla narad w sprawach niecierpiących zwłoki». Rezerwisci pewnych kategorii winni w dniu tym stawić się do swoich oddziałów. W arsenale w Woolwich wre robota w dzień i w nocy; po oceanach płyną ku Afryce południowej statki z posiłkami dla wojsk angielskich w Caplandji. Po drugiej stronie — w Transwaalu i w republice Oranji — życie społeczne i ekonomiczne zamarło i obydwie te kraje przekształciły się w obozy wojenne, w których zgromadzeni boerowie śpiewają psalmy i ćwiczą się w ewolucjach wojennych. Do opuszczonych miast zaczyna zbiegać się czarna ludność tubylcza i próbować grabieży. Rząd musiał użyć środków nadzwyczajnych, by tych przybyszów murzyńskich z Johannesburga wypłoszyć. Zdołali oni wszakże przedtem paru kupców zamordować i parę sklepów splondrować.

I oto nagle wśród tych objawów groźnych, wśród szczęku broni i okrzyków wojennych, odezwał się najniespodzianie głos angielskiego męża stanu, ks. Devonshire, wyrażający nadzieję, że zatarg da się może załagodzić, że niebezpieczeństwo starcia się zbrojnego może być jeszcze zażegnanem. Głos ten jest objawem znamiennym. Świadczy on, że pomimo olbrzymiej popularności hasel wojennych wśród ludów kró-

lestwa zjednoczonego, pomimo, że w kolonjach angielskich na całej kuli ziemskiej tworzą się oddziały ochotnicze, rząd królowej Wiktorji nie zaniedbuje niczego, by wojny uniknąć. Działa tu może wola wielkiej monarchini, która w liście do młodocianej władczyni Niderlandów przyrzekła, iż użyje całego swego wpływu, by do starcia się zbrojnego ludów cywilizowanych na «czarnym lądzie» nie dopuścić; może wzgląd na przypuszczalne zaburzenia i przewroty w stosunkach politycznych i społecznych krajów Afryki południowej; może inne nieznane nam względy — ale jakkolwiekby było, faktem pozostanie, że w dobie obecnej zdecydować się na wojnę bardzo trudno nawet wielkiemu mocarstwu, mającemu słabego i odosobnionego przeciwnika. Niestety, nadzieje te pokojowe rozwiały się w ostatniej chwili. Rząd transwaalski widząc, że każdy dzień zwłoki w wypowiedzeniu wojny, przyczynia się do wzmocnienia angielskiej siły zbrojnej, postanowił wojnę przyspieszyć, posyłając *ultimatum*, które wystarczyłoby samo przez się do wywołania starcia, choćby nieistniał dawny powód sporu. P. Krüger zażądał w niem rozstrzygnięcia zatargu drogą sądu polubownego, odwołania wojsk angielskich od granic Transwaalu, odesłania z powrotem do Anglji wojsk świeżo przybyłych i nielądowania w Afryce wojsk, będących w drodze. Naznaczono rządowi angielskiemu 48-godzinny termin na odpowiedź. Ma się rozumieć, że wysłanie takiego *ultimatum* było równoznaczne wypowiedzeniu wojny. Wedle doniesienia «Times», rząd angielski w odpowiedzi swojej wyraził żal z powodu powziętego postanowienia i nie więcej nad to. *Ultimatum* zniszczyło ostatnie nadzieje utrzymania pokoju; wojna dziś się rozpoczęła.

Tydzień ubiegły był tygodniem wizyt politycznych. Do Potsdamu zjechały obie królowe niderlandzkie. Spotkał je na dworcu ces. Wilhelm, ucałował, obdarzył bukietami róż i odprowadził do pałacu wśród tłumów ludności, witającej manifestacyjnie królowę Wilhelminę I i jej dostojną matkę. Czy mówiono w Potsdamie o boerach? czy ces. Wilhelm zaniechał wycieczki do Anglji z powodu wypadków transwaalskich? Pisma niechętnie W. Brytanji odpowiadają na te pytania twierdząco, ale zdaje się, że byłoby rozsądniej nie odpowiadać na nie wcale.

Spotkali się z sobą niemiecki sekretarz stanu do spraw zagranicznych p. Bülow z hr. Gołuchowskim i mówili zapewne o wewnętrznych stosunkach monarchji habsburskiej. Miejmy nadzieję, że szybki upadek nowego gabinetu, mającego cofnąć

ustawy językowe hr. Badeniego, przekona niemców z nad Szprewy, że na nie się nie przyda popieranie przez nich pp. Wolffa i S-ki, i że z mrzonką germanizacji Austrii pożegnać się trzeba raz na zawsze.

Doniosłe znaczenie miała niewątpliwie podróż hr. Murawjewa. Rosyjski minister spraw zagranicznych zjechał najprzód do San-Sebastjan w Hiszpanji, gdzie przebywał Alfons XIII i królowa-rejentka, która udzieliła mu posłuchania dłuższego, poczem udał się do Paryża, gdzie pozostawał cały tydzień. Bytność hr. M. na dworze hiszpańskim zdaje się wskazywać na pewien zwrot w polityce Hiszpanji, na jej czynniejszą w przyszłości rolę w życiu politycznym Europy. Izolacja, w jakiej pozostawała Hiszpanja w czasie zatargu ze Stanami Zjednoczonymi, zbyt dotkliwie dała się jej odczuć, by nie miała pobudzić do zerwania z tradycją osamotnienia.

We Francji powitano hr. Murawjewa nader uroczyście. Odbył się szereg urzędowych śniadań, obiadów, wieczorów i konferencyj, których treść pozostaje naturalnie w tajemnicy. Stwierdziły tylko one — zdaniem «Whist'a» w «Figarze» — że sojusz rosyjsko-francuski nie tylko trwa w swej mocy, ale zacieśnia się coraz bardziej. Przebąkuje także coś prasa o porozumieniu się rosyjsko-franko-niemieckim w zakresie polityki kolonialnej. Tymczasem w samej Francji walka stronnictw nie ustaje, pomimo nawoływań do zgody w imieniu dobrego interesu, jakim stać się ma wystawa przyszłoroczna. Uciszyło się tylko w Creuzot, gdzie tak robotnicy, gotujący się już do pochodu na Paryż, jak właściciele warsztatów, zgodzili się na sąd polubowny, obierając na sędziego rząd obecny. Rząd przyznał słusność robotnikom, którzy powrócili już do swoich zatrudnień, i przesilenie zostało załagodzone. Ale przeciwnicy rządów p. Waldek-Rousseau nie zaniechali ogłosić światu, że gabinet popiera dążności rewolucyjne, i że trzeba ratować społeczeństwo. Wiadomo z dziejów, że już raz «uratował» je Napoleon III.

Sąd najwyższy, a raczej jego komisja śledcza ukończyła czynność przejrzenia aktów sprawy o zdradę stanu i przekazała je obrońcom oskarżonych. Ale naraz powstała sprawa pokrewna innemu spisku, wykrytego przez dziennik brukselski «Etoile Belge». Pismo to twierdzi, że istniał zorganizowany spisek, który miał doprowadzić do przewrotu politycznego w dniu pogrzebu prezydenta Faure'a. Cavaignac miał zostać szefem władzy wykonawczej, Grosjean objąć zarząd spraw wewnętrznych i przedewszystkiem poczt i telegrafów, by panować nad prowincją.

Stać się to miało wszystko po opanowaniu przez jen. Roget'a pałacu Elizejskiego i po aresztowaniu prezeń nowego prezydenta. W ostatniej chwili wykonania pomysłu tego zaniechano, i Grosjean zawiadomił listownie o tej decyzji Déroulède'a. Ten wszakże miał nadzieję pociągnąć jen. Roget'a za sobą i wystąpił z niebaczną manifestacją, przy której został aresztowany. W koszarach Neuilly jen. Roget kazał swemu, zbyt gorącemu koledze spiskowemu, ów list Grosjeana spalić wraz z innymi dokumentami. Senator Béranger po przesłuchaniu osób, wmięszanych do owego spisku, nabrał przekonania, że opowieść «Et. Belge» nie zgadza się ściśle z rzeczywistością.

Tymczasem lud się bawi. Po widowisku walki lwa z bykiem, który «króla zwierząt» o śmierć okrutną przyprawił, urządzają się prawdziwe «walki byków» na modłę hiszpańską. Pierwsze próby, jak to zwykle bywa, wypadły nieświetnie. W Enghien pod Paryżem byk roztrzaskał barjerę, wpadł pomiędzy przerażoną publiczność, kilka osób skaleczył lub stratował, poczem umknął w pole, gdzie go żandarmi zastrzelili. Ale po pierwszej próbie pójdą inne, pomyślniejsze, «walka byków» stanie się rozrywką narodową, a potem przyjdą zatargi z kolonjami, a potem ich strata. Historia powtarza się czasem, ale mistrzynią bywa zbyt rzadko. H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Bawi obecnie w Paryżu minister spraw zagranicznych hr. Murawjew. W artykule poświęconym odwiedzinom ministra „Figaro” oświadcza, że sojusz frankorosyjski nigdy nie był tak bliski i serdeczny, jak w ciągu ostatniego roku. Francuzkie rozterki wewnętrzne nie zaszkodziły mu wcale. Ogólną uwagę zwrócił artykuł wojennego organu „France Militaire” w którym postawiono kwestję pojednania się i sojuszu z Niemcami. Komisja budżetowa znaczną większością głosów odrzuciła kredyt na utrzymanie poselstwa francuzkiego przy Watykanie. Większość członków tej komisji należy do stronnictwa radykalnego i socjalistycznego. Głośne rozruchy robotnicze w Creuzot skończyły się pomyślnie, robotnicy zgodzili się na rozstrzygnięcie ich sporu z właścicielem przez rząd i następnie przyjęli z zadowoleniem wyrok Waldecka-Rousseau. W sprawie spisku rojalistycznego pojawiły się sensacyjne odkrycia w belgijskim dzienniku „Etoile Belge”. Do spisku, który miał być uknuty w domu sędziego Grosjeana należeli Cavaignac, jen. Roget, Quesnay-de-Beaurepaire, powieściopisarka Gyp (hr. Martel de Janville) i inni. Z powodu tych odkryć, krążyło mnóstwo pogłosek o mających nastąpić aresztowaniach spiskowców. Wszystkie te pogłoski okazały się nieuzasadnionymi.

Serbja. Król Aleksander otworzył osobiste sesję skupczyny w Niszu i wygłosił mowę, w której podniósł fakt odwrócenia się narodu serbskiego od agitacji politycznej do pracy produkcyjnej. „Powodzenie to—mówił król—to oddanie się narodu dynastji narodowej nie mogły być dogodnymi dla tych żywiołów rewolucyjnych, któ-

re w widokach obalenia porządku prawnego, utworzyły spisek i najęły sprzedajnego człowieka, aby zamordował Milana, którego życie jest tak drogiem dla króla Aleksandra, armji i narodu. Spowodowało to ogłoszenie stanu oblężenia, które zresztą już zniszczono”. Ułaskawiony przez króla Aleksandra Pasioz ogłosił w gazetach o rozwiązaniu stronnictwa radykalnego.

Niemcy. Przybyli do Berlina królowa Wilhelmina holenderska z królową-matką Emmą. Cesarz serdecznie powitał obie monarchinie. W drodze do pałacu tłumnie zebrała publiczność gorącymi owacjami przyjmowała gości holenderskich. O powodach tej wizyty krążą rozmaite pogłoski. Twierdzą, że królowa holenderska pragnie wyjednać pośrednictwo cesarza niemieckiego, wobec grożącego wybuchu wojny angielsko-transwaalskiej. Wedle innej wersji, odwiedziny młodocianej królowej pozostają w związku z projektem wyjścia zamarz za jednego z książąt niemieckich.

Rzym—Watykan. W przyszłym roku, jako jubileuszowym dla świata katolickiego, odbędzie się w Rzymie kongres robotniczy. W sferach watykańskich wielkie pokładają nadzieje w tym kongresie, licząc, że Kościołowi powiedzie się uzyskać wpływ na uczestników kongresu w duchu religijnym. Według doniesienia „Figaro”, msgr. Tarnassi wyjeżdża do Petersburga dnia 15 października z własnoręcznym listem Leona XIII.

Włochy. W Palermo obchodzono uroczyste osmdziesięciolecie urodzin Franciszka Crispi'ego. W całej Sycylii odbyły się z tego powodu festyny narodowe. Czczono przede wszystkim zasługi Crispi'ego z roku 1848, tudzież udział jego w wyprawie słynnego „tysiąca z pod Marsali”, który oswobodził ostatecznie Sycylię z pod panowania Bourbonów.

Bułgaria. Książę Ferdynand wydał w Ruszczuku obiad na cześć rosyjskiego pułkownika Japanczyna, wysłanego celem zbadań stanu armji bułgarskiej. Książę wygłosił mowę, w której zapewnił, że armja bułgarska nie przestała żywić uczuć wdzięczności ku swej założycielce, mężnej armji rosyjskiej.

Austria. Obiegają pogłoski o zamierzonym zamarz pójściu wdowy po arcyksięciu Rudolfe, następczyni tronu arcyksiężnej Stefanji za węgierskiego hr. Lonyay. Niemiecki sekretarz stanu Bülow odwiedził w Wiedniu hr. Gołuchowskiego.

Hiszpanja. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew przyjmowany był w San-Sebastjan przez królową-rejentkę. Wizyta hr. Murawjewa miała charakter wyłącznie uprzejmości.

Turecja. Patriarcha ormiański podał się do dymisji, którą wywołały nowe gwałty, popełnione na armeńczykach.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. ks. B. w W. W numerze 36 „Kraju” zamieściliśmy już wyjaśnienie tej sprawy. List wydrukujemy w N-rze następnym.

W. Bohd. w Dęwińsku. Szkoły takiej nie znamy.

Prenumeratorka z Witebska. Tylko Schmidta „Dzieje narodu polskiego” są przetłumaczone na język rosyjski, ale dzieło to obejmuje historję Polski tylko do roku 1390.

W. dr. Z. w Po. Zaszła rzeczywiście omyłka, ale nie z naszej winy. Jako źródło przytoczyliśmy „Czas”, nie wiedząc, że „Czas” przedrukował artykuł „Kurjera Poznańskiego” o uroczystościach miłosławskich. Nie podawanie źródła przy artykułach nieoryginalnych, ale będących przedrukami, łatwo pociągnąć może za sobą przeoczenie

przez inne pisma pierwotnego źródła. Na dowód przytoczyć możemy korespondencję z Lublina, zamieszczoną w numerze 37 „Kraju”, którą powtarza wiele pism warszawskich, jako artykuł... „Gazety Lubelskiej”. Pismo to bowiem pierwsze przedrukowało naszą korespondencję, nie podając źródła.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Wyjazd msgr. Tarnassi do Petersburga, początkowo wyznaczony na drugą połowę bieżącego miesiąca, ulegnie znów zwłoczce z powodu niedyspozycji tego wysokiego prałata. Podczas pobytu swego w Petersburgu msgr. Tarnassi uważanym będzie, jak donoszą do „Dziennika Poznańskiego”, urzędownie, jako czasowy agent dyplomatyczny, stanowisko odpowiadające takiemuż, zajmowanemu w swoim czasie przez p. Izwolskiego. To nie stoi w niczem na przeszkodzie układom, które są w toku, celem ustanowienia w Petersburgu stałej nuncjatury watykańskiej. (Por. w „Wiad. pol.” Rzym-Watykan).

Prawo i sady.

Sprawa o nadużycia w moskiewskim Towarzystwie kredytowym.

Od dnia 20 września r. b. w departamencie karnym moskiewskiej izby sądowej, przy udziale przedstawicieli stanów, rozpoczął się proces o nadużyciach w moskiewskim Towarzystwie kredytowym miejskim. Oskarżeni byli dyrektorowie: Gerike i Schildbach, członek komitetu nadzorczego Graczew i buchalter Michajłow. Trzeci oskarżony dyrektor Cwietuchin—zmarł w kwietniu r. b. Świadków i ekspertów wezwano około 150.

Szczegóły procesu, według aktu oskarżenia, są następujące:

Zarząd moskiewskiego Towarzystwa kredytowego miejskiego, przedstawiając w r. 1890 na zgromadzeniu walnem sprawozdanie ze swej działalności za rok 28, utrzymywał, że Towarzystwo wstępuje w 29 rok swego istnienia w pomyślnych warunkach, że zakres operacji Towarzystwa był obszernym i korzystnym; że kredyt, udzielony właścicielom domów, jako mający na celu rozwój urządzeń miejskich i bogactwa społecznego, sprzyja tem samem głównemu celowi Towarzystwa — obniżeniu stopy procentowej, co osiągnięto w takim stopniu, o jakim marzyć nawet nie można było przed kilku laty. Taka ocena przez zarząd swojej działalności, daleką jednak była od rzeczywistego stanu rzeczy, albowiem na tem samem ogólnem zgromadzeniu otrzymano z kancelarji kredytowej ministerstwa skarbu zapytanie: a) o przyczynach nagromadzenia niedoborów, należnych od dłużników Towarzystwa i b) o zasadach, jakimi kierowało się Towarzystwo, zaprzestając ściągania od dłużników określonych w § 13 statutu sum na utworzenie kapitału rezerwowego. Kancelarja kredytowa podniosła również kwestję odpowiedzialności zarządu za nieściągnięcie niedoborów; lecz zgromadzenie walne, kierowane przez członków zarządu, nie uznało żadnej jego winy, uchwalając natomiast, ażeby zwrócić się do ministra skarbu z prośbą o przyznanie Towarzystwu pewnych ulg, celem niesienia pomocy dłużnikom. Starania te pozostały bez skutku.

Tworząc i jednocząc około siebie coraz większą liczbę stronników i przeciwdziałając żądaniom władzy, dążącej do przywrócenia przepisanego przez ustawę porządku, zarząd przyprawiał Towarzystwo o szkody i straty. Wobec tego, na skutek raportu ministra skarbu, wydanym został rozkaz Najwyższy o rewizji operacji Towarzystwa

za całe 30 lat jego działalności. Przeprowadzenie tej rewizji polecono członkowi rady ministra skarbu Szwanenbachowi. P. Szwanenbach doniósł, że główną wadą działalności Towarzystwa są nieprawidłowe i przewyższające wartość oszacowania nieruchomości, i że w skutek tych nieprawidłowości, nastąpił szereg sprzedaży przymusowych, wynikły straty na pozostałych przy Towarzystwie niesprzedanych nieruchomościach, wreszcie nastąpiło pokrywanie niedoborów pożyczkami dodatkowymi i strata kapitału rezerwowego. Do takich samych wniosków przyszła i druga rewizja, przeprowadzona przez urzędnika do szczególnych poleceń przy ministrze skarbu, p. Michalewa i dyrektora warszawskiego Tow. kr. miejsk. p. A. Czajewicza. Na zgromadzeniach ogólnych 29 i 30 listopada 1895 r., odbytych pod przewodnictwem Szmakowa, po zamknięciu obrad, przyjęto raport komitetu nadzorczego o rewizji p. Szwanenbacha, uznający wszelkie objaśnienia zarządu co do rewizji za racjonalne i proponujący tylko opracowanie nowych przepisów oszacowania nieruchomości, podwojenie składu komisji szacunkowej i utworzenie nowych posad architektów. Żądanie p. Przewalskiego i mniejszości, domagające się pociągnięcia zarządu do odpowiedzialności na mocy 1198 i 1155 art. kod. karn., zostało uchylone.

Mniejszość nie poddała się tej uchwale i 30 grudnia 1895 r. do prokuratora moskiewskiej izby sądowej wniesiono skargi, powołując się na dane sprawozdania o rewizji i żądające wdrożenia dochodzenia śledczego. Dochodzenie to wykryło nadużycia następujące:

1) Według statutu moskiewskiego Tow. kred. miejsk., przy szacunku powinna być ściśle wskazana wartość zastawionej nieruchomości, z uwzględnieniem nie tylko materialnej wartości zastawu, określonej przez budowniczego, ale i dochodu czystego. Następnie statut zezwala na wydawanie tylko 75 proc. pożyczki od sumy szacunkowej. Ze sprawozdań Towarzystwa wynika, że od 1890 do 1895 roku zarząd wystawił na sprzedaż 541 nieruchomości i wszystkie za cenę niższą od szacunkowej. W sprawozdaniu np. za 1891—1892 rok, różnica ceny sprzedażnej od szacunkowej wynosi 570,579 rb. przy ogólnym szacunku 3,775,886 rb. 2) Ze wzrostem wzbронionych przez statut, a jednakże udzielonych dłużnikom ulg, wzrastały i straty Towarzystwa, które według cyfr buchalteryjnych dosięgły 800,515 rb. 3) Wiedząc o zadłużeniu klientów Towarzystwa, zarząd udzielał im mimo to pożyczek, jawnie obrażając przepisy statutu i z oczywistą szkodą dla Towarzystwa. 4) Na skutek wzbронionego przez statut pozostawiania przy Towarzystwie niesprzedanych nieruchomości, straty wyniosły rb. 1,497,248. 5) Poczynając od roku 1894, przy sprzedaży niektórych pozostałych przy Towarzystwie nieruchomości, zarząd naraził Towarzystwo na znaczne straty. Sprzedano między innymi dom Klügina za rb. 165,002, ze stratą 33,623 rb. 28 kop., Karyńskiej ze stratą 11,593 rb. 93 kop., dom Bucumowa ze stratą 20,743 rb. 74 kop., dom Adadurowa ze stratą 27,173 rb. 16 k. i wiele innych. Przytem znaczne sumy fikcyjnie wykazywano, jako wypłacone różnym osobom za pośredniczenie przy sprzedaży; dochodzenie zaś śledcze stwierdziło, że sumy te otrzymywał przeważnie Cwietuchin i zaufany jego oraz Schildbacha, niejaki Generałow, uznany za niewypłacalnego dłużnika i nie mający określonego zajęcia. 6) Oskarżeni w celach korzyści własnej, oraz w zamiarze dostarczenia korzyści innym, przeprowadzali całe szeregi spekulacji z nieruchomościami zastawionymi. Spekulacje te pociągały za sobą wydawanie pożyczek, wystawianie nieruchomości na sprzedaż i pozostawianie ich po niedoszłych licytacjach przy Towarzystwie na czas nieokreślony. Wyjaśniono dalej, że dyrektor Szildbach miał stosunki pieniężne z Gene-

rałowem, któremu winien był nawet rb. 10 tys. Przy jednej z operacji, uskutecznionej przy pośrednictwie G., Szildbach przyprawił Towarzystwo o stratę około 28 tys. rb., i oprócz tego przywłaszczył 80 tys. rb., należących do niejakiego Isakowa. 7) Dochodzenie śledcze wykryło także szereg fałszerstw w sprawozdaniach, składanych przez zarząd zgromadzeniom walnym, oraz liczne fałszerstwa w dziennikach zarządu, dotyczące wspomnianych wyżej fikcyjnych wypłat pośrednikom przy sprzedaży nieruchomości.

Wyszczególnione wyżej wykroczenia i zbrodnie przewidziane są przez art. 354, 362, 1154, 1155 kod. karn.

** Z powodu wprowadzenia nowych instytucji sądowych do wszystkich, pozbawionych dotąd dobrodziejstw reformy sądowej miejscowości państwa, Najjaśniejszy Pan raczył zaszczyścić ministra sprawiedliwości pismem odręcznym, które kończy się wyrazami: „Powtarzając serdeczne dzięki za owocną i gorliwą służbę pańską, polecam panu zarazem wyrazić Moją szczerą wdzięczność całemu ciału sadowicznemu, które gorliwie i uczciwie, częstokroć w ciężkich warunkach, pozostaje wiernem swemu wysokiemu powołaniu stróża ustawy“. Stosując się do rozkazu Najjaśniejszego Pana, minister sprawiedliwości przesłał odpis otrzymanego pisma odręcznego prezesom instytucji sądowych przy okólniku, polecającym uroczyste ogłoszenie przedstawicielom ciała sadowicznego podziękowania Najwyższego. We wszystkich zatem sądach odbyły się zgromadzenia nadzwyczajne przedstawicieli magistratury, prokuratorji i korporacji obrończej, dla wysłuchania łaskawych wyrazów wdzięczności Monarszej.

** Ciekawą sprawę rozpatrywały niedawno sąd okręgowy żytomierski i izba sądowa kijowska. Sprawa trwa od r. 1807, kiedy b. starosta żytomirski, hr. Iliński, wytoczył zarządowi dóbr państwa proces o to, że w r. 1797 objęło w posiadanie wraz z dobrami starościńskimi i jego majątek osobisty, Sielce. W r. 1875 Rada państwa uznała, że Sielce powinny powrócić do hr. I., czyli raczej do jego córki i spadkobierczyni, Jadwigi Steckiej. Wytoczono następnie do rządu proces o odszkodowanie za posiadanie majątku Sielce od 1807 do 1875, i akcja ta została niedawno zasądzona w całości. Przedstawiciel spadkobierców Jadwigi Steckiej, adw. przys. Żurakowski otrzymał dla swych klientów tytułem odszkodowania 170,772 rb. sumy kapitałnej i 117,539 rb. procentów do dnia 20 września r. b., czyli razem przeszło 288 tys. rb. Co się tyczy gruntów b. dóbr Sielce, część ich powróciła już z rąk prywatnych do spadkobierców hr. Ilińskiego; część zaś pozostaje dotąd w posiadaniu miasta Żytomierza, które wszakże przegrało proces o te grunta w dwóch już instancjach.

** Przed sądem okręgowym petersburskim toczyła się przed kilku dniami sprawa o potwarz w druku. Oskarżycielem był redaktor gazety „Narod“, p. Stieczkin, oskarżonym—redaktor pisma „Russk. Trud“, p. Szarapow. Powodem skargi były artykuły, w których p. Sz. zarzucał tak gazecie „Narod“, jak jej redaktorowi, że nie są bezinteresownymi obrońcami pociągniętego dziś do odpowiedzialności karnej Sawy Mamontowa, i przedstawicieli zarządu drogi żel. Mosk.-Archangielskiej. Autor nie przebierał w wyrazach, rozpoczynając jedną ze swych notatek od cytaty z proroka Izajasza: „zna wół nabywcę swego i osioł żłób pana swego“, nazywając artykuły „Naroda“ artykułami „na obstalunek“. Przed rozprawą p. Sz. złożył przed sądem parę ciekawych dokumentów i między innymi pismo urzędowe kancelarji głównego zarządu podatków niestałych z d. 30 stycznia 1897, za Nr. 867, do zarządzającego akcyzą gub. petersburskiej, zawierające wska-

zówkę co do druku ogłoszeń urzędowych w „Narodzie“, zgodnie z życzeniem ministra skarbu. Obrońca p. Sz., adw. przys. Kremliew, zwrócił uwagę sądu na to, że gdy chodziło o oddanie koncesji na budowę sieci dróg północnych skompromitowanemu już Towarzystwu drogi Mosk.-Jarosławskiej, głosy członków komisji podzieliły się w ten sposób, że po jednej stronie stali przedstawiciele Towarzystwa wspomnianego i departament do spraw kolejowych min. skarbu, po drugiej zaś wszyscy inni członkowie. „Ponieważ rolę sternika komisji grał urząd powyższy, więc skierowano sprawę ku tryumfowi Towarzystwa drogi Mosk.-Jarosławskiej“. Otóż porównanie treści wywodów komisji i artykułów „Narodu“, stwierdza tożsamość tekstu, a zatem wspólne ich pochodzenie. W przemówieniu końcowem p. Sz. prosił sąd nie o uniewinnienie tylko, ale o umożliwienie mu dalszej działalności w roli oskarżyciela, która jest rolą „Russk. Trudu“. Po naradzie godzinnej, sąd ogłosił wyrok, uniewinniający p. Szarapowa.

** We wtorek d. 28 września, w kasacyjnym departamencie karnym Senatu rządzącego rozpatrywano jeszcze raz głośną sprawę braci Skitskich, oskarżonych o zabicie ich zwierzchnika, sekretarza półtawskiego konsystorza duchownego, Komarowa. Skitscy początkowo byli uniewinnieni, ale po skasowaniu pierwszego wyroku, charkowska Izba sądowa skazała ich na 12 lat ciężkich robót. Ten wyrok został zaskarżony do kasacji. Na sesji departamentu kasacyjnego przewodniczył senator Tagancew. Senat znowu wyrok skasował i sprawę przeniósł do kijowskiej Izby sądowej. Ponieważ Skitscy byli za pierwszym razem uniewinnieni, przeto teraz będą wypuszczeni z pod strażi.

Oświata i szkoły.

** Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan na skutek najpoddanniejszego raportu ministra oświaty d. 19 września, Najwyżej rozkazał raczył, aby do r. 1900 odroczyć termin powołania do służby wojskowej byłych studentów, wydalonych ze szkół wyższych na wiosnę, za udział w zaburzeniach. Dotyczy to osób, które od zwierzchności szkolnej przedstawia świadectwa, że w przyszłym roku szkolnym będą znowu zaliczone w poczet studentów.

** Prawie wszyscy usunięci w ubiegłym roku szkolnym z uniwersytetu jurjewskiego (dorpuckiego) przyjęci zostali na powrót, i na mocy rozporządzenia ministra oświaty, zaliczeni bez egzaminów na kurs wyższy, z warunkiem wszakże złożenia egzaminów półkursowych w grudniu.

** Ministerstwo oświaty zasięga opinii kuratorów okręgowych o reformie 8 klasy gimnazjów żeńskich. Kurs tej klasy według doniesienia „Russk. Wied.“ ma być dwuletni. Nadto wykłady teoretyczne ulegną pewnej zmianie, a zajęcia praktyczne będą rozszerzone. Wreszcie podobno istnieje zamiar przejrzania całej ustawy gimnazjów żeńskich.

** P. o. nadzwyczajnego profesora w uniwersytecie petersburskim, profesor zwyczajny w Akademii wojenno-prawniczej, magister prawa cywilnego rz. r. st. Golmsten, mianowany został p. o. zwyczajnego profesora w uniwersytecie petersburskim i na cztery lata rektorem tegoż uniwersytetu, z pozostawieniem na profesurze w Akademii.

** W tych dniach zarząd wojskowy wydał rozporządzenie, by w korpustach kadetów, w pierwszych pięciu klasach, zniesiono egzaminy przejściowe; promocja udzielana będzie nadal na zasadzie rocznych stopni przeciętnych. W klasach szóstej i siódmej egzaminy zostały utrzymane.

** Jako dopełnienie wiadomości o uchwale Akademii wojenno-medycznej względem wychowanców szkół real-

nych (p. Nr. 39 „Kraju“) „Now. Wr.“ podaje szczegóły bardzo ważny. Oto rada profesorów została zwołana po uprzednim porozumieniu się obu ministrów: wojny i oświaty, którzy przewidywali ów jednogłośnie wniosek, aby wrota Akademii otworzyć dla „realistów“.

* Obowiązki dziekana wydziału historyczno-filologicznego w uniwersytecie warszawskim powierzono profesorowi literatury greckiej, protojerejowi Djaczanowi.

** Dyrektor szkół ludowych w guberni grodzieńskiej ma zamiar—jak donosi „Siew. Zap. Śl.“—zwrócić się do zarządów miast powiatowych z propozycją powiększenia tam ilości szkół początkowych.

** Ministerstwo oświaty zamierza wprowadzić niektóre zmiany w ustawie szkół prywatnych. Obecnie—według doniesienia „Now.“ — projekt zmian rozesłano kuratorom do rozpatrzenia w radach okręgowych.

** Najwyżej zezwolono kobietom udzielać lekcji pedagogiki w wyższych klasach szkół żeńskich, pozostających pod opieką zarządu Instytucji Cesarzowej Marji.

Różne.

↓ Z powodu uroczystości Van-Dyckowskich, archidjaka Londynu, msgr. Sinclair, ogłasza list w pewnym dzienniku londyńskim, przypominając, że artysta był pochowany w starej katedrze św. Piotra w Londynie. Pozostały dowody piśmienne, że zwłoki jego spoczęły w „zakątku artystów“. Grobowiec Van Dycka spłonął doszczętnie w r. 1666 przy pożarze starej katedry, w nowej zaś nie uznano za stosowne wbić bodaj tablicy pamiątkowej, tak że zwiędzający nie wiedzą, iż w katedrze tej leżą prochy Van Dycka.

↓ W Krakowie bawił w tych dniach japończyk, Sukuyé Takahashi, profesor prawa międzynarodowego z Tokio. Podczas ostatniej wojny chińsko-japońskiej sprawował urząd doradcy prawnego głównodowodzącego admirała japońskiego—i napisał o przypadkach prawnych, wówczas zaszytych, książkę: „Cases on international Law during the Chino Japanese War“. Cambridge, 1899. Uczony profesor odbywa obecnie z polecenia swego rządu studia z dziedziny prawa międzynarodowego w Europie, bawił przez dłuższy czas w Anglii, gdzie pracował w Cambridge; od grudnia zamierza w Paryżu uczęszczać do „Ecole libre des sciences politiques“. Przybył do Krakowa, aby zapoznać się z przedstawicielami prawa międzynarodowego na tamtejszym uniwersytecie: prof. Kasparkiem i Rostworowskim. W towarzystwie profesora Kasparka zwiedził Wawel, bibliotekę Jagiellońską, uniwersytet, kościoły.

↓ P. Zofja Hepner, znana publiczności petersburskiej artystka-spiewaczka, występuje obecnie w Sienie, gdzie krytyka obdarza ją gorącym uznaniem. Z pism miejscowych „La Vedetta Senese“ i „Il Liberto Cittadino“ dowiadujemy się, że benefis roślaczki naszej w d. 6 września był jednym szeregiem owacy, jakie panna Hepner zgromadziła licznemu na przedstawieniu zebranej publiczności. Obsypano ją wieńcami, bukietami i cennymi podarkami.

↓ Oryginalny szpital dla ptaków założył artysta-malarz rosyjski, prof. Kuindzi: na strychu swego domu w Petersburgu urządził rodzaj ambulatorjum, do którego zlatują się skrzydlaci pacjenci, wiedząc, że tam znajdują pomoc. Profesor niedawno zaszywał gardło jakimś gołębiowi, który odleciał następnie z przewiazaną raną, a po dwóch dniach znów wrócił, gdyż bandaż się rozwiązał. Według „Now. Wr.“ do prof. Kuindzi dobrowolnie przybywają coraz nowi pacjenci.

↓ Prerażający wypadek zdarzył się d. 6 b. m. w Paryżu podczas walki byków. Zaraz po rozpoczęciu przedstawienia wpadł między publiczność jeden z byków, wywołując nieopisaną panikę. Wszyscy ra-

towali się ucieczką, przyczem kilkadziesiąt osób poraniono. Byka postrzelili żandarmi, a dobili go toreadorzy. Przedstawienia zamknięto.

Sport.

> Anglo-amerykański wyścig żeglarski o puchar Ameryki (America cup) nie został dotąd rozstrzygnięty, mimo, że „Shamrock“ i „Columbia“ walczyły już trzechkrotnie o pierwszeństwo. Brak całkowitej wiatru sprawił, że żaden z żaglowców przebyć nie mógł wyznaczonej drogi w przepisany czas. Spotkanie się dwóch jachtów nie dało dotąd wskazówki, który z nich jest szybszym. W ostatnim np. biegu, po 3-godzinnej walce, „Shamrock“ wyprzedził „Columbię“ o 5 sekund. Inym razem „Columbia“ była na przodzie. W Anglii i Ameryce zaciekawienie wzrasta z dnia na dzień. W Londynie policja zabroniła dziennikom ogłaszać transparentami przebieg wyścigu, bo wielotysięczne tłumy przerywały komunikację. Sprawozdania Marconi'ego za pomocą telegrafu bez drutu, okazały się bardzo praktyczne, zwłaszcza w drugim dniu gonitwy, gdy mgła zasłaniała żaglowce. Na statkach, towarzyszących wyścigom, dowiadywano się z desz Marconi'ego o przebiegu walki.

> Dwaj francuzi: inżynier Mallet i hr. Castillon temi dniami udali się balonem z Paryża do Szwecji. Po upływie 23 godzin od chwili wlotu, podróżnicy wylądowali szczęśliwie w Longwick, niedaleko od Westerwick. Największa szybkość lotu wynosiła 110 kilom. na godzinę.

> „Flying Fox“ w bieżącym roku wygrał w Anglii na wyścigach nagród na 40 tys. funtów szterl. (około 400 tys. rb.). Dotąd żaden koń w ciągu jednego roku nie zarobił takiej sumy.

> W Tattersalu warszawskim na licytacji w dniu 16 października odbędzie się sprzedaż z wolnej ręki matek pełnej krwi, pochodzenia angielskiego, ze stada w Rudzie Talubskiej, w gub. siedleckiej.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. Alf. w B. P.). Art. 265 ustawy o zapobieg. przest. zakazuje bezwarunkowo urządzania loterii na sumę, przewyższającą 1.500 rb. Loterie zaś na sumy niższe od tej normy, muszą być upoważniane przez władzę właściwą, mianowicie przez ministra spraw wewnętrznych; skoro zaś chodzi o loterie na rzecz przytułków dla dzieci lub zakładów dobroczynnych żeńskiego Tow. patriotycznego—przez szefa kancelarii J. C. M. do spraw instytucji cesarzowej Marji. W art. 268 ustawa zaleca, ażeby udzielano upoważnienia na urządzenie loteryj jaknajrzadziej i tylko na korzyść ubogich.

(W. J. E. w R.). Sprawa reformy kalendarza pozostaje dotąd bez ruchu. Projekt urzędowy nie istnieje, jest tylko kilka sposobów załatwienia kwestyj, proponowanych przez rozmaite osoby i instytucje. Wobec tego wydawcy kalendarzów drukują takowe z uwzględnieniem różnicy między nowym a starym stylem w ilości dni trzynastu.

(W. ks. Ign. P.). Badania przedwstępne linii kolejowej Kijów—Kowel są już na ukończeniu. Kierunek drogi wytknięty został na Olewsk i Sarny kolei poleskich, długość linii wynosić będzie 425 wiorst; do budowy jej przystąpić mają na wiosnę roku przyszłego.

DONIESIENIA.

Marja Żarnowska

udziela lekcji śpiewu. Petersburg, Jekateryński kan. № 111, m. 1. (7089)

SPROSTOWANIE.

W N-rze 39 „Kraju“, na pierwszej białej stronie ogłoszeń, w środkowym ogłoszeniu Jakóba Chodźejnatowa podany mylnie adres Nowski pr. № 84, powinno być: *Newski pr. № 34.*

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Budkowski Józef, lekarz weterynarii, l. 60—w N.-Mińsku. Dobieszewska Józefa ze Szmigielskich, wdowa po doktorze medycyny, l. 78—22 września w Marjenbadzie. Kamiński Leon, podpułkownik, l. 58—w Warszawie. Kucharzewski Henryk, magister farmacji, l. 66—6 października. Matuja-Odroważ Julian, właściciel dóbr Sułów—w Lublinie. Polakiewicz Wolf, obywatel i przemysłowiec, l. 66—2 października w Warszawie. Różański Stanisław, l. 61 — w Spale. Skowroński Józef, emeryt, l. 71—6 października w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Zawikłania finansowe.

Prasa tutejsza obszernie zastanawia się nad powodami przesilenia, któremu w ostatnich czasach podlega giełda petersburska, a za nią naturalnie i inne. Okazuje się, że wszystkie prawie bez wyjątku papiery uległy obniżeniu wartości, wahającemu się w granicach od 2 do 80 proc. Na pytanie, co wywołało taki spadek, odpowiedź niełatwa, bo współdziała tu długi szereg przyczyn, często nie mających związku z sobą widocznego. Przede wszystkim pewne zmniejszenie się popytu na papiery procentowe tłómaczy się zrozumiałym zwrotem ku papierom dywidendowym, jako lepiej wogóle rentującym. Nadto szereg upadłości poważniejszych firm finansowych i związanych z nimi przedsiębiorstw wytworzył panikę, pociągającą spadek papierów, nawet najdalej od nich stojących. Wreszcie na ogólnie przygnębienie rynku giełdowego wpływa powszechny brak pieniędzy, wywołany odpływem znacznych kapitałów z Europy na Wschód i do Afryki, a powodujący podniesienie ogólne stopy dyskontowej, mającej na celu powstrzymanie odpływu złota z kas bankowych.

Niektóre pisma petersburskie, wychodząc z zasady, że brak gotowizny daje się najbardziej odczuwać w jesieni, kiedy znaczne kapitały zostają z konieczności skierowane na zakup zboża, radziły wypuścić dodatkową emisję biletów kredytowych, wyrażając nadzieję, że te, po spełnieniu swego zadania, wrócą do kasy Banku państwa w postaci opłat dyskontowych i mogą być z obiegu wycofane.

Półrządowy organ ministerstwa skarbu, „Torg-Prom. Gaz.“, odwołał się do banków, jako naturalnych przewodników giełdy, aby w tej chwili ciężkiej podjęły pracę, celem usmierzania wybujałych nadziei czy obaw wśród sfer giełdowych. Nadzwyczajna emisja biletów kredytowych, zdaniem tego organu, nie ma w danym wypadku żadnej racji bytu, gdyż ilość znaków pieniężnych, znajdujących się w obiegu,

wynosi ogółem 1,323 milj. rb., czyli więcej, niż w roku ubiegłym o tym czasie, o 63,4 milj. rb., zaś samych biletów kredytowych znajduje się w chwili obecnej w kasach Banku państwa na sumę 73 milj. rb., wobec 61,3 milj. rb. w d. 1 lipca, co świadczy raczej o nadmiarze biletów kredytowych, będących w obiegu, niż o ich braku.

Zresztą, przyczyna popłochu na giełdzie nie jest wyłącznie brak gotowizny. Niewątpliwie wszechświatowy rynek pieniężny przechodzi obecnie pewne przesilenie, ale to nie może być przyczyną paniki w Rosji. Na Zachodzie, do szeregu innych przyczyn, przybywa obecnie jeszcze jedna: wojna z Transwaalem, dostawcą $\frac{1}{3}$ ogólnej ilości złota, skutkiem czego nastąpi niewątpliwie dalsze zmniejszenie się zapasów tego kruszcu na rynkach europejskich, a jednak giełdy tamtejsze nie zdradzają nawet w części takiego zdenerwowania, jakiego świadkami jesteśmy w Rosji.

Za wypadek znamienity uznać należy interwencję ministerstwa skarbu, które wezwało dyrektorów wszystkich instytucyj bankowych w Petersburgu, aby się naradzić nad środkami wyjścia z dzisiejszego fatalnego położenia. Na naradzie tej dyrektor kancelarji do spraw kredytowych, p. Bolesław Maleszewski, zwrócił uwagę zebranych bankierów, że niema żadnych głębszych przyczyn do popłochu, jaki ogarnął giełdę, i że właśnie obowiązkiem banków poważnych jest popłochowi temu przeciwdziałać w interesie publiczności i w dobrze zrozumianym interesie własnym, ponieważ banki żyją z publiczności. Chcąc zaś ułatwić im to zadanie, skarb postanowił przelać do kas bankowych, jako wkład, 9 milionów rubli z kapitału kolejowego, oraz oznajmić, że Bank państwa będzie dyskontował weksle 6-miesięczne, dostarczane przez banki prywatne, bez ograniczenia.

Przedstawiciele banków nadmienili, że oprócz środków, wskazanych przez p. dyrektora kancelarji, zdaniem ich, wpłynęłoby znacznie na uspokojenie giełdy przyjmowanie przez bank państwa obligacyj niektórych poważniejszych przedsiębiorstw przemysłowych. Kwestję tę wszakże zostawiono do decyzji osobistej p. ministra skarbu. W każdym razie rozporządzenia te wpłynęły dodatnio na stan rynku pieniężnego i od d. 25 września sytuacja znacznie się polepszyła. Stopa procentowa jest zawsze bardzo wysoka—8 proc. i wyżej, ale dobre weksle dyskontują się łatwo.

J. G.

Wystawa ogrodnicza w Petersburgu.

W dniu 25 b. miesiąca, wspaniałe sale pałacu Taurydzkiego po raz drugi w tym roku otwarte zostały dla publiczności. Obecnie, tak jak za pierwszym razem, cesarskie rosyjskie Towarzystwo ogrodnicze urządziło w nich wystawę owoców, warzyw i kwiatów. Przy otwarciu wystawy byli obecni: wice-minister rolnictwa bar. Uexkul von Hildebrandt, prezydent cesarskiego rosyjskiego Towarzystwa ogrodniczego jen.-major Speranskij, wice-prezydent tegoż Towarzystwa ks. Gagaryn, członkowie zarządu miejskiego, oraz wielu innych przedstawicieli wyższej administracji i świata towarzyskiego.

Wystawa dzieli się na ośm następujących oddziałów: 1) drzewa owocowe, 2) owoce i jagody w stanie świeżym i zakonserwowa-

nym, 3) ogrodnictwo dekoracyjne, 4) narzędzia i przyrządy ogrodnicze, 5) planimetria ogrodowa, 6) nasiona, 7) ogrodnictwo, 8) kolekcje naukowe i literatura. Najefektowniej ssa oddziały owocowy i kwiatowy. W pierwszym przykuwają uwagę widza kolosalne dynie, arbuzy, buraki, kapusta, kartofle, pomidory i t. p. owoce i warzywa. Na szczególne w tym dziale wyróżnienie zasługują gruszki i jabłka, których hodowla wysoce udoskonalona; szczególnie piękne są gatunki jabłek: „Golden-noble“, „Reinette du Canada“, olbrzymie „Wellingtony“, „Grand Alexandre“, „Castillae“ i królem jabłek zwany — „Calville-blanche“; z gruszek ciekawe są odmiany: „Curé“, „Triumph du Jodoigne“, „Duchesse d'Angoulême“, „Beurré-Diel“ i inne.

Salę po za słynną kolumnadą pałacową, oraz dwie boczne zajął dział kwiatowy i roślinny. Umiejętne rozstawienie i ugrupowanie roślin i kwiatów wazonowych, oraz artystyczne urządzenie klombów wywiera nader miłe wrażenie, które potęgują jeszcze ciche dźwięki umieszczonej pod kolumnadą orkiestry. W ogólności wystawa przedstawia się bardzo dodatnio. Jako wybitniejsi eksponenci na wystawie biorą udział: Cesarski petersburski ogród botaniczny, Cesarskie oranżerie pałacowe z Petersburga, Gatchyny, Carskiego-Sioła, Peterhofu i Liwadji, Ces. ros. Tow. ogrodnicze z oddziałami: wielkołuckim, wileńskim i symferopolskim, departament rolnictwa, kijowska rada miejska, kilkanaście szkół miejskich i prywatnych i t. d.

Z polaków uczestniczą: pp. P. Hoser, A. Ciszewicz i F. Szanior, jako przedstawiciele warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego i warszawskiego ogrodu pomologicznego, p. S. Makowiecki z Michałówki, Wład. Zawada z Częstochowy, A. Bernatowiczowa z Postaw, S. Gachowicz z gub. woroneżkiej, W. Łogwinowicz z Wiaźmy, M. Konstantynowicz z Moskwy, M. Łaszczynska z Sewastopola, O. Nawrocka z Romny, I. Olszewska, M. Dłuska i A. Jagmin z gub. podolskiej, I. Powicka z Wilkomierza, T. Poniatowski z Dubek, K. Sienkiewicz z Podbrodzia, N. Smidowicz z gub. mińskiej, S. Jachimowicz z gub. wołyńskiej, C. Jastrzembowski z gub. orłowskiej, bracia Hoser z Warszawy, A. Kudaszewicz z Symferopola i A. Bernatowicz, W. Weller, I. Hetner, G. Keppe, N. Zeńkowicz i I. Pawłowicz z Wilna.

Wystawa trwać będzie do d. 5 bież. miesiąca.

Posiedzenia członków zjazdu ogrodniczego odbywają się codziennie w gmachu Ces. Muzeum rolniczego.

J. Wolski.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ministerstwo skarbu ogłosiło doroczne sprawozdanie o stanie urodzaju zbóż w Państwie. Wedle tego sprawozdania, w połowie sierpnia urodzaje tak się przedstawiały: zboża ozime dały zbiory zadawalniające na bardzo dużej przestrzeni; niepomysłny stan urodzaju był tylko tam, gdzie zasiewy zostały uszkodzone wcześniej, mianowicie: na południu Rosji, obejmującym gubernie noworosyjskie, astrachańską, sarkowską i okręg doński, gdzie posucha czerwcową zniszczyła zboże zupełnie; następnie w części północno-zachodniego pasa Cesarstwa—gubernie: wileńską, kowieńską, niektóre powiaty pskowskiej, nowgorodzkiej, smoleńskiej, ołonieckiej i północnej Finlandji, gdzie deszcze i chłody wiosenne okazały fatalny wpływ na zasiewy; na wschodzie ucierpiała gub. orenburska, gdzie urodzaj był mierny. Po za tem urodzaj zbóż ozimych był wszędzie zadawalniający, a w większości guberni Królestwa Polskiego i Matorusi, prawie we wszystkich środkowych i wschodnich—nawet wcale dobry.

Takiż jest mniej więcej i geograficzny podział stanu urodzaju zbóż jarych, z tą tylko różnicą, że w guberniach środkowych zbiory, acz zadawalniające, nie przewyższają norm średnich. Gatunek ziarna jest powszechnie dobry, za wyjątkiem, naturalnie, okręgów, które ucierpiały od warunków klimatycznych, i lepszy niż w roku ubiegłym. Ziarno jest czyste i ciężkie. Pierwsze próby omlotu dały rezultaty zadawalniające.

— Minister skarbu, podczas bytności swej w Charkowie, zwrócił się do przedstawicieli przemysłu górniczego z następującą przemową: Zwracam uwagę na brak ustosunkowania między zapotrzebowaniem węgla a jego produkcją. W ciągu dwudziestoletniej opieki, z której korzysta przemysł węglowy, zrobił on wielkie postępy, ale nie rozwinął się na tyle, żeby zadosyć uczynić zapotrzebowaniom opalu mineralnego. Skarb zmuszony był niedawno zakupić dla swoich dróg żelaznych węgiel zagraniczny i zwolnić go od opłaty cła. Wprawdzie skarb na tem nic nie stracił, ponieważ stratę cła wynagrodził sobie na cenie węgla; ale dla prywatnych konsumentów wyniki są inne. Dlatego przemysł węglowy poruczył dokładać wszelkich starań, żeby podnieść swą produkcję do poziomu zapotrzebowania, pomnąc, że opieka nad nim nie może trwać wiecznie i że jeżeli obecny stan rzeczy utrzyma się nadal, to po 6—7 latach trzeba będzie obniżyć cło od zagranicznego węgla.

— Na nadzwyczajnym zgromadzeniu akcjonariuszów drogi żelaznej Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielskiej wyjaśniono, że w instytucjach kredytowych zdyskontowano weksli tejże kolei za 8,779 tys. rb. Otrzymane z dyskonta sumy w części okazały się pożyczonemi: Towarzystwu fabryki newskiej — 3,405 tys. rb., S. Mamontowowi — 4,360 tys. rb., N. Mamontowowi—2,710 tys. rb. Nadto wydano z sum, podlegających kontroli: S. Mamontowowi—765 tys. rb. i N. Mamontowowi—25 tys. rb. Po utworzeniu nowego zarządu kolei i po realizacji papierów wartościowych, jakie były w kasie, pozostało długu 1,162 tys. rb. Wytoczono proces byłym członkom zarządu. Nowy zarząd sądzi, że straty Towarzystwa będą wynosiły 4 mil. rb.

— D. 29 września na posiedzeniu akcjonariuszów drogi żelaznej Moskiewsko-Archangielskiej było obecnych 36 osób, posiadających 205 głosów. Przewodniczył p. Wiszniakow. Oświadczone na zebraniu, że dług S. Mamontowa wynosi 4 $\frac{1}{2}$ milj. rb. Zgromadzenie, zatwierdziwszy poprzednie wybory, powołało p. Łazarewa na miejsce p. Korwina. Odnośnie Sawełowską postanowiono sprzedać kolei żelaznej Windawsko-Rybińskiej za cenę po 63 tys. rb. za wiorstę. Zarząd postanowiono przenieść do Petersburga, ograniczając wydatki na to przeniesienie do sumy 30 tys. rb.

— Na wystawie w Pflugianach otrzymali główne nagrody: medale złote za konie: pp. Bolesław Sakiel i ks. Bohdan Ogiński; dyplomy na złote medale za bydło: hr. Al. Tyszkiewicz, hr. Wład. Plater; za racjonalne gospodarstwo leśne: ks. Bohdan Ogiński (zrzekł się na rzecz leśniczego p. Władysł. Przybylskiego); za ogrodnictwo: ks. Marja Ogińska, hr. Al. Tyszkiewicz; duże srebrne za konie: ks. Marja Ogińska, Wacław Wolmer.

— Bank państwa podaje do wiadomości powszechnej, iż z dniem 26 b. m. stopa dyskontowa podniesiona zostaje o $\frac{1}{2}$ proc. Obecnie więc za dyskonto weksli 3-miesięcznych pobierana będzie opłata w wysokości 6 proc., 6-miesięcznych — 7 proc., 9-miesięcznych — 8 proc., rocznych — 8 $\frac{1}{2}$ proc. Za pożyczki na zastaw renty państwowej procent oblicza się po 6 $\frac{1}{2}$ od sta.

— Punkt 23 ustawy Towarzystwa chmielarskiego na Wołyniu zmieniony został w tym sensie, iż odtąd prezesem zarządu, oraz czynnym dyrektorem Towarzy-

stwa może być wyłącznie poddany rosyjski chrześcijański wyznania. Osobę wybraną zatwierdza na stanowisku p. gubernator wołyński.

— Pp. Ruktessel i M. Kornfeld utworzyli Towarzystwo akcyjne druskieniekiej kolei podjazdowej, od st. Porzece (kolei Pet. Warsz.) do Druskienik. Kapitał zakładowy składa się z akcji na sumę 180 tys. rb. i obligacji na sumę 270 tys. rb. Ustawa Towarzystwa uzyskała już zatwierdzenie.

— Celem wyjaśnienia wpływu skarbowej sprzedaży trunków na stan trzeźwości wśród robotników fabrycznych, główny zarząd sprzedaży rządowej porozysłał do dyrektorów wszystkich fabryk, warsztatów rzemieślniczych i t. p. okólnik z zapytaniami.

— Przy departamencie handlu i przemysłu ma być zwołana narada, której celem będzie ułożenie projektu ustawy, zabezpieczającej robotnikom fabrycznym pomoc lekarską. Do narady powołani będą także przedstawiciele komitetów: giełdowego i handlowo-przemysłowego.

— Według doniesienia „Birż. Wied.“, interesy Towarzystwa budowy wagonów p. f. „Feniks“ są w takim stanie, że wierzyciele (na sumę około 3,300 tys. rb.) postanowili utworzyć nad sprawami Towarzystwa administrację. Stosowną prośbę do komitetu giełdowego już podano.

— Według obliczeń gazety „Ziemled.“, szkody, zrządzone plantacjom buraczanym przez owady w Kraju południowo-zachodnim, wynoszą 2 mil. rb. rocznie. Gazeta proponuje założenie stacji entomologicznej do walki ze szkodnikami.

— Minister rolnictwa zezwolił utworzyć kursy rolniczo-rzemieślnicze we wsi Malino w pow. dubieńskim (gub. wołyńska). Grunta pod szkołę nabyło wspólnie osm okolicznych gmin wiejskich.

— Do Rady państwa wniesiony został projekt nowego prawa wekslowego, opracowany przez osobną komisję pod przewodnictwem towarzysza ministra sprawiedliwości, senatora Butowskiego.

— Cesarzkie rosyjskie Towarzystwo techniczne i elektro-techniczne zwołuje na d. 27 grudnia r. b. pierwszy wszechrosyjski zjazd elektrotechników. Zjazd będzie trwał do d. 7 stycznia r. 1900.

— Wniosek, dotyczący przekształcenia departamentu handlu i przemysłu na główny zarząd handlowo-przemysłowy, według doniesienia gazety „Prawo“, został już złożony Radzie państwa.

— Komitet handlu i przemysłu w Łodzi wybrał prezesa tegoż komitetu, p. Juljusza Kunitzera, na członka-przedstawiciela do głównej komisji spraw fabrycznych i górniczych w Petersburgu.

— Wszystkie towarzystwa rolnicze w Rosji otrzymały zaproszenie na wzięcie udziału w IV międzynarodowym kongresie rolniczym, który odbędzie się w Paryżu w r. 1900 podczas wystawy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 29 września. Panika giełdowa dosięgła była swego kresu w ubiegły czwartek. Ceny na wszelkie papiery spekulacyjne spadały gwałtownie pod wpływem najmniejszej ich partii, wystawionej na sprzedaż. Fen ks spadł był do 106, Sormowo do 94, putiłowskie do 113, wachodnio-syberyjskie do 28, kopalnie złota do 60, Towarzystwo tramwajowe do 97. Z banków: handlowo-przemysł. do 235, pet.-azowski do 290, międzynarodowy do 447 i t. d. Z wartości naftowych: udziały Nobla do 12,400, akcje 615, bakińskie 740, kaspjskie 6,100. Dość porównać te notowania z oceną tych samych wartości choćby na początku r. b., aby zrozumieć, iż zniżka pochłonięta setki milionów, przyprowadzając wielu, zwłaszcza z posteród publiczności, mającej w bankach rachunki „on call“, — wprost o ruinę. Nareszcie wszelkie wdały się w sprawy giełdowe wyższe władze ministerstwa skarbu i Banku państwa. To wywołało gwałtowny zwrot na całej linii. Banki, posiadający gotowiznę, pośpieszyły skupować po niskiej cenie wyrzucone na rynek papiery. W końcu np. ub. tygodnia w żadnym banku nie można było wprost nabyć, bez zlecenia na giełdę, żadnych akcji, nawet po cenach znacznie wyższych nad notowania urzędowe. Dziś, we wtorek, ceny pomienionych wyżej papierów już

wynoszą: Feniks 140—130, Sormowo 120—116, putiłowskie 121, kop. złota 75, Tow. tramwajowe 117—115, bank handl.-przem. 235, międzynarodowy 473, pet.-azowski 310, udziały Nobla 13,150, bakińskie 743, kaspjskie 6,450 i t. d. Na rynku papierów państwowych wahania nieznaczne. Renta 100, pożyczki premjowe: I—298; II—265 1/2; III—208—210.

Warszawa, 9 października. Papierami publicznymi obroty słabe, przy usposobieniu zniżkowym. Płacono za Rente 99,55 — 99,60, listy zast. ziemskie 4 1/2-proc. 97,65 — 97,20, listy zast. m. Warszawy s. VI—VII 98,35 — 97,95; 4 1/2-proc. 93,25 — 92,95. Akcjami ruch mały. Lilpop i Rau 2422,50 — 2417,50, Rudzki 935—927,50, Starachowickie I—275.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 39 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78,55 k., frank 37,6 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na międzynarodowym rynku zbożowym tendencja nieco słabsza. Przeciwwagę komplikacji natury politycznej stanowi stan rynku psianiego, pozbawiony gotowizny, co wielce hamuje pochop do większych transakcji. Zauważyć trzeba nader ożywioną działalność eksportową przez cały tydzień ubiegły Stanów Zjednoczonych, oraz Argentyny. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	89,5	—	—	—
» Londynie	107,5	—	78,5—81,5	85,5
» Marsylii	103	—	—	—
» Berlinie	113	—	112	98
» Królewcu	85—90	80—81	67	75—88
» Gdańsku	86—94	81	—	70—94

Na rynkach wewnętrznych obroty drobne; mocniejsza tendencja w portach południowych; wogóle słabiej z pszenicą i żytem, mocniej z owsem. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień
W Warszawie	102	78—80	78—82	—
» Kijowie	85—95	64—68	60—68	60—96
» Odessie	90—100	74—79	68—69	71—72
» Lihawie	—	80	61—80	—
» Rewlu	86—97	77—79	57—80	73—78

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75 — 5,90; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze (na wywóz) I gat. 40—44 k., II gat. 35—39 k. netto loco Ryga: śmietankowe 40—50 k., stołowe 36—40 k., kuchenne 30—34 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XLVI.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 18) od d. 10 do 24 września r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Wład. i Marja Domańscy 100 rb., Dobrzański 3 rb., K. G. 30 rb., Kaz. Kobierzcy 5 rb., pani Bojakowska dwie złote obrączki, Fel. i Elżb. Wierzchlejscy 2 rb., A. P. 1 rb., Hel. Kobylańska (warszawsk. gub.) 5 rb., I. J. 9 rb., za fotografie nowego kościoła 38 rb., Ed. Grzeńdziński z Warszawy 25 rb., od F. L.: 1) złota bransoletka z błękitną emalją, 2) porte-billet srebrne filigranowe, 3) portmonetka z perłowej matki, 4) pięć franków złotem; od S. O. A.: 1) para złotych kolczyków z brylancikami, 2) trzy pary złotych kolczyków, 3) para złotych kolczyków z ametystami, 4) para złotych kolczyków z emalją błękitną, 5) kolczyki i medaljonik złoty z koralami, 6) złoty medaljon z turkusami i literą A, 7) medaljon-kula złota, 8) broszka złota, 9) złota bransoletka porte-bonheur, 10) bransoletka złota gładka, 11) naszyjnik i kolczyki koralowe, 12) łańcuszek do zegarka złoty z koralikami, 13) sznurek koralu różowych, 14) trzy złote szpilki, 15) balsamka złota, 16) krzyżyk srebrny z kryształami górskimi, 17) złoty medaljon z ametystem, 18) złota para kolczyków, pierścienek i broszka, pompejańskie, wyrobu Castellaniego; Józef Wiszniewski 1 rb., Mik. Kozicki 1 rb., Okt. Kościński 1 rb., Roz. Kościńska 1 rb., Wilh. Trześniowska 1 rb., Jad. von-Polman 2 rb., K. von-Polman 3 rb., H. von-Polman 2 rb., 14 osób po 10 kop. — 1 rb. 40 kop., Daniłowicz 50 kop., Waler. Polman 50 k., Kierkies 1 rb., Józ. Sorzańska srebrny medal gimnazjalny. Razem z poprzednimi 174,779 rb. 43 k.

Prezes Komitetu L. Jankowski.

Na budowę kościoła w Jalcie złożono na ręce ks. dziekana w Symferopolu:

Hrabina Branicka 3,500 rb., hr. Grochol-ski 100 rb., Stef. Zubałow 1,000 rb., Ant.

Erlangier 500 rb. Przez p. Olszewską 5 tys. rb., Kruman 500 rb., Ad. Bentkowski 200 rb., Kat. P. S. 200 rb., Dowgiałło 200 rb., J. Jasiukow 300 rb., A. G. z Białej Rusi 160 rb., Piotr Białokor 150 rb., Dołuchanowy 250 rb., Mar. Malinowski 100 rb., Józ. Bianki 100 rb., ks. Murat 100 rb., ks. Eugenja Murat 100 rb., Kat. Kelsz 100 rb., P. Karowina 100 rb., Mik. Sieriebriakow 100 rb., Rylski 100 rb., Julja Mikułowska 100 rb., E. Kolesz 100 rb., E. Babicka 100 rb., Zaluska 100 rb., Ant. Bavilla 50 rb., ks. Krynicki 75 rb., Christochor Cziva-chow 50 rb., Kiuba 50 rb., Mankiewicz 50 rb., Lemaire 60 rb., Jakób Gurgenow 50 rb., J. Prochocki 30 rb., Stanisław Sznajder 50 rb., Seb. Sznajder 50 rb., kanonik Kluczyński 35 rb., ks. Zelbo 25 rb., książę Golcyn 25 rb., Teodor Achten 25 rb., Józ. Hadzi 30 rb., M. Zajcew 25 rb., ks. Markarow 25 rb., Ignacy Niemcejew 25 rb., Piotr Niemcejew 25 rb., Rafał Zamkocow 25 rb., Okraszewska 25 rb., N. N. 25 rb., M. K. 25 rb., ks. Czajewski 25 rb., ks. Pasztukas 25 rb., Zofja Kuzniecowa 25 rb., ks. Bender 25 rb., Mik. Sznajder 25 rb., książę Radziwiłł 25 rb., Jan Bedrizow 37 rb., Sanguineti 25 rb., N. Tripkowicz 25 rb., Józ. de Martino 25 rb., Eman. de Polloni 25 rb., K. Jełowicki 25 rubli, L. Kiedziński 25 rb., księżna Gagarina 25 rb., Józ. Engel 25 rb., Aniela Dajnhauer 20 rb., Marja Dajnhauer 25 rb., Monika Dajnhauer 25 rb., Hen. Fajst 25 rb., Jan Besser 20 rb., Włas Rewa 14 rb., Al. Samson Podbereski 15 rb., ks. Kurczewski 20 rb., Józ. Szejner 15 rb., Jan Mikieson 15 rb., Piotr Paczaczijan 15 rb., Awedis Awdalon 20 rb., Mik. Lampsi 15 rb., Kat. Meranwil de Senkler 15 rb., Marcin Szagibor 20 rb., Rodlust 15 rb., Wieliczka 15 rubli, Ant. Jasotkowski 25 rb., Piotr Fejst 15 rb., And. Sznajder 15 rb., Wanda Sulistrowska 15 rb., Menier 10 rb., Wilczyński 10 rb., Ponsar 10 rb., Ludw. Zemiński 10 rb., Filip Szejner 10 rb., Jan Fajst 10 rb., A. Ryl 10 rb., Filip Bader 10 rb., Filip Puże 10 rb., Ser. Czachalen 10 rb., M. Dziewardziowa 10 rb., ks. Godlewski 10 rb., Józ. Majkowa 10 rb., Aleks. Daciaro 10 rb., prałat Maculewicz 10 rb., prałat Martinow 10 rb., A. Jórow 10 rb., Senrechowicz 10 rb., Oktawja Lewicka 10 rb., Konstancja Ekkert 10 rb., N. N. 10 rb., Suchowiecki 10 rb., Rieszanowski 10 rb., Widowicz 10 rubli, Kuezer 10 rb., Franc. Bader 10 rb., Henr. Cimmerman 10 rb., Franc. Brumet 10 rb., Jan Engel 10 rb., przez Dąbrowskiego 76 rb. Zebrano w kościele św. Katarzyny w Petersburgu 244 rb., w katedralnym kościele w Petersburgu 116 rb., w francuzkim w Moskwie 85 rb., w Charkowie 62 rb., w kaplicy w Jalcie 725 rb. Razem 17,429 rb.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 39 „Kraju“ (z d. 24 września (6 października) w artykule: „Po rzedzie dziennikarzy słowiańskich“ należy poprawić następujące omyłki druku, zmieniające sens: Str. 5, szp. 1, w. 11—12 od góry, zamiast „skierowane z Galijsji“, ma być: skierowane z galerji; str. 5, szp. 2, w. 32 od góry, zamiast: „polityce poselskiej“ ma być: polityce polskiej; str. 5, szp. 2, w. 33 od góry, zamiast: „Kolo poselskie“ ma być: Koto polskie; str. 6, szp. 1, w. 36 od dołu, trzeba dodać: rosyjskiego.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



**ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY**

FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka

W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, ambony, oraz wszelkie meble kościelne. Specjalności zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypuklorzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej, która jest nadzwyczaj trwała, polecamy specjalnie wyroby z takowej do kościołów wilgotnych. (2683)

Stacja drogi żel. Nadwiślańskiej, 5 godz. od Warszawy, 6 wiorst od kolei.

NAŁĘCZÓW

Pocztą i telegraf na miejscu.

Powozy i bryozki na zamówienie.

w czasie sezonu zimowego funkcjonuje, jako zakład leczniczy zamknięty (sanatorium) dla chorych z chorobami wewnętrznymi i nerwowymi. Wyłączone są choroby umysłowe i zaraźliwe. Zakład posiada 50 dobrze ogrzewanych mieszkań, własną kuchnię dietetyczną, czytelnię, fortepian, gry i rozrywki.

Hydroterapia, kąpiele borowinowe, kąpiele elektryczne, stosowanie wszelkich kuracji dietetycznych i najnowszych metod leczniczych, pod kierunkiem dwóch lekarzy.

Ceny od 1 października do 1 czerwca niższe.

Dyrektor dr. A. Puławski, dotychczasowy ordynator szpitala Dz. Jezus w Warszawie. (2733)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynaska 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem.

(2734)

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
„ Moskwie,
„ Warszawie,
„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
„ Odesie,
na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie.

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.

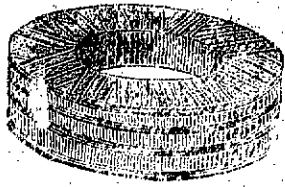
Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)



IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5.

Podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukcje widoków zewnętrznych, wewnątrz, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspaniałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach: na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i biblioteki polskiego domu.

Treść pierwszego zeszytu:

Dawny kościół parafialny w Gidlach.—Kościół parafialny w Świeciechowie.—Kaplica na b. zamku w Lublinie.—Kościół w Abramowicach.—Kościół parafialny Narodzenia Najświętszej Marii Panny na Nowem Mieście w Warszawie.—Kaplica w przytulisku.—Kościół parafialny w Wilkowie.—Kaplica w Palanówce.—Kościół parafialny w Potoku Wielkim.—Kolegiata w Łowiczu.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy, kop. 50, z przesyłką kop. 65 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny, rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowanym, winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kwocie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wysłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2735)



JEDYNIEMARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

Belgijskie Towarzystwo Akcyjne

„PROVIDENCE RUSSE“

W MARJUPOLU.

Bilans po dzień 30 kwietnia (12 maja) 1899 r.

A K T Y W A.

Nieruchomość Towarzystwa	11,213,372	33 franków
Majątek ruchomy (materiał surowy i towar wygotowany)	1,199,920	07 „
Gotówkę w kasie i bankach	625,070	40 „
Różni debitorzy.	727,866	08 „

Ogółem: . . . 13,766,228 88 franków.

P A S S Y W A.

Kapitał w akcjach	7,500,000	— franków.
Wypuszczone obligacje	5,625,000	— „
Różni kredytorowie	524,692	98 „
Należność robotnikom	34,035	90 „
Procenty z obligacji	82,500	— „

(94)

Ogółem: . . . 13,766,228 88 franków.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — galunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

MOZAJKA LITERACKA.

(St. Przybyszewski jego teoria i pisma).

W Skandynawji był czas, kiedy na drzwiach salo-
nów wywieszano napis: «Tu się o Ibsenie nie rozma-
wia». Był to czas, kiedy Ibsen był dla jednych bo-
żyszczem, dla innych bestją apokaliptyczną, dla wie-
lu—przedewszystkiem plagą. Nie przemawiam za tem,
by u nas zaczęto naśladować ów rozpaczliwy krok
Północy. Przybyszewskiemu jednej zasługi odmówić
niepodobna: skierował tory dyskusyj, rozmyślań, entu-
zjizmów i namiętności znowu na literaturę. «Parja-
sem» nazwał przed kilku laty poezję Tetmajer: do roli
parjasa zesłała ta niedawno królowa i pani, lub—co go-
rzej—do roli służki... usypiającej; mówiło się publicz-
nie i prywatnie o jednym pisarzu, o jakimś utworze
modnym—nie o literaturze. Z młodszych naszych pi-
sarzy niejednemu udało się utworzyć około siebie gmi-
nę wiernych, żadnemu—ruchu umysłów, któryby fale
roztoczył daleko i szeroko, któryby zakolysał całą po-
wierzchnią czytającej publiczności. Przyszedł Przyby-
szewski—i stał się cud... Jestże on kamieniem, który
wpadł do wody, sprawiając falowanie, aby—zatonąć,
czy też bijącym na dnie źródłem żywym i wiecznym,
które powierzchnię wprawia we wrzenie? Któż dzisiaj
potrafi powiedzieć?

«Musi istnieć chaos, aby się narodziła jaśniejąca
gwiazda» — powiedział głęboko Nietzsche. Matką
słońca jest mgławica. I w talencie Przybyszewskiego
i w licznych, acz minimalnych ułamkach talentów,
gromadzących się około niego, widzę narazie tylko mgła-
wicę gestą, chaotyczną, wirującą niespokojnie, szuka-
jącą osi stałej—mgławicę...

Do słońca jeszcze daleko...

Któreż dzieło Przybyszewskiego ma być owem słoń-
cem? Ba, w dyskusji nie prawie nie słyszymy o dziele,
a ciągle o teoriach. Publiczność, nie czytająca po nie-
miecku książek autora, «*De profundis*» nie zna, nie
sprzecza się też o znaczenie i wartość tego utworu,
czy «*Totenmesse*», czy «*Homo sapiens*», a spory i na-
miętności wrą tylko około tezy, około hasła «nagiej
duszy»... Objaw ten byłby nieco komiczny; żaden twór-
ca nie stoi teorią choćby najwspanialszą, tylko dzie-
łem; fakt ten świadczy jednak o usposobieniu znacznej
części naszej inteligencji, o jej głębokiej potrzebie psy-
chologicznej. Oto Przybyszewski jest pierwszym od
wielu lat pisarzem, który na widownię wnosi *syntezę*.

Od epoki pozytywistycznej nie mieliśmy w litera-
turze syntezy. Żaden poeta, żaden powieściopisarz nie
nosił na czole tej gwiazdy, któraby oświetlała drogę
życia błądzącym w mrokach, a równocześnie podnosiła
głowę ku niebu. Pieśniarze śpiewają o naszej niemocy,
niemocą śpiewa z naszych pisarzy. Asnyk chwilami zda-
wał się być tęczą, lecz prędko rozpryskiwała się ona
na sto odłamów i ginęła całość, a zostawały tylko
śliczne, barwne, lecz kapryśne, sprzeczne, luźne klej-
nociki. Za czasów najwyższego rozwoju, raz liryk wy-
rafinowany, to Herakles bojowniczy, to znów wątpią-
cy o wszystkim i wszystkich sceptyk—skończył na

filozofji rezygnacji, a ta z pewnością dla młodości, dla
życia, sztandarem-synteza nie jest. Konopnicka pytała
tylko—odpowiedzi nie dała żadnej. Sienkiewicz trylo-
gję pisał dla pokrzepienia serc, ale daleki był od zro-
bienia przeszłości dogmatem; gdy się zaś zwrócił do
epoki współczesnej, dał w Płoszowskim tylko muzeum
patologiczne, bolesną, chorobliwą analizę; synteza,
dogmat, Połaniecki do ogółu już tak nie przemówił...
Prus rzucił w czwartym tomie «*Emancypantek*» za-
ręsy nowego poglądu na świat, ale w formie tak nie-
pełnej, iż pożądanego wrażenia nie wywarł. Z naj-
młodszych Kasprowicz, jak długo trzymał wysoko sztandar
ludowy, zdawał się dla wielu owym wyczekiwa-
nym, zesłanym. Tem cięższy był zawód. Tetmajer
w cudowne słowa zaklął całą gorączkę i newrozę wie-
ku, bezwiarę jego i znużenie wielkie, dające się gal-
wanizować tylko na chwilę wrażeniem piękna. (W ostat-
nich nowelach i poezjach autora «*Ks. Piotra*» czuć
nastrój inny, pragnienie zdrowia, odrodzenia; nastrój
ów dotąd jednak się nie skryształizował). Artystów
wielkich mieliśmy i mamy wielu, wyznawców i aposto-
łów—żadnych. A w życiu zwycięża nie piękno, lecz siła
i wola.

Wobec ludzi analizy i zwątpienia, wobec chóru,
odpowiadającego ze wszech stron z Płoszowskim: «nie
wiem, nie wiem, nie wiem!» Przybyszewski jest tą siłą
i wola. Śmiało mówi: wiem! Śmiało stawia program i
broni go z wymową, z fanatyzmem, z jednostronno-
ścią, właściwą wszystkim fanatykom. A to najbliż-
szym nie zostawia nawet czasu na analizę, porywa
swym ogniem, tworzy wiarę...

A innych—z tą samą siłą odpycha i wzburza.

Ztąd fakt, że ludzie więcej się zajmują teorjami
Przybyszewskiego, niż dziełami, więcej wiarą, niż czyn-
nami. Najwięcej bowiem zajmują nas—nasze deficyty.
Dla większości przytem łatwiej oczywiście uchwycić się
jednego hasła, niż przerabzać się przez szereg dzieł;
wygodniej uwielbiać lub krytykować na podstawie
mniej lub więcej niezrozumiałego komunału, którym
wkrótce się staje każde hasło, niż wyrabiać sobie sa-
modzielne zdanie...

Wiarę, syntezę Przybyszewskiego znamy. Jest
nią—użyjmy hasła najpopularniejszego:—«naga dusza».
Naga ona, bo przedewszystkiem огоłocona z powłoki
cielesnej—mózgu, więc pozostająca poza wszystkimi
znanymi nam prawami psychologii. Dusza—to trans-
cendentalna — spirytystów, lub kompleks procesów,
umieszczonych przez naukę «za progiem świadomości».
Wcieleniem tej duszy ma być sztuka, stojąca ponad ży-
ciem, moralnością, narodem, pięknem; sztuka odtwarza
«tajemniczy przejaw duszy ze wszystkimi zjawiskami,
jakie mu towarzyszą: z gorączką, wizją etc.», a jak
«przez przeciąg całych wieków średnich dusza przeja-
wiała się *jedynie* w dziedzinie religijnego życia»—tak
«w naszych czasach dusza przejawia się tylko... we wza-
jemnym stosunku płci». Sztuka—to daleka od nędz,
«banalności» i «śmieszności» walk życia społecznego,
dla tego wybrana, arystokratyczna...

Trzebaż ten program zwalczać, zbijać? Zwalczyła
go dostatecznie historia w postaci jego pierwotniejszej,

kiedy z początku tego wieku pojawił się, jako program romantyków niemieckich: Schległów, Novalisa, Tiecka. Zwalcza go sztuka, której pierwszym przykazaniem jest swoboda, indywidualizm, a więc nie zacieśnianie się w jednej jedynej sferze—i tworzenie wedle jednej recepty. Zwalcza go godność myśli ludzkiej, od której on żąda zupełnej abdykacji: *sacrificio del intelletto...* Tylko wyciąwszy sobie zupełnie ów «biedny», «głupi», «mieszczanski» mózg, przyjmujemy za dobrą monetę ten kram pseudo-mysteryj, baśni o satanizmie, Lysych górach, inkarnacjach i opętaniach, który Przybyszewski nam podaje w głównych swych dziełach programowych: «Na drogach duszy» i «Synagoga szatana»; tylko w tym stanie będziemy arystokratyzm widzieć w zamykaniu oczu i uszu na milion ogni namiętnych, objawień wspaniałych, walk tytanicznych i krzyków do gwiazd dochodzących, które mają swe źródło po za «stosunkiem płci»...

Przybyszewskiego zresztą najskuteczniej zwalcza Przybyszewski. Artysta jest w nim szerszy i lepszy, niż doktryner i falą twórczości aż nadto często zalewa wszystkie groble, które ten ostatni stawia. Już doktryner przyznaje, że sztuka nie stoi ponad narodem, bo nosi na sobie stygmat «rasy» i język; oczywiście «rasa» jest tu użyta tak ściśle i naukowo, jak podania o satanizmie; powinno być—naród. A gdy artysta bada czynniki «metamuzyki Chopina»—widzi je nie w «stosunku płci», lecz w duchu ziemi ojczystej; a gdy człowiek w nim da się porwać naturalnemu uczuciu, wówczas wyrzuca z siebie wprost dziennikarskie, a jak szlachetne! tyrady patryjotyczne («Unterwegs», «Dzieci szatana»...)

Lecz dosyć teoryj. Mam przed sobą kilka książek polskich autora «*Confiteor*» i im się przypatrzymy.

«Wigilje»¹⁾—to jedna z pierwszych inkarnacyj «nagiej duszy». Czytałem ten utwór lat temu pięć w języku niemieckim; wrażenie było potężne. Polskie tak już nie działa, gdyż czuć łamanie się z językiem, co niejednokrotnie wywołuje zgrzyt rytmiki. Mamy tu krzyki i bolesne majaczenia duszy na tle stosunku płci. Wygłasza je artysta, człowiek, mający już z natury system nerwowy rozprężony, a rozstrajający go jeszcze więcej bezustannymi orgjami. I w chwili, gdy «byliśmy tak pijani, och, tak pijani»—rzuca sam swą kochankę w objęcia drugiego—poety o demonicznej twarzy. Następuje rozstanie, potem elegje, burze, wizje okropnej tęsknoty. Uczucie, do biała rozpalone, przynosi szereg skojarzeń myślowych, dalekich od codziennej «mieszczanski» logiki; czepiają się one skrzydłami dzieciństwa, świętości, sztuki, biegną w szale sennych halucynacji, biją rozpaczliwie o wszystkie okienka, za którymi jej cień miga. Ona bowiem była dla niego czemś więcej, niż kochanką; była wcieleniem nastroju ziemi rodzinnej, wcieleniem żywiołowej potęgi kobiecości, wcieleniem jego sztuki, jego mocy, ducha, jego piękna. I tęsknota wzbiera, rośnie, przynosi coraz inne widziadła, olbrzymie, jaskrawe, nadnaturalne; gorączka tyfusowa wypowiada się rytmiczną kaskadą... I staje nam przed oczyma olbrzymi kwiat japoński o niesłychanym przepychu, a i niesłychanej chorobliwości kolorów. Naturalnością jego—nienaturalność, logiką—nielogiczność. Lecz autor chciał z tego zrobić



Stanisław Przybyszewski. Szkic Wyspiańskiego.

coś więcej nad skrawek majaczeń chorobliwych, które neuropatolodzy w swych dziełach nieraz przytaczają. Dodał więc filozofję kobiecości: *ona*, jako jego inkarnacja, zlała się z nim zupełnie, i stał się twór nowy: «androgyn»! — Pod koniec zaś słyszymy, że jest ona tylko dziełem jego: *stań się!* «Byłaś głupią zabawką» — ja dopiero «tchnąłem na ciebie świętego Ducha mych uczuć i myśli»... Na tym ostatnim punkcie siła twórcza autora opuściła; filozofja—to «wierzyteli» Strindberga.

I to jest świat, widziany przez pryzmat płci. Lecz któryż syn czasu naszego, zwłaszcza najadłszy się bakterjologicznych kultur, hodowanych w kulturze cyganerii i rozpusty Berlina lub Paryża, nie nosi na sobie bodaj kilku celek szpitalnych?

Teraz przejdźmy—do innego oddziału. Leżą w nim «Dzieci szatana»¹⁾. Niespełna dziesięć lat temu był terażniejszy anty-społecznik redaktorem socjalistycznej «Gazety robotniczej» w Berlinie, gorliwym agitatorom na Szlązku pruskim i stykał się z emisariuszami «centralizacji» i rozmaitymi reprezentantami «przewrotu». Gdzie jednak widział takich przewrotowców, jakich ukazuje w ostatniej powieści?—pomyśleć trudno. Jestto paczka anarchistów dziwnego nabożeństwa; uchodzący przez pewien czas za ich «króla nowego Syonu», Gordon, tęskni za pięknnością, a życie mu wszystko bruka, szczególnie kobiety, chce więc niszczyć wszystko dookoła, nie na to, żeby odbudować ruiny, ale na to, żeby niszczyć; zniszczenie jest jego dogmatem, wiarą, ubóstwieniem. Życie jest boskim królestwem szatana, piekłem... «Po śmierci ujrzymy może coś tak głupiego i banalnego, jak raj»... Gromadzi więc około siebie garść owych potępińców: młodego chłopca, zamierającego w zgniłym pokoju, trawionego dziką nienawiścią ku bogaczom, z których jeden się przyczynił do jego zniszczenia; szaleńca, gnanego rozpaczą i trwogą z powodu popełnienia niegdyś morderstwa na drobnym dziecku; filozofa, który anarchizm sobie logicznie wyrozumował; naiwnego robotnika, żadnego praw... Przy ich pomocy puszcza z dymem pół miasteczka, okradając przytem kasę, by mieć pieniądze na puszczenie z dymem pół prowincji. Wszyscy ci ludzie upijają się namiętnie, każdy nerw drga w nich epilepsją, szcują na siebie wzajemnie kilka histerycznych kobiet, a nad nimi staje w ostatniej chwili delegat «centralizacji», działający jednak wbrew socjalistycznym jej zasadom. Dzika ta orgja szalu i katuszy wzajemnych kończy się kilkoma trupami, na tle morza płomieni. A ma się to wszystko dzieć w naszych czasach—w małej mieścinie—w Poznaniańskim...

Straszliwa to halucynacja krwi, pozogi i obłąkań, dzikie rozpetanie wyobraźni, zatrutej nadmiarem jadów, wijące się w konwulsjach zbrodni z lubieżnością, rzadko łagodzoną uczuciem bólu ludzkiego, ani razu—wszechludzkiego. Jedyne moment, któryby wskazywał na ten ostatni, jest sataniczną parodją momentu w Dostojewskim, kiedy Raskolnikow klęka przed Sonią (str. 227).

Tak się autorowi przedstawia świat,—widziany nie przez pryzmat płci, wbrew teorii...

Z nią, czy bez niej, p. Przybyszewski i kierunek jego znajduje się ciągle w stadjum mgławicy. Główny

¹⁾ Z cyklu Wigilij. Rysunki St. Wyspiańskiego. Lwów, księgarnia Polska.

¹⁾ «Dzieci szatana» powieść St. Przybyszewskiego. Lwów, księgarnia Polska. Str. 299.

jego *cheval de bataille*: dusza poza mózgiem, życie czynnika nie *nieświadomego*, lecz *niewiadomego*. Oto zagadnienie godne i czekające na wielkich artystów. Chodzi o zgłębienie wielu tajemnic ducha, o odkrycie mnóstwa ogni psychicznych, które znamy tylko ze skutków, nie z ich istoty; o odkrycie całej serji nowych stanów, stworzonych przez ostatnie ciśnienie kul-

tury. Artyzm intuicją swą przenika świat ów znacznie głębiej, szybciej, niż zółw nauki. Dla artyzmu nowoczesnego otwarta też wielka, świetna sfera; należą do niej nie tylko tajemnice «stosunku płci», lecz także tajemnice geniuszu, poświęcenia, bohaterstwa; nie tylko kurcze wielkiej choroby, lecz także objawy prawdziwego zdrowia...

W. F.

CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według M. K. Szildera.

(Dokończenie).

XIV.

[Zdrowie i usposobienie cesarskie. Wyjazd z Petersburga do Taganrogu. Noc w Newskiej Ławrze. Taganrog. Wycieczka do Krymu. Wieści i troski. Choroba. Śmierć. Rozwiązanie sprawy następstwa tronu. Wstąpienie na tron cesarza Mikołaja].

Zdrowie cesarza Aleksandra, aczkolwiek zazwyczaj krzepkie i wytrzymałe, poczęło już od paru lat szwankować. Jeszcze w pierwszych dniach 1824 r. zapadł dość poważnie na rodzaj uporczywej gorączki, a otrzymane w czasie manewrów uderzenie w nogę odzywało się boleśnie. Cesarz wstał z łóżka i wrócił do zwykłych zajęć, wszelakoż lekarze uważali za stosowne przepisać mu łagodzący nerwy i higieniczny regulamin. Wiosnę całą spędził cesarz w Carskiem Siole, prowadząc życie nader regularne.

O siódmej rano herbata (zawsze zielona) z gęstą śmietanką i grzankami; następnie, po ubraniu się, spacer po ogrodzie. Cesarz podążał ku jezioru, gdzie oczekiwali nań ogrodnik Lamin i wielkie towarzystwo ptaków rozmaitych, jako to: łabędzie, gęsi, kaczki. Lamin podawał Aleksandrowi kosz z rozmaitemi ptasiemi smakołykami; cesarz wkładał specjalnie dlań przygotowaną rękawiczkę i, dając rozmaite rozporządzenia Laminowi, karmił ptactwo. O godz. 10, już w pałacu, zjadał cesarz bądź owoce, bądź jagody, wyróżniając przedewszystkiem poziomki, których wielkim był amatorem. Lamin dostarczał owoców z carsko-sielskich oranżeryj i owoce te rozsyłał cesarz rodzinom swoich adiutantów, zamieszkującym wille t. zw. «Wioski chińskiej». Przybywali ministrowie na audjencję z Petersburga; zjawiał się naczelnik sztabu. O godz. 3 przejazdka do Pawłowska dla odwiedzenia cesarzowej wdowy; o godz. 4 obiad. Po obiedzie długi spacer w powozie lub konno; o godz. 9 herbata, potem praca w gabinecie, a o godz. 11 lekka kolacja. Przed samym spoczynkiem lekarze opatrywali nogę, a po ich odejściu, cesarz zasypiał natychmiast snem tak twardym, iż kamerdyner miał pozwolenie porządkowania rano i

GALERJA SZTUKI POLSKIEJ.



FR. ŻMURKO: Napój miłosny.

wieczorem sypialni podczas snu cesarza.

Jednocześnie z powolnem nadwężaniem się zdrowia, dawały się spostrzec i w usposobieniu cesarza oznaki niewątpliwego, aczkolwiek ukrywanego rozstroju. Rzadkie przebłyski pogody duchowej tem silniej odbijały na tle przygnębienia, melancholijnej apatii i coraz większego stronienia od ludzi...

W takim usposobieniu opuścił cesarz Aleksander, wyprzedzając dostojną małżonkę, w d. 1 września r. 1825 stolicę swoją, której już nigdy więcej nie miał ujrzeć. Ciszka i zmrok nocny unosiły się nad miastem, gdy cesarz sam jeden, bez żadnej świty, wyjeżdżał z Kamiennoostrowskiego pałacu. O godz. 4 po północy kareta, trójką koni zaprzężona, zatrzymała się u klasztornej bramy Newskiej Ławry. Metropolita w pontyfikalnym stroju, otoczony duchowieństwem i mnichami, wprowadził cesarza do soboru, i u grobu św. Aleksandra Newskiego rozpoczęło się nabożeństwo. Poczem wysoki dostojnik kościoła błogosławił kilkakrotnie cesarza. «Po nabożeństwie cesarz wstąpił na chwilę do metropolity, a dowiedziawszy się od niego, że w klasztorze przebywają mnich-asceta, sam odwiedził jego celę, czas pewien rozmawiał z nim, stał w zadumie przed trumną, znajdującą się w celi, kazał pobłogosławić siebie i poleciwszy sobie oraz żonę modlitwom pobożnego eremity, wyszedł w noc ciemną, tajemniczo rozpo-

startą nad Ławrą. Siadając do karety, podniósł oczy łzawe ku niebu i, zwracając się raz jeszcze do metropolity i braci, rzekł im: «módlcie się za mnie i żonę». Przez cały obwód klasztorny, do samej bramy, jechał cesarz z głową odkrytą, oglądając się po za siebie, modląc się, żegnając się i patrząc na sobór».

Tak oto rozstawał się cesarz ze stolicą, pod wrażeniem ponurej celi klasztornej i trumny kirem przysłoniętej. U rogatek petersburskich kazał przystanąć, podniósł się w powozie i przez długą chwilę, zamysłony, patrzył na miasto, jakgdyby żegnając się z niem. Czy było to smutne przecucie, wywołane spotkaniem się z ascetą, czy silne postanowienie nie wrócić już tu więcej cesarzem?—trudno dać na to odpowiedź, zważywszy na tajemniczość sfinksową, znamionującą życie całe Aleksandra I.

Zdawało się atoli, że pierwsze czasy pobytu w Taganrogu wróciły duszy cesarskiej tyle pożądaną pogodę. Wycofawszy się nieco z trapiących go spraw tyłu, życie począł życiem prawie prywatnego człowieka, w cichej, jednopiętrowej kamienicy, o kilkunastu skromnie umeblowanych pokojach. Od czasu tylko do czasu przychodziła jakaś wieść niemiła z głębi państwa, zakłócając dobroczynny wpływ taganrogskiego wypoczynku. Raz po raz zwłaszcza dokuczała cesarzowi troska o losy wyprawy potajemnej niejakiego Szerwuta, poddanego rosyj-

skiego, lecz anglika z pochodzenia. Służąc w wojsku na południu Rosji, natrafił on przypadkiem na trop szeroko rozgałęzionego, antypaństwowego stowarzyszenia, a wielką wrodzoną przenikliwością obdarzony, zrozumiał całą doniosłość przygotowującej się akcji. Pośpieszył więc do Petersburga, dotarł do Aleksandra i osobiście zawiadomił go o wszystkim, co widział i słyszał, podając zarazem sposób najskuteczniejszego przeciwdziałania groźnym kno-waniom. Oto on sam, Szerwut, otrzymawszy tajemne pełnomocnictwo od cesarza, miał przystąpić do związku i, pochwyciwszy wszystkie jego nici, najdokładniejszą zdawać sprawę z czynności spiskowców. Właśnie był Szerwut z misją tą niebezpieczną odjechał i lada dzień oczekiwał cesarz jego sprawozdań.

Tymczasem nadeszła wieść o strasznym wypadku w Gruzynie. Zamordowano tam długoletnią przyjaciółkę Arakcejewą, zarządzającą domem jego i gospodarką całą. Hrabia z żalości wielkiej uczuł się bezsilnym do dalszego zajmowania się sprawami państwa, pisał rozpaczliwe listy, rozdawał samowolnie zajmowane przez się urzędy i prosił o zupełną dymisję. Z wielkim trudem udało się cesarzowi utrzymać na stanowisku «wiernego przyjaciela» i zapobiedz zupełnemu rozprzężeniu się instytucyj, na których czole stał Arakcejew, zwłaszcza zaś osad wojennych, utrzymywanych w karbach jego żelazną ręką.

Wszystkie te kłopoty spadły na cesarza, odbywającego wycieczkę po Krymie. I nietylko jedne kłopoty tam go dosięgły—tam też dosięgła go choroba, która go złożyć miała rychło na łożo śmierci.

Cesarz Aleksander nabawił się w Krymie febry. Za powrotem do Taganrogu rozwinęła się uporczywa gorączka; zaatakowaną była wątroba, krew rzuciła się na mózg i cesarz Aleksander I Bogu oddał ducha dnia 13 listopada (1 grudnia) 1825 r., przeżywszy lat 47.

W chwili, * * * gdy Aleksander I umierał, nie było w Taganrogu ani jednego z trojga ludzi, którzy wiedzieli o istnieniu manifestu cesarskiego. Wedle przyjętego w Rosji porządku następstwa tronu, władza naczelną w państwie, natychmiast po zgonie Aleksandra, przejść musiała w ręce cesarzewicza Konstantego, rezydującego w Warszawie. Do niego też wysłał z Taganrogu generał-adjutant Dybicz raport o śmierci cesarza. W odpowiedzi nań cesarzewicz Konstanty oświadczył najkategoryczniej, iż, stosownie do dawno powziętego postanowienia, *ustępuje* koronę młodszemu bratu swemu, Mikołajowi.

«Ustępuje»—ponieważ nic zgola nie wiedział o wyrażonej już na piśmie, istniejącej i spoczywającej w Uspienskim soborze *woli najwyższej* ś. p. Aleksandra I. Jednocześnie w tymże sensie napisał cesarzewicz Konstanty do cesarzowej-matki i wielkiego księcia Mikołaja.

Lecz cóż tymczasem działo się w Petersburgu?

Dnia 27 listopada (9 grudnia) odprawiało się w cerkwi pałacu Zimowego, w obecności cesarzowej wdowy, w. ks. Mikołaja i małżonki jego, uroczyste nabożeństwo na intencję powrotu do zdrowia cesarza Aleksandra. Nagle w. książę wywołany został z cerkwi przez hrabiego Miłoradowicza do zakrystji i tam otrzymał wiadomość, iż wszystko się skończyło. W. książę wrócił natychmiast do cerkwi, a z wyrazu jego twarzy cesarzowa-wdowa, domyśliwszy się, jaką wieść przynosi, zemdląła. «*Soignez notre mère et moi, je vais faire mon devoir*—rzekł w. książę do małżonki swojej i, rozkazawszy przerwać nabożeństwo, wykonał przysięgę na wierność bratu swemu, Konstantemu. Za przykładem w. księcia poszli natychmiast znajdujący się w cerkwi wysocy urzędnicy i jenerałowie. W kilka chwil potem warta preobrazeńskiego pułku otrzymała z własnych ust wielkiego księcia wiadomość o wstąpieniu na tron cesarza Konstantego i wykonała również przysięgę.

Tegoż dnia złożyły przysięgę wszystkie wojska, znajdujące się w Petersburgu, wszyscy urzędnicy i obywatele wszystkich stanów. Jednocześnie na zebraniu nadzwyczajnem Rady państwa odpięczętowano kopertę z ostatnią wolą zmarłego monarchy i postanowiono złożyć dokument w ręce wielkiego księcia. Ten, przyjąwszy deputację i odczytawszy pismo cesarskie, oświadczył wszelakoż, że w danym wypadku nie ośmieli się zająć miejsca brata, i że w chwili obecnej, po wykonaniu już przysięgi przez niego, przez wojsko i przez wszystkie stany, sprawę następstwa tronu rozstrzygnąć może jedynie wyraźny *rozkaz cesarza Konstantego*.

Po ten rozkaz wysłano listy do Warszawy. Łatwo sobie wyobrazić zdziwienie cesarzewicza Konstantego, gdy zamiast spodziewanych rozkazów nowego cesarza, otrzymał wiadomość, iż cała Rosja złożyła jemu wiernopoddańczą przysięgę, że wola Aleksandra I nie została spełnioną.

Gdy się to dzieje, przybywa z Warszawy do Petersburga o poranku 3 (15) grudnia w. ks. Michał Pawłowicz z listami cesarzewicza i, ku zdumieniu dworu całego i stolicy, nie idzie za ogólnym przy-

kładem i przysięgi nie składa. W. ks. Michał nie krył się z obawą, iż wykonanie i odwołanie przysięgi dadzą powód do poważnych zawiąkań i że trudno będzie wytłómaczyć szerszemu ogółowi, dlaczego miejsce starszego brata, któremu wierność zaprzysiężono, ma zająć brat młodszy, na mocy nowoodkrytej «rodzinnej umowy».

W istocie, listy cesarzewicza pisane były przed otrzymaniem wiadomości o wykonaniu przysięgi. Unieważnienie jej wymagało już teraz jego specjalnej decyzji, a przede wszystkim obecność jego w Petersburgu była niemal nieodzowną. Aby wymóżyć na nim natychmiastowe przybycie do stolicy, rodzina cesarska wydelegowała do Warszawy wielkiego księcia Michała. Cesarzowa-wdowa (żona cesarza Pawła) dała mu nawet na piśmie upoważnienie do otwierania listów cesarzewicza, adresowanych do niej, a z którymi wielki książę mógł skrzyżować się po drodze.

Jakby dla spełnienia czary tych zawiąkań, dnia 12 (24) grudnia przybył do Petersburga dowodzący pułkiem gwardji baron Frederiks, pełniący w Taganrogu urząd komendanta. Przywiózł on w. ks. Mikołajowi obszerne pismo od Dybicza, zaadresowane: «do rąk własnych Jego Cesarskiej Mości». Na zapytanie, czy wie, co zawiera ów list, odpowiedział Frederiks, że nie wie, lecz dodał, iż pismo to, nadzwyczajnej wagi, w dosłownej kopji wysłane zostało do Warszawy, jemu zaś doręczono ten drugi egzemplarz na wypadek, jeżeliby cesarza już nie było w Warszawie. W. ks. Mikołaj nie mógł inaczej uczynić, jak list rozpieczętować. Raport Dybicza mógł w istocie wywołać silne wrażenie. Zawierał on najdokładniejsze sprawozdanie o wszystkich machinacjach t. zw. później «dekabrystów», dokładną wiadomość o zamierzonym zamachu stanu, oraz gorące wezwanie do przedsięwzięcia szerokich, a niezwłocznych środków zapobiegawczych.

Do energii w. ks. Mikołaja nie odwoływał się Dybicz napróżno. «Nie jestem jeszcze cesarzem waszym—pisał—lecz powinienem już postępować jak cesarz, oczekując lada minuta na decyzję Konstantego Pawłowicza». List zawierał obszerne instrukcje, drobiazgowo obmyślane. Chwili już nie było do stracenia. W. ks. Mikołaj zlecił Karamzinowi i Speranskiemu napisać manifest, «wyjaśniający to, co nie możliwym było do wyjaśnienia»—i podpisał go w niedzielę 13 (25) grudnia, datując dniem 12 grudnia, t. j. datą otrzymania kategorycznej odpowiedzi starszego brata.

Odpowiedź tę bowiem przywiózł był natychmiast po udzieleniu odpowiedzi Dybiczowi feldjeger Bielowusow, jadąc z Warszawy do Petersburga nie na Rygę, a na Brześć Litewski.

Dnia 13 grudnia, o g. 8 wieczorem, zwołanem zostało tajne posiedzenie Rady państwa, na którym cesarz Mikołaj sam odczytał manifest wstąpienia na tron.

Nastął dzień 14 (26) grudnia roku 1825. Osoby, zostające przy dworze, otrzymały wezwanie na nabożeństwo do pałacu Zimowego na godzinę 11, a według powtórných wiadomości, na godzinę 2. Nabożeństwo wszelakoż odbyło się jeszcze później.

Członkowie tajnego stowarzyszenia postanowili skorzystać z końca bezkrólewia, aby wywołać zamieszki wśród wojsk i obalić istniejący w Rosji stan rzeczy. Cesarzewicz Konstanty nie przyjeżdżał i nie przyjechał, zostawując brata w sytuacji nader kłopotliwej; jedno bowiem słowo cesarzowicza podziałałoby skuteczniej na wojsko i opinię publiczną, niż wszelkie ogłaszane dokumenty.

Wprowadzeni w błąd żołnierze niektórych oddziałów gwardji, zebrali się tłumnie przed gmachem senatu, odmawiając przysięgi cesarzowi Mikołajowi, w celu, jak mówili, bronięcia praw do tronu cesarzowicza Konstantego. Tymczasem wyżsi urzędnicy z żonami zaczęli zjeżdżać się do pałacu Zimowego. Wśród powszechnego ruchu, — pisze Karamzin — stali poważnie, jak trzy filary: ks. Łopuchin, hr. Arakczew i ks. Kurakin. Zbuntowani stawili zacięty opór, nie zwracając uwagi na żadne perswazje; hr. Miloradowicz padł raniony śmiertelnie. Zaczynało zmierzchać. Wówczas cesarz Mikołaj, przekonawszy się o niemożliwości złamania oporu bez przelewu krwi, z bólem w sercu rozkazał wyprowadzić artylerję. Kilka kartaczowych wystrzałów rozstrzygnęło losy dnia; zbuntowani zostali rozproszeni i spokój odrazu zapanował w stolicy. Nabożeństwo w pałacu Zimowym mogło rozpocząć się dopiero o godzinie 7. Wojska biwakowały dookoła pałacu. Też same nocy rozpoczęły się aresztowania oraz przesłuchiwanie przywódców buntu. Z oskarżonych ponieśli karę śmierci: Rylejew, Murawjew-apostoł, Bestuzew-Riumin, Pestel i Kachowski, zaś inni członkowie tajnych stowarzyszeń zesłani zostali na Syberję i do innych miejsc wygnania.

Śmierć cesarza Aleksandra zamknęła romantyczny okres dziejów Rosji. *L'histoire de Russie va commencer là où vient de finir le ro-*

man» — wyraził się Metternich, otrzymawszy wiadomość o zgonie zwycięzcy Napoleona. W duszy tego niepospolitego monarchy wiele było pierwiastków idealnych i pięknych; pragnął szczerze i serdecznie dobra, kochał dobro i dążył do jego urzeczywistnienia. «Bóg jeden tylko raczy wiedzieć — mówił Karamzin — jakim będzie nowe panowanie; pragnę z głębi duszy, aby odpowiedź na to wypadła pomyślnie dla pokolenia przyszłego».

Sław.

WIERZYKI.

R o z u m.

Rozum—to słońce. Przy jego jasności
Każdą rzecz ziemską rozeznasz wyraźnie.
Lecz gdy chcesz zajrzeć w głąb nieskończoności,
Zgaś rozum, w pomoc wezwij wyobraźnię.
Niebo w dzień puste, bez dna i bez końca,
Gwiazd lśni miljonem—po zachodzie słońca.

Co zbawia?

Tylko wielkie ideały
Poświęcenia, Wiary, Chwały
Mogą zbawić nas.

Kto się oparł nie na duszy,
Temu wszystko w proch się skruszy,
Lub stwardnieje w głąz...

Wiktor Gomulicki.

OKOŁO TJARY.

(Z ilustracjami, według fotografii i szkiców, wykonanych z natury).

Kardynał Marjan Rampolla del Tindaro¹⁾, od wielu lat sekretarz stanu Jego Świątobliwości, prawa ręki Papieża, znakomity minister, jest z pochodzenia sycylijszym. Wierny tłumacz polityki i idei Leona XIII, gorliwy i zręczny wykonawca jego woli, prowadzi razem z nim interesy dyplomatyczne Watykanu i dlatego jest najwięcej na widowni nie tylko we Włoszech, ale i zagranicą. Nieprzyjaciele Kościoła nienawidzą go, ale go sobie nie lekceważą, bo Rampolla jest wielką inteligencją, nadzwyczajnie pracowitym, ma siłę, energję, i tę ostatnią często wykazuje w starciach z rządem włoskim. Urodził się w roku 1843, mianowany kardynałem w r. 1887. Zagranicą podziwiają jego zręczność dyplomatyczną; w Rzymie znanym jest z pobożności; opowiadają, iż kiedy wyjeżdża w karecie za miasto, zatrzymuje się i zatapia w modlitwie w kapliczkach, jakie napotyka. Bazylika św. Piotra nie znajduje godniejszego i zarazem wspa-

nialszego proboszcza. Codziennie na «Ave Maria», to jest o zmierzchu (z wyjątkiem piątków, kiedy przyjmuje ciało dyplomatyczne), dostępnym jest dla wszystkich, którzy doń mają interes, wszystkich ujmuje; imponuje im nie tylko wspaniałą postacią, uprzedzającą grzecznością, bystrością, ale i tem obyciem w wielkim stylu, zdradzającym człowieka, obracającego się w najwyższych sferach. Kiedy się z nim rozmawia, dostrzega się pod tą uprzejmością pewien nastrój poważny, czy smutny widoczny w oku nerwowo, lekko przymkniętem, jak gdyby poza niem go ukrywały się myśli, jakich się nie chce wyjawiać, tak jak pod uprzejmą obfitością słów ukrywa się surowa dyplomatyczna wstrzeźliwość w mowie. Długie linje twarzy, która jest piękną, arystokratyczną, ale zmęczoną,— mają zarys melancholijny; około ust igra jakby ironja, czy też znużenie. W istocie jest to człowiek zapracowany. Przyjmować przez okrągłe co najmniej dziesięć miesięcy w roku—bo letnia pora daje większą swobodę—codziennie po kilkadziesiąt osób, wysłuchać wszystkich interesów, odpowiedzieć na nie, a przytem załatwiać najważniejsze sprawy Kościoła, odprawiać nabożeństwa i pamiętać o wszystkim, o czem pierwszy minister wiedzieć powinien, jest nielada pańszczyzną. Nie jeden z naszych ziomków, idący na audjencję kardynała Rampolli, na trzecie piętro pałacu Apostolskiego, nad mieszkaniem Leona XIII, ani się domyśla, że jest już jakimś dwudziestym z rządu, który ma doń interes; jeśli zaś wychodząc, spojrzy po anty-kamerze, zobaczy jeszcze ze dwadzieścia osób, biskupów, prałatów i innych, wyczekujących swojej kolei. Codziennie też po 9 godzinie rano, schodzi Rampolla do pokoiów Leona XIII, aby złożyć raporty i naradzić się co do załatwienia spraw bieżących.

Pomimo tylu zalecających go warunków, nie sądzę, aby Rampolla del Tindaro wybrany był papieżem. Nie bez słuszności robią uwagę, iż jako sekretarz stanu musiał się narazić temu lub owemu mocarstwu, zjednać sobie nieprzyjaciół, i, że się tak wyrażę, skompromitować się w pewnym danym kierunku politycznym. W gruncie rzeczy nie jest to racja tak silna, ale jednak z nią liczyć się będą. Znane są sympatje Rampolli dla podwójnego przymierza, dla Francji zwłaszcza, z których powodu znalazł się w wyraźnem przeciwieństwie z kardynałem - prefektem Propagandy, Ledóchowskim, który szukał np. niedawno w Palestynie, oparcia w Niemczech, wbrew historycznemu prawu Francji do pro-

¹⁾ Portret podaliśmy w N-rze 9 „Kraju“ z r. b. (Przyp. Red.).

tektoratu nad tamtejszemi chrześcijanami. Kardynałowie francuzcy (mówię o zagranicznych) i amerykańscy głosowaliby może na Rampollę, ale Niemiecy, Austrijacy — nie; wszyscy zaś razem będą woleli wybrać czy to Svampę, czy S. Vanutello, czy Gottiego, czy wreszcie Parochiego. To zaś — o czem się czasem czyta — że Rampolla stara się zawczasu o pozyskanie partji, że przygotowuje sobie kandydaturę, jest sobie zwyczajną plotką.

Od pewnego czasu — od lat kilka — zaczęto mówić o kandydaturze kardynała Hieronima Marji Gottiego na papieża. Jest to jeden z mniej znanych kardynałów. Urodził się w Genui, jako syn rybaka, w r. 1834, a kardynałem jest od r. 1895. Wtedy to musiał kazać sobie sporządzić tarczę herbowa, aby ją mógł zawiesić na froncie kościoła oo. Karmelitów bosych, S. Maria della Scala, w dalekim kącie Zatybrza, obok tarczy herbowej papieżkiej, jak to jest powszechnie w użyciu u kardynałów, mających tytuły kościołów rzymskich, z wyjątkiem kilku kardynałów-biskupów, t. zw. *saburbi carii*, t. j. mających tytuły kościołów, położonych w najbliższym obrębie prowincji rzymskiej. Kardynał Gotti znanym jest w Galicji, gdyż był jakiś czas generałem zakonu oo. Karmelitów i, jako taki, zwiedzał dwukrotnie klasztory tamtejsze.

Wogóle Gotti mało jest znanym; mieszka bardzo cicho, w skromnej kamienicy na Foro Trajano; sam jednak Papież i jego koledzy cenią go sobie wysoko. I on także należy do grupy kardynałów-nuncjuszów; był w Brazylii, dokąd go Leon XIII wysłał w charakterze internuncjusza, po upadku monarchji cesarza Dom Pedra i obwołaniu rzeczypospolitej. Jeśli, jak powiadają, dużo mówić szkodzi nie raz człowiekowi, a zwłaszcza osobie *papabile*, to kardynał Gotti unika stanowczo tego niebezpieczeństwa. Chociaż jego wstrzemięźliwość nie jest manewrem dyplomatycznym, leży raczej w charakterze, ale ztąd wypływa, że tylko najbliższe otoczenie, zaufani, osądzić mogą wyższość umysłu, wielkie przymioty, jakimi jest obdarzony. Trzeba im więc wierzyć na słowo, kiedy twierdzą, że jest nie tylko pobożnym, ale i uczonym, głową stworzoną do tjary, choć ucieka od polityki do zbytku. W obozie liberalnym upatrują w nim tendencje do zbliżenia *oltarza do tronu*, t. j. Watykanu do Kwirynału. Naturalnie są to zwykłe plotki, rzucone na domysł, w lekkim tonie feljetonu, mającego pretensję do barwności. Watykan wie, czego chce: zupełnej niezależności, odpo-

wiednich gwarancj i stanowiska odpowiedniego wielkiemu swemu powołaniu; mogą więc mieć kardynałowie różnice w zapatrywaniu się co do niektórych szczegółów, ale główna wytyczna jest zawsze tą samą. Zgoda z rządem zależeć będzie od biegu wypadków na półwyspie włoskim, więc od czasu.

Kardynał Serafin Vanutelli¹⁾, rodzony brat kardynała Wincentego Vanutello, cieszy się także wyjątkowem poważaniem w kołach papieżkich. Pochodzi z uczciwej rodziny mieszczańskiej z Genazzano, pod Rzymem, gdzie się urodził w r. 1834. Uczył się w kolegium Capranien, wyszedł zeń doktorem teologii, filozofji i prawa. W r. 1862 mianowanym został profesorem teologii w seminarjum rzymskiem. Kar-



Kardynał Wincenty Vanutelli, dawny jałmużnik wojska papieżkiego.

dynał Sacconi, dawny nuncjusz w Paryżu, zaproponował kardynałowi Antonellemu msgr. Vanutello na godność audytora (t. j. sekretarza) nowej nuncjatury w Meksyku, świeżo wtedy założonej, a gdzie był nuncjuszem msgr. Meglia. W r. 1867 Vanutelli poszedł za msgr. Meglia do Monachjum, gdzie było ognisko agitacji przeciw koncylium i nieomylności papieżkiej. W r. 1869 mianowany był delegatem apostolskim w Peru i Ekwadorze, póki nie został (w r. 1878) nuncjuszem w Brukselli, w 13 lat po Ledochowskim, a w przeszło trzydzieści po msgr. Peccim (Leonie XIII). Tutaj nuncjusza spotkał afront ze strony liberalnego gabinetu ministra spraw zagranicznych p. Frère, który po obradach w sprawie prawa szkolnego i rozmaitych innych, wręczył nuncjuszowi (w r. 1880) paszport, zry-

¹⁾ Portret kardynała Serafina Vanutelli podaliśmy w № 9 „Kraju“ z r. b. (Prz. Red.).

wając stosunki dyplomatyczne z Stolicą Św. Z Brukselli przeszedł Vanutelli na nuncjusza do Wiednia. Mianowany kardynałem w r. 1887. Jego brat, kardynał Wincenty V., dawny jałmużnik wojska papieżkiego, był nuncjusz w Lizbonie, przedstawiciel papieża na koronacji cesarza Aleksandra III, nie posiada już tego wybitnego stanowiska, co tamten, który cieszy się wielkiem poważaniem w kolegium kardynalskiem. Jeśli nie będzie wybranym na papieża, w każdym razie zdanie jego i poglądy w czasie obrad w kaplicy Sykstyńskiej będą miały wielką wagę. Uchodzi za polityka.

Zostawiłem sobie na koniec kardynała Lucida Marję Parocchiego, choć jest jednym z najinteligentniejszych z domniemanych kandydatów do kluczy św. Piotra. Urodził się w Mantui, jako syn młynarza, w r. 1833. Obieczony purpurą jeszcze przez Piusa IX w r. 1877, jest obecnie po Papieżu w Rzymie samym, t. j. w zarządzie duchownym miasta, pierwszą figurą, jako kardynał-wikary. Jego mieszkanie na via della Serofa (ulica Maciory), gdzie opodal mieści się ambasada rosyjska przy Watykanie, obleganem bywa przez interesantów, których kardynał-wikary przyjmuje z niezmordowaną sumiennością. Wogóle jest to mąż wielkich zdolności i wielkiej pracy. Twarz Parocchiego, pomimo pewnego miłego wyrazu, ma coś twardego, czasem nawet gburowatego; jest niski, gruby, tegi, o szerokiej, okrągłej, bardzo energicznej twarzy, w której się maluje siła, upór i hart. Ci, co go bliżej znają, są pod jego urokiem, podziwiają nadzwyczajną pamięć, rozum. Jest protektorem zakonu oo. Zmartwychwstańców, kolegium polskiego na via dei Maroniti i mnóstwa innych konfraternij, kongregacyj, klasztorów i t. d. Seminarzystom rzymskim imponuje przede wszystkim wielkiem wykształceniem, cytowaniem z pamięci całych ustępów wierszem, ale w świecie liberalnym włoskim jest znienawidzony. Dlaczego? Bo niezmordowanie, energicznie pracuje około organizacji religijnej (klerykalnej, jak ją przeciwnicy nazywają) we Włoszech. Jego zasługą są kongresy katolickie na półwyspie, które urządził; on stworzył na prowincji setki różnych stowarzyszeń i dzieł miłosiernych: kaszalkowych, zakładów wychowawczych. Choć więc instytucje te nie mają nic wspólnego z polityką, ale w następstwie mogą z czasem bardzo zaważyć na losach Włoch. Tego się boją liberali, ztąd żal, podejrzania, zarzuty, że jest machjavellem i «nieprzejednanym»... Dla masonerji jest on tem, czem dla by-

ka czerwona chustka, ztąd znowu najprzewrotniejsze, fałszywe, stronnicze sądy, jakie o nim rozsiewa prasa rządowa, zwłaszcza, że te stowarzyszenia katolickie wyrasta-



Kardynał Ludwik Oreglia di St.-Stefano.

ją zniecka, co chwila, ku rozpaczycy przyjaciół «nowego porządku rzeczy». Gdyby został papieżem—co jest nieprawdopodobnem—jego wybór wywołałby burzę, grad oskarżeń, zarzutów, wymysłów w prasie liberalnej; rzuconoby mu z podwójną zaciekłością w oczy nazwy: *intransigente*, spiskowca, wroga ojczyzny, zguby Włoch i tak dalej. Dlatego wątpię, aby na nim trzy czwarte głosów się zatrzymało. On sam ani się stara, ani o tem myśli; prowadzi dalej swoje dzieło, pogodnie, wytrwale, energicznie, dla tryumfu idei i moralności. W każdym razie jest to niepopolita siła.

Kardynałem - kamerlengiem jest Ludwik Oreglia di S.-Stefano, piemontczyk, urodzony w r. 1828. Ponieważ Leon XIII był kardynałem-kamerlengiem przed swoim wyborem, przeto powstają czasem domysły, iż i Oreglia może objąć po nim zarząd Kościoła. Nie sędzę. Jest starym, ma już 71 lat, i chorowitym. Był internuncjuszem w Haadze, potem nuncjuszem w Lizbonie; teraz jest dziekanem świętego kolegium i kamerlengiem. Ktoś znalazł w jego herbie *ignis ardens* (ołtarz płonący), ale zdaje się, iż kardynał Oreglia zadowolnić się będzie musiał godnością «interrex», tak jak był nim nasz prymas w czasie bezkrólewia i elekcji. Ołowieka wiekowego, ani chorowitego z pewnością nie wybiorą na *conclave*. Po śmierci Leona XIII, Oreglio, jako kamerlengo, obejmie rządzą Watykanu aż do wyboru przyszłego papieża. Leon XIII ma

dla niego wielki szacunek, może ponieważ dlatego, że są do siebie podobni z poglądów i charakteru.

Weryha.

DN

Z DALEKIEGO WSCHODU.

(Korespondencja „Kraju“).

Witimsk, w sierpniu.



mutną choć bogatą ziemia jest część Syberji, przecięta Leną; grunt tutejszy rodzi nie zboże złote, ale samo złoto, co właśnie odbija się na tutejszych zbiorowych siedliskach ludzkich.

Jednym z nich jest Witim, czyli Witimsk, leżący nad samą Leną, naprzeciwko ujścia do niej rzeki Witimu. Urzędownie jest to wieś, siolo, mająca jednak pozór miasteczka. Trzy tysiące mieszkańców, obrało tu sobie siedzibę. Do niedawna Witimsk przedstawiał się bardzo zamożnie; dziś prawie nie zostało tego śladów. Na początku lipca pożar strawił przeszło 40 domów i inych zabudowań, ze sklepami i składami; pozostała jedna tylko ulica nad brzegiem Leny, oraz cerkiew. Posyłam wam parę własnych zdjęć fotograficznych, dokonanych przed pożarem.

Przed tą klęską Witimsk, pod względem cech zewnętrznych, mógł śmiało iść o lepsze z niejednym miastem syberyjskim. Wprawdzie nie miał gmachów murowanych, ale między domami drewnianymi, zwłaszcza piętrowymi, trafiały się niektóre bardzo ładne; chodniki drewniane były prawie na wszystkich ulicach. Swoją drogą, ta wieś ogromna zdradza wyraźnie usposobienie tych ludzi, którzy ją zamieszkiwali: nie było tu i niema ani jednego drzewa, bo i pocóż zajmować się tem, co nie daje żadnego zysku? Zato dbają tu bardzo o zarobek, dbają przede wszystkim o to złoto, którego kopalnie znajdują się nad Witimem. Chociaż potok tego kruszcu, skierowany przez Irkuck do Petersburga, omija Witimsk, ale nie pozostaje bez wpływu na jego rozkwit okoliczność, że jedyna droga, łącząca kopalnie z oddaloną o 300 wiorst rezydencją władz kopalnianych w Bodajbo, przechodzi przez sam Witimsk. Tutaj kopalnie zaopatrują się w potrzebne towary, tutaj też wynajmują robotników. Do niedawna Witimsk też był miejscem, gdzie robotnicy kopalniani wydawali swoje zarobki. Wielu śpieszyło tutaj, aby zakładać szynki lub zajazdy, do których wszelkimi sposobami wabiono hulających



Widok Witimaska od strony zachodniej, przed pożarem.

robotników. W domach prywatnych brano za nocleg po 60 kop. od osoby, a pakowano po 20 ludzi do jednej izby, dając im prawo przenocowania na ziemi. Robotnicy zalewali się wódką, obwieszali się zegarkami i innymi kosztownościami, wyściełali ulice, przez które przechodzili, różnemi materjami. Przepiwszy pieniądze, zbywali za bezcen kosztowności, przyczem nie obywało się bez bójek. Podobno nie było domu, w którymby nie lała się krew ludzka; wielu ginęło bez wieści; rzeka nieraz wyrzucała na brzeg trupy. Teraz już czasy się zmieniły: robotnicy mniej zarabiają, policja zaś rozciągnęła surowy nadzór nad szynkami, a nawet wzbronila robotnikom, wracającym z kopalń, zatrzymywać się w Witimsku.



Dom, zajmowany przez sędziów.

Inteligencja tutejsza, garść urzędników, poprostu wegetuje główną przyjemność stanowi wint; w zimie urządzamy wieczorki, na których, oprócz gry w karty, tańczymy lub zabawiamy się kieliszkiem, wnosząc zdrowie wszystkich obecnych po kolei. Kto się dostanie do tej dusznej atmosfery, ten nie prędko rozstać się z nią może: sama podróż do Irkucka kosztuje rubli kilkaset, zaś tranzlokacje urzędników dokonywane są rzadko.

Z Polaków mieszka tu nie więcej nad 20 osób, należących do różnych sfer to-



Główna ulica.

warzyskich i społecznych. Ich życie nie różni się w niczem od życia ogółu mieszkańców.

Jakut.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

10)

— Nie puszcze—przekomarzał się Chomiecki—nie puszcze, dopóki nie powiem wszystkiego. Jakto? pani nazywa blagierem mnie, co się kocham w pani od dwóch lat?...

— A Dziunia, a Lili, a ta baronowa z cyrku, a...

— Dosyc, dosyc! Niech pani nie rani mego serca! To wszystko wła-

śnie stanowi dowód na moją korzyść. Staralem się zapomnieć, szukałem ulgi w szale...

Pani Marja wysunęła wreszcie rękę i dała lekkiego klapsa Chomieckiemu.

— Jeszcze raz panu powtarzam, że jesteś pan blagier, ale blagier bardzo miły.

Chomiecki witał się tymczasem z Tarkiewiczem, który mu mówił:

— Dostałem właśnie zaproszenie od żony pańskiej na czwartek wieczór.

— Tak?—zdziwił się Chomiecki. — Więc Róża urządza raucik? Nic nie wiedziałem. Poznasz pan z pewnością jakiego hrabiego. Zresztą nie zazdroścę panu: znudzisz się pan. Nie masz pan pojęcia, jak są nudne te herbatki mojej żony!

Pani Marja śmiała się, jak dzieciak.

— Dałabym ja panu, gdybym była pańską żoną! Miałby się pan z pyszna!

Do buduaru wszedł Werlinden. Przebrał się we frak i był z siebie bardzo zadowolony. Rzadko miewał sposobność kłaść balowe ubranie i, choć dzisiejszy obiad nie wymagał wcale takiego stroju, nie mógł się oprzeć pokusie.

Chomiecki podał mu rękę ze swobodą, w której czuć było lekceważenie.

— Jak się pan ma, panie Werlinden? Jakże zdrowie?

— Dziękuję, bardzo dobrze. Dziś mię boli trochę ta... ta... głowa, ale to przejdzie.

Przysiadł do Tarkiewicza, który budził w nim bardzo żywą sympatię. Chomieckiego niezbyt lubił; zarzucał mu, że nie jest serjo i że nigdy w rozmowie z nim nie można poznać, czy mówi poważnie lub żartem.

Chomiecki odsunął się z panią Marją w drugi kąt buduaru i wpatrywał się bezczelnie w jej obnażony biust.

— Słyszysz pani? Mąż zapomina, co ma na karku. Ja mu się zresztą nie dziwię. Nie pierwszy, który przy pani traci głowę...

Ona nie lubiła, gdy żartowano z męża i odparła:

— Niech mu pan da pokój...

— I pomyśleć sobie—ciągnął dalej szeptem Chomiecki, wpatrzony ciągle w wycięcie stanika — że to wszystko kiedyś było moje...

Pani Marja spojrzała ukradkiem na męża, widząc go jednak zajętego rozmową z Tarkiewiczem, odpowiedziała cicho:

— Wtedy pan tego nie cenil...

— Co to za cudowne były chwile!—mówił Chomiecki!—Pamięta pani, w hotelu Francuzkim, między śniadaniem a obiadem?... restauracja

pusta, ja czekam w gabinecie od małej uliczki. Oczekiwanie! Czyż jest rozkosz, bardziej drażniąca nerwy, jak oczekiwać!... Na schodach szelest jedwabiu, śpieszny krok, drzwi się otwierają i wpada pani, zawołowana, zarumieniona od szybkiego chodu...

Pani Marja zamknęła mu usta dłonią.

— Cicho pan bądź! Nie przypomina się takich rzeczy.

— Gdybyż jednak pani chciała sobie przypomnieć...

Ona nachyliła się i do ucha mu rzekła:

— Nie lubię potraw odgrzewanych.

W przedpokoju zabrzączał znowu dzwonek. Werlinden poszedł sam otworzyć, bo Antosia nie zjawiła się. Po chwili weszli do pokoju Białobocki i Szener.

Nastąpiły ogólne powitania. Szener, odgadując pytający wzrok pani Marji, powiedział jej półgłosem:

— Przywozłem wszystko. Oddałem mężowi...

Zjawił się i Werlinden, rozmowa stała się powszechną. Szenerowi było trochę przykro, że jego codzienny strój wyróżniał się niekorzystnie. Próbował jeszcze raz tłumaczyć się przed panią Marją, Białobocki jednak nie dał mu dokończyć:

— Widzisz pan, panie Auguste—rzekł, spoglądając z zadowoleniem na swój staromodny nieco, lecz doskonale utrzymany frak—trzeba brać przykład ze mnie. Gdy zima nadejdzie, wieczorem nie ubieram się inaczej. Jest to moja zasada: lepiej być za dobrze ubranym, niż nie dość dobrze.

Werlinden potakiwał z wyrazem głębokiego przekonania, poczem obrzucił Szenera spojrzeniem pełnym pogardy. Widocznem było, że go nie uważał za człowieka z towarzystwa. Chomieckiego bawiło to, bo się domyślał, kto właściwie obiad urządzał. Tracił w bok Szenera i szepnął mu do ucha:

— Wiesz, Werlinden mało dla ciebie ma szacunku...

Szener nie zdążył odpowiedzieć, bo Antosia z przedpokoju czyniła już znaki pani Marji, że obiad podany i całe towarzystwo przeszło do jadalni. Pani Marja wskazała obok siebie krzesła Białobockiemu i Szenerowi, naprzeciw usiadł Werlinden, a z jego dwóch stron zajęli miejsca Chomiecki i Tarkiewicz. Antosia odgrywała rolę kamerdynera i była tem posłannictwem mocno przejęta. Usługiwał lokaj starannie wygolony; jego okrągłe ruchy i ciągły uśmiech, nie schodzący z ust, zdradzały restauracyjnego kelnera. Gdy nalewał Chomieckiemu wino, szepnął dyskretnie:

— Moje uszanowanie jasnie panu! Chomiecki obejrzał się i skinął mu głową. Poznał Bolesława, który mu tyle razy usługiwał u «Augusta». Nawet bodaj w hotelu Francuzkim...

Dźwięk łyżek głuszył z początku dość słabą rozmowę. Obiad się spóźnił, biesiadnicy byli głodni i przede wszystkim nasycali pierwszy apetyt. Podano majonez. Białobocki okiem znawcy ocenił kształt i wielkość ryby, poczem skinął na Antosię.

— Moja panienko — rzekł z wykwintną uprzejmością — czy nie mógłbym prosić o ocet i oliwę? Pasjami lubię łososia na zimno—zwrócił się do pani Marji, oblizując się zlekka — lecz nie mogę znieść sosu majonezowego.

— Najlepsza oliwa — rzekł sentencjonalnie Werlinden, jest ta... ta...

Wszyscy spojrzeli w jego stronę, nie rozumiejąc. On zaś począł się niecierpliwie.

— No ta... ta... jakże się nazywa, no... miejscowość...

— Nicejska—podpowiedziała pani Marja.

— Właśnie, tryumfująco pochwylił Werlinden—nicejska!

Nikt nie odpowiedział na tę uwagę. Białobocki spojrzał dość podejrzliwie na Werlindena i zaczął pochichu wypytywać panią Marję o zdrowie męża. Bał się okropnie wszelkich chorób i chorych.

Tymczasem Antosia zniknęła, a octu i oliwy nie podawano.

Pani Marja, zniecierpliwiona widokiem Białobockiego, który spoglądał smętnie w suto nałożony talerz, lecz jeść nie zaczynał, zawołała na służącego.

— Dlaczego nie podajecie panu octu i oliwy?

Garson zgiał się we dwoje i ze zwykłym dyskretnym uśmiechem odpowiedział:

— Zdaje się, że zabrakło...

Pani Marja zarumieniła się i chciała iść za Antosią, lecz Białobocki ją zatrzymał.

— Proszę pani—rzekł tonem człowieka, wyższego ponad powszednie zmartwienia—obejdę się. Zjem z solą, to doskonale...

Przy pieczystem gwar począł rosnąć. Pani Marja, czując na sobie ogniste spojrzenia Tarkiewicza i Chomieckiego, jęła ich kokietować zwykłą taktyką: stała się zalotną względem Szenera. Próbowała trochę z Białobockim, ten wszakże nie nawidził flirtu przy obiedzie. Odpowiadał półsłówkami, nie chcąc więc mu przeszkadzać, zwróciła całą uwagę na Augusta. Nalewała mu wino, przechylała się doń, uśmiechała. Wiedziała, że to najbardziej działa na innych mężczyzn, więc tylko czasem rzuciła miękkie spojrzenie w stronę

URODZAJ ZBÓŻ W ROKU 1899.

Tarkiewicza, jakby chcąc go uspokoić.

Lecz i Werlinden spostrzegł tę zalotność zony względem Szenera. Sposepniał, przestał jeść, tylko pił kieliszek za kieliszkiem. Chwilami rzucał ponure spojrzenia w stronę Szenera i z gardła wydobywały mu się urywane, niezrozumiałe sylaby. Chomiecki widział jego podniecenie i, domyślając się przyczyny, starał się wzrokiem zwrócić uwagę pani Marji na męża. Ale ona nie widziała i nie chciała widzieć. Bawiła ją ta podwójna gra. Szeptala co moment do ucha Szenerowi jakies tajemnice i wybuchała potem śmiechem. On zaś zapomniał o obecnych i literalnie tonął w niej oczyma.

Podano owoce. Pani Marja wzięła dużą, piękną gruszkę.

— Przepraszam panów, ale ja nie umiem jeść owoców ładnie.

Nie krając nożem, podniosła gruszkę do ust i zatopiła w niej swe ostre białe zęby.

— Doskonała! Odjadła jeszcze kawałek i, jakby ruszona dobrem sercem, rzekła do Szenera:

— Dałabym panu kawałek, ale odgadnie pan moje myśli. Boję się...

— Niech się pani nie lęka!

Odkroiła połowę i podała mu. Lecz w tej chwili rozległ się głos Werlindena:

— Ja p... pa... pana proszę, panie Szener, pan nie jedz tej... tej...

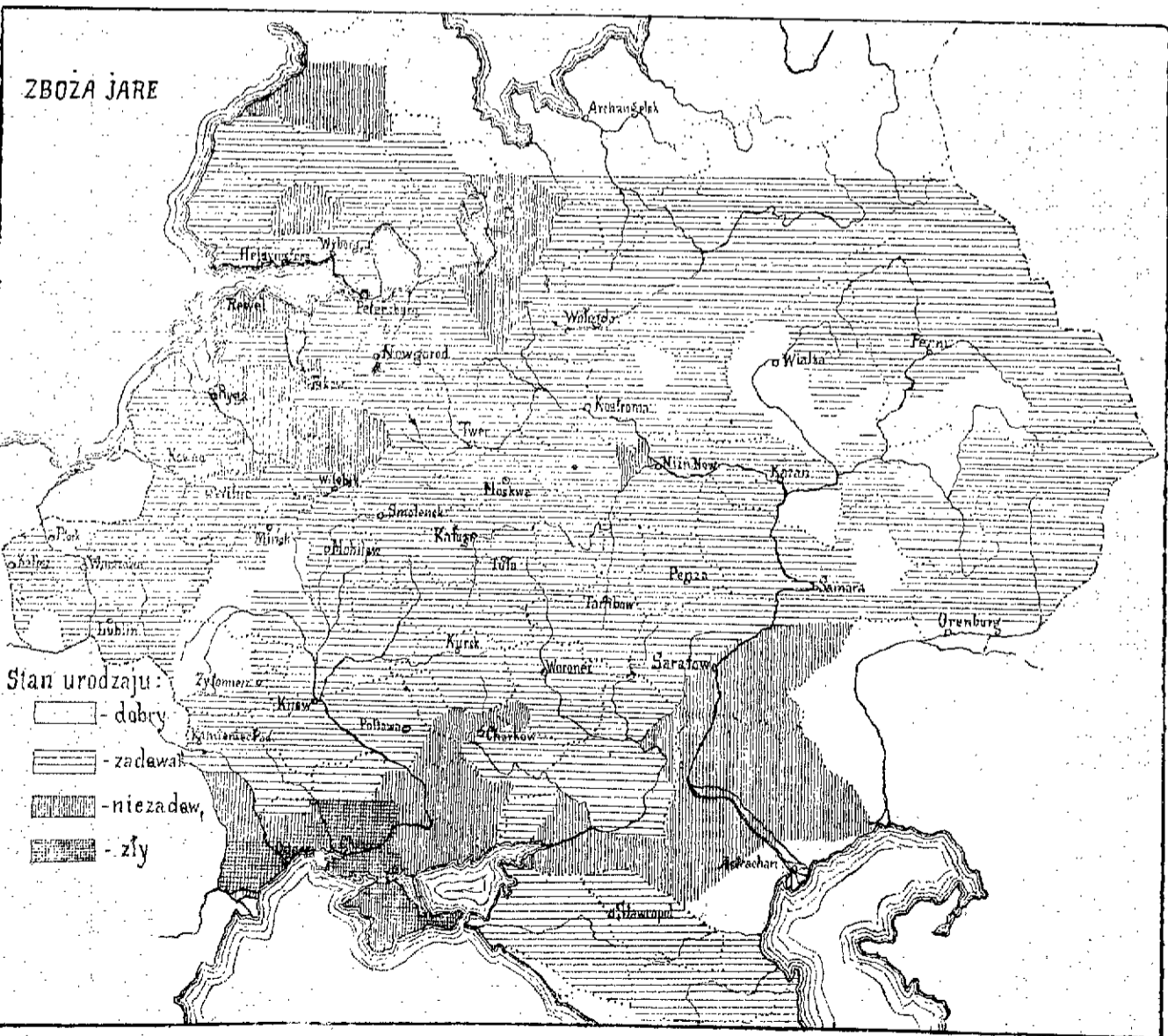
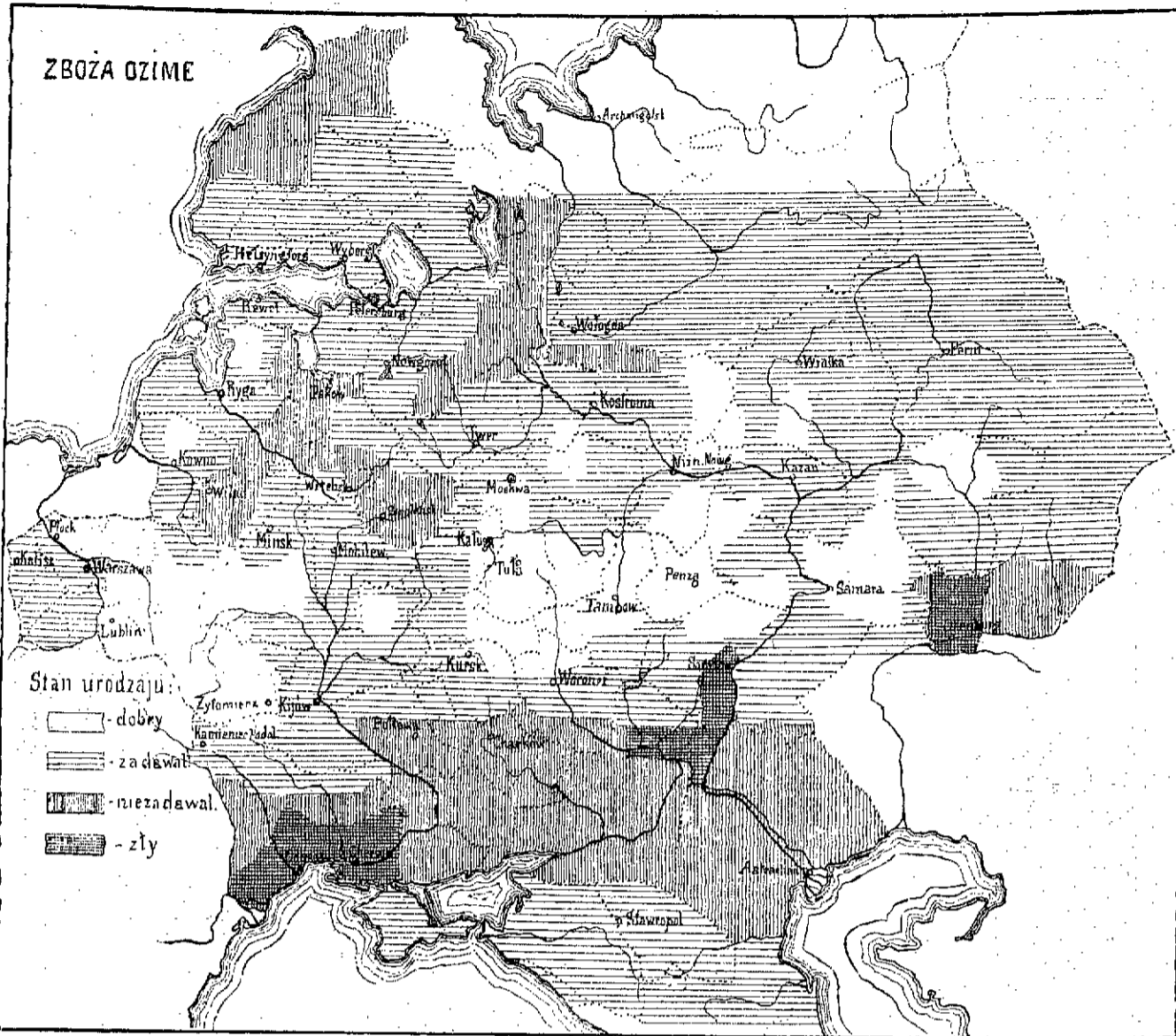
Nie mógł znaleźć wyrazu, męczył się tem i podniecał wyraźnie. Wszyscy zamilkli. Szener, zmieszany trochę, udając spokój, odpowiedział:

— Przecież w tem niema nic złego! Cóż to panu szkodzi?

Wziął podaną połówkę i niósł do ust, gdy Werlinden powstał tak gwałtownie, że krzesło z hałasem obaliło się na posadzkę. W rękę trzymał nożyk do owoców; oczy mu zaszyły mgłą, w kątach ust pokazały się białe krople śliny.

— Ja... p... pana nauczę!

Chciał się rzucić na Szenera, lecz powstrzymał go Chomiecki. Zaczęli się szamać. Tarkiewicz chwycił Werlindena za drugie ramię, nożyk wypadł z dłoni.



Powyższe mapy, ułożone na zasadzie danych, zebranych przez ministerstwo skarbu, obrazują stan urodzaju zbóż ozimych i jarych w r. b.

Białobocki, przerażony, schował się w rogu pokoju za garsonem, który wytrzeszczał zdziwione oczy. Pani Marja pobladała lekko, jej szafirowe oczy świeciły blaskiem zimnym, jak stal.

— Ja... p... pana nauczę! — wołał słabszym głosem Werlinden. Rzucił się naprzód, powstrzymany atoli, wyprostował się, krzyknął i sztywny przechylił się w tył na ręce Chomieckiego. Pani Marja podbiegła — był bezprzytomny.

Białobocki wyniósł się niepostrzeżenie do przedpokoju, chwycił za palto i kapelusz — i zniknął. Pozostali panowie przenieśli Werlindena do sypialni i ułożyli na łóżku. Był ciągle bez przytomności. Antosia poleciała po doktora.

Pani Marja była ogromnie zdenerwowana zajściem. Zacisnęła kurczowo zęby, nie będąc w stanie mówić. Chomiecki, Szener i Tarkiewicz skupili się w kącie sypialni.

— Jest zazdrosny o ciebie, — szeptał po cichu Chomiecki do Augusta. Flirtowaliście zanadto...

Szener był tak zły i rozdrażniony, że nie znajdował odpowiedzi. Nareszcie przybył doktor. Wówczas trzej panowie wysunęli się dyskretnie, składając w przejściu lekki pocałunek na rękę pani Marji. Ostatni szedł Tarkiewicz.

— Więc we czwartek!... — szepnął. Ona uczyniła dłonią znak, by teraz dał pokój.

VI.

Następnego dnia po owym obiedzie u Werlindenów, Szener siedział od dość wczesnego ranka w kanczarku. Zamknął się w swoim gabinecie z Meszkiem i przy jego pomocy przeglądał księgi rachunkowe. W ostatnich czasach interesy zaczęły się znowu przedstawiać źle. Przed końcem grudnia groziły większe wypłaty, tymczasem do kasy wpływało bardzo niewiele i, mimo całego swego optymizmu, Szener przestawał wierzyć, by w ciągu kilku tygodni zebrała się potrzebna suma. Przeglądał jeszcze raz wykaz należności i terminy wypłat; nie było wątpliwości, że pod koniec roku zabraknie poważniejszej sumy.

Nerwowy niepokój zaczął ogarniać Szenera. Cyfry latały mu przed oczyma, czoło okryło się lekkim potem, nie mógł usiedzieć na miejscu. Wstał z fotelu, przeszedł się w milczeniu po gabinecie i rzekł wreszcie do Meszkego, który ścigał za nim smutnym wzrokiem:

— Czas iść na giełdę. Dokończymy po śniadaniu.

Buchalter jał zamykać księgi, zebrał je, wziął pod pachę i już miał wychodzić, gdy zapukano do drzwi.

Szener sam otworzył. Zdziwił się, spostrzegając pannę Zofję.

Ona podała mu czoło do pocałowania, do Meszkego wyciągnęła rękę.

— Jak się pan ma, panie Meszke? Zona zdrowa?

Ten dziękował i opowiadał; urwał jednak prędko, spojrzawszy na pochmurną twarz Szenera. Ukłonił się i wyszedł.

— Masz do mnie interes, Zosiu? — spytał August.

— Tak... Możesz mi poświęcić kilka minut?

Patrzyła nań poważnie swemi szaremi, przenikliwymi oczyma; widziała rozstrój brata, przeczuwała, że ma zmartwienie i bała się w takiej chwili wszczynać rozmowę, która mogła go zdenerwować jeszcze silniej. Ale jednocześnie rozumiała, że był najwyższy czas uczynić to, co zamysliła.

— Miałem pójść na giełdę, — rzekł Szener. — Lecz mogę nie iść, nie mam nic ważnego do załatwienia. Nie chcesz się rozebrać?

Zgodziła się, on pomógł jej zdjąć futrzany zakiet. Zastała w gładkiej granatowej sukni, której prosty angielski krój dobrze uwydatniał jej szczupłą, lecz zgrabną postać. Szener chciał ją posadzić w fotelu, ona usiadła wszakże z drugiej strony biurka na krześle.

— Nie śmiałabym nigdy zająć fotelu pana pryncypała, — rzekła z wymuszonym trochę uśmiechem.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Szener instynktownie domyślał się, że siostra przyszła z nim mówić o interesach, że uszu jej doszły pogłoski, chodzące po mieście. Panna Zofja zaś, widząc go tak znekany i przygnębiony, traciła śmiałość, szukała w myśli wyrazów, któreby, nie dotykając miłości własnej brata, stanowiły pociechę i zachętę.

On pierwszy przerwał milczenie, które poczynało drażnić go niezmiernie.

— Dzieciaki wyszły na spacer? — spytał.

— Tak, wyszły z panną Anetą... Słuchaj Guciu, muszę z tobą pomówić w ważnej sprawie. Nie będziesz się na mnie gniewał, jeśli poruszę kwestję, do których właściwie mieszać się nie powinnam?...

On pomyślał, że przyszła mówić o pani Werlinden, i zrobiło mu się jeszcze ciężiej.

— Proszę się...

— Widzisz, Guciu, od pewnego czasu słyszę na mieście bardzo niedobre rzeczy o twoich interesach. Wszyscy mówią, że nasza firma znajduje się w położeniu bardzo trudnym, prawie bez wyjścia...

Spojrzała nań, lecz Szener utkwiał

oczy w posadzkę, ręce skrzyżował na piersiach i słuchał. Ona przebiegła się, czy nie obraziła go ostatnimi słowami i jęła mówić szybciej:

— Wszyscy oddają ci sprawiedliwość, że pracujesz i robisz, co możesz. W interesach szczęście znaczy więcej, niż rozum. Jesteś zbyt uczciwym może, zbyt ufnym...

Znowu spojrzała na niego, on jednak zdawał się nic nie widzieć i słuchał w milczeniu.

— Więc postanowiłam spytać się ciebie samego, jak rzeczy stoją. Nie gniewaj się na mnie! Rozumiesz, że mi chodzi o firmę, o nasze nazwisko. Ojciec tak dbał o nie... I... i... dlatego chciałam cię prosić... Ale nie będziesz się gniewał?

On zaprzeczył ruchem głowy.

— Chciałam cię prosić, byś... byś wziął tę sumę, którą ojciec zahypotekował na moje imię. Te piętnaście tysięcy rubli mogą cię wybawić z kłopotu, a mnie wszystko jedno, kto procent zapłaci. Ty mi dasz jeszcze większy... Mój złoty Guciu! proszę cię, nie odmawiaj! Jeśli kochasz swoją Zochnę...

Utkwiła znowu swe szare oczy w jego źrenicach z wyrazem serdecznej prośby. On rozkrzyżował wolno ręce, podniósł powieki, i wzrok ich spotkał się. Szenerowi poczęły nagle z oczu lecieć łzy. Chwycił za chustkę, odwrócił głowę, a pierś zatrzęsała mu się łkaniem.

Panna Zofja porwała się z krzesła, ukłękła przy fotelu, objęła brata za szyję i poczęła całować.

— Guciu kochany! Guciu!

— Czekał, — rzekł urywanym głosem, — to przejdzie... tylko chwila... Zochno moja!...

Zalkał znowu; ona przytuliła do niego swą twarz i łzy ich zmieszały się ze sobą.

Tak chwilę pozostali w ciszy. Było im teraz ogromnie słodko. Szener czuł, jak w piersiach wzbierała mu niewysłowienie dobra tkliwość. Panna Zofja wyjęła z kieszeni chusteczkę, otarła naprzód własne oczy, potem jęła suszyć twarz brata.

— Ładna para! — rzekła, uśmiechając się przez łzy. — Beksy!

On wziął ją wpół, podniósł i posadził na swych kolanach. Nie umiał jeszcze nic innego powiedzieć, tylko powtarzał:

— Zochno moja!

— Teraz twoja Zochna musi się przyznać do największej winy. Nie czekając pozwolenia starszego brata, nie opowiedziawszy się, skorzystała z pełnoletności, poszła do rejenta, kazała sumę sprzedać — i piętnaście tysięcy rubli leżą w kancelarji do dyspozycji pana Augusta Szenera.

— Jesteś dzieciak! dobry, szalony dzieciak!

Zsunął ją lekko z fotelu i powstał.
— Mówmy poważnie, Zosiu. Jestem w ciężkich interesach, prawda. Nie myśl jednak, by firmie naszego ojca groziła niesława. Tak nie jest. Najgorzej biorąc, nasze wierzytelności przewyższają jeszcze zobowiązania. Niestety! trudne są do zrealizowania... Ale rada znaleźć się musi. Tych pieniędzy nie weźmie za nie.

Panna Zofja przytuliła się do niego.

— Jesteś brzydki, niedobry! Nic mi nie kochasz? Przedewszystkiem jeszcze mi zostaje dziesięć tysięcy po mamie, a następnie, jeśli położenie nie jest tak ostatecznie złe, to mojej sumie nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Pozbędziesz się tylko trudności, poprawisz interesy. Nie, Guciu! ty mi nie zrobisz tej przykrości. Doprawdy, pomyślę sobie, że mię nie nie kochasz!

DCN

MANFRED HR. CLARY-ALDRINGEN,

prezydent nowego gabinetu austriackiego.

Nowy, w pełnym znaczeniu słowa, mąż wstąpił na widownię polityczną w Austrii, jako głowa rządu. Chociaż przewodzi on „gabinetowi szefów sekcyjnych“, ministerstwu czysto urzędniczemu, dużo zależy będzie w trudnym nadzwyczaj i niemniej zagmatwanym położeniu od jego zręczności i roztropności. Człowiek zdolny, chociaż powołany tylko jako urzędnik do przywrócenia ładu i porządku w państwie, może mimo to wiele zrobić, jeśli potrafi przedmiotowo stać po stronie prawdy i sprawiedliwości, i będzie umiał łagodzić sprzeczności i przeciwności. Hr. Taaffe równie jako urzędnik objął kierownictwo rządu w chwili także krytycznej, a niedługo wyłonił się z niego mąż stanu, jakich mało posiadała monarchja. Hr. Clary jest pod względem swej przeszłości białą kartką, na której żaden kierunek polityczny nie zapisał się dotąd. Był on bowiem dotychczas tylko prawidłowym urzędnikiem, który jednak nieraz już okazał dużo taktu, zwłaszcza w łagodzeniu przeciwnych kierunków, a to zarówno na Szlązku, gdzie był prezydentem krajowym, jako też i w Styrii, gdzie był namiestnikiem po margrabim Bacquehamie w czasach bardzo gorących. Ludzie, którzy go znali studentem, powiadają, że w młodości skłaniał się do kierunku narodowo-niemieckiego, czego jednak nie pozostał na nim, jako na urzędniku, ślad najmniejszy.

Należy on do wielkiej arystokratycznej rodziny, pochodzącej pierwotnie z Włoch. Urodził się w r. 1852 w Wiedniu. Ojciec jego, książę Clary-Aldringen, był, jako ordynat, dożywotnim członkiem Izby panów, w której należał do niemieckiego wolno-konstytucyjnego stronnictwa. Starszy brat jego, ordynat Karol książę Clary, który po ojcu zajął krzesło para, przyłączył się do prawicy.

Obecny prezydent gabinetu służył

wojskowo; najprzód jako ochotnik, po skończeniu nauk na wszechnicy, następnie jako porucznik rezerwy w ułanach. Potem został urzędnikiem poli-



Manfred hr. Clary-Aldringen.

tycznym, pełniąc w r. 1884 obowiązki komisarza powiatowego przy ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie awansował niedługo na ministerjalnego wice-sekretarza. W r. 1888 zostaje starostą powiatowym w Wiener-Neustadt w Dolnej Austrii, pozostając na tem stanowisku lat sześć. W roku 1894 przydzielono go, jako radcę rządowego, do namiestnictwa w Celowcu (Karyntji), a niedługo potem obejmuje on, jako radca dworu, kierownictwo rządu krajowego w Opawie na Szlązku. W roku 1896 zostaje tamże prezydentem krajowym, a w grudniu zeszłego roku przeznacza go cesarz jako zastępcę margrabiego Bacquehama w namiestnictwie styryjskiem. Jako prezydent szlązki, umiał zyskać sobie sympatje także i słowiańskich posłów tego kraju. Przeszłość nowego prezydenta gabinetu jest czysto urzędniczą. Ożeniony jest z hrabianką Pejacewiczówną, kroatką.

Wiedeń.

Mól.

GOETHE.

Z POWODU 150 ROCZNICY JEGO URODZIN.

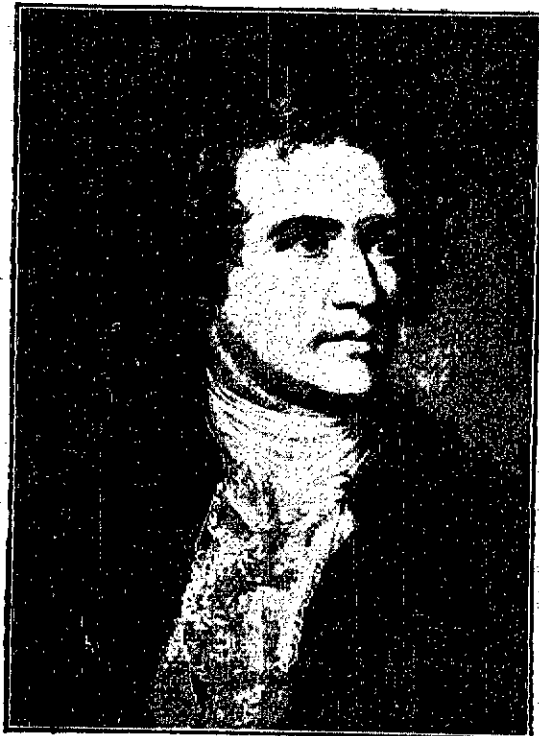


ostatnich dniach sierpnia r. b. (28) obchodził świat cały uroczyste sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin największego czasów minionych i terażniejszych pisarza. Raz jeszcze, jakby na „Dziadów“ jakich obchodzie, przywołano przed oczy współczesnych kolosalną postać tego istotnego „nad - człowieka“, który, dzięki genialnej wszechstronności swego umysłu, objął wszystko, co dostępne duszy ludzkiej, i wyraz tej wszechstronności swojej dał w dziełach, po wiek wieków nieśmiertelnych. Powiedziano o nim: „Wiary dać nie zechcą potomni, że człowiek taki istnieć mógł kiedy“.

W istocie. Przez lat już tyle naj-

przedniejsze umysły świata roztrzasała to majestatyczne życie i ów świat cały spuścizny duchowej Goethego, i żadna, najbezwzględniejsza krytyka, żadna ewolucja myśli ludzkiej, nie zdołały nadwerżyć gmachu tych dzieł, wznoszonych ręką artysty z kruszców przedziwnych. I pozostał do dziś dnia „Faust“ najgłębiej sięgającym objawieniem się w mowie ludzkiej duszy ludzkiej. Podobnie, jak z ust tego olimpijskiego człowieka padło słowo „Welt-literatur“, tak z pod ręki jego wyszły dzieła, należące nie do jednego narodu, nie do danego okresu czasu, ale do ludzkości całej i do czasów wszystkich.

Postacie takie, górujące po nad doczesnymi zabiegami tłumów, jak posągi Memnona, dźwięczące pod promieniami słońca, obejmującego wszystkie narody i ludy, są już dziś dla nas, wciąż i podziwem ludzkości całej uświęconymi — symbolami. Symbolami są one owej łączności wielkiej narodów i ludów, owego ich braterstwa w kulturze i cywilizacji, do którego dobijają się mozolnie altruistyczne, szerokie horyzonty, obejmujące dusze, po przez kongresy i konferencje, zjazdy i traktaty. I dlatego też jubileuszowy obchód, poświęcony pamięci Goethego, ma nienamacalne narazie, ale faktyczne jednak znaczenie realne. Takie, raz po raz, roztwieranie przed myślą ludzką świata wszechludzkich interesów, wszechludzkich zagadnień, wszechludzkich ideałów, urabia i kształci w danym kierunku pojęcia nasze, rozumienie, amysły, serca i dusze. Nie dla dogodzenia czyjejś chępliwości szowinistycznej istnieją obchody takie. Sam w nich udział całego cywilizowanego świata kładzie na nie piętno szlachetne i nie rażące nikogo. Jak u źródeł sztuki greckiej, jak u źródeł mądrości rzymskiej, tak dziś przychodzimy pokrzepić się duchowo u źródeł najgenialniejszego z germanów, nie potracając się wzajem, nie mierząc zawistnym okiem pierwszeń-



Johann Wolfgang Goethe.

stwa. Wobec „Fausta“, wobec „Tassa“ i „Ifigenji“, wobec „Hermana i Doroty“ i „Wilhelma“, wobec „Rzymskich elegij“ i dziejów słonecznego żywota samego mistrza, niema już dziś pierwszeń-

stwa i przywileju—okrom pierwszeństwa rozumienia i odczucia, oprócz przywileju powinowactwa dusz.

Nie jest zamiarem naszym i nie po temu miejsce przypominąć to, co w niezliczonych studjach nad dziełami i życiem Goethego powiedzianem i wyjaśnionem zostało. Pragnęlibyśmy jeno nacisk położyć na rozpowszechnione u nas mniemanie, jakoby dzieła Goethego należały już do t. zw. „klasycznej literatury“, o której z wielkim przywykło się wyrażać szacunkiem, a do której, po wyjściu ze szkół, nikt nie zaziera. Nic bardziej niesłusznego. Ma Goethe w sobie—i mieć będzie długo jeszcze—tyle nowoczesności, tyle „modernizmu“, iż nie jemu podążać za pisarzami tegoczesnymi, ale im do równania się z nim droga jeszcze daleka. Dlaczego przeto dobrowolnie, obchodząc obojętnie takiego potentata, szukać gdzieindziej dziwactw psychologicznych i blichtrowej mądrości? Zwłaszcza dziś, w czasach nieustannych rozdrażnień nerwowych i gorączkowych uniesień, krzepiącym będzie w wysokim stopniu, kojącym i pożywnym naprawdę, wpływ pogody, spokoju, wytrawnej mądrości i uszlachetniającego artyzmu, któremi przepojone są dzieła Goethego. Wszakżeśmy to muzyki Beethovena i tragedij Szekspira nie rzucili do składu rupieci...

Niemcem był. Dajmy pokój nieszczęsnym narodowościowym waśniom, przynajmniej w tej chwili, mając przed oczami twórcę „Fausta“. Zapomnijmy na chwilę o nich, podobnie jak nie pamiętał o nich autor „Wallenroda“, wstępując w progi Goethego w Wejmarze. I oto z okazji jubileuszu zestawmy w pomnikowym wspomnieniu szereg stosunków, które łączyły Goethego z polakami. Napotkamy po drodze faktów kilka i nazwisk.

Pierwsze stosunki z polakami zawiązał Goethe w r. 1785, kiedy po raz pierwszy gościł w Karlsbadzie, w swoim ulubionem odtąd miejscu kąpielowym. Tam generał ks. Adam Kazimierz Czartoryski, jego siostra ks. Lubomirska, hr. Kostka-Potocki, hr. Dembińska, ks. Ogińska i inni, tworzyli koło towarzyskie, do którego pilnie uczęszczał Goethe. W roku następnym, przybywszy znowu do Karlsbadu, znowu znalazł się wśród owej arystokracji naszej, rozwijającej podówczas przepych niemały i grającej wybitną rolę w życiu towarzyskiem. Goethe miewał co wieczór odczyty, na które pilnie uczęszczały polki. Stosunki te, zawiązane w Karlsbadzie, wzbudziły w Goethem pragnienie zwiedzenia Polski i zamiar ten urzeczywistnił w r. 1790.

„Od początku bieżącego sierpnia bawię w tym kraju—pisał do Herdera—nadmierzająco interesującym. Przebyłem już jedną część równin i gór, i uważam, że jest to kraj, tworzący dziwnie piękną i uroczą całość. Niejedna nieprzyjemność i przykrość wynagrodzoną zostaje przez coraz to nowe piękne widoki. Będę miał wiele do opowiadania“. Niestety, pozostało tylko kilka notatek w dzienniku poety o tej ciekawej podróży. W Krakowie zwiedził Goethe Rynek, Sukiennice, zamek na Wawelu, uni-

wersytet. Pojechał do Częstochowy, dla zobaczenia słynnego cudami obrazu.

W pięć lat potem (1795) znowu spotyka się z licznym gronem polaków w Karlsbadzie, a nawet pewna polka staje się dlań nader nieobojętną. O polkach mawiał wówczas, że „wdzięk jest im przyrodzony“.

Godnym jest również wzmianki późniejszy stosunek Goethego do ks. Antoniego Radziwiłła, o którym pisał w roku 1814: „jest to pierwszy trubadur, jakiego poznałem; odznacza go wielki talent i entuzjazm“. Gdy w r. 1820 wystawiono w Berlinie „Fausta“ z muzyką księcia, kompozycję tę nie wahał się Goethe nazwać „porywającą i genialną“. O stosunku Goethego do Marji Szymanowskiej, pisaliśmy niedawno w „Kraju“, a odwiedziny Mickiewicza i Odyńca w Wejmarze znane są do najdrobniejszych szczegółów. „On voit que c'est un homme de génie!“—wyraził się Goethe po poznaniu Mickiewicza.

Mniej więcej w tym czasie (latem roku 1828), w czasie bytności Goethego w Karlsbadzie, bawiły tam: p. Mikołajowa ze Szczanieckich Mielżyńska z siostrzenicą p. Emilją Szczaniecką. Panie poznały Goethego na promenadzie, a że p. Mielżyńska prowadziła dom otwarty, bywał i Goethe u niej nieraz wieczorem na herbacie i długie prowadził z p. Emilją rozmowy. Przed rozstaniem się, ofiarował poeta p. Emilji wierszyk, dedykowany jej. Wierszyk ten przechowywała p. Szczaniecka, jak drogą pamiątkę. Niestety jednak, zaginąć musiał wraz z dokumentami podczas pożaru starego domu w Pakosławiu w r. 1830, gdyż po śmierci p. Szczanieckiej autografu Goethego nie odnaleziono nigdzie.

południu Afryki połączona jest z niesłychanymi kosztami i trudnościami; p. Krüger zaś nie zapomina, że mieć może ona dla Transwaalu zabójczy wynik.

Tymczasem jednak obustronnie gotują się do starcia. Armję transwaalską już zmobilizowano i naczelne nad nią dowództwo objął Piotr-Jakób Joubert, wice-prezydent Transwaalu i wódz naczelny jego sił zbrojnych. Generał Joubert ma lat 65, urodził się w Caplandzie, a zajmował się najpierw handlem, następnie został fermierem w Transwaalu, a odłożywszy nieco grosza, oddał się z zamiłowaniem



zawodowi prawnicze. Podczas okupacji Transwaalu przez anglików, jeździł w deputacji do Londynu, by dla swego kraju uzyskać samorząd; a gdy się to nie powiodło, stanął na czele powstania przeciw anglikom, które zakończyło się zwycięstwem boerów. Jest on po p. Krügerze najpopularniejszym człowiekiem w Transwaalu. Wstępując jako kontr-kandydat Krügera przy wyborze prezydenta Transwaalu, oświadczył, że nie miałby nic przeciw przystąpieniu Transwaalu do federacji południowo-afrykańskiej pod egidą Anglii, a w każdym razie domagałby się wcielenia Transwaalu do kolonij angielskich, gdyby groziło mu zagarnięcie przez Niemcy; oczywiście zastrzegając dla boerów wolność i samorząd.

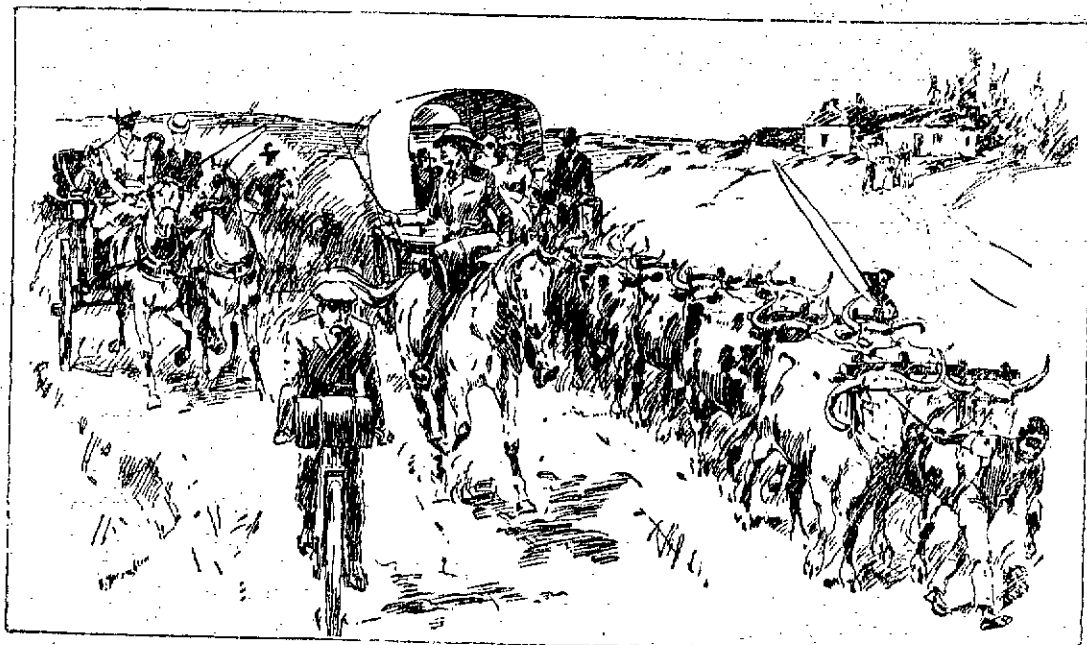
Groźba wojenna sprawiła, że Anglicy opuszczają gromadnie Transwaal, spiesząc ku granicom Natalu. Ponieważ koleje zajęte są transportami wojsk transwaalskich, ludność angielska odbywa podróż dawnym sposobem, używanym w czasach, gdy w południowej Afryce nie było jeszcze kolei.

Ostatnie wiadomości, dochodzące z południa Afryki, czynią pokojowe załatwienie sporu wręcz nieprawdopodobnem: rząd transwaalski przesłał Anglii *ultimatum*, którego ton wyklucza możliwość dalszych układów. Rola p. Krügera już się skończyła, teraz losy Transwaalu spoczywają w rękach generała Joubert'a.

Z TRANSWAALU.

Wojna w Transwaalu jeszcze nie rozpoczęta i możliwość nie jest jeszcze wykluczona, że nie rozpocznie się zgoła. Za możliwością pokojowego załatwienia sporu przemawia okoliczność, że boerowie nie korzystają ze swej obecnej liczebnej przewagi i nie rozpoczynają walki, choć w tej chwili ledwie z 10 tysiącami angielskiego wojska mieliby do czynienia. Za kilka tygodni będzie go kilkadziesiąt tysięcy. Ale Anglicy mężowie stanu pamiętają, że wojna na

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Anglicy opuszczający Transwaal.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

POŁÓW OSTRYG.

OBRAZ WŁADYSŁAWA WANKIEGO. ZE ZBIORÓW ADAMA ODERFELDA.

SPRAWA GALICYJSKIEJ

KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Przed sądem.

W dniu 2 października rozpoczęła się przed sądem lwowskim rozprawa główna w sprawie zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia w galicyjskiej Kasie oszczędności. Sprawa ta, od chwili wdrożenia dochodzenia sądowo-karnego, nie tylko wstrząsnęła do głębi całym społeczeństwem galicyjskim, ale wywołała wrażenie potężne poza granicami Galicji. Przypisać to należy po pierwsze okoliczności, że sprzeniewierzenia dokonywane były w jednej z najpoważniejszych instytucyj krajowych, i przytem instytucji, mającej cele humanitarne i operującej oszczędnościami masy ludności; powtóre zaś temu, że ze sprawą połączyło się nazwisko jednej z najwybitniejszych jednostek, jakie społeczeństwo polskie w ostatnich latach wydało, nazwisko Stanisława Szczepanowskiego.

Galicyjska Kasa oszczędności jest jedną z najstarszych instytucyj tego rodzaju. Powstała ona w roku 1847. Założyciele oznaczyli jej cel w wyrazach statutu: «podać każdemu, a szczególnie mniej zamożnym sposobność do bezpiecznego przechowania i pomnażania oszczędzonego grosza, i tym sposobem pobudzać do pracowitości i oszczędności». Zasadniczą zatem czynnością Kasy jest przyjmowanie i oprocentowanie wkładów; inne czynności mają za cel zebranie funduszy na oprocentowanie, pokrycie kosztów administracji i utworzenie funduszu rezerwowego. Czynności te, szczegółowo określone przez statut, polegają na udzielaniu pożyczek hipotecznych na dobra ziemskie, udzielaniu zaliczek na papiery wartościowe, przez statut oznaczone, lub na kruszec do czterech piątych rzeczywistej wartości metalu, dalej na pożyczkach gminom, powiatom i krajowi, na warunkach przez statut bliżej określonych, na pożyczkach instytucjom i towarzystwom zaliczkowym, opartym na zasadzie wzajemności, na dyskoncie obligacyj wylosowanych, oraz dyskoncie weksli z terminem nie dłuższym nad trzy miesiące i z dwoma podpisami, uznanymi za pewne przez kolegum cenzorów, mianowanych przez dyrekcję Kasy, wreszcie na zakupowaniu poważnych papierów wartościowych i na umieszczaniu gotówki w instytucjach kredytowych.

Kasą zarządzają: Wydział, wybrany przez Towarzystwo i złożony z 18 członków, i Dyrekcja, licząca 9 członków, naczelnego dyrektora i jego zastępcę. Wydział ma czynności nadzorcze ogólne, dyrek-

cja zaś stanowi organ nadzorczy do spraw bieżących. Bezpośrednio zarządzają czynnościami bieżącymi pierwszy dyrektor urzędujący i jego zastępca. Kontrolę najwyższą nad działalnością Kasy rozciąga namiestnictwo przez komisarza rządowego.

Zaden z przedstawicieli organów nadzorczych Kasy nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Na ławie oskarżonych zasiadł jedyny urzędnik Kasy, naczelnym jej buchalter Wędrychowski, ponieważ oskarżony dyrektor naczelnym, Zima, zmarł w więzieniu. Inni oskarżeni: Stanisław Szczepanowski, obarczony zarzutem współwiny oszustwa, Franciszek Karpiński, agent zmarłego Zimy i pokątny aferzysta, i wreszcie Fuhrmanowa, której obecności na ławie oskarżonych w doniosłej sprawie nadużyć w Kasie trudno sobie wytłumaczyć. O ile złożenie przez nią fałszywego świadectwa co do pochodzenia jej majątku może być poczytane za oszustwo, to jest to zbrodnia, nie mająca nic wspólnego z nadużyciami w Kasie, i, zdaniem wielu prawników, wypadało rozpatrywać sprawę Fuhrmanowej niezależnie od sprawy tych nadużyć. Wciągnięcie kobiety z półświata do tej smutnej a poważnej sprawy, robi przykre wrażenie.

Akt oskarżenia.

Prokuratorja państwa we Lwowie oskarża na podstawie art. 4 ustawy z d. 23 maja 1873 r. Nr. 119 d. p. p. przed trybunałem sądu przysięgłych we Lwowie,

I. Franciszka Zimę,

z Luszowic rodem, lat 72 mającego, religii rzymsko-katolickiej, żonatego, byłego dyrektora gal. Kasy oszczędności we Lwowie, że:

1) w ostatnich kilku latach, jako dyrektor Kasy, w porozumieniu z Eugenjuszem Wędrychowskim, naczelnym buchalterem tej Kasy, fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź to przez trzecie osoby, bilanse, książki i rachunki Kasy oszczędności, i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne, jak i, odnośnie do bilansów, także publiczność w ogóle, co do rzeczywistego stanu interesów Kasy, i w szalbierczym porozumieniu z Eugenjuszem Wędrychowskim w ten sposób starał się przekreślać faktyczny stan majątku Kasy oszczędności, iż Kasa ta szkodę materialną ponad 300 złr. ponieść miała;

2) od kilku lat, do początku r. 1899, jako dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, szalbierczym udzielaniem kredytu, w sposób rozrzućny i mar-

notrawny, naraził Kasę oszczędności na niewypłacalność;

3) z początkiem roku 1896, jako dyrektor Kasy oszczędności, przez podstępne i chytne przedstawienie, jakoby nie mógł wykazać w bilansie Kasy oszczędności za rok 1895 całej, już za wysokiej, sumy zaliczek rachunku bieżącego Stanisława Szczepanowskiego, jakoby zatem koniecznym było przeniesienie części rachunku tego, w kwocie co najmniej 500 tys. złr., na portfel wekslowy, jako dług Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, — wprowadził tychże w błąd, iż dług Stanisława Szczepanowskiego o tę kwotę zmniejszy, i w ten sposób wyludził od Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego ich akcepta na sumę 550 tys. złr., z żyrem Stanisława Szczepanowskiego, tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notarialnego, z datą Lwów d. 26 lutego 1896 r., służący za podkład hipoteczny tym weksłom, z czego tak Wacław Wolski, jak i Kazimierz Odrzywolski, i Stanisław Szczepanowski szkodę na majątku ponad 300 złr. ponieść mieli;

4) z początkiem r. 1896 z powierzono sobie, jako dyrektorowi Kasy oszczędności, funduszu obrotowego tejże Kasy rentę austriacką papierową, 4,2 procent, wartości nominalnej 500 tys. złr. zatrzymał i sobie przywłaszczył;

5) w r. 1898 z depozytu Hohendorfa cztery listy galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wartości 40 tys. złr., względnie uzyskane z zamiany za te efekta 4 i pół proc. listy Banku hipotecznego lwowskiego tej samej wartości, zatrzymał i sobie przywłaszczył.

II. Eugenjusza Wędrychowskiego,

ze Lwowa, lat 59 mającego, religii rzym.-kat., żonatego, byłego naczelnego buchaltera galicyjskiej Kasy oszczędności, że:

1) w ostatnich kilku latach, jako naczelnym buchalter Kasy oszczędności, w porozumieniu z Franciszkiem Zimą fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź też przez trzecie osoby, bilanse, książki i rachunki Kasy oszczędności, i przez takie podstępne działanie wprowadzał w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne, jak i, odnośnie do bilansów, także i publiczność w ogóle, co do rzeczywistego stanu interesów Kasy, i w szalbierczym porozumieniu z Franciszkiem Zimą w ten sposób starał się przekreślać faktyczny stan majątku Kasy oszczędności we Lwowie, z czego Kasa ta szkodę materialną ponad 300 złr. ponieść miała;

2) w r. 1892, przez podstępne i chytne przedstawienie, iż papiery wartościowe, służące za podkład rachunku bieżącego na imię J. Kruszewski w galicyjskiej Kasie oszczędności, sprzeda i uzyskaną gotówkę użyje na częściową spłatę tego rachunku, wprowadził w błąd byłego dyrektora tej Kasy, Franciszka Zimę, i skłonił go tym sposobem do wydania mu 4 i pół proc. listów galicyjskiego Tow. kred. ziem. wartości 35 tys. złr.

III. Stanisława Szczepanowskiego,

z Kościan, w Ks. poznańskim, lat 52 mającego, religii rzym.-kat., żonatego, inżyniera, że w ostatnich latach, w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, byłym dyrektorem galicyjskiej Kasy oszczęd-

ności, bądź porada lub namową rozmyślnie spowodował i urządził, że Franciszek Zima, bądź to sam bezpośrednio, bądź też pośrednio przez inne osoby, fałszował książki i rachunki galicyjskiej Kasy oszczędności i przez takie podstępne działania wprowadził w błąd tak zarząd Kasy, jak i organa rewizyjne, co do rzeczywistego stanu interesów tej Kasy, tudzież w ten sposób przyczynił się do szalbierego przekraczania faktycznego stanu majątku Kasy oszczędności, z czego Kasa ta szkodę materialną nad 300 zfr. ponieść miała.

IV. Franciszka Karpińskiego,

ze Lwowa, lat 34 mającego, religji rzym.-kat., żonatego, przedsiębiorcę mularskiego, że:

1) w ostatnich kilku latach w porozumieniu w Franciszkim Zimą, porada, namowa, rozmyślnie spowodował, że Franciszek Zima, szalbiereczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny, naraził galicyjską Kasę oszczędności na niewypłacalność, ze szkodą dla Kasy ponad 300 zfr.;

2) udzielając kredytu w r. 1896 Karolowi Chęcińskiemu, zaś w roku 1898 Michałowi Domaradzkiemu i Ottonowi Meidingerowi we Lwowie, wyzyskał w ten sposób znane mu przykre i przymusowe położenie tychże, że wymawiał sobie korzyści, które swą przesadnością przyczynić się mogły do ruiny majątkowej i gospodarczej tych kredyt biorących;

3) w pierwszych miesiącach r. 1898 chytrem i podstępem nakłanianiem Tomasza Patkiewicza do zawarcia umowy o kupno pewnej parceli gruntowej, wartości rzekomo 400 zfr., z podstępem przyrzeczeniem, że później znów wystara się mu o pieniądze na budowę domu, którą sam uskuteczni, — wprowadził sam w błąd Tomasza Patkiewicza co do rzeczywistych swych zamiarów i tym sposobem wyłudził od niego weksel na 400 zfr., względnie gotówkę w kwocie 390 zfr.

V. Marję Stefanję Fuhrmann vel Formann,

rodem z Jaktorowa, lat 34, religji rzym.-katol., stanu wolnego, właścicielkę realności, że słuchana w dniu 13 maja 1896 r., jako świadek przez, sędziego śledczego we Lwowie w sprawie karnej przeciw Franciszkowi Zimie i towarzyszom, o zbrodnię oszustwa, złożyła rozmyślnie fałszywe świadectwo, z czego państwo szkodę w swym wymiarze sprawiedliwości ponieść miało.

Czynami temi popełnili:

Franciszek Zima zbrodnię oszustwa i zbrodnię sprzeniewierzenia;

Eugenjusz Wędrychowski zbrodnię oszustwa;

Stanisław Szczepanowski współwinę w zbrodni oszustwa;

Franciszek Karpiński zbrodnię oszustwa;

Marja Stefania Fuhrman zbrodnię oszustwa.

Do rozprawy głównej wezwano w charakterze świadków 60 osób. Nadto odcytane być mają zeznania 79 osób, oraz mnóstwo aktów, protokołów, rachunków, bilansów i t. p.

Uzasadnienie.

Akt oskarżenia zawiera na wstępie uzasadnienia krótką historję galicyjskiej

Kasy oszczędności, a następnie streszczenie statutów w kierunku określającym zakres działania Kasy pod względem prowadzenia interesów kredytowych, oraz zakres działania wydziału Kasy, komisji rewizyjnej, dyrektorów i naczelnego buchaltera. Następnie podnosi akt oskarżenia, iż pierwszym dyrektorem urzędującym galicyjskiej Kasy oszczędności od r. 1871 do końca stycznia 1899 był Franciszek Zima, z płacą w ostatnich czasach 4,500 zfr., dodatkiem personalnym 2 tys. zfr., dodatkiem z powodu administracji gmachu tysiąc zfr. i roczną remuneracją 1,500 zfr., łącznie zatem 9 tys. zfr.

Jako drugi dyrektor urzędował od kwietnia 1885 r. Karol Smolka, a naczelnym buchalterem instytucji był Eugenjusz Wędrychowski. Galicyjska Kasa oszczędności cieszyła się bezustannie jaknajlepszym zaufaniem i sławą, uchodząc za wzór instytucji finansowej co do bezpieczeństwa lokacji kapitałów. Do tego ogólnego zaufania przyczyniło się też w wysokim stopniu i stanowisko pierwszego dyrektora Franciszka Zimy, w którym widziano zawsze zdolnego, jedynie o dobro instytucji dbającego finansistę, a któremu przez to tem łatwiej przyszło zyskać nieograniczone zaufanie.

Nikt nie przypuszczał, by w galicyjskiej Kasie oszczędności zaszyły były kiedy choćby najmniejsze nieprawidłowości lub malwersacje, a lubo w różnych czasach powstały pogłoski o nader znacznym zobowiązaniu Stanisława Szczepanowskiego wobec Kasy oszczędności, nie przypuszczano wcale, by stan ten mógł zagrażać bezpieczeństwu wkładek. Ze względu atoli na wypadki, zaszły w ostatnich czasach w niektórych instytucjach finansowych, zarządził prezes Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności, dr. Antoni Małcki, w r. 1897 specjalne ścisłe skontrum kasy i skarbcza przez komisję rewizyjną wydziału, która stwierdziła należyty porządek w Kasie oszczędności. Podobne skontrum zarządził prezes Małcki także z końcem grudnia 1898, w toku którego atoli sprawdzono już niektóre nieprawidłowości, jak np. zastawienie znacznej części funduszu rezerwowego, bez uchwały walnego zgromadzenia, oraz przerażająco wysoki stan długu Stanisława Szczepanowskiego, tak że całe dalsze działanie komisji rewizyjnej ograniczyło się już tylko do akcji sanacyjnej, wobec grożącego Kasie oszczędności niebezpieczeństwa. Wszystkie zarządzenia, w tej mierze uczynione, utrzymywano w tajemnicy. Mimo to wybuchł w dniu 19 stycznia 1899 tak zwany *run*: z przyczyn niewytłomaczonych publiczność zaczęła tak gwałtownie odbierać wkładki, że widocznym było, iż coś podkopywało istniejące dotychczas zaufanie do tej instytucji.

Z rozporządzenia namiestnika mianowano wówczas specjalnego komisarza rządowego, poczynione zaś następnie przez zarząd tymczasowy Kasy spostrzeżenia wywołały wdrożenie dochodzenia karnego. Dochodzenie to wykryło przede wszystkim, że były dyrektor Kasy, Franciszek Zima potrafił z biegiem czasu tak wyzyskać pokładane w nim zaufanie, iż funkcje nadzorcze wydziału Kasy, dyrekcji i nawet samego prezesa Towarzystwa stały się iluzorycznymi, i że cały zarząd Kasy (z wyjątkiem działu hy-

potecznego) pozostawał wyłącznie w ręku Zimy, który nie znosił najmniejszych uwag od nikogo, od wszystkich zaś podwładnych sobie urzędników Kasy żądał bezwarunkowego posłuszeństwa.

Te okoliczności i stosunki, jakie się z czasem pod dyrekcją Zimy w Kasie oszczędności wytworzyły, tłómaczyć dopiero mogą, dlaczego to dotychczasowe wszelkie rewizje wypadły zawsze z uznaniem dla urzędowania Zimy, dlaczego nie sprawdzono malwersacji już dawno istniejących, dlaczego, mimo sprawdzonego omijania i niewykonywania kategorycznych przepisów statutu, nie zaradzono złemu i nie zmuszono dyrektora Zimy do należytego do tych przepisów zastosowania się.

Cały portfel wekslowy był wyłącznie w jego ręku, trzymał go pod swem zamknięciem, on nim rządził, arkuszyków kredytowych nie było, — to też nikomu z Kasy, prócz niego, nie był znany stan pojedynczych kredytów wekslowych. Agenda eskontowania weksli odbywała się, z powodu ustawicznego w tym względzie oporu Zimy, aż do ostatniej chwili jego urzędowania, wbrew przepisom § 51 statutu, z zupełnym pominięciem cenzorów, mianowanych przez Dyрекcję i mających kolegialnie orzekać o pewności weksli. Tu nie pomogły przynaglenia i upomnienia ani ze strony prezesa Towarzystwa, ani też wydziału, ani nawet komisarza rządowego. Wydawane z tego powodu rozporządzenia Namiestnictwa, jako władzy zwierzchniczej, miały jedynie skutek, że na posiedzeniach Dyrekcji z d. 13 października r. 1893 i z dnia 1 grudnia r. 1897, wybrano odpowiednią ilość cenzorów, a na posiedzeniu d. 15 grudnia r. 1893 uchwalono nawet instrukcję dla komitetu cenzorów, tych atoli dawnym trybem Zima nigdy faktycznie do urzędowania nie powoływał.

Co do kuponów papierów wartościowych stwierdzono, że odcinaniem i realizowaniem kuponów zajmował się wyłącznie sam Zima, nieprawidłowo i ze szkodą instytucji.

Wszystkie depozyta, któremi gospodarował sam Zima, były pod jego wyłącznym zamknięciem, on sam odbierał i wydawał depozyta, tak że przepis § 18 regul. dla dyrekcji stał się iluzorycznym.

Klucze od skarbcza były, wbrew przepisom, w wyłącznym posiadaniu Zimy, a to wszystkie trzy egzemplarze kluczy, z wyłączeniem powołanych do tego kasjera i buchaltera. Zima miał zatem każdej chwili wolny — bez świadków — przystęp do skarbcza. Podnoszone z tego powodu przez dawniejszego buchaltera do dyrekcji zażalenia, pozostały bez skutku.

Portfel wekslowy wykazuje również nieprawidłowości. W szczególności Zima stworzył w Kasie nieznaną statutowi instytucję „kredytów kaucjonowanych“. Takich kredytów wytworzyło się dwa rodzaje, ze specjalną nawet nomenklaturą, t. j. kredyty „oficjalne“ i „nieoficjalne“. Pierwsze, t. j. oficjalne, były wyłącznie prawie kredytami budowlanymi i pozostawały w związku z przyszłą pożyczką hipoteczną. Prośba o udzielenie takiego oficjalnego kredytu traktowaną była niemal na równi z prośbą o pożyczkę amortyzacyjną — przechodziła

przez oddział hipoteczny, przeprowadzono oszacowanie nieruchomości, badano stan hipoteki i wydawano promesę, w której określone były warunki pożyczki. Suma kaucyjna nigdy nie przekraczała bezpieczeństwa, statutami dla pożyczek hipotecznych unormowanego.

Kredytów nieoficjalnych udzielał Zima samoistnie, z pominięciem zupełnym dyrektora oddziału hipotecznego i tegoż dyrektora. W tych wypadkach udzielał Zima dalszego kredytu, skoro strona złożyła mu odnośny zapis kaucyjny, bez poprzedniego oszacowania nieruchomości, bez badania hipoteki.

Cały portfel galicyjskiej Kasy oszczędności przedstawiał w dniu 31 grudnia 1898 r. kapitał 7,830,861 zlr. 42 ct., a jeżeli od tej sumy potrąci się Szczepanowskiego 1,310,404 zlr. 28 ct., Wolskiego i Odrzywolskiego 1,622,485 zlr. 2 ct. —razem 2,932,889 zlr. 30 ct., dalej reeskont stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,364,506 zlr. 47 ct. i reeskont banku kredytowego 473,565 zlr., czyli łącznie 4,770,960 zlr. 77 ct., pozostaje na zwykły portfel 3,059,900 zlr. 65 ct. Z tych weksli do obecnej chwili została zaskarżoną suma przeszło 700 tys. zlr., czyli prawie 25 proc., —zatem niesłychanie wielki procent, niepraktykowany w bankach, choćby najryzykowniejsze spekulacje prowadzących. Z tych zaskarżonych weksli, jak badanie nowej dyrekcyj Kasy oszczędności wykazało, jest prawie połowa, bo suma 321,976 zlr., wekslami bez żadnej wartości, bezpowrotnie straconą, 181,191 zlr. bardzo wątpliwej wartości, a zaledwie około 200 tys. zlr. ściągana. To też już w bilansie za r. 1898 została z weksli zapadłych odpisaną suma 151,610 zlr., a dalsze odpisanie przyjdą w ciągu r. 1899. Jak słabą jest reszta portfela, która uważana jest za ściągana, świadczy fakt, że w chwili paniki, reeskontem własnych weksli nie mogła sobie pomóc Kasa, gdyż banki nie chciały przyjmować weksli Kasy w reeskont z powodu złej ich jakości.

Statut Kasy oszczędności postanawia, że płatni urzędnicy kasowi, dopóki urząd swój piastują, nie mogą wchodzić z zakładem w stosunek dłużnika. Tego zakazu Zima również nie przestrzegał, gdyż, jak śledztwo wykazało, liczni urzędnicy Kasy oszczędności mieli znaczny kredyt w tej Kasie.

Były urzędnik Kasy oszczędności, Karol Stanuchowski, mimo zadłużenia, otrzymał w r. 1895 kredyt wekslowy do poważnej sumy, bo 32,150 zlr. dochodzący. Weksle te wszystkie na całą sumę uległy zadawnieniu, stały się zatem bezwartościowymi.

Eugenjusz Wędrychowski, naczelny buchalter Kasy oszczędności, który, wedle swych własnych zeznań, nie posiada żadnego majątku osobistego prócz płacy, wynoszącej rocznie 4,600 zlr., był w Kasie oszczędności tak zadłużonym, że w d. 31 grudnia 1898 r. przedstawiał się stan jego długu razem 110,753 zlr.; z tego na rachunku bieżącym 58,073 zlr., w wekslach 52,670 zlr. Kredytu tego udzielał mu Zima, znając kłopotliwy stan Wędrychowskiego.

W r. 1880 lub 1881 — powiada dalej akt oskarżenia — powrócił z Anglii do kraju ekonomista Stanisław Szczepanowski, który w tym czasie rozpoczął czyn-

ności poszukiwania nafty i utknął w Słobodzie rungurskiej, gdzie wspólnie z domem bankowym Biedermann et Comp., rozpoczął kopanie ropy, zaś w Peczeniżynie założył rafinerję nafty. Już w roku 1886 przestrzegali go spółnicy domu Biederman, jako finansisci, że objęcie przezeń mandatu na posia do rady państwa i połączone z tem nieobecność na miejscu jaknajgorsze będzie miała następstwa dla przedsiębiorstwa, a choć uznali potrzebę dalszych koniecznych nakładów, uchylili się od udziału w tychże, stawiając Szczepanowskiemu warunek złożenia mandatu. Szczepanowski atoli, zwłaszcza wobec zachęty Zimy, mimo tego pozostał przy swoim; sam już założył w Peczeniżynie parafiniarnię i czynił poszukiwania nafty w najbliższej okolicy dystylarni, przez co rozproszył zupełnie swe środki finansowe. Wskutek nierozwikłania stosunków, chromała rafinerja tak, że Szczepanowski nie był w stanie wypłacić domowi Biedermann et Comp. jego udziału, 70 proc., a do upadku rafinerji przyczyniło się najbardziej wyczerpanie Słobody rungurskiej.

Prócz samego poszukiwania nafty, rzucił się Szczepanowski i na inne przedsiębiorstwa, a w szczególności rozpoczął czynności przedwstępne w Myszyńcu i Dżurówce dla wydobywania węgla, —niemniej zakupił on też patent Polkego na wyrób beczek z jednego kawałka drzewa, który to wynalazek miał mieć wielką doniosłość dla przemysłu naftowego, i wspólnie z firmą peszteńską Ganz założył w Peszcie fabrykę, pod firmą: „Polke'sche Patent Fässer Fabrik Aktiengesellschaft in Budapest“.

W r. 1893 zawarł Wolski i Odrzywolski, z których pierwszy był od roku 1889 płatnym urzędnikiem technicznym u Szczepanowskiego, spółkę do akordowych wierceń i objęli wiercenia w Schodnicy u Szczepanowskiego. Wszystkie te przedsiębiorstwa wymagały oczywiście wielkich nakładów; środki finansowe Szczepanowskiego już się były wyczerpały, tak że musiał się on posługiwać kredytem w galicyjskiej Kasie oszczędności, jak i w innych instytucjach finansowych. Nadzieje Szczepanowskiego, —który, jak go wszystkie dobrze znające osoby przedstawiają, był idealistą, bardzo a bardzo niepraktycznym i łatwowiernym człowiekiem — zawiodły. Głębokie przekonanie Szczepanowskiego o wysokiej wartości przemysłu węglowego dla kraju spowodowało go do sprzedania w r. 1894 Schodnicy, aby w ten sposób spłacić część długu swego w Kasie oszczędności, a rzucić się na kopalnię węgla. Okazało się atoli, że tak Myszyń, jak Dżurów nie mają wcale takiego pokładu, jakiego się spodziewano; kopalnie te mogły mieć tylko czysto lokalne znaczenie, zaczem też nie były one interesem rentowym. Podobnie też stało się z fabryką beczek, —fabrykę tę musiano zwinąć. Polke, dla ratowania interesu, odstąpił bezpłatnie swój patent motorów benzynowych na Węgry, i fabryka ta, teraz tylko jako fabryka motorów funkcjonuje. Włożył w nią Szczepanowski około 65 tys. zlr., pomijając kupno patentu za sumę około 120 tys. zlr. Ogółem stosunki majątkowe Szczepanowskiego tak się pogorszyły w r. 1895, że dla możliwego uratowania

go, Wolski i Odrzywolski spowodowali objęcie i prowadzenie interesów jego przez Bolesława Łodzińskiego, dyrektora Tow. handlowego w Gorlicach, zwłaszcza, że administracja dotychczasowa Szczepanowskiego była niżej krytyki.

Z d. 1 stycznia 1896 r. objął też Łodziński istotnie administrację wszystkich interesów Szczepanowskiego, a rozpatrzywszy się w nich dokładnie, przyszedł po niedługim czasie do tego przekonania, że dla Szczepanowskiego niema innego wyjścia, jak zgłoszenie konkursu, chociaż wtedy nie znał on jeszcze wcale właściwego stanu długu Szczepanowskiego w Kasie oszczędności, który już z dniem 31 grudnia 1895 roku wynosił: 2,191,822 zlr. 70 ct. Wolski i Odrzywolski nie chcieli się zgodzić na otwarcie konkursu i oświadczyli gotowość przyjęcia na siebie zobowiązań Szczepanowskiego. O stanie interesów Szczepanowskiego był Zima dokładnie poinformowany, gdyż sam przyznał, że już od kilku lat miał kłopoty, ciężkie troski przy każdorazowym przeprowadzeniu długu Szczepanowskiego przez bilans. On też z początkiem r. 1896 sam przedstawił Łodzińskiemu i Odrzywolskiemu, że rachunek bieżący Szczepanowskiego doszedł do takich rozmiarów, że go w żaden sposób ani wstawić, ani usprawiedliwić w bilansie za r. 1895 nie może, i na żądanie jego wręczyli Zimie Wolski i Odrzywolski swe akcepta z żyrem Szczepanowskiego na sumę 550 tys. zlr., tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notarialnego na taką sumę, jako gwarancję części długu Szczepanowskiego. Mimo to dług Szczepanowskiego nietylko że się nie zmniejszył o tych 550 tys. zlr., lecz przeciwnie, wynosił on już z końcem r. 1896 w rachunkach bieżących 2,475,270 zlr. 90 ct., zaś w wekslach 918,880 zlr. —razem 3,394,150 zlr. 90 ct.; z końcem roku 1897: w rachunkach bieżących 3,322,837 zlr. 10 ct., w wekslach 1,218,363 zlr. 16 ct. —razem 4,541,400 zlr. 26 ct.; z końcem r. 1898 wynosił już dług: w rachunkach bieżących 4,173,584 zlr. 20 ct., w wekslach 1,310,404 zlr. 28 ct. —razem 5,483,988 zlr. 48 ct., a w d. 31 stycznia 1899 r. wynosił dług Szczepanowskiego 5,525,439 zlr. —gdzys jeszcze w styczniu r. b. wypłacono Szczepanowskiemu 41,450 zlr. 69 ct. W tym czasie, w którym firma Wolski i Odrzywolski, dla ratowania tak zagrożonej Kasy oszczędności i samego Szczepanowskiego, umawiała się z zarządem Kasy względem przyjęcia poręki za cały dług Szczepanowskiego, Zima powiększa dług ten jeszcze w ostatniej chwili przez zaliczenie dalszej kwoty 41,450 zlr. i wydaje ostatnie wartościowe pokrycie na własną rękę w kwocie 29,200 zlr. —odał bowiem Wandzie Szczepanowskiej papiery wartościowe, złożone w Kasie oszczędności na częściowe pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego.

Niemniej rażący fakt marnotrawienia pieniędzy Kasy oszczędności przez Zimę, wykryło śledztwo w sprawie udzielania kredytu wekslowego całej klacie osób. puszczających się przeważnie na budowę domów bez funduszy, na spekulację.

Na czele tej spółki stał Franciszek Karpiński z Zamarstynowa. Karpiński, mający obecnie 38 lat, był przed mniej

więcej 10 laty zwykłym robotnikiem murarskim, bez majątku; dziś jest Karpiński właścicielem kilku realności, folwarków, trzyma sobie konie powozowe i bierze czynny udział w zakładach przy wyścigach. Zajęciem jego było z jednej strony wyrabiać dla swych znajomych, lub i obcych, którzy się u niego okupia, kredyt u Zimy, z drugiej strony niesumienne wyzyskiwać szukających kredytu za swe pośrednictwo. Przed mniej więcej 5 laty rozpoczął Karpiński zaciągać w Kasie oszczędności pożyczki na weksle; początkowo mały kredyt wzmagał się bardzo szybko, tak że z końcem r. 1898 stan własnych długów jego w Kasie oszczędności z weksli dosięgnął sumy 62,600 zlr. Z tej sumy były weksle na kwotę łączną 42,200 zlr., zaopatrzone żyrem Jana Naszkiewicza, który jest murarzem z Zamarstynowa, trudniącym się budową domów na sprzedaż.

Od chwili poznania się Karpińskiego z Zimą, stał się K. mężem zaufania Zimy, który nikomu z klasy przedsiębiorców budowlanych nie udzielał kredytu bez pośrednictwa Karpińskiego. Gdy ten wszakże chciał, długi jego protegowanych rosnąć olbrzymio. Dług Naszkiewicza doszedł do 75,800 zlr., chociaż, jak twierdzi sam N., nie powinien ten dług wynosić więcej nad 54 — 55 tys. zlr. Pretensja Kasy nie ma na majątku N. żadnego pokrycia. Zobowiązania samego Karpińskiego przewyższają 203 tys. zlr., których wartość jego majątku również nie pokrywa. Najlepiej stoi majątkowo trzeci członek spółki Puffi, którego kredyt wekslowy w kasie wynosi 44,615 zlr., wartość zaś majątku 84 tys. zlr., w rzeczywistości wszakże wszyscy trzej: Karpiński, Naszkiewicz i Puffi zawiesili wypłaty.

Akt oskarżenia przytacza liczne fakty, kiedy Karpiński brał lichwiarskie prowizje za wystarcanie się pożyczki w Kasie oszczędności. Było tak z Karolem Chęcińskim, Ottonem Meindingerem, Michałem Domaradzkiem, Tomaszem Patkiewiczem. Sprawdzono także wypadki, iż Zima odmówił kredytu zgłaszającej się od niego stronie, lecz skoro tylko później Karpiński poszedł do dyrektora Zimy i z nim pomówił, już usunięte były wszelkie wątpliwości i bez przeszkody przyjmowano weksle do eskonta.

Akt oskarżenia podnosi dalej, że Franciszek Zima wprost rozmyślnie i świadomie dawał organom, do kontroli powołanym, fałszywe, z rzeczywistym stanem niezgodne wyjaśnienia, że Zima zatem podstępnie bądź to w błąd wprowadzał te osoby, bądź to rozmyślnie takim postępowaniem utrzymywał ich w błędzie względem istotnego stanu interesów galicyjsk. Kasy oszczędności, a tem samem rozmyślnie przekręcał rzeczywisty stan majątku tejże. Ilekroć zapytywany był Zima przez prezesa Towarzystwa, naczelnego dyrektora lub innych do tego powołanych o właściwym stanie długów Szczepanowskiego, ze względu na coraz to częściej występujące a niepokojące pogłoski, Zima dawał zawsze zupełnie uspokajające odpowiedzi, tak że musiano mu wierzyć, iż instytucji nie może zagrażać nawet najmniejsze niebezpieczeństwo. A przecież wiedział Zima już co najmniej w roku

1896, że Szczepanowski nie może już sprostać swym zobowiązaniom wobec Kasy oszczędności, że, przeciwnie, jest niewypłacalnym. Tak samo postępował Zima wobec członków komisji rewizyjnej, przed którymi też starannie ukrywał efekta, złożone na pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego.

Dopiero w pierwszych dniach stycznia 1899 roku, skutkiem energicznego nalegania komisji wręczył Zima członkowi komisji, Władysławowi Gubrynowiczowi, własnoręcznie przez siebie pisaną kartkę z daty d. 31 grudnia 1898 r., w której wymienił i wyszczególnił rzekomy stan długów Szczepanowskiego następująco: w rachunku bieżącym 2,852,059 zlr., w wekslach 644,704 zlr., razem przeto 3,496,763 zlr., na pokrycie czego służą i znajdują się efekta wartości 1,212,650 zlr. Otóż i tu nie zawahał się Zima, piśmiennie nawet, podać komisji rewizyjnej zupełnie fałszywe daty. Jak to bowiem już wyżej wskazano, przedstawiał się stan długu Szczepanowskiego z d. 31 grudnia 1898 r. zupełnie inaczej. To fałszywe przedstawienie było oczywiście konsekwencją tej, przez tak długi czas w tajemnicy przez Zimę utrzymywanej okoliczności, że Stanisław Szczepanowski w rzeczywistości miał cztery odrębne rachunki bieżące w Kasie oszczędności, a mianowicie, prócz konta na jego imię opiewającego, jeszcze trzy inne, pod nazwiskami: Kühnel et Comp., Fryderyk Fröhlich i D. A. Lilien, których to ostatnich trzech rachunków stan zaliczek, w dniu 31 grudnia 1898 roku, wynosił 1,321,525 zlr.

Co do bilansów w szczególności, przypomnieć wypada przedewszystkiem przepis statutów, wedle którego cała kwota, na eskontowanie weksli przeznaczona, nie może przewyższać wysokości każdorazowego funduszu rezerwowego. Wobec takiego rozrzućnego i marnotrawnego szafowania kredytem wekslowym, doszło oczywiście do tego, że kredyt wekslowy przekroczył w dwójnasób statutami wytkniętą mu granicę.

Z końcem roku 1885 wynosił jeszcze kredyt wekslowy ogólną sumę 1,478,480 zlr. 19 cent., podczas gdy fundusz rezerwowy wynosił nominalnie 1,717,307 zlr. 19 cent., kursowo zaś 1,617,678 zlr. 96 cent. Od r. 1886 zaś zaczyna kredyt wekslowy stale i postępowo przewyższać fundusz rezerwowy, tak że z końcem r. 1893 wynosił już stan weksli 3,942,280 zlr. 90 cent., podczas gdy fundusz rezerwowy przedstawiał wartość nominalną 2,635,670 zlr. 30 cent., a kursową 2,584,051 zlr. 65 cent. Do tego też czasu odbywało się bilansowanie prawidłowo.

Gdy zaś reskryptem namiestnictwa we Lwowie, jako władzy nadzorczej, z d. 13 lipca 1893 r., wezwano dyrekcję Kasy oszczędności do wyjaśnienia lub usprawiedliwienia okoliczności, że, wedle bilansu za rok 1892, eskont weksli znacznie przewyższa fundusz rezerwowy, gdy dalej namiestnictwo reskryptem swym z dniem 23 listopada 1893 roku nie uwzględniło wyjaśnienia, danego przez dyrekcję w sprawozdaniu z dnia 13 października 1893 roku, które były dyrektor Zima własnoręcznie ułożył, i przeciwnie, stanowczo wydało polecenie dyrekcji Kasy, aby eskont

weksli zredukowany został do wysokości statutami dozwolonej, i to swe polecenie powtórzyło reskryptami z dnia 8 czerwca 1894 r. i z d. 23 czerwca 1895 roku, z wezwaniem do ścisłego zastosowania się, — wtedy rozpoczęło się w Kasie oszczędności fałszowanie bilansów.

Uskuteczniiano to w ten sposób, że część portfeli ukrywano pod inne rubryki bilansu i pozornie sprawadzano kredyt wekslowy do wysokości dozwolonej statutami, to jest nie przekraczającej funduszu rezerwowego. I tak: w r. 1894 wykazano kredyt wekslowy na 2,547,236 zlr. 69 cent., któryby zatem w porównaniu z funduszem rezerwowym, w kwocie nominalnej 2,739,518 zlr. 87 c., względnie kursowej 2,733,282 zlr. 12 cent., odpowiadał już tak wymogom statutowym, jak i powyższym rozporządzeniom namiestnictwa. W rzeczywistości atoli wynosił kredyt wekslowy 3,625,062 zlr. 69 cent.

W r. 1895 wynoszą wedle bilansu: pożyczki na dobra (hypoteczne) 11,513,566 zlr. 84 cent., kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,055,077 zlr.; weksle 2,623,565 zlr. 46 cent. — razem 15,192,209 zlr. 30 cent.

Wedle księgi głównej i inwentarza zaś wynoszą: pożyczki hypoteczne tylko 10,945,066 zlr. 84 cent.; kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych tylko 11,600 zlr.; weksle zaś 4,235,542 zlr. 46 cent. Powyższe sumy w bilansie uzyskano przez dopisanie do rubryki „pożyczki na dobra“ 568,500 zlr., i do rubryki „kredyty stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych“ 1,043,477 zlr., które to sumy, razem z dodaniem wykazanej w rubryce „weksle“ sumy 2,623,565 zlr. 46 cent., dają rzeczywistości sumę 4,235,542 zlr. 46 cent. Fundusz rezerwowy wynosił nominalnie 2,856,747 zlr. 99 cent., kursowo 2,853,395 zlr. 39 cent.

W podobny sposób postąpiono w roku 1896 i 1897; na weksle w r. 1897, w wysokości 7,301,239 zlr. 27 cent., wykazano w bilansie w rubryce „weksle“ tylko 3,462,379 zlr. 86 cent., resztę, w kwocie 3,838,859 zlr. 41 cent., ukryto w innych rubrykach. Fundusz rezerwowy wynosił w tym roku 3,813,116 zlr. 11 cent. nominalnie, a 3,860,469 zlr. 58 cent. kursowo.

Nawiązując to do tego, o czem wspomniano wyżej, podnieść należy przedewszystkiem, że Szczepanowski, mając jeden rachunek bieżący pod swem własnym nazwiskiem, posiadał faktycznie oprócz tego w Kasie oszczędności trzy inne własne rachunki bieżące. Dla utrzymania tego w tajemnicy, prowadzono te trzy dalsze rachunki pod innymi nazwiskami, a mianowicie: J. Kühnela i Sp. od grudnia 1891 r., Fryderyka Fröhlicha od r. 1895 i D. Adolfa Liliena od lutego 1898 roku. Wobec utrzymywania okoliczności tej w tajemnicy przez Zimę, wobec braku jakiegokolwiek odsyłacza, któryby choć na jakiś związek tych rachunków między sobą wskazywał, nikomu z organów, do tego powołanych, nie było to wiadomem, i wskutek tego oceniano i obliczano wysokość długów Stanisława Szczepanowskiego z rachunku bieżącego tylko wedle stanu rachunku, na imię Szczepanowskiego opiewającego.

Z końcem r. 1898 wynosiły zaliczki,

udzielone Szczepanowskiemu na te przed światem ukryte rachunki bieżące, sumę poważną 1,237,174 zlr. 10 cent., zaś z chwilą ustąpienia Zimy 1,321,524 zlr. 10 cent. W roku 1891, gdy rachunek Szczepanowskiego doszedł do sumy 676,718 zlr. 45 cent., zmniejszono go pozornie o 183 tys. zlr. w ten sposób, że asygnatą z d. 19 grudnia 1891 roku spowodowano uwidocznienie na tym rachunku spłaty powyższej kwoty, równocześnie atoli tego samego dnia, na asygnatę z d. 16 grudnia 1891 r., otworzono rachunek bieżący „Kühnel i Sp.“, na który sumę taką zaliczono. W dniu 20 grudnia 1892 r. zmniejszono znów rachunek przez wprowadzenie, jako spłatę, kwoty 500 tys. zlr., podczas gdy w rachunku „Kühnel i Sp.“ asygnatą z tegoż d. 20 grudnia 1892 r. uwidoczniło zaliczenie sumy 500 tys. zlr.

W dniu 4 lutego 1895 r. wyprowadzono z rachunku bieżącego Szczepanowskiego, jako spłatę kwotę 75 tys. zlr., natomiast otwarto tego samego dnia nowe ukryte konto cor. dla Szczepanowskiego, pod nazwą „Fryderyk Fröhlich“, i asygnatą z d. 7 lutego 1895 r. zaliczono na ten rachunek Szczepanowskiemu sumę 150 tys. zlr. W tym wypadku upozorowano zmniejszenie rachunku bieżącego na nazwisko Szczepanowskiego o 75 tys. zlr., podczas gdy faktycznie udzielono Szczepanowskiemu w tym dniu nową pożyczkę 75 tys. zlr., ale już na tajne konto „Fryderyk Fröhlich“.

Trzeci wreszcie rachunek bieżący Szczepanowskiego, pod nazwą „D. Adolf Lilien“, otworzono asygnatą z d. 22 lutego 1898 r. na zaliczkę w kwocie 160 tys. zlr., przy równoczesnym rzekomo założeniu, jako podkładu, renty austriackiej wartości 200 tys. zlr. Podpis strony na odnośnej asygnacie, t. j. podpis D. Adolfa Liliena jest falsyfikatem, widocznie ręki Zimy.

Konta „Kühnel i Sp.“ i „Fröhlich“ nie znaleziono w księdze efektów, gdyż kartki odnośne wydarte zostały w ciągu stycznia 1899 r.

Wedle wypisu, sporządzonego z księgi likwidatury, względnie z księgi buchaltera Wędrychowskiego, było książkowo przeprowadzone pokrycie dla rachunku bieżącego „Kühnel i Sp.“ wartości 800 tys. zlr., zaś dla rachunku „Fröhlich“ 430 tys. zlr. Jak już wspomniano, oba konta te zamykały się z końcem roku 1898 kwotą 1,237,174 zlr. 10 cent., a żadnego pokrycia dla tej sumy nie znaleziono. Stanisław Szczepanowski podał, że wszystkie efekty, służące za pokrycie tego rachunku, już dawno wycofane, bo były one tylko pożyczone. Franciszek Zima przyznał również, że rzeczywiste efekty te dawno zostały podjęte i że tylko przez przeoczenie tego nie zaksięgowano, a w końcu zarządził Zima w styczniu 1899 r. zamknięcie tych kont i przeniesienie ich na jedno konto w księdze głównej.

Ani żyjący jeszcze Fröhlich, ani Józef Kühnel, ani wreszcie dr. Adolf Lilien nie wiedzieli o tem, że na ich nazwiska istnieją w Kasie oszczędności rachunki bieżące; uczyniono to zupełnie bez ich wiedzy i zezwolenia.

Rachunek bieżący, istniejący w Kasie oszczędności pod nazwiskiem Józef Kruszewski, co do swej nomenklatury również nie odpowiada rzeczywistości. Po-

czątkowo był to wprowadzie rachunek J. Kruszewskiego, na który zaliczono nieznaczące kwoty; atoli od mniej więcej 10 lat rachunek ten stał się faktycznym rachunkiem Eugenjusza Wędrychowskiego, buchaltera Kasy oszczędności, podczas gdy dla Józefa Kruszewskiego otwarto osobne konto pod nazwiskiem „Marjan Kruszewski“. Wysokość zaliczek, udzielonych Eugenjuszowi Wędrychowskiemu na rachunek ten, wynosiła w dniu 1 stycznia 1899 roku 58,083 zlr.

Józef Kruszewski nie miał pojęcia o tem, że mimo zmiany faktycznego stanu, pozostawiono nazwę rachunku tego niezmienną, i dowiedziawszy się dopiero w styczniu 1899 r., że na jego imię zaliczono 58 tys. zlr. w Kasie oszczędności, pospieszył przerażony do tymczasowego zarządu, by sprawę wyjaśnić.

Ukrywano te wszystkie nadużycia przez układanie fałszywych bilansów, na których kładziono podpis drugiego dyrektora, Smolki, bez jego wiedzy i zgody, nigdy bowiem nie pokazywano mu nawet bilansu ogólnego.

Z zeznań świadków wynika jasno, że układanie tego rodzaju bilansów było dziełem wspólnego porozumienia się między Zimą i Wędrychowskim. W szczególności wynika to z zeznań urzędników Kasy: Zdzisława Żebrowskiego, Zygmunta Szulakiewicza i Walentego Ziółckiego. Zeznaniami tychże sprawdzono mianowicie, że przed ostatecznym zestawieniem bilansu, odbywały się między Zimą i Wędrychowskim narady co do sposobu ułożenia bilansu i co do wprowadzenia weksli Szczepanowskiego do rubryk innych bilansu, a po porozumieniu, wydawał już sam Wędrychowski potrzebne wskazówki swym podwładnym urzędnikom.

Wobec tego odpowiadać też winien Eugenjusz Wędrychowski za współpracownictwo w fałszowaniu ksiąg Kasy oszczędności, jako ten, który wydawał polecenia do księzkowania, niezgodnego ze stanem prawdziwym, i który za stan ksiąg, jako naczelny buchalter, samistnie odpowiada.

Odpowiadać też winien on za fałszerstwo rachunku bieżącego, prowadzonego do ostatniej chwili pod nazwą „J. Kruszewski“, pomimo, że było to jego własne konto od długiego szeregu lat, aż do wprowadzenia nowego zarządu.

Jak to już zaznaczono, było to dla wszystkich tajemnicą, że konta „Kühnel i Comp.“, „Fryderyk Fröhlich“ i „D. Adolf Lilien“, były właściwie kontami Stanisława Szczepanowskiego. Nawet sam zarząd interesów Szczepanowskiego nie miał wiadomości o istnieniu tych kont, a wtajemniczonym był tylko sam Stanisław Szczepanowski. On to też przyznał, że otwarcie tych kont pod cudzemi nazwiskami nastąpiło za obopólnym porozumieniem się z Zimą. Ten ostatni również przyznał, że zarządził to na wyraźne żądanie Szczepanowskiego, rzekomo dla lepszego przeglądu interesów jego, ale że Józef Kühnel był dawniej spółnikiem Szczepanowskiego i że dużo weksli istniało z żyrem Kühnela, Fröhlich zaś był agentem Szczepanowskiego. Co do tego rzekomego powodu utworzenia kont „Kühnel“ i „Fröhlich“ zgadzają się Zima i Szczepanowski, —

twierdzenie to atoli nie znajduje uzasadnienia ani w faktycznym stanie, ani też w sposobie prowadzenia tych rachunków. Przedewszystkiem uderzyć musi, że jeżeliby Szczepanowskiemu istotnie chodziło o ułatwienie przeglądu swych interesów, to byłby niezawodnie nasamprzód uczynił i zarządził taki rozdział rachunku swego w swej własnej administracji, a dopiero, stosownie do tego, następnie i w Kasie oszczędności.

Tymczasem sprawdzono, że właśnie w administracji interesów Szczepanowskiego śladu nie było o podobnych kontaktach; tam wcale o tem nie wiedziano, tak że gdy na kilkakrotne nalegania ze strony Bolesława Łodzińskiego, o nadesłanie z Kasy oszczędności prawdziwego salda rachunku Szczepanowskiego, przysłał Zima z końcem r. 1898 Łodzińskiemu wyciąg sumaryczny z rachunku bieżącego Szczepanowskiego i dołączył 3 konta, to jest pod nazwą „Szczepanowski“, „Kühnel“ i „Fröhlich“, — to Łodziński zwrócił te konta, sądząc, że zaszła pomyłka.

Zupełnie inaczej znowu tłumaczył Zima i Szczepanowski powstanie rachunku bieżącego pod nazwą „D. A. Lilien“. Wedle tłumaczenia się obwinionych, zapotrzebował Szczepanowski z końcem r. 1897 znaczniejszej sumy na zapłacenie innych długów po za Kasą oszczędności. Ponieważ rachunki bieżące Szczepanowskiego w tym czasie i tak nie miały już należytego pokrycia, jak to sam Zima przyznaje, zaproponował mu Zima otwarcie rachunku nowego na cudze nazwisko. Zima twierdzi, że nazwisko „Lilien“ podał mu Szczepanowski, podczas, gdy tenże znów twierdzi, że to Zima sam wymienił to nazwisko. Rachunek ten miał być tylko na krótki czas otwarty, bo podkład, który wedle ksiąg miał być przez Szczepanowskiego złożonym, t. j. papierowa renta austriacka, była, wedle twierdzenia Szczepanowskiego, na ten cel na krótki tylko czas wypożyczoną. Co do wiarogodności tej okoliczności, zażądano orzeczenia znawców, którzy wprost takową za niewiarogodną uznali, ze względu na kosztowność takiej tranzakcji. Spłacenie tego rachunku wreszcie nastąpiło w styczniu 1899 r., względnie książkowo w d. 31 grudnia 1898 r. w ten sposób, że Zima kazał sporządzić asygnatę na wypłacenie na kontach „Kühnel“ i „Fröhlich“ kwoty 108,286 zlr., pozostałą resztę po spłaceniu rachunku „Lilien“, wynoszącą 84,350 zlr. — w sumie 23,935 zlr., miano zostawić Szczepanowskiemu do dyspozycji.

Spłata tego konta „Lilien“ ma nadto swoją charakterystyczną historję. Wedle zeznań, mianowicie: Łodzińskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, przyszedł Zima w końcu grudnia r. 1898 do biura Szczepanowskiego i z wielkiem zakłopotaniem opowiadał im, iż dług Szczepanowskiego bardzo znacznie się zwiększył, że obawia się skutkiem tego o instytucję, że oprócz znanych im długów Szczepanowskiego, istnieją jeszcze inne długi w Kasie oszczędności, które nie są księzkowane, a któreby zaspokoić trzeba. Wysokości tych długów nie wymienił Zima, ale zapewniał, że wszystko to użytem zostało dla Szczepanowskiego, że atoli nie może długów tych usprawiedliwić w Kasie, że on, Zima, niczego

z pieniędzy tych dla siebie nie użył, wszakże oni wiedzą, że on dla siebie bardzo mało potrzebuje". To tłumaczenie się Zimy zrobiło też na Wolskim takie wrażenie, że długi te są chyba na osobistym koncie Zimy. Ze względu na to, że Wolski i Odrzywolski już się byli oświadczyli poprzednio, że przyjmują porękę za Szczepanowskiego, wyrazili się oni i obecnie, że wobec tego należy dług ten sprowadzić na konto Szczepanowskiego, a oni go zapłacą. Będąc d. 16 stycznia 1899 r. w prywatnej sprawie w Kasie oszczędności, dowiedział się dopiero Łodziński od Zimy, że ów dług wynosi 108 tys. zlr., zarazem prosił go Zima, aby Szczepanowski dał asygnatę wedle kartki, wręczonej równocześnie Łodzińskiemu.

Wspomniał też wtedy Zima, że część z tej kwoty ma być użyta na spłacenie długów po za Kasą. Tak się stało—stosownie do otrzymanej kartki od Zimy, napisał Szczepanowski list z datą d. 16 stycznia 1899 r., z informacją do uregulowania tej sprawy, i na podstawie tego to listu wydano następnie odnośną asygnatę, wedle której atoli spłacenie tych 84,359 zlr. z zaliczki 108,286 zlr., asygnowanej na koncie „Kühnel i Fröhlich“, nastąpiło rzekomo d. 31 grudnia 1898 r. Na co użyto pozostałą resztę, tego ani Zima, ani Szczepanowski dokładnie nie byli w stanie objaśnić; kwota ta pozostała w rękach Zimy i do dyspozycji Szczepanowskiego, który atoli twierdzi, że mniejsza tylko część podjął u Zimy i zużył,—resztę w jego rękach pozostawił. Wszystko to działo się już po wręczeniu przez Zimę komisji rewizyjnej, na ręce Władysława Gubrynowicza, kartki z fałszywymi cyframi długu Szczepanowskiego, w której rachunki „Kühnel“ i „Fröhlich“ zupełnie pominięto, i w dwa dni po ustnem oświadczeniu Wolskiego i Odrzywolskiego wobec komisji rewizyjnej (d. 14 stycznia), zajętej sanacją tej sprawy, że obejmują dług Szczepanowskiego.

Tak tedy wykazano rozmyślnie fałszowanie bilansów, ksiąg i rachunków Kasy oszczędności przez Zimę i Wędrychowskiego, ze współudziałem Szczepanowskiego przy fałszowaniu ksiąg i rachunków.

Wina Stanisława Szczepanowskiego jest tem cięższą, że był on członkiem Towarzystwa galic. Kasy oszczędności, i nawet wydziału tejże kasy, i w tym charakterze powołany był sam do wykonywania kontroli w Kasie oszczędności i czuwania nad bezpieczeństwem jej fundusów.

Zima nie zapomniał też o swej własnej osobie, gdyż wobec wyników śledztwa, popełnił on sam dwa fakty sprzeniewierzenia i zbrodni oszustwa na szkodę swych klientów, t. j. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Jak już wiadomo, nastąpiło pierwsze zagadnięcie Wolskiego i Odrzywolskiego przez

Zimę co do ratowania sytuacji, z powodu zanadto wielkiego wzrostu długu Szczepanowskiego, w r. 1896. Ze zgodnych w tym względzie zeznań Bolesława Łodzińskiego, Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, przedstawia się przebieg tej sprawy następująco.

Uznając dług St. Szczepanowskiego za przesadny już w r. 1896, Zima podnosił konieczność choćby częściowej jego spłaty. Wskutek tego Szczepanowski starał się o pieniądze i zamierzał nawet sprzedać Paszowę, ale sprzedaż ta nie przysła do skutku, i Szczepanowski odjechał do Wiednia stroskany, że nie mógł zadość uczynić żądaniu Zimy. Wówczas udał się Zima do Łodzińskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, którzy oświadczyli, że uczynią wszystko, czegokolwiek Zima zażąda, w celu zmniejszenia długu Szczepanowskiego i ratowania sytuacji. Zażądał wówczas Zima od Wolskiego i Odrzywolskiego ich akceptów z żyrem Szczepanowskiego na 550 tys. zlr., oraz zapisu kaucyjnego na taką sumę, tłumacząc, że w ten sposób zmniejszy o sumę $\frac{1}{3}$ miliona dług Szczepanowskiego, akcepty zaś, zabezpieczone zapisem kaucyjnym, wolno mu uważać za pożyczkę hipoteczną, przez co zmniejszy się pozycja rachunków bieżących. Otrzymawszy od Wolskiego i Odrzywolskiego 4 akcepty na 550 tys. zlr. i zapis kaucyjny z dnia 26 lutego 1896 r., Zima wpisał wprawdzie te weksle do dziennika kasowego na d. 2 marca, rachunku wszakże Szczepanowskiego nie zmniejszył wcale, ale natomiast wyjął z kasy 542,208 zlr., z których 500 tysięcy zlr. w rencie papierowej austriackiej zatrzymał dla siebie i przywłaszczył. Wolski i Odrzywolski nie otrzymali wcale waluty za wspomniane weksle, biuro zaś Szczepanowskiego otrzymało 20,758 zlr. przy własnoręcznie przez Zimę spisaniem rachunku, którego treść pozostała dla urzędników tego biura niezrozumiałą.

Zaznacza dalej akt oskarżenia, że przy urządzaniu z Wolskim i Odrzywolskim powyższego interesu, Zima zastrzegł sobie od nich jeszcze 10 tys. zlr., które miały pójść rzekomo na koszt operacji. W rzeczywistości chodziło Zimie o prezent dla swego powiernika Wędrychowskiego. Ale i w tym prezencie znikło gdzieś 2 tys. zlr., ponieważ na umorzenie rachunku „J. Kruszewski“, będącego w rzeczywistości rachunkiem Wędrychowskiego, w dniu 3 marca weszło tylko 8 tys. zlr.

Drugie sprzeniewierzenie, zarzucane Zimie przez akt oskarżenia, dotyczy depozytu I. K. Hohendorfa, z którego zabrakło 40 tys. zlr. Z chwilą, gdy władze zwróciły uwagę na nieład w Kasie oszczędności, córka Zimy p. Helmerowa i dr. Zdzisław Marchwicki zawezwali jednego z urzędników Kasy, Zioteckiego, by postarał się o złożenie sumy 40 tys. Pragnąc ratować Zimę, Ziotecki dał gotówką 2 tys. zlr., akceptował weksel na

8 tys. i zeznał skrypt dłużny na 40 tys. Wtedy dr. Marchwicki wręczył mu 4 listy zast. Tow. Kred. na 40 tys. zlr. Gdy kasjer Żebrowski zabrał się do zaksięzkowania tych efektów, pokazało się, że karta z księgi depozytów Hohendorfa została wydarta, i brakło również kartki z wykazem efektów Zdzisława Marchwickiego. Zima zasłaniał się, twierdząc, że 40 tys. zlr. wypożyczył pewnej osobie, której wymienić nie chce, ale to twierdzenie nie zgadza się z faktem, że sam Zima wymieniał w biurze bankierskiem Sokala i Liljena efekty depozytu Hohendorfa.

Dochodzenie śledcze stwierdziło dalej, że sprzeniewierzanych pieniędzy Zima używał na hojne podarunki licznym przyjaciółkom, z których jedna, Malcia, po wychrzczeniu się Marja-Stefanja Fuhrman, otrzymała od Fr. Zimy tak znaczne sumy, że kupiła sobie we Lwowie kamienicę, zaś jej depozyt w Banku hipotecznym urósł do 40 tys. zlr. Pociągnięto ją do odpowiedzialności za to, że będąc powołaną do złożenia świadectwa przed sędzią śledczym, fałszywie zeznała, iż jej majątek pochodził nie z darów Zimy, ale z innych źródeł.

Straty Kasy oszczędności nie dały się ściśle cyfrowo oznaczyć, bo cyfry pewne mogą być otrzymane dopiero po zlikwidowaniu każdego z interesów wątpliwych. Najznaczniejsza strata tkwi w interesie Kasy ze Stanisławem Szczepanowskim; mimo gwarancji Wolskiego i Odrzywolskiego, przewyższa ona bardzo znacznie sumę 2 milionów zlr. W bilansie Kasy za rok 1898 została już ta suma jako strata odpisana.

Akt oskarżenia kończy się zaznaczeniem, że gospodarka Zimy podkopała byt Kasy oszczędności o tyle, że instytucje humanitarne i dobroczynne, przez nią na zasadzie statutu popierane, będą przez długi szereg lat pozbawione tych datków. Skutkami bezpośrednimi tej gospodarki są, oprócz strat milionowych Kasy, jeszcze straty tych wszystkich ubogich i nieoświeconych, którzy w chwili popłochu za byle co swe książeczki oszczędnościowe wyzyskiwaczom sprzedawali. Spowodowana przez Zimę katastrofa wstrząsnęła całym krajem, zatrwożyła wszystkich dbających o jego dobro, podcięła na długie lata kredyt kraju i zaufanie zagranicy dla jego stosunków gospodarczych. „A to wszystko zawinił Zima, przy współudziale reszty oskarżonych“

Dodatkowy akt oskarżenia zarzuca Eugenjuszowi Wędrychowskiemu, że jako naczelny buchalter galicyjskiej Kasy oszczędności, w porozumieniu z Fr. Zimą, wprowadzał w błąd organy nadzorcze tej instytucji i korzystając z ich nieświadomości, podnosił w ciągu 1891—1897 r. dla siebie i na własne cele z fundusów Kasy znaczne kwoty, przez co instytucja pomieniona szkodę ponad 300 zlr. ponieść miała i rzeczywiście poniosła.

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
 Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
 Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754)

KIJÓW

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikotajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Co Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „He de Madère”, od 1 rb. 85 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

Jenerał M. Dragomirów.
JOANNA D'ARC
 (DZIEWICA ORLEAŃSKA).

Z upoważnienia autora przetłómaczył z rosyjskiego S. Stawozański. CENA k. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Ildzikowskiego w Kijowie, Kreszczatik dom № 29. (690)

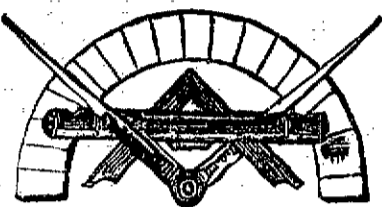
„MARQUISE”

Kijów, Mikotajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów celniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za licencją. (67)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenia elektr. Apartamenta rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Maasiou. Gabinety à part stylowe. (683)



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Funduklejewska № 31, Telefonu № 835. (686)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Funduklejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBUJĄCE urządził z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik. № 41.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabr. maszyn; fabr. noży dyfuz. A. Paschena; fabr. pasów Temier i Szwede; fabr. pomp Rohn, Zieliński i S-ka; fabr. transmisji i kotłowni «Syrena» w Warszawie; fabr. rur kanaliz. «Nowa» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie. (620)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

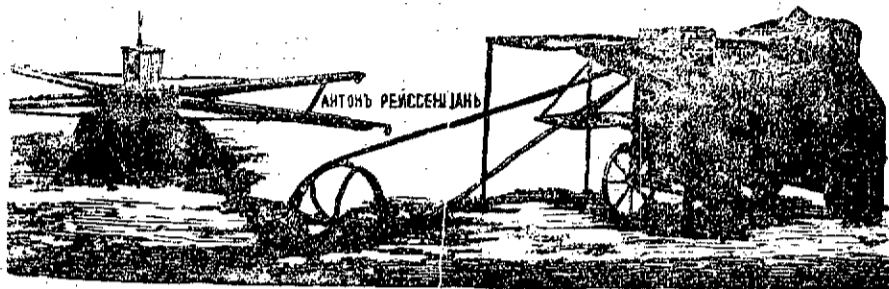
SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i suche i oliwę (olej) gotowany). Worki pod zboże i koniżynę dłużową i liniane. Cement «Wysoka». Torf w kawałkach i proszku, środek do gaszenia pożarów «Ratunek».

Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szampanki i innych gatunków i szimego żyta. (645)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dziadu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Jeneralna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemiom i Składow:

◆ Parowe PŁUGI systemu Compound. ◆

◆ MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE. ◆

◆ SIEWNIKI rządowe i rzutowe. ◆

◆ KIERATY, SIECZKARNIE. ◆

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistymi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: BogumiŁ ŁAZŃICKA.

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.

Rury płomienne i gazowe.

Armaturę, wentyle, krany i t. p.

Stal angielską, szkła wodowskazowe.

Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)

Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.

◆ Reparacja wakuometrów, manometrów i termometrów. ◆

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemiercu.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koka Tow. «Almaznaja».

WĘGIEL KOTŁOWY i OPAŁOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultz w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

FABRYKA „GRADUS”

Kijów, ul. Wielka Wasilkowska № 39. Telefonu № 742.

Monometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-mechaniczne aparaty wykonywują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się reparacje. (694a)

K. WILKOSZEWSKI i K. KURZEWSKI

Kijów, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

SPRZEDAŻ:

Szyny kolejowe różnych typów, belki profilowe, żelazo fasonowe i arkuszowe.

◆ CEMENT — SUROWIEC. — WĘGIEL. ◆ (693)

WARSZAWA.

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŃNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**
(2549)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 28 kop. (2372)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

NIEWDZIĘCZNE KMIOTKI. — To ci dopiła głupi naród te letniki! Przyjechali suche i zdrowe, a odjeżdżają mokre i chore — i za to jeszcze zapłacili! (Kur. Św.).

Tanio sprzedam

lub wydzierżawię aptekę wiejską i fabrykę pieczęci oraz szyldów w Warszawie, Nowy-Swiat 40. (2727)

DOM NOWY

z całym komfortem angielskim, w najładniejszej dzielnicy KRAKOWA, będzie sprzedany przez licytację sądową w dniu 18 października r. b. Bliższa wiadomość w Warszawie, Nowo-Miodowa, 2, u adwokata Mazurkiewicza. (2715)

K. WASILEWSKI I S-KA

**KANTOR
KOMISOWY**
WARSZAWA

Marszałkowska № 137
Telefonu № 1455.

Poleca: Angielki, Francuzki, Niemki, Polki wykształcone, Froeblovki oraz Bony i Gospodynie wiejskie z dobrymi rekomendacjami. (2688)

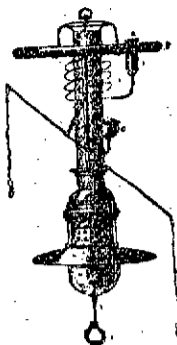
NASZE DZIECI. — Niech pan do nas przyjdzie i jutro na obiad!
— Czy tak lubisz moje towarzystwo, aniołku?
— Nie, tylko że wówczas zawsze bywa legomina... (Kolce).

**PYOTR
GURZYŃSKI**
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki it.p.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, № 137.

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golezewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące.
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

NAJTAŃSZE OŚWIETLENIE za 1 kop.



godzina światła białego o sile 200 świec
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knota i kuszulki Auera, oraz (2716)

KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnowszego systemu, wyrabia fabryka

A. ZAWISTOWSKIEGO

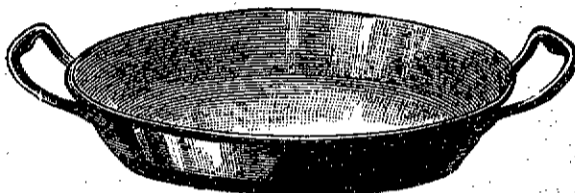
Warszawa, ulica Leszno № 91.



Naczynia kuchenne i stołowe z czystego Niklu

BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP w Dolnej Austrii

znane powszechnie z pięknego i trwałego wyrobu, są co do trwałości i praktyczności bez współzawodnictwa.



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najakuratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

Nowy-Swiat, 39. **NOWO-OTWORZONY** TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PISMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

Nowy-Swiat № 39. (2646)

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisania. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi. Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. **GENY NIZKIE.**

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (3381)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 82. (3383)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALESKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



POMPY

wszelk. system,
SIKAWA 11,
Rezerwoary
ARMATURY
Rury, Pasy do
maszyn, Pakunki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

PRZEWIDUJĄCY MAŁŻONEK.

— Chciałabym pomówić z tobą serjo, drogi mężusiu.

— Ja słuchać cię jestem gotów, ale co kieszeń moja — ta będzie teraz głuchą! (Kolce).

FONOTYPJI KRAJOWEJ.

Wątki do fonografów z utworami miejscowymi na orkiestrę. Melodje swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawę hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmując wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów. (2640)

Egzystująca od lat 15

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca (2635)

Biżuterję złotą i z drogiemi kamieniami oraz srebra stołowe i fantazyjne.
CENY PRZYSTĘPNE.

HOTEL

WIEDENSKI.

WARSZAWA, Marszałkowska № 102, róg Widok, vis-à-vis banku Wiedeńskiego, po przejściu w inne ręce, z gruntu odnowiony, meble i pościel nowe, z komfortem urządzone, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 70 do rb. 4 na dobę. Restauracja na miejscu, kuchnia wytworna. Zarząd zwraca szczególną uwagę na czystość i dobrą usługę, omnibusy na główniejszych pociągach. (2679)

JAK UMIAŁ, TAK OBJAŚNIŁ. — Powiedz mi, mój mężu, co to jest balowanie, na które dziś idziesz do waszego klubu?

— To są, widzisz moja duszko wybory na nowych członków, podczas których ci, co mają złość do jakiego kandydata, dają mu czarną gałkę. (Smigus).

„EXSICCATOR“ de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaad. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!**

Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatne. Kantor: **WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152.** Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5.

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

S. ZWIERZCHOWSKI.
KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ **FABRYKA W KIJOWIE** ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KIJÓW

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ (688)

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

Flora Pache


Spiewaczka i Profesor Spiewu, ze świadectwem MARCHESI z Paryża, otwiera w Kijowie (696)

Kursa Spiewu

Specjalna metoda ustawiania głosu, usuwająca wszelkie trudności.

Adres: KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 6, m. iesz. № 3, wejście frontowe.

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE“
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZSKIE z majątku „SANIORITY“ w Kachetji.
WINA FRANCUSKIE firmy G. VERDIER et Co. Bordeaux.

Handel win
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3. (652)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW
K. Niwińskiego
w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw. artykuł. gospodarcze.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 29 września.
Mimo całej roztrąpaności i protekcji, i pomocy. Klapnął Thun z swym gabinetem i wyleciał niby z procy. Chciał uciec podczas rządów Prusofilskich krzyki, wrzawy, Lecz podkopał się pod niego Obstrukcyjny wilk plugawy. (Kolec)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Boston Procter & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskobowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.
- Csar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana“, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzel w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

G. DAWERIO
ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARYSJA, BARCELONA

- Walcowe złożenia.
- Sita płaskie skrażające.
- Kaszkowe oczyszczające maszyny.
- Ziarno oczyszczające maszyny.
- Budowa automatycznych młynów. (658)

JEDYNI REPREZENTANCI

Bracia ZAREBSCY w Kijowie

AKCYJNE TOWARZYSTWO
KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU i GWOŹDZI
oraz

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuznieczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Проволока—Киев“.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tkacką barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiać siatkowe wyroby, zaczynając od płócen bez końca (dla fabryk papieru) i skończony w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najlżejszych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łożka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogólnych „Kraju“.

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Koenisch'a, Ihacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fiskarnonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

NASIONA:

konieczny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosfority, krew sucha, mąka rogowa, azoleta chiliańska, kainit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową. (608)

TECHNICZNY
SKŁAD

Vielwerth i Dedina

CHARKÓW - KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE.

L. K. Stejn Müller
w Gummersbachu.

Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.
w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sił. Transmisje systemu Sella. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

**Fabryki Maszyn Rządowych
Krolestwa Węgierskiego**
w Budapeszcie.

Lokomobile i mocarnie parowe, całe żelazne. (90)

O. Sz w a d e
w Erfurcie.

Pompy parowe automat. systemu Worthington - wertykalne dla Kopalń.

— NASZE CZASY. — Nie zostawiaj na wierzchu tej książki; córka może ją spozstrzedz i przeczytać.

— Właśnie ona mi jej pożyczyła. (Mag. Hum.-Bl.).

Na delikatność i białość cery!

Borno-tymolowy grysek

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

◆ Cena 40 kop. ◆

Sprzedaję we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (668)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)



Do wynajęcia

wielki wybór

**FORTEPIANÓW
i PIANIN**

P. BORMAN

Petersburg, Wozniesteński pr. № 38, róg Jekaterynhofskiego pr. Sprzedaż na najdogodniejszych warunkach. (7076)

DLA RENOMY — Patrz, wiozą kase ogniotrwałą. Pójdźmy za wozem. Będą ludzie myśleli, że to dla nas. (Mag. Bl.).

Uwieńczone nagroda Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczew. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauczyoel buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie. (6693)

A. A. SCHEITZ.

ODESA, ul. Żydowska, № 19.

Reprezentacja sprzedaży surowcu gisierskiego, Akcyjnego Tow. Krzyworskich Rud Żelaznych, oraz rudy manganowej i blach żelaznych Nikopol Marjupolskiego Górniczego i Metalurgicznego Towarzystwa. (6814)



POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty na Paryżkiej Wszechrwiatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu |—|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obcężowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 6 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekale i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

Obecnie dla wszystkich

— SA PRZYSTĘPNE —

NOWE AMERYKAŃSKIE FONOGRAFY,

wyraźnie i głośno oddające, jak również notujące wszelki śpiew, rozmowę, muzykę i t. p., a ponieważ słuchać je można nie tylko przez gumowe rurki słuchowe, ale i przez tubę, przez którą oddają tak głośno, że jednocześnie słysząc je może całe towarzystwo — przeto polecają się nie tylko osobom prywatnym, towarzystwom, zebraniom i innym instytucjom dla przyjemnej i korzystnej rozrywki, ale i dla przemysłowców, pokazujących je publiczności za pieniądze dla zarobku.

FONOGRAM № 0 „Eagle” z tubą, rurkami słuchowymi, dla ragm dla oddawania każdej muzyki, śpiewu, rozmowy i t. p., w eleganckim dębowym futerale. Cena tylko 30 rubli.

FONOGRAM № 1 „Columbia Aigle” z diafragmami dla oddawania gofowych utworów, jak również dla notowania muzyki, śpiewu, rozmowy i t. p., ze słuchówkami rurkami, tubą, w eleganckim dębowym futerale. Cena tylko 40 rubli.

FONOGRAM № 2 „Columbia Phonograph Co” z takimiż przyrządami, jak dla fonogramu № 1, lecz większych rozmiarów. Cena tylko 50 rubli.

№ 3 FONOGRAM „Columbia”, nader silnej budowy, oddaje i notuje bardzo wyraźnie i głośno, a zatem przeważnie używa się w dużych lokalach, ogrodach publicznych, teatrach i t. p., tylko 75 rubli.

FONOGRAM № 4 „Edison-Gem”. Cena 40 rubli.

FONOGRAM № 5 „Edison-tandart”. Cena 75 rubli.

FONOGRAM № 6 „Edison-Home”. Cena 100 rubli.

№ 7 FONOGRAM AUTOMATYCZNY śpiewający lub grający po opuszczeniu do niego 15-tu kopiekowej monety srebrnej. Cena 100 rubli.

Oryginalne amerykańskie gramofony

oddają przez wielką tubę lub trąbę bardzo głośno, przyjemnie i wyraźnie tak śpiew jak i muzykę. Cena 60 rubli.

Obstalunki wysyłamy natychmiast po zadatkowaniu 1/3 części należności. Pieniądze i obstalunki adresować: Petersburg, Wielka Morska, 33, Skład nowych wynalazków. (7065)

MIEDZY PRZYJACIOŁKAMI. — Dlaczegoż cenisz tak jego towarzystwo? — Ach, bo on jest niewymownie wymowny. (Mag. Hum.-Bl.).

osób prywatnych, towarzystw, zebrani, przemysłowców i t. p.



Zadajcie wszędzie!

odznaczający się wytwornym aromatem i smakiem naturalnym

KONIAK

FABRYKI

„IMPERIAL”

W WARSZAWIE.

(2345c)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3

NA LEKCI GRAMATYKI. — Dzieci, będziemy teraz odmienniali czasowniki. A więc, chłopcze: jeżeli twój ojciec powie: ja idę na miasto, to jak powie matka do ojca?

— Zostaniesz w domu, panie profesorze. (Mag. Hum.-Bl.).

Dr. Świętecki

powrócił z zagranicy (nos, uszy i gardła).
Marzalkowska, 111. (2704)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obstalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

ODESKI LIMAN U CHOREGO W DOMU.

Kuracja limanowa zalecana bywa w reumatyzmach, skrofalach, chorobach angielskich, kobiecych, skórnych, kostnych i t. p. Zamiana wanień limanowych w każdej porze roku. Materiały dla wanień w domu, sól, jodobromisty ług (specjalnie przygotowane według sposobu przyjętego w Kreytznach, Kroziku i t. p.) błoto i ropa. Wysyła wszędzie obstalunki, szczegółowe objaśnienia i ceaniki Kantor Sucho-Daluickiego Zakładu, Odesa, ul. Ryszeliwska № 74. (7066)